

Bawankiewicz Wiktor
ul. Lazurowa 4 m 142
01-315 Warszawa Wola

Wschodnie piętno najnowszej historii Polski

Zaklików-Warszawa 1990 r

Moje wspomnienia napisałem na podstawie przeżyć własnych w dniach wojny 1939 r w okresie okupacji i pobytu na terenie ZSRR a po powrocie do kraju na podstawie mojej pracy zawodowej, społecznej i naukowej w Zaklikowie a następnej pracy na emeryturze w Warszawie.

Rok 1939

Urodziłem się 8.VII 1910 roku w Porcie Pola we/?/ gdzie ojciec mój służył w marynarce wojennej austriacko-węgierskiej. Do szkoły podstawowej uczęszczałem w Grazu - Austria. W roku 1919 przyjechałem z matką i bratem do Polski. Szkołę podstawową i gimnazjum ukończyłem w Jarosławiu w 1928 r.

W roku 1928 zdałem egzamin konkursowy do Szkoły Podchorążych Piechoty w Różanie nad Narwią. Po ukończeniu rocznego kursu sanitarnego w Różanie zdałem egzamin konkursowy do Szkoły Podchorążych Sanitarnych w Warszawie. W roku 1935 ukończyłem Wydział Farmaceutyczny Uniwersytetu Warszawskiego i po promocji na oficera zostałem przydzielony do Szpitala Okręgowego w Krakowie.

W sierpniu 1935 roku rozpocząłem pracę doktorską na Uniwersytecie Jagiellońskim z zakresu bakteriologii u profesora dr Gieszczykiewicza. Badania ukończyłem w marcu 1939 roku. W 1936 roku zawarłem związek małżeński z koleżanką ze studiów mgr Wandą Kubicką, córką właściciela apteki w Zaklikowie nad Sanną.

Tuż przed wybuchem wojny żona moja wraz z córeczką Teresą wyjechała do rodziców do Zaklikowa. Wojna zastała mnie w Krakowie, gdzie w stopniu porucznika pełniłem funkcję oficera materiałowego w Kadrze 5 Szpitala Okręgowego. Zadaniem moim we wrześniu 1939 roku było zaopatrzenie w leki i w sprzęt sanitarny wszystkich jednostek formujących się na terenie V Okręgu Korpusu Krakowskiego.

Pierwszego dnia września ze zdenerwowaniem i grozą usłyszeliśmy pierwsze niemieckie bomby spadające na miasto a szpital wojskowy rozpoczął przyjmowanie rannych i intensywnie przygotowywał się do ewakuacji, gdyż armia niemiecka zbliżała się błyskawicznie z zachodu i południa. Mimo jednak nieustającej pracy w dzień i w nocy najwyżej 1/3 część jednostek sanitarnych formujących się na terenie dowództwa Okręgu Korpusu Kraków została wyposażona w leki i sprzęt sanitarny, reszta wyposażenia niestety wpadła w ręce wroga.

Wszystkich podległych mi oficerów, podoficerów i szeregowych wyposażylem już z własnej inicjatywy w nowe koce, buty i mundury i opuściliśmy Kraków kierując się na wschód. Szosa przedstawiała straszny widok. Tłumy ludzi z dziećmi, tłumokami, wozami, ryczącym byłym w skwarze słonecznym i bez przerwy nękanych bezkarnie przez wrogie lotnictwo strzelające z karabinów maszynowych i rzucające bomby na bezkarne tłumy.

Wnet też drogi pokryły się lejami po bombach i ciałami zabitych i rannych. Wszystko to utrudniało przemarsz naszych wojsk już zmobilizowanych i spieszących na wyznaczone pozycje aby stawić opór Niemcom, co podkreślić tu trzeba niezwykle męstwo i wolę walki armii polskiej - oficerów, podoficerów i żołnierzy.

Po kilku dniach dotarliśmy do Lwowa i skierowali się dalej na wschód nękani ustawicznie

nalotami nieprzyjacielskimi. W pobliżu granicy wschodniej zabrakło paliwa. Dowiedziałem się, że na boczniczy stacji kolejowej Brody stoi pociąg z cysternami wypełnionymi benzyną. Musieliśmy za wszelką cenę zdobyć paliwo, choć związane było to z dużym niebezpieczeństwem, gdyż Niemcy bombardowali bocznicę kolejową. Na moje wezwanie zgłosiło się wielu ochotników z których wybrałem 10 podoficerów i żołnierzy uzbrojonych w ręczną broń maszynową i granaty. Towarzyszyło nam kilka samochodów z pojemnikami na benzynę. W momencie gdy znaleźliśmy się przy cysternach z benzyną nadleciały samoloty nieprzyjacielskie, bombardując pociągi na bocznicę. Stał tam między innymi pociąg z amunicją, która zaczęła gwałtownie eksplodować. Ocalało nas tylko to, że udało się nam wczołgać do rowów przy torze. Szybko przy pomocy kolejarzy odczepiliśmy dwie cysterny od płonącego pociągu i cofnąwszy je własnymi siłami o jakieś 50 m od pociągu napełniliśmy benzyną nasze pojemniki pod obstrzałem dywersantów, których jednak udało nam się zmusić do milczenia.

Po ukończeniu akcji podszedł do mnie nieznany mi pułkownik piechoty i zwrócił się do mnie z następującymi słowami – Obserwowałem przez cały czas pana porucznika i proszę o podanie mi pańskich perosnalii gdyż chcę pana podać do odznaczenia krzyżem *Virtuti Militari*. Uśmiechnąłem się tylko i powiedziałem, że spełniłem jedynie swój obowiązek oficera Polaka, odmeldowałem się i odjechaliśmy.

Tymczasem członkowie naszej kadry w sumie około 800 oficerów, podoficerów i szeregowych słysząc bombardowanie i detonacje i widząc olbrzymią łunę byli pewni, że wszyscy zginęli. Toteż przyjęli nas niezwykle radośnie i entuzjastycznie widząc całych i zdrowych, choć umorusanych nie do poznania ale z dużym ładunkiem paliwa.

Komendant płk dr Józef Oktawiec oświadczył, że podaje por. Wiktora Bawankiewicza do odznaczenia Krzyżem Orderu *Virtuti Militari*. Nie stało się to jednak, bo już nie było na to czasu.

W dniu 17 IX 1939 r. dowiedzieliśmy się, że wojska radzieckie wkroczyły na teren Polski i posuwają się na zachód. Komendant całości płk dr Józef Oktawiec oświadczył, że wobec zaistniałej sytuacji, której nikt nie był w stanie przewidzieć – pozostawiam wam wolną decyzję działania. Część naszej kolumny rozeszła się, reszta podążyła na zachód w kierunku Lwowa samochodami ciężarowymi i półciężarowymi zaopatrzonymi w paliwo. Wkrótce trafiliśmy na polski posterunek oficerski, który kierował wszystkich na Rumunię oświadczając – pozostała nam jeszcze jedna godzina czasu gdyż posuwające się wojska radzieckie udaremnią nam możliwość udania się do Rumunii.

Ja z dwoma samochodami półciężarowymi zaopatrzonymi w paliwo, wiernie towarzyszącą mi grupą ochotników ruszyłem w kierunku Lwowa. Ja postanowiłem wrócić do kraju, bo skoro wojna jeszcze nie skończona to i ludzie w kraju będą potrzebni; chciałem także dowiedzieć się o losie mojej rodziny. Towarzyszyło mi już tylko kilku oficerów, podoficerów i żołnierzy a także przyłączył się do nas młodzieńcki oficer piechoty, doskonale uzbrojony, który robił na mnie bardzo dobre wrażenie a do piechoty czułem sentyment bo i sam uczęszczałem do Zawodowej Szkoły...../?!/ Piechoty. Dzięki zdobytej benzynie nasza kolumna składająca się z około 800 oficerów, podoficerów i żołnierzy służby zdrowia uniknęła Katynia, łagrów i ciężkich obozów pracy na terenach ZSRR.

Jadąc po drodze widzieliśmy płonące dwory, sterty zboża podpalane przez nacjonalistów ukraińskich a na niektórych budynkach powiewały ukraińskie flagi. Spotykaliśmy także uzbrojone bandy, które jednak nie ośmielały się nas zaczepiać widząc naszą gotowość

bojową. Dopiero na jakieś 60 km przed Lwowem zagroziła nam drogę uzbrojona banda zmuszając do zatrzymania się. Siedząc w kabinie obok kierowcy poleciłem zwolnić jazdę ale nie zatrzymywać się. Atakujący wskoczyli wówczas na stopnie samochodu chcąc nas rozbroić i wystrzelać, jak to robili z innymi. Kazałem otworzyć ogień. Kilku padło, reszta zaś skryła się do rowów przydrożnych i skierowała na nas huraganowy ogień. Porucznik piechoty, który okazał się nadzwyczaj dzielnym oficerem objął dowództwo na platformach, dodaliśmy gazu i udało się nam oderwać od kilkakroć liczniejszej od nas bandy napastników.

Spotykaliśmy dalej takie bandy ale zdobywszy raz doświadczenie strzelaliśmy od razu do góry, na postrach. Napastnicy ustępowali. Żydzi na widok latających samolotów sowieckich wiwatowali i krzyčili – To są nasze.

W Hoczowie miałem przygodę omal nie skończoną tragicznie. Wstąpiłem do sklepu żelaznego aby kupić łańcuch i zostałem natychmiast osaczony przez kilkunastu Żydów prowokujących awantury. Towarzyszący podoficer zorientował się i sprowadził pomoc, gdyż akurat w tej chwili przechodził oddział piechoty. Napastnicy rozbiegli się a nas wchłonęła kolumna wojsk polskich za którą posuwały się wojska radzieckie. Zostaliśmy otoczeni, rozbrojeni i skierowani na olbrzymie pole a następnie otoczeni dwoma kordonami pilnujących nas żołnierzy.

Nie sposób nie wspomnieć o nadzwyczajnym przeżyciu, którego tam doznałem. Kiedy grupkami siedzieliśmy w kartoflisku gawędząc o wszystkim i niczym, usłyszałem wyraźny głos – Uciekaj, obojętnie w jakiej znajdziesz się sytuacji. Jeżeli będziesz jechać pociągiem lub samochodem musisz skoczyć. Pamiętaj, jeśli tego nie zrobisz, nie wrócisz już nigdy do rodziny i Ojczyzny. Oglądam się kto to mówi, za mną tylko kartofliska bez ludzi a naprzeciwko mnie, w odległości około 70 m uzbrojeni żołnierze radzieccy, którzy kordonem nas otoczyli i stoją w odstępach około 40 m.

Pod wpływem usłyszanego głosu wstaję natychmiast, zrzucam mundur oficerski, wydaję wiatrówkę z plecaka, który miałem przy sobie i wkładam. Koledzy są zdumieni moim zachowaniem. Na ich pytanie co robię odpowiedziałem – Opuszczam was i idę do domu. Myśleli, że coś ze mną nie w porządku argumentując, że gdy zbliżę się do stojących na posterunku żołnierzy, natychmiast użyją broni. Nie trafiło mi to do przekonania.

Kapitan Józef Jaworski oficer zawodowy Kadry 5 Szpitala okręgowego zwrócił się do mnie zapytaniem czy może się do mnie przyłączyć. Odpowiedziałem, że nie mam nic przeciwko temu. Po mojej akceptacji zapytał z prośbą czy zgodzę się, że on mnie weźmie pod rękę i pójdziemy razem, gdyż sam nie ma siły postawić kroku, gdyż nogi uginają mu się. Nie oponowałem i poszliśmy.

Przechodzimy między dwoma uzbrojonymi strażnikami, mijamy ich, nikt nas nie zatrzymuje i idziemy dalej. W odległości około 70 m od nas kordon następny z tą różnicą że jest przeplatany czołgami i wozami pancernymi. Nikt nas i tu nie zatrzymuje.

Pozostawałem pod wpływem usłyszanego głosu, który kazał mi uciekać i nie było takiej siły, która mogłaby mnie zatrzymać; nawet gdyby strzelano do mnie, poszedłbym dalej. Wyszliśmy szczęśliwie.

Gdy wracam wspomnieniem do tych lat, nie mogę znaleźć odpowiedzi jakim sposobem było to możliwe. Po upływie lat okazało się, że oficerowie, którzy ze mną byli otoczeni wyjechali na wschód i znaleźli się we wspólnej mogile w Katyniu.

Już niedaleko miałem do Lwowa, do którego zdążyłem. Po drodze jednak zatrzymywany

zostałem przez patrol radziecko-ukraiński żądający dowodu tożsamości. Wyjąłem legitymację oficerską – cóż za radość w oczach Ukraińca. Porucznik? – powiedział. Tak, ale czytaj dalej – służba zdrowia a wasz generał dowódca Okręgu oświadczył, że wszyscy lekarze i farmaceuci mają wrócić do swoich rodzin i miejsca pracy. Dowodem prawdomówności jest moja legitymacja, którą zatrzymałem tylko dlatego ażebym mógł w razie zatrzymania udowodnić, że jestem farmaceutą. Skłamałem – nie znam tam takiego zarządzenia ale podałem nazwisko generała, którego dziś już nie pamiętam. Puszczono mnie ku mojej wielkiej radości, czego nie mogę powiedzieć o patrolu. We Lwowie spotkałem kolegów i znajomych lecz nadszedł moment rozstania się; każdy poszedł w swoją stronę. Znając wrogi stosunek ludności ukraińskiej i żydowskiej ruszyłem w drogę do rodziny w ubraniu cywilnym polnymi drózkami.

Przeszedłem dwieście kilkadziesiąt kilometrów nocując przeważnie w kartofliskach pomimo często dotkliwego zimna i deszczu, lecz nocleg tak spędzony dawał poczucie bezpieczeństwa. Nie wstępowałem do żadnych domów aby prosić o nocleg. Nie spałem nigdy w żadnej szopie, szałasie lub stercie zboża czy siana. Niektórzy korzystali ze sposobności spędzenia nocy po zmęczeniu w chłodzie i głodzie w lepszych warunkach. Niestety wielu z nich przepłaciło to życiem.

Będąc już niedaleko Zaklikowa dowiedziałem się, że miasteczko zostało zbombardowane i są wielkie straty w ludziach. Szedłem teraz bez wytchnienia, z lękiem i rozpaczą w sercu. Byłem pewny że rodzinę zastanę w zdrowiu, gdyż idąc na wojnę żona dała mi medalik z wizerunkiem św. Teresy od Dzieciątka Jezus do Której miała wielki kult mówiąc – weź to ze sobą. Z medalikiem nie rozstawałem się nigdy.

Jednej nocy śniła mi się św. Teresa trzymając ramiona nad moją rodziną będącą w wozie. To, co zobaczyłem pokrywało się z wiadomościami – gruzy, leje po bombach i dymiące jeszcze pogorzelska. Ocalało jednak kilkanaście domów a wśród nich apteka. Wszystkich swoich zastałem zdrowych i trudno oddać słowami radość naszego spotkania.

Zaklików małą osadę liczącą 4000 mieszkańców położoną na skraju lasów lipskich i janowskich zbombardowało 27 samolotów w trzech nalotach rzucając bomby zapalające i burzące. Przerażona ludność uciekła do pobliskich lasów a miasteczko płonęło. Teść mój i żona zostali w domu i dzięki ich wyłożonemu wysiłkowi apteka ocalała wraz z piwnicą bogato wyposażoną w materiały łatwopalne. Żona nosiła wodę wiadrami na pierwsze piętro i podawała ojcu aż wybrała cały zapas w studni. W ten sposób jednak dom został uratowany a apteka była ocalona. Teść pozostał na stanowisku i już następnego dnia otworzył aptekę. Pracując w brudzie i kurzu, w pomieszczeniu bez szyb, nie odmawiając nikomu pomocy. Władysław Kubicki żył zawsze według dewizy – Salus aegrote suprema lex esto.

A potrzebujących było wielu; różni poparzeni, pokaleczeni, ranni i przerażeni. Służył im lekami i dobrem słowem a już nawet otwarcie apteki krzepiło ich na duchu. Zaczął także pracować nad odbudową domu. Sprowadził belki, robotników, zakupił szkło, oszklął dom i kościół. Codziennie rano ktoś mu kładł na oknie bochenek chleba i stawiał dzbanek mleka.

Nabierali ludzie ducha widząc postęp roboty i zabierali się za swoje zniszczone i popalone domy. Zrobiło to również i duże wrażenie na przejeżdżających Niemcach. Podczas, gdy teść pracował razem z robotnikami, zatrzymał się przed apteką samochód niemiecki. Wysiadł z niego oficer wyższego stopnia i zagadnął – Czy ma pan benzynę? Teść znał język niemiecki i odpowiedział, że nie ma. A kto tak zniszczył domy? Wyście bombardowali. A pan odbudowuje? Jak pan widzi. A jeżeli znowu zniszczymy? To odbuduje drugi i trzeci raz.

Oficer zsalutował i odjechał. Pracowaliśmy w ocalałej aptece w troje – teść jako właściciel, córka jego mgr Wanda Bawankiewicz i ja.

Okupacja

Rozszalał się terror; aresztowania, rozstrzeliwania, bardzo często bez powodu tylko dla siania postrachu – łapanek, przymusowe wywózki na roboty do Rzeszy. Weszliśmy w czarną noc okupacji. Równocześnie powstał "Ruch Oporu" jako wyraz żądy walki całego narodu. Do oddziałów partyzanckich ciągnęli oficerowie i żołnierze oraz ci, którym udało się uciec od aresztowań i łapanek a także bardzo dużo młodzieży przepojonej duchem patriotyzmu.

Apteka była punktem przerzutowym dla ochotników udających się do lasów lipskich. Była to przeważnie młodzież warszawska, po maturze lub studenci, wielu z nich poznaliśmy bliżej, ponieważ nocowali u nas a nazajutrz udawali się na Bzórę koło Lipy, gdzie tworzyła się "Kompania Warszawska AK".

Apteka pośredniczyła także w przekazywaniu broni i amunicji walczącym oddziałom. Paczki z bronią przychodziły koleją lub pocztą z naklejką "Arzneimittel". Pewnego dnia przeżyliśmy chwilę wielkiej grozy, gdyż paczki te wydawały się żandarmom zbyt ciężkie i w zbyt dużej ilości. Kazali je otworzyć ale na szczęście tym razem były to słoje z wazeliną i maściami przeciwko świerzbie. Transport z bronią i amunicją przyszedł w następnej przesyłce.

Apteka pośredniczyła także w kolportowaniu gazetek, które były przekazywane na umówione hasło. Pewnego razu przyszedł jakiś elegancki pan, wywołał mnie na bok i zapytał tajemnie – Orzeł czy reszka? Było to hasło stare, więc udałem, że nic nie wiem o co chodzi. Okazało się później, że był to agent niemiecki, wobec czego zmieniliśmy punkt przerzutowy.

Innym razem przyszedł jakiś nieznajomy i namawiał mnie, bym jako oficer przedwojenny wyszukał oficerów na terenie Zaklikowa i okolicy i założył komórkę do walki z okupantem, a potem przejść do podoficerów. On właśnie tak robi. Podawał mi różne nazwiska ale odpowiedziałem, że ludzi tych nie znam. Typ ten okazał się również agentem niemieckim. Zaznaczam, że w obu tych przypadkach, gdy konfidenti przychodzili do apteki, od razu wyczułem co ich tutaj sprowadza, coś od nich złego promieniowało na odległość a siła ta była tak mocna, że nie miałem żadnej wątpliwości w jakim celu przychodzą. Okazało się, że miałem rację i aresztowano wielu oficerów spośród tych u których znalazł się konfident.

Z wielkim narażeniem życia i z dużym wkładem materialnym zaopatrywaliśmy w leki i środki opatrunkowe oddziały leśne, niezależnie od ich orientacji politycznej, wychodząc z założenia, że trzeba pomóc każdemu kto walczy z wrogiem. Po leki przychodziły najczęściej łączniczki, kobiety wiejskie, które znaliśmy osobiście. Osoby te miały spis leków wystawiony przez lekarzy i felczerów oddziałów leśnych. Zabierały pełne kosze leków przykrytych bielizną i zakupami. Obserwowaliśmy je dopóki nie zginęły z oczu, za rogiem rynku. Przez cały okres okupacji oddziały leśne otrzymywały leki bezpłatnie.

Niemcy posądzali nas o współpracę, wpadali często, niespodziewanie do apteki grożąc, że za pomoc bandytom rozstrzelają nas wszystkich. Partyzanci działali coraz śmielej, rozstrzelali kilku konfidentów niemieckich i najbardziej bestialskiego żandarma w Zaklikowie. Dla zwiększenia swego bezpieczeństwa okupanci założyli w Zaklikowie szkołę policyjną, liczącą około 100 osób i wzmocnili posterunek żandarmerii w sąsiedztwie apteki.

Tymczasem polska dywersja mocno zachwiała gospodarką niemiecką na Lubelszczyźnie. Niemcy wycofali się z mniejszych miejscowości skupiając się jedynie w większych i robiąc

tylko wypadu pacyfikacyjne w okolicy.

Na prośbę generalnego gubernatora Franka do Dystryktu Lubelskiego przysłano kilka tysięcy żołnierzy dla wzmocnienia normalnego funkcjonowania aparatu administracyjnego i gospodarczego. Ale i to okazało się niewystarczające. Wówczas najwyższe władze G.G. doszły do wniosku, że opanują sytuację jedynie przez pacyfikację i zniszczenie oddziałów partyzanckich skupionych w lasach Janowskich, Lipskich i Puszczy Solskiej.

W początkach czerwca 1943 roku Niemcy postanowili przeprowadzić dwie operacje. Jedna oznaczona kryptonimem Sturmwind -Wicher I miała na celu zniszczenie oddziałów partyzanckich w lasach Kemskich i Lipskich, druga Sturmwind II w Puszczy Solskiej. Siły niemieckie składały się z około 30.000 ludzi. Niemcy musieli przeprowadzić dwa odrębne działania, bo obszary leśne były zbyt rozległe.

Ponownie wzmocniono posterunki żandarmerii w Zaklikowie i sprowadzono Wehrmacht, który zakwaterował po domach. Nie udało się nam uniknąć nieproszonych gości. Dostaliśmy na kwaterę, do pokoju przy aptece kilku podoficerów. Okazaliśmy im zresztą pewną ludzką uprzejmość udzielając np. ciepłej wody.

O nic innego nie prosili, byli we wszystko doskonale zaopatrzeni. Zamieniliśmy też czasami z nimi kilka słów, przy czym zorientowaliśmy się, że oni nie cierpią żandarmów a zwłaszcza Gestapo. Jak się później okazało wyświadczyli mi wielką przysługę, po prostu uratowali mi życie.

Któregoś dnia powiedzieli, że będzie niedobrze, bo w okolicy grasują zorganizowane bandy, które zostaną zlikwidowane razem z miejscową ludnością udzielającą im poparcia. Na dwa dni przed tą akcją zabroniono ludności opuszczenia miasteczka. Żadne pociągi nie zatrzymywały się w Zaklikowie. Byliśmy w kotle, którego promień sięgał kilkadziesiąt kilometrów. Wkrótce otoczyły pierścieniem Zaklików oddziały żandarmerii niemieckiej a pacyfikację prowadziło Gestapo.

Dostaliśmy rozkaz opuszczenia domu i stawienia się na rynku. Gdyby ktoś pozostał w domu będzie rozstrzelany na miejscu. Zebraliśmy się wszyscy, uklękli i odmawiali modlitwę. Po jej ukończeniu najstarsza córka Terenia intuicyjnie przewidując grożące niebezpieczeństwo zabrała z pokoju swoją ukochaną lalkę i rzuciła mi się na szyję, całując mnie i płacząc mówiła – Tatusiu, ja tak chcę żyć, ratuj mnie, oni nas wszystkich rozstrzelają. Ja byłem bezsilny, ale dziecko w ojcu czy matce widzi swoich obrońców nawet w beznadziejnych sytuacjach.

Skoczyłem jeszcze do apteki aby zakorkować butelkę z kawą dla dzieci a w tym momencie wpadł do apteki gestapowiec posądzając mnie, że przygotowuję jakiś płyn w celu podpalenia apteki. Dowiedziawszy się, że to kawa, krzyknął z pasją, że to już niepotrzebne, bo wszyscy będą rozstrzelani. W tej chwili opuszczały dom moje małe dzieci i teściowa. Ten sam gestapowiec popchnął teściowę z okrzykiem – "schnell". Nie wytrzymałem i krzyknąłem po niemiecku – co ty chcesz od dzieci i starej kobiety? Pamiętaj, że to co ty robisz dziś z nami, spotka kiedyś ciebie i twoją rodzinę. Gestapowiec sięgnął po rewolwer ale świadkami tej sceny byli podoficerowie Wehrmachtu mieszkający u nas. Otoczyli błyskawicznie gestapowca i przycisnęli go do muru, tak że nie mógł strzelić a zląkł się ich zdecydowanej postawy. W ten sposób podoficerowie uratowali mi życie.

Tymczasem cała ludność znalazła się na rynku otoczona kordonem gestapowców. Równocześnie Niemcy sprawdzali, czy nie został ktoś w domach. Znalazłszy kilka osób zaprowadzili je na wikariat, zastrzelili i spalili budynek. Na rynku tymczasem panował

zupełny spokój, podziemie nie wszczęło żadnej akcji. Po kilku godzinach kobiety i dzieci zostały zwolnione – wróciły do domów a mężczyźni zostali na miejscu i rozpoczęła się segregacja. Wywołano księdza i lekarza a reszta przechodziła przed komisją z Kennkartami w ręku.

Wyłoniły się teraz dwie grupy; jedna bardzo nieliczna, do której skierowano ludzi w podeszłym wieku oraz urzędników bardzo potrzebnych Niemcom np. pracowników kolei, Arbeitsamtu, poborców kontynentów itp. do drugiej grupy szli mężczyźni.

Widząc to teść zdecydował abym ja pierwszy poszedł, bo jako farmaceuta mam szansę na zwolnienie a jego jako starszego i tak zwolnią. Poszedłem więc. Gestapowiec spojrzał na mnie wrogo i bardzo dokładnie sprawdził mój dowód i w końcu skierował mnie do nielicznej grupy. Komendant miejscowej żandarmerii zawrócił mnie jednak i kazał iść do wszystkich. Uraziło to gestapowca i doszło między obydwojma do ostrej wymiany zdań. Gestapowiec postawił na swoim. Tymczasem podszedł do komisji teść i trzymając nonszalancko ręce w kieszeniach nie pokazał Kennkarty. Zdenerwowało to członków komisji i teść został skierowany do liczniejszej grupy. Widząc to wystąpiłem ze swojej grupy aby powiedzieć, że teść jest farmaceutą i właścicielem apteki, lecz w tym momencie zatrzymał mnie miejscowy żandarm grożąc, że użyje broni.

Żandarm ten, to były zawodowy podoficer polski w Bydgoszczy; przychodził czasem do apteki. Zamienialiśmy wówczas zawsze kilka słów. Odezwało się w nim zapewne jakieś uczucie koleżeństwa, ponieważ obaj służyliśmy w armii polskiej. Powiedział mi, że będę zwolniony, bo farmaceuci są potrzebni a z teściem jako starszym człowiekiem będzie to samo, ja natomiast nie wróciłbym już nigdy, gdybym teraz podszedł do komisji. W ten sposób ocalałem a żonie udało się uwolnić teścia wprost cudem z pociągu.

Nie sposób nie opisać tego. Wróciłem do domu smutny, rozżalony, że ja tutaj jestem zamiast teścia. Słowa żandarma trafiały do rozumu a zresztą wobec jego postawy nie było innego wyjścia ale miałem wyrzuty sumienia, tego nie da się zagłuszyć. Powiedziałem żonie – masz iść, uwolnić ojca, nie wolno ci wrócić do domu bez niego. Powiedziałem jej – weź świadectwo przemysłowe z opłaconego podatku i powiedz, że masz ważne sprawy dla samego komendanta. Żona oświadczyła później, że przelałem w nią taką moc czynu i taką determinację, że poszła bez namysłu. Była kilkakrotnie zatrzymywana przez posterunki i trzymając w ręku świadectwo przemysłowe mówiła – mam bardzo ważne dokumenty dla komendanta. Mówiła z taką pewnością siebie, że żołnierze uwierzyli i przepuszczali ją. Dopiero na trzecim posterunku Niemiec popchnął ją tak silnie, że omal nie upadła. Było to już obok komendy i zauważył to pułkownik. Podszedł i zapytał o co chodzi.

Małżonka oświadczyła, że ojciec jej, jedyny aptekarz w Zaklikowie jest w pociągu. Otoczyło ją grono strasznych ludzi, śmierć i noc była z nimi, a na ich czapkach trupie główki. Zaczęli pytać czy rzeczywiście jest jedyny. Odpowiedziała stanowczo, że tak. Pułkownik oświadczył, żeby nie kłamać, bo oni wszystko wiedzą i dowiedzą się. Kłamała dalej. Wówczas komendant kazał wyprowadzić ojca z pociągu.

Pomogły pewność siebie, znajomość języka, wygląd i jak później oświadczyła – była prawdopodobnie tylko narzędziem w ręku Opatrzności. Zaznaczyć należy, że w aptece było jeszcze trzech magistrów absolwentów Uniwersytetu Warszawskiego; żona, szwagierka i ja. W domu zapanowała radość. Nawet podoficerowie niemieccy kwaterujący u nas wybiegli klaszcząc w ręce – "grosvater ist gekommen.

Niestety, znajdujący się na rynku załadowani zostali do pociągu i wywiezieni na

Majdanek i do innych obozów koncentracyjnych. Wrócili z nich, po wyzwoleniu tylko nieliczni. Podobna akcja, tylko w wymiarze jeszcze tragiczniejszym odbyła się w pół roku później w święto Matki Boskiej Gromnicznej 2.II 1944 r.

W kilku okolicznych wsiach Niemcy bardzo często przeprowadzali akcje terroru w święta maryjne jakby drwiąc z tego, że naród polski jest głęboko przywiązany do Matki Boskiej. W akcji tej nie padliśmy ofiarami bezpośrednio ale poznaliśmy jej skutki, ponieważ wsie dotknięta pacyfikacją i wyniszczeniem, takie jak Majątek Zaklikowski, Borów, Szczecyn i Wólka Steżecka, są odległe od Zaklikowa o kilka kilometrów. Te, ze zgrozą i niepokojem obserwowaliśmy uzbrojone oddziały niemieckie wyruszające na pacyfikację.

Gestapowcy otaczali wszystkie wymienione wsie, otwierali ogień i mordowali całą ludność, nie wyłączając kobiet i dzieci, w sumie parę tysięcy ludzi. Palili wszystkie zabudowania. W Borowie ocalał tylko piękny, zabytkowy kościółek modrzewiowy, gdzie obecnie znajduje się tablica pamiątkowa z napisem – Ksiądz Skulimowski zginął tragicznie razem z 1000 swych parafian.

W kilka dni później, po akcji krewni i znajomi z sąsiednich wsi przyszli na pogorzelsko, by pochować zmarłych. Wtedy zjawili się gestapowcy, otoczyli cmentarz i wszystkich wystrzelali.

Z obu tych pogromów ocalało niewielu, ci którym udało się uciec do lasów lub schronić w bagnach, gdzie przesiedzieli kilka dni nabawiając się rozmaitych chorób. Niektórzy byli poparzeni i ranni. Ci więc udawali się po kryjomu do apteki po pierwszą pomoc. Niemcy ogłosili, że za pomoc bandytom grozi kara śmierci i zaglądali często do apteki sprawdzając czy nie udzielamy pomocy. Pewnego razu, gdy żona robiła na zapleczu opatrunek rannemu wpadł gestapowiec ale nic nie zauważył, gdyż żona zdążyła schować rannego do szafy z ubraniami. W szafie tej przechowywany był przez całą okupację sztandar strażacki św. Floriana z Orłem i datą 1912–1927. Dziś sztandar ten zdobi szeregi strażackie i ołtarz strażacki na Oktawę Bożego Ciała.

Raniony mężczyzna opowiadał nam w jaki niezwykle sposób uratował się on i jego rodzina. Dom jego stał na skraju wsi. Kazano opuścić dom. Jeden gestapowiec przygotowywał się do zastrzelenia żony z trojgiem dzieci, drugi kazał odwrócić się jemu aby strzelić do niego w plecy ale on nie wykonał rozkazu. Niemiec zaczął przeklinać i wówczas odwrócił się ten gestapowiec, który miał zastrzelić kobietę. Uciekła ona momentalnie z dziećmi w krzaki a mężczyzna uderzył pięścią między oczy Niemca i również uciekł do lasu. Gestapowcy otworzyli ogień ale przestrelili mu tylko rękę

Muszę opisać choćby w bardzo dużym skrócie operację Sturmwind I /Wicher I/. Operacja Sturmwind I utworzyła pierścień okrążający Zaklików, Janów, Frampol, rzeczki Tanew i San wzdłuż toru kolejowego do Zaklikowa. Rozkaz dowództwa z dnia 11.VI 1944 r do wojsk niemieckich polecał, aby w walce z bandytami nie ograniczać się do wykonania zadań wojskowych i odrzucać wszelkie względy wobec kobiet i dzieci, jeńców kierować do obozów koncentracyjnych.

Niemcy więc pędzili przed sobą ludność razem z kobietami i dziećmi, aby zabezpieczyć się przed minami położonymi przez partyzantów. Przed czołgami niemieckimi jechały ciężarówki prowadzone przez polskich kierowców. Pierścień okrążający Zaklików coraz bardziej się zacieśniał, aż w końcu doszło do bitwy w okolicach Porytowego Wzgórza. Od naocznych świadków mam różne fakty z tej bitwy. Wracam do niej myślami. Dziś w tym historycznym miejscu znajduje się cmentarz poległych. Wznosi się pomnik braterstwa broni

polskich i radzieckich partyzantów. Otoczenie zagospodarowano, porobiono drogi dojazdowe a liczne wycieczki składają wieńce w dniu 14 czerwca. W tamtych czasach ciągnęła się nieograniczona puszcza wśród bagien i moczarów.

W wielkiej bitwie w okolicy Porytowego Wzgórza nad rzeką Branwią 14.VI 1944 r. straty niemieckie w trzech dywizjach wynosiły około 500 zabitych i zaginionych i 1250 rannych. Prócz tego były duże straty w oddziałach wojskowych i policyjnych przydzielonych na czas operacji. Oddziały partyzanckie liczyły ponad połowę sił niemieckich. Dowództwo niemieckie uznało straty w tej bitwie za najwyższe w walkach z partyzantami na ziemiach polskich. Według partyzantów na ogólną liczbę 3000, zabitych było 140 i 300 rannych. Mimo dotkliwych strat Niemcy nie osiągnęli zamierzonego celu ponieważ partyzanci unikali otwartej walki i po dwóch dniach udało im się przerwać pierścień i opuścić pod osłoną nocy.

Po zakończonej akcji na Porytowym Wzgórzu Niemcy przystąpili do operacji Sturmwind II okrążając ze wszystkich stron Puszcę Solską, gdzie skoncentrowali się partyzanci – radzieccy, AK, AL i BCh. Pierścień niemiecki zaciskał się coraz silniej likwidując po drodze wsie paląc je a ludność mordując.

Do akcji tej użyto specjalnych oddziałów kałmuckich z psami policyjnymi. Ludzie kryli się w doskonale zamaskowanych schronach ziemnych i w gęstych koronach jodeł i świerków ale niestety psy policyjne tropiły ich i ludzie ginęli na miejscu. Inni kryli się po głowy w bagnach i trzęsawiskach bez jedzenia, wśród komarów i pijawek. Część z nich zginęła pod kulkami kałmuków, niektórym udało się zbiec do partyzantów. Większość oddziałów radzieckich i AL przedostała się bojem przez pierścień niemiecki, natomiast partyzanci AK i BCh pod dowództwem mjr Markiewicza ps. Kalina zostali na miejscu, aby bronić ludności, która udzielała im pomocy, dając żywność i schronienie.

Sądziłem również, że Niemcy nie dojdą do głębi Puszczy Solskiej. Niestety jednak dotarli oni wszędzie i oddziały AK i BCh. przestały istnieć.

W akcji tej zginęło bohaterską śmiercią 1200 partyzantów, w czym około 850 AK i BCh, 200 AL i 150 partyzantów radzieckich. Reszta ludności, która uniknęła śmierci znalazła się w obozach koncentracyjnych. Duch oporu trwał dalej a w dwa dni później, po tak strasznej pacyfikacji koło Zaklikowa wyleciało w powietrze kilka pociągów niemieckich i zostały zniszczone tory kolejowe.

O akcjach Wicher I i Wicher II specjalnie dość dużo napisałem z dwóch powodów – po pierwsze, aby wykazać męstwo i bohaterstwo żołnierza polskiego, gdyż była to największa bitwa partyzancka stoczona na terenach polskich w okresie okupacji a po drugie dla stwierdzenia, że nie było tam walczącego oddziału partyzanckiego któryby nie skorzystał z usług apteki w Zaklikowie i jej personelu. Podkreślić muszę, że wszystkie leki i środki opatrunkowe wydawane były bezpłatnie.

W czasie okupacji dopisywało nam szczęście. Ile to nocy spędziłem w budynku żandarmerii. Gdyby w tym czasie zdarzył się fakt jakiejś dywersji to zakładnicy zostaliby rozstrzelani lub wywiezieni do obozów koncentracyjnych. Wywieziono w ten sposób kilka grup zakładników. Wielokrotnie jednak jeździłem do Lublina i Warszawy w sprawach podziemia i po towar dla apteki i nigdy nie wpadałem w kocioł ani łapankę. Często wsiadałem do wagonów "Nur fur Deutsche", Rzykowałem, bo znałem dobrze język niemiecki. Dwa razy zdawało się, że wszyscy pasażerowie z wyjątkiem wagonów dla Niemców zostali aresztowani. Raz była kontrola w wagonie "Nur fur Deutsche" ale powiedziałem, że wiozę leki dla posterunku żandarmerii. Zasalutowali i poszli. Wtedy

uniknąłem łapanki i udało się wsiąść do wagonu z wojskiem.

Raz siedząc w lesie, było to w okresie, kiedy Niemcy otaczali pierścieniem Lasy Lipskie czytałem książkę. Zostałem zagarnięty przez tyralierę niemiecką z okrzykiem – Mamy bandytę. Nie miałem przy sobie nawet Kennkarty. Powiedziałem, że pracuję w aptece i wyszedłem na spacer, oraz że miejscowa żandarmeria niemiecka uśmieje się z ujęcia tak groźnego bandyty. Ta pewność siebie podziała w ten sposób, że zostałem zwolniony z surowym zakazem przebywania w lesie.

Raz wezwał mnie do siebie komendant posterunku żandarmerii i oświadczył – Ostrzegam pan, że bez naszego zezwolenia nie wolno panu opuścić Zaklikowa. W razie niedostosowania się do naszego rozkazu zostanie aresztowana rodzina.

Na wieść o wysiedleniu tamtejszy gen. Grot-Rowecki Komendant Główny Armii Krajowej przysłał z Warszawy specjalną grupę dywersyjną "Kedywu". Pierwszym pociągiem wysadzonym przez "Zośkę" Tadeusza Zawadzkiego i "Rudego" Janka Bytnara, którzy okryli się nieśmiertelną sławą w walce z Niemcami, był pociąg pełen amunicji i sprzętu wojennego, który wyleciał w powietrze w pobliżu Zaklikowa i swą detonacją powitał Nowy Rok 1943.

Wspomnę o Żydach, którzy stanowili 50% ludności Zaklikowa. Niemcy wysiedlają Żydów z Generalnej Guberni i wyznaczają dla nich punkty zborne. Tak też robili w Zaklikowie. Często na rynku gromadzili Żydów żądając okupu. Za każdym razem napastowani naznosili mąki, mydła, cukru, nafty, konfekcji itd. Gdy chcieliśmy przedtem kupić coś od nich mówili, że się wszystko spaliło. Teraz musieli oddać za darmo. Znaczna część społeczeństwa była bogata. Z samego Rozwadowa gmina żydowska złożyła okup w kwocie miliona złotych a Niemcy śmiali się i drwili z nas. Dla waszego rządu to nie mieli. Żydzi okupowali się jeszcze wiele razy aż wreszcie nadszedł czas ostatecznej likwidacji.

Wszyscy otrzymali rozkaz opuszczenia domów, stawienia się na rynku i oddania kluczy od mieszkań. Dużo później opowiadano o pewnej licznej rodzinie bogatych Żydów, którzy nie chcieli opuścić domu i udać się na tułaczkę.

Przystroili pięknie pokój i stół, zapalili świece w siedmioramiennych srebrnych świecznikach, postawili kryształowe kieliszki i srebrne sztuce, przygotowali tradycyjne potrawy z ryb i drobiu i sami odświętnie ubrani zasiedli do swojej ostatniej wieczerzy. Rozkazu Niemców nie wykonali, mieszkania nie opuścili. Niemcy zastrzelili wszystkich na miejscu.

Pewna matka ukryła swoją rodzinę w piwnicy a sama wyszła na rynek oddając klucze od mieszkania. Rodzina ta ocalała i przetrwała aż do wyzwolenia dzięki pomocy sąsiadów Polaków. Cała reszta, ogromny tłum żydowski kłębił się na rynku. Zginęli wszyscy na miejscu lub w Sobiborze. Jeden z nich stary fryzjer bielutki jak gołąb Rozenk strzygł i golił teścia co drugi dzień prowadząc przy tym długie rozmowy.

Żydzi przeczuwali nieuchronną zagładę. Wielu z nich przychodziło by pożegnać aptekarza, który służył im radą i pomocą. Niektórzy proponowali, by przyjął od nich kosztowności na przechowanie, mówiąc – Jeżeli przetrwamy to się zgłosimy a jeżeli nam nie będzie dane przeżyć, proszę to wziąć dla siebie. Teść odmawiał i z tego rodzaju propozycji nie skorzystał.

Łzy cisnęły się do oczu, gdy staliśmy w oknie, kłaniali się nam, kiwali głowami idąc tak szeregiem przed apteką w ostatnią swoją podróż na śmierć, bez widoku na pomoc. Bestialsko zachowywała się policja żydowska wyłoniona przez Niemców spośród młodych, silnych mężczyzn. Bili oni i znęcali się nad tymi, którzy upadali nie mogąc w pochodzie

nadażyć za innymi. Gdy wszyscy znaleźli się na stacji kolejowej w Zaklikowie wsadzono ich do pociągu. Niemcy popychali tłum kolbami a milicja żydowska biła swoich pałkami. Gdy pochód cały znalazł się w pociągu oprawcy zostali wsadzeni do wagonów i znaleźli się razem z tymi, których katowali. Przyszły los wszystkich już był wspólny – komory gazowe.

Nie sposób nie wspomnieć o bratobójczych walkach na naszych terenach. Operowali tutaj Kowalski ps. Cień i Gwonczewski ps. Przepiórka, obaj dowódcy oddziału AL. Rozstrzelali oni polskich oficerów, ludzi ze średnim i wyższym wykształceniem, pochodzenie nie odgrywało żadnej roli. Głośnym echem odbiło się po całym terenie rozstrzelanie dowódcy AK, jego zastępcy i żołnierzy, którzy zjawili się w Owczarni by przyjąć front.. Spotkały się tam dwa oddziały AK i AL, które zaczęły ustawiać się w dwuszeregu. Po chwili Cień oświadczył po co mamy stać w oddali jak wrogie oddziały, zbliżył się do dowódcy AK, strzelił do niego zabijając go na miejscu. To samo zrobił z zastępcą dowódcy AK. Na umówiony znak szeregowcy AL otworzyli ogień do stojących obok żołnierzy AK. Większość padła, reszta rzuciła się do ucieczki. Po dokończeniu masakry Ałowcy przystąpili do obdzierania zabitych z ubrań, butów, obrączek i pierścionków. Jeżeli któraś z ofiar dawała oznaki życia była bezlitośnie dobijana.

Przez oddanych mi ludzi z podziemia zostałem powiadomiony, że na jednym z zebrań Ałowcy wydali na mnie wyrok śmierci. Wykonawcy – to oddziały Cienia i Przepiórki. Zbrodniarze nie mogli na mnie wyroku wykonać, ponieważ w Zaklikowie znajdował się wzmocniony posterunek żandarmerii i szkoła milicyjna. Nie mogłem być uchwytany poza Zaklikowem, którego nie mogłem opuszczać. Cóż za paradoks – pilnowany byłem przez Niemców przed zbrodniarzami – bandami AL.

Oprócz tego, że zaopatrywaliśmy oddziały walczące w leki, broń, amunicję i udzielaliśmy pomocy rannym, apteka była miejscem przerzutowym dla Akowców zdążających do oddziałów i miejscem kolportażu gazetek. Nie sposób też nie wspomnieć o pracy Wandy Bawankiewicz, która brała udział w tajnym nauczaniu. W Zaklikowie zatrzymał się z rodziną znany działacz Śląska Miłosz Sołtys. Zorganizował on tajne nauczanie w Zaklikowie w którym żona wzięła udział nauczając chemii i egzaminując na tajnej maturze.

Śp.. Miłosz Sołtys został aresztowany i zginął w obozie w Buchenwaldzie. W czasie badań i stosowanych przez Gestapo tortur nie wydał nikogo. Brat żony mgr inż. Zbigniew Stubicki, absolwent Politechniki Warszawskiej, artylerzysta, obrońca Warszawy całą okupację spędził w niewoli niemieckiej w Oflagu II C w Waldenbergu. Liczna była wymiana wiadomości i myśli między siostrą a bratem. Niektóre wiersze czytane były przez jeńców obozowych.

Po powrocie z niewoli szwagier oświadczył – Twoje Wandeczko pisane wiersze podnosiły na duchu, umacniały, dodawały sił i były najlepszym lekarstwem duchowym, tak nam w niewoli potrzebnym. Tak żona piórem krzepiła serca tysiącom oficerów będących w obozie.

Przytoczę ostatnie wiersze pisane do brata –

Trzy lata temu odszedłeś od nas w daleki bój

Po męsku znosząc swoje cierpienia, żołnierski znój.

Lżej pewnie było na polu chwały przy dziale stać

Niż na wygnaniu z dala od swoich w niewoli trwać.

Lżej pewnie było słuchać jak ziemia od wstrząsów drży

Niż liczyć szelest tych monotonnych, tych szarych dni.

A przecież hartu ducha nie tracisz – mężnie trwasz,

Czy ty swą wartość Najmilszy Bracie, żołnierzu znasz?

wszystkich odcinkach, mimo iż groziła za to kara śmierci. Toteż olbrzymie były ofiary ze strony ludności cywilnej. Spalono wieś i miasteczka, tysiące rozstrzelano, więziono w obozach koncentracyjnych. Z drugiej strony parły z .../?/ i podziemie okazali się godni tego zaufania i ofiar, byli także niezłomni.

Mocno żywię w pamięci nazwiska kilku bohaterów, którzy nie załamali się, nie wydali nikogo. Takim był brat "Kaliny" kapitan Władysław Markiewicz ps. "Skała". Gestapowcy połamali mu kości, powyrywali paznokcie, skórę zdzierali płåtami, wyrwali włosy, na koniec powiesili głowę w dół nad beczką z wodą, w której się udusił. Przetrwał, był on rzeczywiście twardy jak skała i nie powiedział ani słowa.

Dalej Żarnowski, założyciel tajnej podchorążówki w Zaklikowie, Stefan Kowalewski oficer zawodowy i wykładowca. Obaj torturowani i rozstrzelani. Wiedroński zabity pałami i wielu innych było przykładem nieugiętej woli narodu polskiego walki z hitlerowską przemocą.

Był to dalszy ciąg walki o niepodległość poprzez wszystkie lata historii, poprzez powstania przeciw zaborcom, epopeję napoleońską. Od zamierzczłych czasów naród polski nie dał się wykreślić z historii narodów, dając znać obcym i swoim, że się nie upodlił i żyje i udawadnia na czym polega wartość tych walk o wolność.

Nie sposób przemilczeć roli jaką odegrali w okresie okupacji farmaceuci; znani mi osobiście i koledzy z moich okolic. Wspomagali wybitnie oddziały partyzanckie lekami, żywnością i pieniędzmi, jak np. ojciec i syn Kubiccy, Modliborzyc, Górnicki z Zaklikowa, Czerwiński z Kraśnika, Sowa z Urzędowa.

Ten ostatni przez cały czas okupacji wysyłał paczki żywnościowe do Offlagów i Stalagów tym, którym nie miał kto paczek przesyłać. Widziałem na własne oczy stosy pokwitowań pocztowych i kart korespondencyjnych. Doszło do tego, że jeńcy myśleli, że to jakaś zorganizowana działalność Czerwonego Krzyża.

Wspominałem o tych, których znałem osobiście, ale wiem, że inni z dalszych okolic działali również ofiarnie.

Jesteśmy wolni, pracujemy w aptece w tym samym składzie – teść, żona i ja ale jest inaczej, nie wpadają do apteki żandarmi niemieccy pytając czy nie opatrujemy bandytów. Teraz do apteki często przychodzą żołnierze, podoficerowie radzieccy.

Wielu z nich żywo interesowało się jak kształtowały się u nas warunki społeczne i ekonomiczne przed wojną. Teść dość długo z nimi gawędził, gdyż znał doskonale język rosyjski.

a/ Do apteki przyszedł wysoki, przystojny oficer radziecki. Oprócz mnie w aptecę był mój teść i emerytowany sędzia, który okres okupacji spędził w Zaklikowie i prawie codziennie przychodził do apteki, przyjaźnił się z naszym domem. Wywiązała się rozmowa. Oficer radziecki zdumiony był, że sędzia mówi tak pięknym językiem literackim i dodał, że przed pierwszą wojną światową przychodził do jego ojca Polak, który tak pięknie mówił po rosyjsku, ja byłem wtedy uczniem gimnazjalnym a Polak ten podobnie jak mój ojciec zasiadał w dumie rosyjskiej.

Sędzia wstał, roześmiał się i przedstawił się – Markowski jestem, podał mu rękę i powiedział – To ja nim byłem a ojciec wasz był prawnikiem.

b/ Jestem sam w aptecę wchodzi szeregowiec i poprosił mnie, aby z nim poszedł na plebanie, gdyż chciał zobaczyć w piwnicy księdza haki i łańcuchy do których na noc przywiązywani byli jego pracownicy po ciężkiej, całodzienniej pracy. Roześmiałem się i powiedziałem, że księża u nas biednym pomagali. Kiwał tylko głową, trudno mu było

uwierzyć. Teraz ja się go zapytałem skąd mu to do głowy przyszło? Odpowiedział – Tak nam stale mówiono a my przychodzimy aby wam przynieść wolność.

c/ Otwierają się drzwi i przychodzi oficer radziecki ale bez pagonów. Od razu wyczułem, że w złych przychodzi zamiarach i wrogość promieniowała od niego. Nie chciałem z nim wdawać się w rozmowę ale pomyślałem wróg odszedł, cóż on może mi złego zrobić, przecież tak piękną miałem przeszłość w okresie okupacji. O różne rzeczy się pytał, odpowiedzią zbywałem go jak mogłem. W końcu powiedział – Armia wasza 1939 roku była do niczego, w ciągu dwóch tygodni walki poddała się Niemcom.

Nie wytrzymałem i powiedziałem, że to nieprawda. Żołnierz polski bił się wspaniale broniąc swojej Ojczyzny a wojna trwałaby jeszcze dłużej gdyby nie wy. Przyszliście ze wschodu i wbiliście nam nóż w plecy. Oficer nie odpowiedział nic, uśmiechnął się tylko i wyszedł z apteki; sprowokował mnie przecież, oto chodziło.

Teraz gdy piszę wpadła mi do ręki przypadkowo notatka pisana po wojnie przez żonę. Przez cały czas okupacji nie oddalała się daleko od domu, nie wychodziła nawet na dworzec kolejowy odległy o 1 km licząc się z łapanką. Cóżby się wtedy stało z moim drobiazgiem. Wszelkie wydarzenia wojenne pokrywała mrokiem milczenia z którego tylko czasami wyrwał się krzyk rozpacz i oburzenia.

Dlaczego o tym wspominam? Dom w którym mieszkali dwa pokolenia przepojony był tak wielkim duchem patriotyzmu, że przez cały okres okupacji nigdy nie mówiliśmy, ani nawet nie wspominali jak strasznie narażamy siebie i rodziny nasze w razie wpadki. Obowiązkiem farmaceuty w czasie okupacji było zaopatrywać oddziały walczące w leki, środki opatrunkowe i udzielanie rannym pierwszej pomocy. My zaś oprócz tego zaopatrywaliśmy oddziały walczące w broń i amunicję, które przesyłane były do apteki kolejną lub przez pocztę, prowadziliśmy kolportaż gazet, byliśmy punktem kontaktowym, miejscem, gdzie nocowała młodzież przeważnie z Warszawy idąc na wyznaczone miejsca do oddziałów AK w lasach lipskich. Ale jeszcze muszę podkreślić, że teść mój finansował produkcję granatów i pomagał materialnie wysiedlonym rodzinom z terenów zachodnich wcielonych do Rzeszy. Jak cofnę się myślami wstecz, to więcej nie można było zrobić.

Najdrobniejsza wpadka – obozy i śmierć.

Nie poruszaliśmy nigdy tego tematu uważając, że to jest nasz obowiązek, stawiając "Wolną Ojczyznę" ponad wszystko. Największą naszą nagrodą było, jest i będzie poczucie dobrze spełnionego obowiązku wobec Ojczyzny.

Aresztowanie przez władze NKWD

Pobył w Specłagrach NKWD na terenach ZSRR

Niedługo cieszyłem się wolnością, nie dane mi było walczyć przeciwko Niemcom i wziąć udział w zdobywaniu Berlina.

Jest piękny, ciepły wieczór, sierpień 1944 roku. Siedzimy przy stole, przy którym gromadziła się cała rodzina, jemy kolację. Otwierają się drzwi i wkracza trzech wojskowych w mundurach. Zwrócili się wprost do mnie z zapytaniem czy to Bawankiewicz porucznik? Potwierdziłem. Pozwólcie z nami, gdyż chcielibyśmy kilka słów zamienić. Teść mój jak zwykle bardzo gościnny zaprasza ich do stołu abyśmy z nimi spożyli kolację, lecz podziękowali. Mając na sobie koszulę z krótkimi rękawami i białe spodnie chciałem wziąć ze sobą marynarkę. Odpowiedzieli, że nie potrzeba, gdyż wrócę za 10 minut. Tych dziesięć minut trwało kilka lat.

Dom był otoczony przez żołnierzy NKWD. Wsadzono mnie do samochodu ciężarowego i

brutalnie zmuszono abym się położył na podłodze. Więźli mnie po ulicach Zaklikowa aż w końcu wylądowałem w domu, tuż za apteką. Przenocowałem tylko. Miejsca mego pobytu zmieniały się – chlew, więzienie w Janowie Lubelskim, stajnie w Rakończycach pod Przemyślem a potem deportacja na wschód.

Obudzono nas w nocy, musieliśmy natychmiast ubrać się i samochodami przewieziono nas na bocznice stacji kolejowej w Przemyślu gdzie stały już dwa wagony do przewiezienia więźniów, obite stalową blachą, z małymi okratowanymi okienkami. Nie można się było nawet wyprostować a mdleliśmy z powodu braku powietrza.

Każdy przedział zamknięty, na korytarzu strażnik NKWD, który dwa razy dziennie rano i wieczór po kolei każdego wyprowadzał do ustępu, stał nad nim z karabinem, popędzał i krzyczał – już. Było nas około 60-ciu. Nazywano nas później "Grupą Przemyską".

Składała się ona z oficerów i podoficerów AK z Przemyśla, Jarosławia, ze Lwowa, z Lubelszczyzny a z Zaklikowa było nas trzech. Gdy przekroczyliśmy granicę naszą, przedwojenną, w wagonie zapanowała cisza, ogarnął nas smutek, niektórym łzy płynęły z oczu – już nie jesteśmy na ziemi polskiej, jedziemy w nieznaną. Stale zapewniano nas, że jedziemy do tworzącej się Armii Polskiej. Mimo woli nasuwały się pytania, dlaczego w takich warunkach i dlaczego na wschód? Wykluczaliśmy możliwość umieszczenia nas w więzieniach, bo za co? Za to, że walczyliśmy z okupantem, że tylu Polaków zginęło na polu chwały, w obozach, w więzieniach – zamordowanych i rozstrzelanych.

Przyszłość wyjaśniła wszystko.

Podróż trwała dwa tygodnie. Cóż za ulga, gdy opuszczaliśmy wagon więzienny. Każdy zataczał się, gdy odetchnął świeżym powietrzem. Cóż za radość, gdy usiadłem na desce ustępu nie popędzany przez nikogo. Ważniejsze to było dla mnie w tych chwilach odjedzenia.

Umieszczono nas w obozie Spektagier NKWD dla Internowanych Polskich Oficerów Armii Krajowej Nr 178/79 Riazan-Diaglewo. W obozie było nas przeszło 3 tysiące, w tym około 600 oficerów a reszta podoficerowie i szeregowi AK z terenów na wschód od Wisły i Sanu. Znaleźli się tu również przedstawiciele Rządu Londyńskiego Rzeczypospolitej Polskiej oraz kierownictwo Okręgów Lubelskiego, Lwowskiego i Białostockiego.

Nie będę pisał w jakich żyliśmy warunkach, o metodach badań, wspomnę tylko o niektórych uwięzionych, którzy mnie zaciekawili, opiszę również swoją działalność.

Wierzyłem, że przetrwać muszę i wrócę do ojczyzny, rodziny mojej i najdroższych do których tak bardzo tęskniłem. Ażeby przetrwać wielkie znaczenie ma czynnik psychiczny, może jest on najważniejszy, nie można też pominąć warunków w jakich się żyje, mając na myśli odżywianie, warunki higieniczne i bytowe.

Ażeby wieczory nie były tak monotonne, wyszukiwałam interesujących ludzi i prosiłam ażeby podzielili się swoimi przeżyciami, wspomnieniami, względnie mówili coś o swojej pracy zawodowej lub naukowej. Niektórzy mieli wiele do powiedzenia lecz nie chcieli występować, odmawiali. Nie pytałem się o powody, to ich sprawa, dziękowałem i odchodziłem. Niektórzy natomiast chętnie wyrażali zgodę. Największą frekwencją i zainteresowaniem cieszyły się wspomnienia o tematyce wojennej, szczególnie szkolenie "cichociemnych" w Anglii, skoki ich do kraju i działalność bojowa i dywersyjna na terenie Polski. Wielką frekwencją cieszyły się opowiadania por. piechoty Franciszka Pukackiego ps. Czys "cichociemnego"

W roku 1939 był dowódcą kompanii. Ranny na Bielanych w obronie Warszawy

przedostaje się na zachód. Przeszkolony w Anglii w dywersji, skacze do Polski w 1942 roku. Przydzielony do II odcinka "Wachlarza" jako dowódca dywersyjnego oddziału w Szepietówce.

Po likwidacji "Wachlarza" sześciu jego żołnierzy pracowało na lotnisku polowym Luftwaffe pod Charkowem. Dokonali oni jednego z najśmielszych sabotaży wykonanych przez "Polską Walczącą". Wlewali do zbiornika paliwa specjalnie przygotowaną mieszankę, wskutek czego wiele Stukasów, które wystartowały do bazy już nie wróciło. Opowiada – pali mi się grunt pod nogami, zdaje mi się, że Niemcy bacznie nas obserwują, podejrzewając o sabotaż. Postanowiliśmy zdobyć broń, uciec i stworzyć oddział. Tak też zrobiłem. Zdobycie broni nie należy do rzeczy łatwych. Doszedłem do wniosku, że najłatwiej będzie rozbroić oddział wartowniczy strzegący obiekt wojskowy.

Obserwowałem przez dłuższy czas, zwracając uwagę kiedy się zmieniają, jaki każdy z nich kontroluje odcinek, kiedy należy napaść itd. Gdy wszystko było mi wiadome, postanowiłem dokonać napadu w nocy, przy padającym deszczu. Wartownik wtedy jest zziębnięty, przemoczony i najmniej czujny. Tak też zrobiliśmy.

Przed wartownią na posterunku stoi dwóch żołnierzy. Mieliśmy tylko noże. Na jednego skoczyłem błyskawicznie, poderżnąłem mu gardło, drugiemu wartownikowi kolega wbił nóż w plecy, nie jęknęli nawet. Już mamy dwa karabiny. Wpadamy do wartowni, rozbrajamy załogę i uzbrowieni po zęby wychodzimy. Akcja była przeprowadzona błyskawicznie, tak szybko, że wartownicy nie byli nawet w stanie zaalarmować tych, których pilnowali. Ten legendarny Kmicic opowiadał o swoich akcjach tak ciekawie, że słuchacze byli pod jego urokiem. Nic więc dziwnego, że był on rozrywany. Gzysms za swoją działalność wojskową otrzymał dwa razy Order Virtuti Militari, kilkakrotnie Krzyż Walecznych z Mieczami i wiele innych orderów i odznaczeń.

W obozie był rozrywany i bezkonkurencyjny. Wspaniały żołnierz, partyzant, kolega, porywał wszystkich, nieustraszony w boju, urodzony dowódca.

Po powrocie do kraju w klubie PAX wygłosił referat o "Cichociemnych". Autor książki "Cichociemni" Tucholski leżąc w szpitalu dowiedział się, że Franciszek Pukacki ps. Gzysms wygłosi referat na temat działalności Cichociemnych. Udał się na to spotkanie. Opowiadań słuchał z wypiekami na twarzy i wtedy postanowił napisać książkę o tych bohaterach.

Dość dużym również zainteresowaniem cieszyły się opowiadania inż. Antoniego Aleksandrowicza z zawodu leśnika, który pracował w swoim zawodzie na Polesiu. Kochał las, przyrodę, puszcze i błota poleskie. Obserwował życie zwierząt, ptaków, ich zachowanie i zwyczaje. Tak np. o głuszczu miał czterogodzinne pogadanki. Również tyle czasu poświęcił łosiowi, wilkowi. Zdawałoby się, że mówienie tyle czasu o jednym gatunku musi być nudne; nieprawda, wszyscy słuchali z dużym zainteresowaniem. Wielki to był znawca zwierząt i ptaków.

Również jeden z podoficerów ciekawie mówił o polowaniach. Mieszkał na terenach wschodnich, większą część swego życia spędził w puszczy zajmując się kłusownictwem. W przeciwieństwie do Aleksandrowicza mówił tylko jak tropić zwierzynę, gdzie i kiedy należy stanąć by ją zdobyć. Jednocześnie musiał zwracać uwagę żeby nie być zauważony przez gajowego lub leśniczego. Przecież oni walczyli z kłusownikami. Po strzale do zwierzyny, gdy wynik był pozytywny, musiał natychmiast ukryć zwierzynę, uciekać, kluczyć i zacierać ślady, gdyż strzał w lesie, to strzał kłusownika. Z zadowoleniem mówił, że nigdy nie został złapany. Taki sposób pozyskiwania zwierzyny sprawiał mu wielką przyjemność – to wolny człowiek lasu, nie szanujący żadnych zakazów.. Podkreślić należy, że w okresie ochronnym

nie polował na zwierzynę.

W obozie obserwował szczury; gdzie bytują, ich szlaki i gdzie najłatwiej będzie ich złowić. Zrobił specjalną wędkę, odnosił dość duże sukcesy. Pamiętać należy, że szczur jest bardzo ostrożny i inteligentny.

Ja również wygłaszałem prelekcje na temat bakteriologii, gdyż z tej dziedziny zrobiłem doktorat. Na moje zapowiedziane pogawędki przychodziło dość dużo kolegów. Mówiłem o bakteriach, o ich strukturach, sposobie bytowania i działania, jakie wywołują choroby i jak organizm broni się przed ich wtargnięciem.

Wspominałem również o chorobach zakaźnych wywoływanych u zwierząt, roli drobnoustrojów w przemyśle spożywczym i fermentacyjnym i o bakteriach gleby. Mówiłem o dwóch największych bakteriologach – o Pasteurze i Kochu. Pasteur udowodnił, że procesy fermentacyjne zależą od drobnoustrojów, przy czym każdemu rodzajowi fermentacji odpowiadają inne drobnoustroje. Pracował nad wścieklizną i wynalazł szczepionkę przeciw tej chorobie. Powstały instytuty pasteurowskie przeznaczone głównie do zwalczania wścieklizny. Koch między innymi odkrył zarazek gruźlicy /prątek Kocha/. Za prace nad gruźlicą otrzymał nagrodę Nobla. Wspominałem również o profesorze Bujwidzie twórcy mikrobiologii w Polsce, który po ukończeniu studiów na uniwersytecie w Warszawie studiował m. in. w Paryżu u Pasteura i w Berlinie u Kocha. Prof. Bujwid objął katedrę bakteriologii i higieny na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Chciałem poznać tego człowieka z dwóch przyczyn; po pierwsze to wielki autorytet w dziedzinie bakteriologii, a po drugie to jedyny żyjący w Polsce lekarz, który uczęszczał na wykłady prof. Kocha i Pasteura. Kilkakrotnie byłem u prof. Bujwida. Szczupły, wysoki, cechowała go skromność i nadzwyczajna uprzejmość. Kontakt z nim nie był trudny, gdyż w Krakowie robiłem doktorat.

W moich pogadankach mówiłem o lekach, w jaki sposób są podawane i jak je organizm przyswaja, o roli surowic i szczepień. Osobny temat to witaminy – jaką rolę odgrywają w organizmie. Związki te muszą być dostarczane z pokarmem, gdyż organizm nie jest zdolny do ich syntezy. Dla zaspokojenia potrzeb organizmu potrzebne są bardzo małe ilości. Rola witamin jest ogromna, tak np. witamina C zapobiega skorbutowi a witamina B przeciwdziała chorobie beri-beri, podagrze itd.

Wielką rolę w tej dziedzinie odegrał nasz rodak biochemik Funk. Pracował on nad wydzieleniem w czystym stanie składnika pokarmowego przeciwdziałającego beri-beri. Stwierdził, że wyodrębniona przez niego substancja ma charakter zasadowy i jest niezbędna do życia, nazwał ją – Witamina; vita – życie, amina – związek organiczny zawierający grupę aminową. Nazwę tę przyjął świat. Prelekcja miała charakter popularno-naukowy. Padały liczne pytania i wywiązywała się dyskusja.

Mam wrażenie, że cieszyły się one dość dużym zainteresowaniem czego najlepszym dowodem była liczna frekwencja. Proszony byłem do innych baraków, abym mówił na te tematy.

Raz zostałem wezwany do komendantury obozu i zapytany dlaczego wygłaszam prelekcje i kto mnie do tego upoważnił? Odpowiedziałem, że nie pytałem nikogo, uważając, że nic złego nie robię, urozmaicam kolegom wieczory. Zawsze się czegoś dowiedzą i chwilowo oderwą się od tej ponurej rzeczywistości. Ku memu zdumieniu oficer sowiecki nic nie odpowiedział a ja nadal robiłem to samo. Starłem się być stale zajęty, pogłębiać wiedzę i czegoś się nauczyć.

Postanowiłem uczyć się języka angielskiego. Nauczycielem moim był porucz. kawalerii

Alfred Wójcik. Był to jego pseudonim a nazywał się Whitehead. Kolejne jego życia; w roku 1939 walczył w Mazowieckiej Brygadzie Kawalerii, później Węgry, Francja, Wielka Brytania. "Cichociemny" był oficerem operacyjnym 30 Dywizji Piechoty AK. Po powrocie z ZSRR przedostał się do Anglii i był tam do roku 1980, następnie wrócił do Polski, którą uważał za swoją ojczyznę i zmarł w 1984 roku w Zakopanem. Jak się później dowiedziałem był wnukiem Wedla – ojciec Anglik, matka Polka po której odziedziczył fantazję, brawurę. denerwowała go flegma angielska. Miałem możliwość poznać go bliżej. Spał naprzeciwko mnie, nadzwyczaj dowcipny, błyskotliwy, bystry, cięty, wspaniały kolega. Miałem wspaniałego nauczyciela. Ukończył studia w Oksfordzie, po kilkuletniej nauce rozmawiałem swobodnie po angielsku.

Niewiele mówił o sobie, choć na pewno wiele miał do powiedzenia, mnie zaś nie wypadało o nic pytać. Raz wspomniał, jak po skoku do Polski spotkał na ulicy Świętokrzyskiej swoją siostrę; stanęli jak wryci naprzeciwko siebie. Potem pobiegł i wpadł do bramy jednej z kamienic. Siostra pobiegła za nim. Uciekał, krył się, postępował tak, jakby był ścigany przez Niemców, nie znalazła go. Będąc przez jakiś czas w Warszawie nie wstąpił do mieszkania, gdzie mieszkała jego rodzina o której nic nie wiedział, regulamin nie zezwalał.

Raz wspomniał, że był świadkiem jak generalicja polska w Londynie udała się do premiera Sikorskiego protestując przeciwko prowadzonej przez niego polityce z ZSRR po ujawnieniu zbrodni katyńskiej. W sprawie interweniował Winston Churchill. Wypowiedź premiera W. Brytanii brzmiała – Polacy doceniamy wasz wielki wkład w obronę Anglii ale pamiętać musicie, że jesteście tutaj u nas i że nie wolno prowadzić samodzielnej polityki, my wiemy doskonale kto był sprawcą tej zbrodni, nie czas by dociekać tych spraw; polityka ma to do siebie, że się cofać nie można. Jak się raz powie A, musi się powiedzieć B.

Rozmowa była krótka i stanowcza /to relacja Freda/. Co do Churchilla to oświadczył, że po wygranej wojnie z Niemcami Anglicy nigdy nie wybiorą go ponownie premierem pomimo jego wielkich zasług; to człowiek despotyczny. Lordowie i posłowie nie zapomną mu nigdy, że nie pozwalał w Parlamencie lub Izbie Gmin godzinami tokować. Żądał krótkich i rzeczowych sformułowań a nie gadaniny. Na gadaniny będziecie mieli czas, mawiał po wojnie, którą wygramy.

Wspomnę jeszcze o wypowiedziach niektórych "Cichociemnych" będących w obozie. W czasie ich pobytu w Wielkiej Brytanii bardzo często Angielki zatrzymywały się podczas spaceru i całowały ich ręce mówiąc ze łzami w oczach; my nie jesteśmy w stanie wyrazić tego, co czujemy do was. Opuściliście kraj, wielu z was najbliższych i przybyliście tutaj ażeby walczyć i stanąć w obronie zagrożonej ojczyzny naszej. Byli zapraszani do domów angielskich, wszędzie spotykali wielką sympatię, przyjmowali ich bardzo serdecznie, choć Anglicy nie należą do ludzi wylewnych.

Raz udało im się zdobyć kilka jaj, radość duża, bo zjedzą jajecznicę. Gospodyni ich u której kwaterowali, po tej propozycji odpowiedziała – Przecież już w tym tygodniu panowie zjedli po dwa jajka, mogą je pozostawić na okres późniejszy. Ja tego nie zrobię i nie złamię tego zarządzenia skoro ono zostało wydane, to sytuacja obecna tego wymaga, przecież wybierałam rząd, któremu ufam.

W niedzielę najchętniej chodzili do ZOO. Najdłużej zatrzymywali się przy stawach gdzie pływały dzikie kaczkę i mówili – Popatrz one takie same jak nasze krzyżówki.

Wspominali o ochotniczym naborze, o intensywnych ćwiczeniach fizycznych – instruktorzy wielką uwagę zwracali na odporność psychiczną, szybki refleks itp. Kurs trwał

kilka miesięcy a ilość chętnych do skoku, do Polski była zawsze kilkakrotnie większa od przewidywanej.

Byli to wspaniali ludzie, skromni i niewiele mówili o sobie. W obozie było ich 15 na 316 zrzuconych do Polski. Wspomnę jeszcze o "Cichociemnym" koledze ze Szkoły Podchorążych Sanitarnych, o lekarzu Paczkowskim. Okrył on się wielką sławą. To jeden z największych partyzantów AK w okresie okupacji.

Każdemu człowiekowi specjalnie tutaj potrzebny był śmiech i radość. Widziałem i słuchałem jak w innych barakach niektórzy mówili o swoich przygodach nie mających nic wspólnego z walką z okupantem. Opowiadali bardzo zajmująco, inni śpiewali, więc postanowiłem zaprosić ich na salę mego baraku. Przyszli chętnie. Jeden z nich Działlik bogaty, przedwojenny właściciel ziemski, majątek przehubał, zwiedzał świat, wiele lat spędził w Ameryce Środkowej i Południowej. Żył w innym świecie, robił wrażenie, że go nic nie obchodzi, co się dzieje wokół niego, zarośnięty, zaniedbany ale opowiadał nadzwyczaj zajmująco.

Na pewno przesadzał, blagował ale przecież nikt nie był w stanie tego sprawdzić, względnie zaprzeczyć. Ale przecież nie o to chodziło. Słuchali go wszyscy z dużym zainteresowaniem, bardzo często na pytania odpowiadał bardzo udanymi wierszykami, aforyzmy nadzwyczaj dowcipne, wnikliwe, wspaniale oddające nastroje obozowe i to co się dzieje w świecie. Oto jeden z nich –

P.P.ery i P.P.esy bronią nasze interesy, a bronić je będą tak dokładnie, że w końcu Wołga do Wisły wpadnie. Gdy już chciał odchodzić, proszono go o pozostanie. Po poczęstowaniu papierosem, gawędził dalej.

Również w inny świat wprowadzał nas por. pilot Tymosławski, znałem go z okresu przedwojennego, gdy jako podchorąży ze szkoły w Dęblinie przyjeżdżał na zabawy urządzone w naszej szkole. Brat jego był podchorążym i studiował medycynę. Zwracał na siebie powszechną uwagę tym, że grał prawie na wszystkich instrumentach i ładnie śpiewał.

Gdy orkiestra odpoczywała, natychmiast tworzył się zespół grająco-śpiewający uczestników zabawy. Nie ustępowali zawodowemu zespołowi. Duszą tego był Tymosławski. Rozmawiając z nim często wracaliśmy do tych czasów i wspominaliśmy zabawy w naszej szkole, która mieściła się w Zamku Książąt Mazowieckich w Ujazdowie.

Prosiłem go na salę, by nam coś zaśpiewał, względnie opowiedział. Dysponował bardzo szerokim i bogatym repertuarem. Śpiewał, opowiadał kawały, mówił o swoich przeżyciach, które na pewno były bardzo bogate. Często słuchacze przerywali mu mówiąc – Oj Tymek przesadzasz, tak nie było. Żywo reagował natychmiast – Jak śmiesz tak mówić, niech trupem padnę itd.

Śmiałyśmy się, łatwo było go sprowokować, przecież o to chodziło. Gdy ogarniał nas czasami smutek a były ku temu powody, przecież siedzieliśmy bez wyroku, po wygranej wojnie, zapraszałem Tymka. Chętnie przychodził, śpiewał i wprowadzał nas chwilowo w inny świat duchowy. Cechowała go brawura, roznosiło go, nie mieścił się w sobie.

Jednostka jego stacjonowała przed wojną w Pińsku. Pilotowany przez niego samolot znalazł się na terenie ZSRR. Zmuszono go do lądowania, wynikły z tego wielkie nieprzyjemności. Oddano samolot, on wrócił. Nie wiadomo, czy to była rzeczywiście pomyłka, czy to jego fantazja. Na to on jeden mógł odpowiedzieć.

Prócz organizowania spotkań z ciekawymi ludźmi, postanowiłem pogłębić swoją wiedzę. My tak zapracowani farmaceuci nigdy na to nie mamy czasu. Wśród kolegów krążyło kilka

książek dotyczących różnych dziedzin, które przy rewizjach nie zostały im zabrane. Pęd do wiedzy był ogromny. Koledzy zapisywali się by móc choć przez godzinę dowiedzieć się o tym co nauka wnosi. Ja również byłem jednym z tych.

Bardzo dużo dawał mi kontakt z interesującymi ludźmi o olbrzymiej wiedzy. Przecież w obozie było przeszło 600 oficerów zawodowych i rezerwy. Wielu było kolegów niedoli z wyższym wykształceniem, którzy w wojsku nie byli a w okresie przedwojennym i okupacji zajmowali wysokie stanowiska w życiu naukowym, społecznym i politycznym.

Bardzo dużo dawał mi kontakt z mecenasem Otmarewa Poźniakiem, który w okresie okupacji pełnił funkcję zastępcy Okręgowego Delegata Rządu Rzeczypospolitej Polskiej na Okręg Lubelski. Drobny, szczupły, postać o wspaniałej erudycji, mądrych i przenikliwych oczach, z zawodu adwokat. Wiele z nim spędziłem chwil, gawędząc a w końcu poprosiłem by wygłosił kilka prelekcji. Kilka osób zwróciło się do niego w tej sprawie. Wyraził zgodę pod warunkiem, że w tych pogadankach uczestniczyć będą tylko trzy osoby, w tym również będę ja.

Jednego dnia poinformował mnie, że spotkamy się w umówionym miejscu. Prelekcje nigdy nie odbywały się w baraku, w stołówce, w umywalni lecz na zewnątrz baraku, w miejscach mało uczęszczanych.

Nie chciał, aby o nim mówiono a nas zobowiązał, gdyby ktoś się pytał o czym rozmawiamy – mówić, że o sporcie, astronomii a w ogóle nic nie mówić na jego temat.

Słuchałem z dużym zainteresowaniem jego wykładów. Był to człowiek o głębokiej wiedzy i rozległych zainteresowaniach. Był wielkim znawcą religii świata. Wiele godzin mówił na temat religii chrześcijańskiej, o trudnościach na jakie napotyka kościół, o powstaniu w trzecim wieku kościoła koptyjskiego w kościele bizantyjskim, protestanckim, o kalwinizmie i co było przyczyną ich odejścia od katolicyzmu.

Dużo mówił o poglądach Tołstoja, które są bardzo zbliżone do tego, co głosił Kościół Katolicki. Był znawcą hinduizmu, braminizmu, buddaizmu, mówił o Konfucjuszu, Mahomecie, Mojżeszu. Godzinami mówił o zakonach, celibacie, o życiu wiecznym, o miłości bliźniego, o karze, o łasce boskiej, zbawieniu człowieka, Trójcy Świętej itd.

Był znawcą filozofii, mówił o sprawach międzynarodowych, społecznych, ekonomii. o ustrojach. Raz wspomniał, że wezwał go do siebie komendant łagru w celu porozmawiania z nim na temat literatury rosyjskiej i usłyszałem tak piękny język rosyjski.

Zapytałem mecenasa dlaczego się ujawnili i objęli urządowanie, przecież wiadomo było, że ich zarejestrują? Odpowiedź – myśmy zdawali sobie z tego sprawę, że to nastąpi ale dla historii to ma wielkie znaczenie, że urzędująca Delegatura Rządu Lubelskiego została aresztowana. Nikt w przyszłości nie może powiedzieć, że musieliśmy powołać rząd, którego przecież nie było.

Słuchałem wykładów, pożyczałem od kolegów książki o tematyce naukowej. Dawało mi to bardzo dużo, wzbogacałem swoją wiedzę. Wspaniale to działało na mój stan psychiczny, nie myślałem wtedy o głodzie, który tak nam dokuczał.

Interesowało mnie wszystko jak np. budowa materii, ziemi, astronomia, skąd się wzięło życie na ziemi, rasy, ich rozmieszczenie, charakter, narody, rozwój państw i ich upadki, filozofia od czasów najdawniejszych, etyka, estetyka, metafizyka, psychologia, prawo, rolnictwo, hodowla zwierząt domowych, gleboznawstwo, gazownictwo, łowiectwo, ochrona lasów, historia literatury, muzyka, geografia świata, odkrycia geograficzne, wynalazki, miejsce Polski wśród innych państw w świecie, flota, koleje. Oprócz tego robiłem

streszczenia dzieł Marksa i Lenina.

Robiłem notatki na desce, potem w baraku, przeważnie na mojej pryczy. Pisałem streszczenia na kawałkach papieru, tektury lub na korze brzozonej i starannie je przechowywałem i starałem się o papier. Ku mej wielkiej radości jeden z pracujących podoficerów poza obozem oświadczył, że dostarczy mi papieru i tak też się stało.

Otóż podoficer ten zatrudniony był przy rozładunku wagonów w których znajdowały się skrzynie a w nich zdemontowana fabryka z terenu Niemiec przywieziona na teren ZSRR. W niektórych skrzyniach znajdowały się papiery, prawdopodobnie dokumentacja, rachunki a wśród nich papier kredowy dużego formatu. Należało papier przemycić na teren obozu, nie było to łatwe, gdyż każdy wracający z pracy poddawany był rewizji ale radzili sobie jak mogli. Przeważnie do podszewek płaszczy w różnych miejscach przyszywali materiał tego samego koloru i gatunku i tam ukrywali to co mieli do przeniesienia a zapotrzebowanie było ogromne.

Ma się rozumieć, że często podczas rewizji wpadali. Wtedy przemycany towar ulegał konfiskacie a winowajca, że tak powiem został ukarany i w przyszłości nie mógł już pracować poza obozem. Zastępowali go inni, którzy robili to samo.

Otrzymałem papier formatu 20 cm szerokości, 23 cm długości i zacząłem pisać. Ze względu na duże trudności w uzyskiwaniu papieru pisałem bardzo drobnym pismem, przecież za wszystko płaciłem chlebem. Oprócz tego wiadomości musiały być skondensowane, ażeby zajmowały jak najmniej miejsca i nie zwracały uwagi podczas rewizji, które często były przeprowadzane.

Oto ich przebieg. Do baraków wpadali funkcjonariusze NKWD. Kazano nam natychmiast ubrać się i zabrać ze sobą wszystkie rzeczy i ustawić się na miejscu zbiórek obozowych. Nigdy nie było wiadomo czy wrócimy do tych samych miejsc, czy nie; może wyjedziemy dalej.

Jedni funkcjonariusze przeprowadzali dokładną rewizję w barakach przez nas zamieszkałych, inni przeprowadzali osobistą rewizję. Ja miałem płaszcz i plecak a w nim moje rzeczy. Plecak musiał być otwarty, na wierzchu leżały same papierosy /3 paczki/, które czasem otrzymywaliśmy. Rewidujący funkcjonariusz NKWD pytał – Co, masz papierosy? Odpowiadałem – Jak widzisz, nie palę, dlatego mam. Teraz ja się jego pytałem – Czy ty palisz?. Kiwnął głową, że tak – To bierz i można było powiedzieć, że już po rewizji. Udało mi się przewieźć do Polski moje notatki zawarte w dwóch zeszytach oprawionych w płótno w obozie, zawierające sto kilkadziesiąt kartek, które mam u siebie.

Różnie spędzaliśmy czas wolny. Jedni wzbogacali swoją wiedzę, uczyli się przeważnie języków, niektórzy pracowali w różnych warsztatach na terenie obozu. Przepiękne były wyroby z drzewa – różnego kształtu pudełka, niektórzy rzeźbili, inni grali w warcaby, w szachy. Ma się rozumieć figury robili sami. Niektóre były przepiękne. Inni grali w karty również wykonane w obozie z tektury lub kory brzozonej. Niektórzy rysowali portrety, pisali wiersze itp.

Godne podziwu były wyroby z blachy puszek w których znajdowało się topione masło dostarczane z USA do ZSRR; przepiękne ryngrafy wykonane z grubej blachy duraluminiowej z zestrzelonych samolotów niemieckich. Przeważnie wszystkie arcydzieła rękodzielnicze w czasie rewizji były konfiskowane.

Argumentacja – wyroby wykonane są ze skradzionego materiału bezprawnie sobie przywłaszczonego. Konfiskacie ulegały także narzędzia pracy kolegów, którzy rzeźbili i

grawerowali. Z trudem zdobywali wyroby ze stali, które pochodziły najczęściej ze zdemontowanych fabryk z terenu Niemiec, które rozładowywali koledzy pracujący poza obozem.

Bardzo dużo podoficerów i żołnierzy pracowało poza obozem. Na noc wracali oni do łagru pilnie strzeżeni przez funkcjonariuszy NKWD. Oficerowie poza obozem nie pracowali, praca nie była obowiązkowa, tylko dobrowolna. Byli i tacy, którzy nic nie robili, odizolowali się zamknięci w sobie, pogrążeni w smutku. Zdaje się, że ta grupa była najbiedniejsza. Takie odnosiłem wrażenie, może się myliłem.

Wspomnę o Ryszardzie Manteuffelu. Poliglota uczył innych, również sam pogłębiał znajomość języków konwersując z tymi, którzy języki te mieli wspaniale opanowane. Uczył również innych a chętnych było bardzo wielu. Nie odmawiał nikomu.

Gdy nie mieścił się w czasie, uczył ich przed pobudką. Ja należałem do tych szczęśliwców, któremu w godzinach normalnych poświęcał 2 godziny tygodniowo, ucząc mnie języka anielskiego. Niezależnie od niego uczył mnie Whitehaed 6 godzin tygodniowo.

Ryszard to wspaniała postać, wspomnę o zdawałoby się drobnym wypadku, który miał miejsce. Wydawano nam stare płaszcze żołnierskie mniej lub bardziej zniszczone – sowieckie, fińskie, niemieckie, węgierskie. Staliśmy w kolejce i tak się złożyło, że wydającym płaszcze był podoficer AK. Widząc swego przełożonego – dowódcę kompanii Brygady Wileńskiej wyciągnął lepszy płaszcz. Zauważył to Manteuffel, nie wziął go, sięgnął po ten, któryby jemu przypadł w udziale.

W niedzielę i święta nie uczył nikogo, czasami zwracał się do mnie abym mówił coś o mojej rodzinie. Mówiłem o żonie, dzieciach, wspaniałych teściach, o ich postawach wobec ludzi. Kochali bliźnich. Cieszyli się wielkim autorytetem i szacunkiem. Słuchał, odpoczywał i robił wrażenie, że przenosił się w inny świat psychiczny. Widocznie było mu to potrzebne.

Po przeciwnej stronie barykady znajdował się kolega, który mieszkał ze mną na tej samej sali. Codziennie przychodził do niego dawny jego znajomy. Oto jedyny temat ich rozmów – Jak wrócimy do kraju, kupimy świnie, zabijemy ją, zrobimy wyroby itd. Dokładnie omawiali wszystko. Wyprowadzamy świnie z chlewa, zabijemy, poćwiartujemy, robimy kiełbasy, salceson, kaszanke itp. Czasami tak strasznie się kłócili, omal nie dochodziło do bójk. Za dużo dajesz kaszy, za mało soli. Następnego dnia znowu omawiali to samo. Znane mi są ich nazwiska, wykonywali przed wojną ten sam zawód. Ze względów wiadomych ich personalii nie podam. Nie wiem jaki los spotkał ich potem. Jeden z nich już w obozie zdziwaczał, żył jak samotnik, odizolował się, na głowie nosił mykę z czerwonego sukna.

Bardzo dużo internowanych rzeźbiło a ich wyroby z drzewa to wprost arcydzieła. Bezkonkurencyjnym mistrzem w wykonaniu tych artystycznych, że tak nazwę dzieł był Edmund Łączyński.

Udałem się więc do niego i poprosiłem ażeby zrobił pudełeczko na klejnoty, które wręcę żonie po powrocie do kraju. Pudełko to wykonał z czeczoty brzozonej. Aby było bardziej ozdobne powykładał powierzchnię drewna innymi gatunkami drzew w różnych kolorach /intarsja/. W tym konkretnym przypadku chciałem, ażeby częścią ozdobną były kwiaty. Zrobił to cudownie a oprócz tego wykonał jeszcze barwny wzór ornamentowy. Tworzyło to wspaniałą całość. Gdy odebrałem to pudełeczko /Wandeczka tak je później nazwała/, zamówiłem jeszcze bransoletkę składającą się z 10 ogniw. Wszędzie cudowne kwiaty, ornamenty a na dziesiątym ogniwie jej monogram.

Ażeby mieć komplet poprosiłem o wykonanie jeszcze puderniczki i broszki – wszystko w

jednym stylu i z tego samego drzewa czeczoty. Ażeby wydobyć barwę różnych gatunków drzew, pokrywał całość politurą a zdobycie jej nie należało do rzeczy łatwych. Płaciłem chlebem i z wielką radością odkładałem co dzień kawałek chleba, by Tobie Wandeczko te cuda ofiarować, przecież tak bardzo Cię kochałem, ceniłem, tęskniłem i szanowałem jako wspaniałą żonę, matkę, Polkę i człowieka przepojonego dobrocią i miłością w stosunku do bliźnich.

Zgromadziłem jeszcze wiele innych rzeczy jak np. przepiękne pudełko z wiązu, na wierzchu którego precudownie wyrzeźbiony był skarabeusz a na jego bocznych ścianach z mitologii greckiej. Pudełko wykonał nauczyciel a rzeźby inżynier rolnik. Pudełko to musiało przedstawiać dużą wartość artystyczną, gdyż na urzędzonej wystawie ale już nie w Riazaniu wśród kilkuset eksponatów ono zajęło pierwsze miejsce. Przewodniczącym komisji był Niemiec, profesor historii sztuki z Monachium.

W rzeźbach o charakterze sakralnym przodował Szyszkowski leśnik z Zamojszczyzny. Rzeźbił Matkę Boską na drzewie lipowym. Dla mnie wykonał cudowny tryptyk a na jego zewnętrznej stronie złożyli swe autografy generałowie, wojewodowie, dowódcy jednostek AK. Niestety tryptyk został mi w obozie skradziony. Wszystkie pozostałe pamiątki przywiozłem do Polski i przechowuję u siebie.

Wróć jeszcze do rewizji przeprowadzanych przez NKWD. Bardzo dużo tych cennych pamiątek uległo konfiskacie, jak wspominałem poprzednio powód – przecież to jest zrobione ze skradzionego drzewa. Zaznaczam, że drzewem tym paliło się w piecu i kuchni.. Może to złośliwość rewidujących, może mieli taki rozkaz, trudno odpowiedzieć ale zaznaczam, że wśród rewidujących byli tacy, którzy udawali, że nic nie widzą. Niektórzy z kolegów bardzo cierpieli gdy ich pamiątki kupione za chleb uległy konfiskacie.

W nie lepszym położeniu byli wykonawcy tych pamiątek. Gdy skonfiskowano im narzędzia ich pracy, którymi były zwykłe kawałki wyostrzonej stali, radzili sobie doskonale a z rąk ich z biegiem czasu wychodziły coraz to piękniejsze rzeczy.

Głodówka

W warunkach obozowych wszyscy sprowadzeni są do wspólnego mianownika. Nie liczy się to, kim byłeś, co robiłeś, tylko to jakim jesteś.

Zdawało się, że życie toczyć się będzie normalnym trybem jednak tak nie było – wybuchła głodówka. Głodowało nas przeszło 99%. Po jej wybuchu powołano Komitet. W czasie dyskusji wyłoniły się dwie grupy o różnych orientacjach. Jedna uważała, że należy określić termin jej trwania, druga, że należy głodować do skutku – głodujemy do śmierci, do zrealizowania naszych postulatów. Zwyciężyła koncepcja druga.

Władze obozu wezwały komendanta obozu. Powiadomiono go abyśmy wyłonili 5-cio osobową grupę, która przedstawi nasze postulaty. Wybrana delegacja udała się do komendantury NKWD. Nie wróciła, umieszczono ją w areszcie obozowym. Otóż nasze postulaty:

Powołanie i przyjazd Komisji rządu naszego, któraby rozpatrzyła i zajęła stanowisko wobec nas, przecież walczyliśmy o Polskę. Między innymi żądaliśmy poprawy warunków bytowych, higienicznych i itp..

W czasie głodówki wzywano pojedynczo podoficerów i szeregowych tłumacząc im o jej bezskuteczności i jednocześnie poinformowano ich, że jeżeli przerwą głodówkę, powrócą do kraju. Oświadczone im również, że zawsze byli oszukiwani przez oficerów a stosunek ich do was wiele budził zastrzeżeń np. tutaj w obozie zaproponowaliście oficerom wspólny z

wami kocioł, na co oni nie wyrazili zgody.

Jednym z wezwanych był podoficer Mieczysław Iliaszyk z Zaklikowa. Podobnie jak przed wszystkimi wzywaniem postawiono przed nim misę z gorącą kaszą i sosem. Częstoowano go mówiąc o bezskuteczności głodówki i jak są oszukiwani przez oficerów. Nie wytrzymał – kasza i sos pokryły sufit pokoju, krzyknął – to kłamstwo i wyszedł trzasnąwszy drzwiami.

Wyżej wspomniany pamiętał, że kiedy byłem kontrolerem kuchennym, oświadczyłem – Chcieliśmy z wami mieć wspólny kocioł – wszyscy oficerowie wyrazili zgodę ale sowieckie władze obozowe sprzeciwiły się temu. Wiedział o tym cały obóz a chęć wbicia klina celem poróżnienia dwóch grup oficerskiej, podoficerskiej łącznie z szeregowymi nie powiódł się.

Bardzo się cieszę, że już z wnioskiem o wspólny kocioł wystąpiłem już dużo wcześniej, kiedy to pełniłem funkcję kontrolera kuchennego.

W czasie trwania głodówki byliśmy osłabieni fizycznie ale psychicznie wszyscy trzymali się twardo. Zaznaczyć należy, że postawa podoficerów i szeregowych była wspaniała, nie mówiąc już o oficerach. Każdego dnia jeden z oficerów, zdaje się podporucznik rezerwy Ewertowski wpadał do każdej sali informując wszystkich, że wszędzie panuje wspaniały nastrój, walczymy do zwycięstwa. Nie rozstrzelają nas, drugiego Katynia nie zrobią, a przelana krew rozstrzelanych przez nich oficerów nas uratuje.

Władze NKWD chciały go aresztować, szukali go wszędzie, był nieuchwytny. Stale krążył i nigdy nie spał na swoim miejscu, na pryczy. Na ścianach baraku duże napisy – Dlaczego zwlekacie z wykonaniem drugiego Katynia.

Leżeliśmy a ci z nas, którzy czuli się silniejszymi i chcieli rąbać drzewo ażeby napalić w piecu, w baraku. Ja rąbałem drzewo przez cały okres głodówki. Na naszej pryczy jeden z kolegów nie przyłączył się do głodówki. Nie wiem czym się kierował, nikt go o to nie pytał, był w starszym wieku, oficer rezerwy z byłej armii austriacko-węgierskiej. Jadł do syta a wszędzie rozchodził się zapach gorącej zupy i kaszy z sosem.

Widok jedzącego ujemnie wpływał na psychikę głodujących. Zwróciłem się do niego – Jak pan widzi walczymy o polepszenie warunków bytowych, abyśmy mogli nawiązać kontakt korespondencyjny z najbliższymi. Niech nas sądzą polskie sądy, jeżeli jesteśmy winni itd. W chwili odniesionego sukcesu przez nas, zwycięstwa i pan również z tego skorzysta. Mam jedną prośbę aby nie jeść na sali. Nie wiem czy się przyłączył do głodówki, w każdym razie nie jadł w baraku.

Nie sposób nie wspomnieć jaki był koniec głodówki. Na początku władze namawiały do przerwania głodówki obiecując szybki powrót do kraju. Gdy obietnice i perswazje nie odniosły skutku, przystąpiono do gróźb również bezskutecznie. Władze wpadają w złość krzycząc – Wy chcecie umrzeć dla propagandy a my do tego nie dopuścimy.

Po 9-ciu dniach głodówki wpada na salę grupa oficerów NKWD z generałem na czele z Moskwy. Generał był oburzony, że się nikt nie podniósł. W końcu rozwścieczony krzyknął – Gdyby tutaj przyszedł Anders, to byście się inaczej zachowywali. Odpowiedź jednego z oficerów, który władał biegle językiem rosyjskim – Gen. Anders wchodząc na salę przywitałby nas. Reakcja nasza, gwizdy, won stąd a z prycz rzucono drewniaki, nie zabrakło i moich. Oburzeni, rozwścieczeni opuścili salę.

Zdaje mi się, że po 13-tu dniach głodówki obóz został otoczony przez wielką ilość funkcjonariuszy NKWD, którzy przystąpili do akcji. Słabych wyniesiono na noszach do specjalnego baraku a w stosunku do tych, którzy nadal postanowili głodować zastosowano sztuczne karmienie. Wynik końcowy, przeniesiono nas do pobliskiego większego obozu,

bardziej strzeżonego.

Badania – Śledztwo

Każdego z czytających interesuje i nasuwa się pytanie, jak badano, czy bito, by osiągnąć taką odpowiedź jakiej chcieli?. W czasie badań prowadzonych przez oficerów śledczych padało pytanie – Czy należałeś do AK, czy też nie? Jeśli odpowiedź brzmiała "tak" to dalsze pytania nie były już potrzebne. Jesteś winny, gdyż AK skierowana była przeciwko nam. Jeżeli pytany odpowiedział, że nie należał, śledczy pytał – dlaczego? Przecież AK to podziemna organizacja wojskowa walcząca przeciwko Niemcom. Jak dobry Polak mógł obojętnie patrzeć jak Gestapo mordowało Polaków, paląc wsie i miasta?

Pytanie następne – Czy byłeś aresztowany? Jeżeli odpowiedź brzmiała "tak". Z Oświęcimia i innych obozów zwalniali tylko konfidentów. Kto został zwolniony jest współpracownikiem Gestapo. Czy z rodziny był ktoś aresztowany? Jeśli tak to czy był zwolniony? Jeśli był zwolniony, to znaczy, że współpracowałeś. Jeżeli nikt nie był aresztowany, to miała miejsce współpraca z wrogiem. Koło się zamyka.

Jeśli chodzi o przedstawicieli Rządu Londyńskiego Rzeczypospolitej Polskiej i o dowódców obszarów i okręgów AK, to wcześniej byli rozpracowani, wnikali głębiej, pytali innych, na pewno coś im to dawało.

W stosunku do mnie nie użyto siły. Na pytanie czy należałem do AK – odpowiedziałem – Jestem oficerem zawodowym, walczyłem z okupantem, jak tylko mogłem. Spełniłem obowiązek wobec Ojczyzny a gdybym się znalazł jeszcze raz w takiej sytuacji, bez względu na konsekwencje robiłbym to samo. Nikt z badających nie pytał dalej. Klęli i mówili – Ty taki i taki, śledztwo skończone. Kazali odejść.

Zaznaczam, że w czasie okupacji przyszedł do mnie znany mi ppor. rezerwy z propozycją, bym złożył przysięgę i wstąpił do AK. On jest komendantem. Odpowiedź moja była – Jestem oficerem zawodowym, raz składałem przysięgę, która obowiązuje mnie nadal. Wojna nie jest skończona a naszym obowiązkiem jest walka z wrogiem. Nie wiem czy panu jest wiadomym, że wszyscy żołnierze służby czynnej do 1939 r w myśl rozkazu Naczelnego Wodza i premiera Rządu w Londynie są żołnierzami Armii Krajowej. Powiedziałem raz jeszcze, jestem oficerem zawodowym w stopniu porucznika. Odszedł niezadowolony i zawiedziony.

Rola duchowieństwa i religijność więźniów w obozie.

W obozie kontaktowałem się z trzema księżmi tj. ks. Antoni Piotrowski, ks. Józef Prejsner i ks. Rafał Kernicki.

Ks. Antoni Piotrowski ps. "Prawdzic" był wikarym w Kowlu, a od czerwca 1940 r. proboszczem i naczelnym kapłanem 26 D.P. AK. W czasie pobytu w obozie spowiadał, odprawiał msze święte. Wino sporządził sam z rodzynek. Udzielał sakramentów i odprawiał egzekwie nad zmarłymi w obozie. Gdy powiadomiono nas, że grupami będziemy wracali do Polski, ks. Piotrowski zwrócił się z prośbą do władz, by mógł wyjechać jako ostatni motywując to tym, że jest samotny i nikt na niego w kraju specjalnie nie czeka. W rozmowie ze mną oświadczył – Nie mogę zostawić nikogo samego, gdyż mogę mu być potrzebny.

Wyjeżdżaliśmy grupami ale nie do Polski lecz do innych różnych obozów rozsianych na terenie ZSRR. Wielka szkoda, że nie udało mi się przywieźć do Polski przepięknego składanego ołtarza przed którym odprawiane były nasze święte wyrzeźbionego przez kolegów. Został nam również zabrany przepiękny ornat wykonany przez niewiasty AK, które dzieliły z nami wspólny los a było ich około 20.

Ornat zrobiony był z różnych kawałków płaszczy wojskowych, różnych narodowości. Z ks. Rafałem Kiernickim spotykałem się rzadziej, tak samo z ks. kapłanem Józefem Preisnerem, który był kapłanem I Brygady Wileńskiej.

W niedzielę i święta odprawiane były po kryjomu msze święte przez naszych kapłanów na korytarzach i salach w barakach. Nie pamiętam daty – jest piękny dzień słoneczny msza święta odbyła się na dworze, na niedużym placu między barakami. Kapłan ks. Piotrowski odprawia ją ubrany w piękny ornat zrobiony przez niewiasty a koledzy służą do mszy świętej. W czasie podniesienia rozlega się głos dzwonka zrobionego przez kolegów. Wszyscy klęczą, modlą się żarliwie i śpiewamy pieśni religijne.

Składany ołtarz, kielich, patera i świeczniki wykonane zostały przez kolegów. Sowietów nie reagowali, na pewno zdecydowana postawa kolegów, duch swobody, wolności i tak wielka energia niematerialnie wydzielająca się w czasie śpiewów wpływała niewątpliwie na ich zachowanie. Poznali nas przecież w czasie głodówki. Wielu spośród funkcjonariuszy NKWD i pielęgniarek stali z boku i przyglądali się. U niektórych twarze zmieniały się, widać było, że coś głęboko wewnątrz przeżywają. Tysiące modlących się i śpiewających AK-owców na pewno wywarło na nich potężny wpływ, być może u niektórych niewątpliwie odezwała się tęsknota do Boga..

W morzu bezwzględności zła, poniżenia godności ludzkiej potrzebne jest obcowanie z jakimś pozaludzkim dobrem, które jest silniejsze niż strach przed biciem lub śmiercią. Modlitwa przynosi ukojenie i ulgę, pozwala oderwać się od brutalności życia codziennego.

Tworzyła się więź wspólnych losów, dodawała otuchy i wiary, że jest siła na świecie, która jest zdolna zniszczyć zło na ziemi. Często religia była łańcuchem łączącym nas wszystkich, religia zacierała różnice światopoglądowe, narodowe i środowiskowe. Wytwarzało się specyficzne podłoże do wprowadzenia zasad normalności obozowej, która przeciwdziałała egoizmowi, brała w obronę więźnia i stawiała się ostoją życia duchowego i więźniowie odzyskiwali wiarę w siebie i odwagę potrzebną do przetrwania. Z mojej inicjatywy odmawialiśmy wieczorem "Ojcze nasz".

Słowa tej modlitwy słyszeli w domu wśród najbliższych – przenosili się w inny świat, dawało to im poczucie więzi z bliskimi, którzy być może daleko od obozowych baraków i drutów tymi samymi słowami łączyli się z nami. Tego nikt nie jest w stanie opisać, ani usta nie są w stanie tego wypowiedzieć, to trzeba przeżyć samemu.

Człowiek wierzący spogląda na świat zupełnie inaczej, wiara u niego jest wejściem w świat miłości, przyjaźni i miłosierdzia, widzi swoją małość, kruchość. Wszystko u niego ma swój sens, smutek, praca, samotność, cierpienie, śmierć. Człowiek głęboko wierzący mając oparcie w Bogu, robi wrażenie szczęśliwego.

Ucieczki

Ucieczek było wiele, udanych i nieudanych. Wspomnę o trzech ze względu na ich przebieg i z ludźmi tymi kontaktowałem się w obozie. Ucieczka z obozu nie była łatwa, gdyż otoczony był trzema rzędami drutów. Największą przeszkodą to pokonanie rzędu drugiego. Był to zwój drutu kolczastego 3 m wysokości i 1 m szerokości. W rogach obozu wieżyczki, w których czuwała straż wyposażona w broń maszynową i latarnie oświetlające pola za drutami. Ostatnia przeszkoda, to psy przywiązane łańcuchami do drutów i biegające pomiędzy "grzybkami" pod którymi stali strażnicy

Ucieczka została zorganizowana przez kpt. art. Mickanasa ps. Sterling. Jan Mickanasa imponował nam. Przed wojną brał udział w olimpiadzie, w zawodach hippicznych. Dokonał

udanej ucieczki z obozu niemieckiego. Reprezentował typ twardego, nieugiętego, inteligentnego oficera zawodowego. Znał wspaniale języki. W obozie tłumaczył gazetę "Prawda" na język polski. Słuchacz przekonany był, że czyta on gazetę polską, tłumacz nie zastanawiał się nigdy.

Pisał wiersze, rysował konie. Denerwowały go obrazy Kossaków. Często mawiał, że artyści Kossakowie przed przystąpieniem do malowania powinni dokładnie zapoznać się z anatomią konia. Są oni nieukami. Zrobił przeszło 100 szkiców koni w biegu, w skokach, oddając prawidłowo napięcie mięśni, stawianie kroków itp. Szkice te udało się przywieźć do Polski. W chwili obecnej są one w posiadaniu kolegi obozowego artysty.

Godzinami chodził boso po podwórzu obozowym. Zapytałem go, gdyż ciekawiło mnie to, jak przebiegła udana jego ucieczka rowem ściekowym z obozu niemieckiego. Wspomniał o krytycznym momencie. Grzebiąc w ziemi łamie łyżkę metalową, pozostał tylko jej trzon. Pracę kontynuował, zdarł paznokcie z palców lecz nie czuł nawet bólu a krew zwilżała ziemię. Szczęśliwiec, w ciągu miesiąca dotarł do Warszawy, potem osiedlił się na Lubelszczyźnie, gdzie pełnił funkcję oficera wywiadu Inspektoratu AK Puławy.

Jest straszna śnieżycą, zadymka, gasną światła, obóz pogrążony został w ciemnościach. Alarm! Druty zostały przecięte – ucieczka. Okazało się, że zbiegło dwóch więźniów. Jeden z nich to kpt. Mickanas, drugi por. Gracjan Fróg ps. Szczerbiec, dowódca 3 Brygady Wileńskiej. Ogarnęło nas zdumienie, ponieważ ci dwaj nienawidzili się. Mickanas potępiał Szczerbca nie mogąc pogodzić się, że on oficer zawodowy o tak pięknej przeszłości dowódcy Brygady Wileńskiej dobrowolnie zgłosił się sam do pracy. Szczerbiec pracował w warsztacie mechanicznym w obrębie obozu i tutaj zrobił nożyce potrzebne do cięcia drutu i inny sprzęt.

Teraz wyjaśniło się wszystko. Rzeczywistość okazała się inna. Ci dwaj współpracowali ze sobą, nie wzbudzając podejrzania. Uciekinierzy w kombinezonach uszytych z prześcieradeł, czołgając się, przecinając druty skierowali się wprost na miejsce, którego pilnował oswojony pies. Kpt. Mickanas oswajał psa przedtem rzucając niepostrzeżenie kulaski z chleba w których znajdowały się kawałki mięsa. Szczęśliwie dotarli do Wilna i jako repatrianci zaopatrzeni w fałszywe dokumenty dotarli do Polski.

Ucieczka następna. Zwrócił się do mnie por. Lewicki z zapytaniem, czy nie chciałbym wziąć udziału w ucieczce, którą przygotowuje. Zaskoczony byłem taką propozycją. Poznaliśmy się w obozie, mieszkaliśmy w jednej sali i to wszystko.

Odpowiedziałem, że nie skorzystam z tej propozycji, gdyż jestem głęboko przekonany, że nas zwolnią. Zapytałem dlaczego do mnie się zwrócił.

Odpowiedział – Zamierzam uciec w składzie trzech osób. Jedna z nich to kolega z mego oddziału, a pana widziałem jako trzeciego. Długo zastanawiałem się nad wyborem. W panu widziałem człowieka twardego, który w najcięższych warunkach nie załamie się nigdy.

Poszli we dwóch, ucieczka udała się. Po jakich kilku miesiącach władze obozowe powiadomiły nas, że uciekinierzy zostali złapani i lada dzień będą w obozie. Tak też się stało. Por. Lewicki po odsiedzeniu kary w więzieniu obozowym wrócił na swoją dawną salę.

Po pewnym czasie zapytałem go, jak przebiegała ucieczka. Dość długo mówił. Zwróciłem uwagę na dwa momenty, które podał mi. Idąc na skraju lasu zauważyli mały domek. Z komina wydobył się dym. Ukryli się w krzakach. Po pewnym czasie z domu wyszła kobieta. Wpadli do domu. Na stole leżały gorące placki. Zabrali te placki i skryli się w krzakach okalających dom. Kobieta wróciła i natychmiast wyszła znowu. Rozejrzała się dokoła,

przeszukała krzaki i wróciła do izby ze zdumieniem na twarzy.

Na pytanie w jaki sposób zostali złapani odpowiedział- W jednym z kołchozów ukradziono barany. Kierownik zawiadomił władze. Po dwóch tygodniach zjawiła się milicja. Przeprowadziła śledztwo i zarządziła obławę. Zostaliśmy ujęci. Nie mieliśmy żadnych dowodów a więc uważali, że jesteśmy szpiegami USA. Groziła nam najcięższa kara 25 lat więzienia z możliwością zamiany na ciężką pracę. Powiadomiliśmy, że uciekliśmy z obozu.

W wyniku długiej korespondencji przyjechało wreszcie dwóch żołnierzy z naszego łagru. Gdy znaleźliśmy się przed obozem jeden z konwojentów zaczął mnie bić. Zwróciłem się z zapytaniem do niego dlaczego tak rzuca się nagle na mnie - Przecież uciekłeś w czasie pełnienia służby przeze mnie. Odpowiedziałem, że każdy jeniec korzysta z każdej sposobności by uciec. Podobnie było z żołnierzami radzieckimi, którzy uciekali z niewoli niemieckiej. W moim oddziale partyzanckim, którego byłem dowódcą było również kilku żołnierzy radzieckich. Eskortujący zapytał mnie, czy pamiętam ich nazwiska. Wymieniłem kilku. Gdy padło nazwisko Rusiecki stanął jak wryty i zapytał mnie, jak on wyglądał. Podałem jego sylwetkę - wysoki, blondyn o niebieskich oczach, dobrze zbudowany. Strażnik zaklął tylko i powiedział - To był mój brat. O tobie dużo dobrego słyszałem i zobowiązałem się wobec brata, który silnie nalegał, że nigdy nie skrzywdzę żadnego Polaka. Cóż mam z tobą zrobić, przecież mam cię zastrzelić przed wejściem do obozu. Rozkazu nie wykonam, czeka mnie wieloletnie więzienie i ciężka praca w kopalniach, względnie wyrąb lasu na dalekiej północy.

Wspomnę o innej ucieczce.

Uciekinierzy zostali złapani i umieszczono ich w bunkrze obozowym. Oprawcy zaczynają ich bić i znęcać się nad nimi. Teraz przychodzi kolej na trzeciego, jest nim leśnik Szyszkowski z Zamojszczyzny. Gdy chcieli go uderzyć a on atletycznej budowy niebieskooki Ursus stanął w rozkroku i wyrwał błyskawicznie żelazne palenisko z drzwiczkami od pieca. Stali naprzeciwko siebie oprawcy z narzędziami tortur a Ursus pochylony z żelaznym paleniskiem w rękach. Jak długo stali w napięciu trudno powiedzieć, w końcu NKWD-iści wyszli i nie śmieli uderzyć oficera AK.

Szyszkowski to człowiek spokojny, łagodny o poczuciu wielkiej godności osobistej. Pięknie rzeźbił, specjalizował się w rzeźbie o charakterze sakralnym. Miałem przez niego rzeźbiony przepiękny "Tryptyk" z wizerunkiem Matki Boskiej w środku i podpisami generałów i wojewodów AK. Niestety nie przywiozłem go do Polski, gdyż został mi ukradziony w obozie.

Wydarzenia godne upamiętnienia

Jest 9.V 1945 r. kapitulacja wojsk hitlerowskich. Jest piękny, słoneczny dzień - niebo bezchmurne, cicho, nie słyszy się nawet szelestu liści drzew, świat jakby stanął, zamarł.

Nad nami wysoko szybują pojedyncze ptaki. Załoga NKWD wiwatuje, krzyczą z radości i podrzucają do góry chleb. Otrzymali dzisiaj podwójną porcję, chwalą Stalina, wykrzykując to nasz ojciec, który tak dba o nas.

Odmienne było nasze zachowanie, byliśmy obojętni, przygnębieni, na twarzach nie widziało się radości ani uśmiechu. Przecież to żołnierz Armii Krajowej. Wielu spośród nich uczestniczyło na wspólnych obradach z przedstawicielami Armii radzieckiej, zostali rozbrojeni i aresztowani; odnosi się to również do tych, którzy szli z pomocą walczącej Warszawie a znaleźli się na Majdanku, zmieniły się tylko mundury pilnujących.

Wielu było oficerów, żołnierzy Brygad Wileńskich, których po ich rozbrojeniu chciano

wcielić do armii radzieckiej – odmówili. Reakcja sowietów – część z nich znalazła się w łażrach, inni pracowali w kopalniach, względnie zatrudnieni byli przy wyrębie lasów. Wszyscy walczyliśmy z wrogiem i chcieliśmy uczestniczyć we wspólnym zwycięstwie a siedzimy tutaj tylko dlatego, że byliśmy i jesteśmy Polakami.

Sowieci nie mogli nas zrozumieć. Doszli w końcu do wniosku że na ogół możemy już wracać do kraju – nie reagujemy już na nic. W jakim oni byli błędzie, nie rozumieli nas, nie znali naszej psychiki, może to i dobrze.

Siedział również ze mną podof. Mieczysław Iliaszyk, w czasie okupacji komendant placówki AK w Zaklikowie. W obozie pracował w kuchni a czasami na roli poza obozem. Spotkał tam pastucha na którego zwrócił uwagę.

Wysoki, szczupły z długą, siwą brodą. Zachowaniem i wyglądem przypominał apostoła. Prawie nigdy z nikim nie rozmawiał. Raz zwrócił się do Polaków pracujących tam z zapytaniem dlaczego przeklinając obrażają Boga. Po jakimś czasie odkrył swoje wnętrze i powiedział – Pasę było już wiele lat. W czasie rewolucji bolszewickiej na moich oczach powiesili całą moją rodzinę. Gdy przyszła na mnie kolej, powiedzieli, że darują mi życie, gdyż byłem dobry dla ludzi. Odchodząc powiedział – Jestem książe Woroncow. Oto relacja kolegi M. Iliasaka.

Słów kilka poświęcę Rosjanom przybyłym z zachodu. Było ich kilkudziesięciu. Umieszczono ich w naszym obozie, w jednym z baraków otoczonym drutem. Nawiązano z nimi kontakt przez wspólną latrynę. Jeden z nich z wykształcenia prawnik był ministrem w rządzie Denikina. Ciekawiło nas jak się tutaj znaleźli. Dlaczego wrócili będąc na zachodzie?

Odpowiadali w przeważającej części była ta sama tęsknota za ojczyzną. Po wojnie na zachodzie pojawiły się przepiękne afisze ze zdjęciami i napisami w języku rosyjskim wzywające by wszyscy wracali do kraju, który na nich czeka. Należy go odbudować a w związku z wygraną wojną ojczyźnianą, Stalin wszystkim daruje winy. Adwokat długo wahał się, jednak nie mógł oprzeć się afiszowi wyobrażającemu młodą dziewczynę z pięknymi warkoczami. Blondynka stała wśród łąnów zboża, wyciągała ręce i wołała – Tatusiu wróć, ja tak czekam na ciebie. Przypomniała mu się córka, wyglądała tak samo. Została na terenie ZSRR. Postanowił wrócić. Takich jak on było bardzo dużo. Najpierw jechali wagonami osobowymi z rzeczami, niczego złego nie przeczuwając. Gdy znaleźli się na terenach okupowanych przez ZSRR wsadzono ich do czekających już na nich specjalnych pociągów i osadzono w obozach. W naszym obozie byli długo. Wywieziono ich a na ich miejsce przybyli inni.

Jedna z pracujących sowietek w naszym szpitalu obozowym wracając pociągiem do domu w którym nocowała, wpadła pod pociąg tak nieszczęśliwie, że koło pociągu obcięło jej nogę. Leżąc na stole operacyjnym powiedziała – Spotkała mnie słuszna kara Boża, kradłam leki w szpitalu przeznaczone dla więźniów, które dostarczane były i tak w małej ilości.

Czy uczciwość się zawsze opłaca?

Kto tylko pracował poza obozem przynosił co mógł, pomagali innym i poprawiali sobie i kolegom warunki materialne. Do wyjątku należał jeden z pracujących w rzeźni, nie wynosił nigdy nic. Zachowanie jego wzbudziło podejrzenie wśród pracujących sowietów – nie wynosi, to donosiciel, należy się go pozbyć, przecież wszyscy kradną.

Przed jego wyjściem z pracy do kieszeni płaszcza włożono mu kawałek kiełbasy i przystąpiono natychmiast do rewizji – ujęto złodzieja. Zareagowano natychmiast, wyrzucono go z pracy, powiadomiono natychmiast władze obozowe, które złodzieja umieściły w

areszcie o twardym rygorze.

Jeden z epizodów kolegów grających w karty.

Bardzo dużo kolegów namiętnie grało w karty. W zasadzie blokowe karciarstwo zwalczali zawzięcie jak tylko mogli, pomimo wystawianej warty przez grających, czasami wpadali.

Kpt. NKWD jak błyskawica wpada do sali, udało mu się złapać jednego z grających oficerów i prowadził go do aresztu nie szczędząc po drodze przekleństw. Aresztowany oficer zapytał NKWD-tę czy już skończył. Zapytany odpowiedział dlaczego się pytasz. Odpowiedział chcę wzbogacić twój repertuar. Kapitan znał doskonale język rosyjski w piśmie i słowie i zaczął recytować wiersz 10-cio zwrotkowy w którym ujęte były wszystkie przekleństwa rosyjskie. Funkcjonariusz NKWD stanął jak wryty, uważnie słuchając, kpt. zaimponował mu. Wynik – zwolnił go, zamiast do bunkra wrócił na salę – grał dalej..

Następnego dnia kpt. został wezwany do komendanta NKWD recytując wiersz z przekleństwami. Reakcja władz – komendant obozu, starszy wiekiem zachowywał się dość powściągliwie, czego nie można powiedzieć o reszcie – śmiali się, płakali a jeden spadł z krzesła.

W robieniu kart wyspecjalizował się por. kaw. Jerzy Błachowicz, robił je z kory brzozej i z tektury po paczkach w których znajdowały się puszkami z topionym masłem. Paczki te otrzymywał ZSRR od USA w czasie drugiej wojny światowej.

Karty te, to wprost arcydzieła – cudownie wypolerowane, błyszczące, figury namalowane. Farby dostarczali koledzy, którzy pracowali poza drutami obozu, zaznaczam, że nie było rzeczy, której by nie udało im się zdobyć.

Może ktoś wracając z ZSRR przywiózł ze sobą taką talię – rzecz godną podziwu, wprost nie do uwierzenia, że w takich warunkach można było coś podobnego zrobić.

Praca moja związana z pełnieniem funkcji kontrolera kuchennego.

Bardzo często dochodziło do nieporozumień między władzą a nami, gdyż zauważyliśmy, że należne nam produkty żywnościowe nie wszystkie trafiają do kotła. W obozie zaczęto wrzeć. Komendant łagru wezwał do siebie dowódcę batalionu i dowódców kompanii /przez niego mianowanych/ i oświadczył, że otrzymamy wszystkie produkty zgodnie z rozdzielnikiem a czuwa nad tym nasz kierownik kuchni. Jeżeli są i mamy jakieś wątpliwości i będziemy uważali za celowe, to możemy wybrać z każdej kompanii oficerskiej swego przedstawiciela do którego macie pełne zaufanie a on będzie nadzorował. Akceptowano propozycję komendanta i wybrano trzech oficerów ze względu na to, że były trzy kompanie oficerskie. Jednym z nich byłem ja.

Praca była jednodobowa. Przez okres kilku takich dyżurów bacznie na wszystko zwracałem uwagę i postanowiłem zaprosić dwóch pozostałych kontrolerów kuchennych. Przyszli oni o podanej godzinie. Ze względu na to, że byłem organizatorem tego spotkania zabrałem głos jako pierwszy.

Moje postulaty:

Punkt I – Produkty żywnościowe odbierać od kierownika w obecności kucharzy. jeżeli będziemy mieć najdrobniejsze zastrzeżenia co do jakości, ilości i wagi, sporządzać notatkę na fakturze.

Punkt II – Nie wolno nikomu niczego z kuchni wnosić. Podałem przykład – jest mi wiadomo, że niektórzy z kucharzy lub personelu pomocniczego zatrudnionego w kuchni dają kolegom swoją repete np. trochę kaszy zawiniętej w płótno i wnoszą. Jest to niedopuszczalne a jeżeli ktoś chce pomóc koledze niech mu odda swoją porcję chleba, który

wydawany jest w baraku. Należy wszystkich pracujących w kuchni o tym powiadomić a jeżeli ktoś nie dostosuje się do tych poleceń, natychmiast zostaje wydalony.

Punkt III - Przyznać repetę nie tylko drwalom lecz również tym, którzy wykonują najgorszą pracę wywożąc fekalia gromadzone w dołach kloacznych. Im nie przyznano repetę podając za powód, że są to ci, którzy w czasie okupacji współpracowali z Niemcami. Uzasadniłem, że nie mamy żadnych danych o ich współpracy. Może to poszlaki, nienawiść, złość lub może inne względy wchodzi w rachubę o których my nie wiemy.

Punkt IV - -Odjąć repetę dowódcy batalionu, dowódcom kompanii i innym, którzy codziennie przez cały czas z tych posiłków dodatkowych korzystali. W przyszłości otrzymywać ją będą po kolei wszyscy zwracając uwagę ażeby nikt nie został pominięty.

Punkt V - Wspólny kocioł dla wszystkich, zaznaczam, że porcje dla oficerów były nieco wyższe przy niewielkiej różnicy. Motywowałem to tym, że w czasie okupacji oddziały leśne jadły wspólnie razem z tego samego kotła. Musimy to uzgodnić z oficerami, gdyż bez ich akceptacji nie możemy dysponować należnymi im produktami żywnościowymi.

Co do trzech podanych przeze mnie propozycji nie było zastrzeżeń. Punkt czwarty wszyscy akceptowali i zgodzili się pod tym warunkiem, że jako wnioskodawca powiadomię oficerów o naszej decyzji i jako pierwszy w czasie mego dyżuru zniosę dotychczasowy, nieuzasadniony przywilej korzystania z repet. Akceptowałem to i powiadomiłem zainteresowanych o naszej decyzji.

Co do punktu piątego władze radzieckie nie wyraziły zgody twierdząc, że racje żywnościowe przyznawane są poszczególnym grupom i nie mogą być zmienione. Nie wyrażają zgody na wspólny kocioł. Zaznaczam, że w międzyczasie rozmawialiśmy na ten temat z oficerami. Wyrazili oni zgodę na wspólny kocioł. O decyzjach i propozycjach naszych wszyscy internowani zostali powiadomieni i przyjęli je z zadowoleniem.

Jako farmaceuta, jedyny w obozie postanowiłem rozwinąć swoją działalność. Wielce sprzyjającą okolicznością było pełnienie przeze mnie funkcji kontrolera kuchennego. Zacząłem od oczyszczenia brudnej soli kuchennej. Wsypywałem ją do garnka, zalewałem wodą, gotowałem, cedziłem, odparowywałem i otrzymywałem białą sól kuchenną. Pierwsza porcja białej soli podana została na wigilię ku ogólnej radości kolegów. Gdy na niebie pokazała się pierwsza gwiazda wyszedłem z baraku i myślą połączyłem się z moimi najbliższymi, którzy teraz zasiedli do stołu i łamią się opłatkiem. Byliśmy razem. Nie pozostałem długo na placu zbiórek obozowych, między innymi z powodu silnego mrozu. Wracając do baraku usłyszałem straszny huk, jakby wybuchła bomba największego kalibru. Okazało się, że pękła ziemia a szczelina była tak duża, że można było swobodnie włożyć dłoń.

Nasze tęsknoty, bezsilność, uczucie doznanej krzywdy potęgował huk pękającej ziemi spowodowany silnym mrozem. Wróciłem do swego baraku i razem z kolegami składaliśmy sobie życzenia, posypując chleb białą solą. Śpiewaliśmy kolędy a niejednemu łzy płynęły z oczu.

Otrzymywaliśmy suszone rybki, które w myśl przepisów przed wydaniem musiały być płukane. Wodę w których myto rybki zbierałem, wylawiałem oczka tłuszczu a po ich oczyszczeniu dostarczałem do szpitala obozowego. Lekarze obozowi podawali je do picia i smarowania potrzebującym.

Dawało to doskonałe rezultaty w awitaminozie obozowej. Na temat tej pracy lekarka komendant szpitala, sowietka wygłosiła referat w Moskwie i zyskała duże uznanie. Pod

klarowną warstwą oleju – oliwy koloru jasnobrunatnego pozostawała gęsta galareta, którą gotowałem w wodzie z popiołem i otrzymywałem szare mydło nieocenione w warunkach obozowych. Okazało się również bardzo użyteczne przy grzybicy, liszajach i różnego rodzaju niegojących się ranach. Mydło dostarczałem również do szpitala.. W sumie dostarczyłem kilkadziesiąt kg nazwanego przeze mnie tranu i mydła szarego. Notowałem ile przekazałem /notatki mam u siebie/.

Pod nadzorem żołnierzy radzieckich zbieraliśmy rośliny lecznicze, jak liście babki, liście brzozy, pokrzywę, ziele dziurawca, tyśiącznika, liście mięty, ziele bratka polnego. Robiłem z nich wywary na schorzenia żołądka i wątroby.

Zbieraliśmy wielką ilość igliwia ze względu na dużą zawartość witaminy C. Gotowaliśmy igliwie w kotłach, a wywar piliśmy. Raz zagaił mnie oficer sowiecki z pochodzenia Polak i oświadczył, że w czasie oblężenia Leningradu oblężeni również pili wywar z igliwia. Dziesiątki tysięcy mieszkańców Leningradu uchroniło się w ten sposób przed szkorbutem.

Lejtnant Ginejko siedział z nami, był sympatyczny, dobrze mówił po polsku, zaciągał, był małomówny. Wyszedł z okrążonego Leningradu przez zamrożone jezioro Ładoga. Nie wypadało się pytać, jak walczyli, jak żyli, jak przetrwali. Obowiązywała zasada – niepisane prawo – nikt nikogo nie pytał się o nic.

Zbierając zioła zauważyłem ku swej wielkiej radości na mokradłach nad Oką rosnący tatarak. Zbieraliśmy go w jak największej ilości. Wiedziałem, że żucie kłaczy tataraku przyczynia się do zwalczania nałogu palenia tytoniu. Po żuciu palacz odczuwa niechęć do papierosów z powodu uczucia nudności. Koledzy żuli tatarak zamieniając tytoń na chleb lub pszenicę.

Dość dużo podoficerów i żołnierzy pracowało w elewatorach w których gromadzona była pszenica. Przemycali ją do obozu w najrozmaitszy sposób pomimo ścisłych rewizji i stosowanych kar. Na pewno dostarczono do obozu kilkanaście ton. Mielono ją potem w prymitywnym młynkach wykonanych w warsztatach obozowych. Zapotrzebowanie na pszenicę było ogromne. Bardzo często mówiłem o zawartości w pszenicy witamin tak potrzebnych.

Bardzo wielu przestało palić zamieniając szkodliwy tytoń na chleb lub pszenicę. Zaznaczam, że chleb i tytoń również poza obozem cieszyły się dużym popytem. Należy wspomnieć, że mielenie pszenicy i przechowywanie młynka nie należało do rzeczy łatwych. Wszystko to było zabronione. Często funkcjonariusze NKWD wpadali na salę ale produkcja szła, wszystko było doskonale zorganizowane.

Na warcie stało zawsze dwóch, jeden przed wejściem do baraku, drugi bacznie obserwował czy z komendantury ktoś nie wychodzi. W razie niebezpieczeństwa czuwający dawał znak a młynek natychmiast był chowany. Ukrycie go nie należało do rzeczy łatwych ale znaleziono wspaniały sposób. Umieszczono go w wydrążonym kłocu, który miał służyć do rąbania drzewa. pomimo częstych rewizji młynek nigdy nie został znaleziony, za mielenie płaciło się mąką lub pszenicą. Było to uzasadnione; istniały wydatki, płacono tym, którzy pilnowali, zatrudnionym przy mieleniu, amortyzowano koszty wykonania młynka itp.

Płaciło się również za gotowanie, tym zajmowała się inna grupa. Zrobiła garnek z blachy aluminiowej pochodzącej z zestrzelonego samolotu niemieckiego. Do gotującej się wody wsypywano mieloną pszenicę, która gotowała się krótko gdyż w kolejce ustawiali się już inni.

Podziwiać należy pomysłowość organizatorów a wszystko trzeba było zdobyć, jak np.

cegły na których spoczywała gruba blacha pod którą palił się ogień.

Cóż za przyjemność najeść się do syta a posypać jeszcze cukrem tę kaszę z pszenicy to coś wspaniałego. To była najsmaczniejsza potrawa mego życia. Czasami głód tak mi dokuczał i dawał we znaki, że zapominałem imion swoich dzieci.

Zdawałoby się, że zbieranie ziół, igliwia, robienie szarego mydła itp. to rzecz prosta ale żeby to wszystko zrealizować trafiałem na tak wielkie trudności, prawie nie do pokonania. Tylko świadomość, że pomocę innym dodawała mi sił.

Podam jeden przykład.

Udałem się do naczelnego lekarza obozowego i oświadczyłem, że chciałbym zbierać igliwie ze względu na zawartość w nim witaminy C tak nam potrzebnej. Komendant szpitala oświadczył, że jest to niemożliwe ze względu na brak konwojentów. Zareagowałem natychmiast i powiedziałem – Tylu naszych internowanych pracuje dla was poza łagrem a wy nie chcecie przydzielić dwóch dodatkowych strażników. Jednocześnie oświadczyłem, że jeśli moja propozycja nie zostanie zrealizowana to jutro nikt z internowanych nie pójdzie do pracy. Rano dodano dwóch strażników i piliśmy wywar z igliwia.

W czasie pełnienia przeze mnie funkcji kontrolera kuchennego zwrócił się do mnie kierownik kuchni z prośbą bym mu pomógł, gdyż odczuwa dolegliwości żołądkowe. Chętnie wyraziłem zgodę. Nazbierałem nieco ziół z przewagą dziurawca i zrobiłem napar. Kierownik kuchni przyniósł dwie szklanki i napełnił je przyrządzonym przeze mnie naparem, proponując byśmy wypili wspólnie. Odpowiedziałem, że to nie jest mi potrzebne, gdyż nie odczuwam żadnych dolegliwości żołądkowych, on zaś zaczął nalegać coraz silniej. Doszedłem do wniosku, że on mi nie dowierza. Odczułem to bardzo boleśnie. Zareagowałem natychmiast i wypilem całą zawartość szklanki. Dolałem jeszcze jedną porcję i wypilem, całą zaś pozostałą zawartość wylałem do zlewu. Kierownik kuchni został sam przy stole a przed nim stała napełniona szklanka. Odszedłem. Nie wiem czy wypił, czy też nie. Koledzy, pracownicy kuchni byli świadkami tego zdarzenia. Uśmiechali się tylko.

W czasie pełnienia mej funkcji kierownik kuchni oświadczył mi, że dzisiaj nie wydano mu całej ilości topionego masła przeznaczonego dla nas. Wobec tego zaległa ilość przekaze następcy w dniu jutrzejszym. Nie wyraziłem zgody, gdyż miałem duże wątpliwości czy to zostanie zrealizowane. Zbliża się pora obiadowa, oficerowie denerwują się, czekają na upragniony posiłek. Proszą mnie o wyjaśnienie przyczyn opóźnienia obiadu. W tym momencie zwraca się do mnie po raz trzeci kierownik kuchni oświadczając, że jutro zaległa ilość masła będzie wydana. Odpowiedziałem, że nie wyrażam zgody na wydanie obiadu dopóki masło nie znajdzie się w kotle, za kilka minut masło zostało dostarczone.

Stawałem się osobą niewygodną. Zastawiano wiele pułapek ażeby mnie na czymś przyłapać, skompromitować i wyrzucić. Skoro to wszystko nie dało wyników przystąpiono do generalnego ataku. Jest sobota, pełnię dyżur. Kierownik kuchni zaproponował mi abym przydzielone suszone rybki wydał jednorazowo ze względu na niedzielę. Zgodziłem się i wspólnie z kontrolerem, który po mnie obejmował służbę w obecności kierownika kuchni rybki zostały wydane jednorazowo na dwa dni. Po upływie godziny kierownik kuchni zapytał mnie gdzie są rybki przeznaczone do wydania na dzień następny.

Stanąłem jak wryty, odpowiedziałem, że po wspólnym uzgodnieniu w naszej obecności zostały one wydane. Awantura nie z tej ziemi. Komendant kuchni natychmiast powiadomił władze radzieckie o dokonanej przeze mnie kradzieży. Świadcami tego zdarzenia byli pracownicy kuchni. Część z nich natychmiast ulotniła się powiadamiając obóz o tym

zdarzeniu. Wynik był piorunujący. Przed kuchnią zaczęli gromadzić się koledzy przynosząc pobrane przed godziną rybki. Zjawił się wezwany przeze mnie kontroler, który razem ze mną wydawał rybki. Zapytany milczał. Cóż za upodlenie, upadek! Widział przed sobą tylko talerz dodatkowej zupy w czasie pełnienia dyżuru. W zastępstwie komendanta obozu przybył oficer dyżurny. Na jego zapytanie gdzie są rybki odpowiedziałem, że w worku. Kierownik kuchni stanął jak wryty. Kazał je zważyć. Okazało się, że koledzy przynieśli więcej.

Oficer dyżurny odszedł, kierownik kuchni kłął tylko. Po zdaniu służby udałem się do baraku w którym mieszkał kontroler. Zbeształem go w obecności oficerów. Wynik był natychmiastowy. Koledzy pozbawili go mandatu zaufania i przestał pełnić tę funkcję. Po pewnym czasie władza obozowa powiadomiła mnie, że funkcję kontrolera kuchennego można sprawować tylko trzy razy, wobec tego czwarty mój z kolei wybór nie został zaakceptowany przez władze radzieckie i praca moja w kuchni skończyła się.

W czasie pełnienia przeze mnie obowiązków kontrolera dochodziło często do ostrych starć między mną a poprzednim kierownikiem kuchni. Był nim sowiet z pochodzenia Żyd ormiański. Arkadi strął się zawsze mnie oszukać przy wydawaniu produktów żywnościowych. W czasie jednej awantury, podłoże było zawsze takie same, chciał mnie ośmieszyć i użył siły; złapał mnie za ramię, odepchnąłem go, zatoczył się i rozwrzeszczony krzyczał – Z ciebie żaden doktor tylko h... używając ordynarnego słowa. Zaznaczam, że w ciągu mego życia nikt ordynarnie nie odezwał się do mnie. Jak cofnę się myślami wstecz, nie przypominam sobie abym w swoim życiu ordynarnie odezwał się do kogoś z wyjątkiem tej odpowiedzi. Odpowiedziałem spokojnie – Ty byłeś h... jesteś h... i pozostaniesz h...Ja byłem doktorem, jestem doktorem i nie przestanę nim być.

Koledzy zatrudnieni w kuchni naśmiewali się a Żyd ormiański został ośmieszony i już niedługo pełnił swą funkcję, zastąpił go inny sowiet, nie tak prymitywny ale również oszust. Wypowiedź moja lotem błyskawicy rozeszła się po obozie.

Wystąpienie moje na apel komendanta obozu.

Zarządzono zbiórkę na placu obozowym tylko dla oficerów. Komendant obozu zaapelował abyśmy dobrowolnie zgłaszali się do pracy. Zbliża się nasz wyjazd i powinniśmy zostawić po sobie jak najlepsze wrażenia itd. Po przemówieniu wezwał do wystąpienia tych z szeregu, którzy chcą pracować. Nie namyślając się wystąpiłem pierwszy i powiedziałem – Zostaliśmy aresztowani, podstępnie wykradzeni z Ojczyzny naszej i uwięzieni. Co do powrotu naszego, który ma lada dzień nastąpić, nie wierzymy, gdyż wszyscy kłamiecie począwszy od szeregowca a skończywszy na płk komendancie. Doceniamy wasz wkład w odbudowę Ojczyzny naszej ale zrobmy zamianę. Niechaj wszyscy wasi obywatele, którzy obecnie są w Polsce wrócą do siebie, wy zaś zwolnicie wszystkich naszych rodaków będących na terenie ZSRR. Pozwólcie im wrócić do kraju a my sami bez waszej pomocy Ojczyznę naszą odbudujemy.

Do pracy nie zgłosił się nikt. Wracamy do sali. Zdawałem sobie sprawę, że natychmiast zostanę aresztowany i wywieziony. Ja zaś miałem uczucie wielkiej ulgi po moim przemówieniu uważając, że pracować tutaj nie godzi się z honorem i godnością oficera.

Obok mnie na gwoździu wisiał mój płaszcz z niemieckiego żołnierza. W kieszeniach płaszczka znalazłem cukier i chleb. Zbiórka była natychmiastowa. Nie aresztowano mnie, nie wezwano nawet na przesłuchanie. Koledzy obok których przechodziłem przyjaźnie uśmiechali się do mnie a dowódca 27 Dywizji Wołyńskiej ppłk Sztumberg-Rychter oddał mi

honor jako pierwszy, choć był podpułkownikiem a ja porucznikiem.

Zaczynam od kolegi mego kpt. dr Alfreda Paczkowskiego ps. Wania., "cichociemnego" z którym ukończyłem Szkołę Podchorążych Sanitarnych w Warszawie. On ukończył wydział lekarski a ja farmaceutyczny, byliśmy razem przez 5 lat.

Wielki to bohater AK, może największy. O jego śmierci i wyczynach można by nakręcić sensacyjny, kilkunastoodcinkowy film. Za udział w walkach z bronią 1939 r. zostaje odznaczony Krzyżem Walecznych. Po kapitulacji Warszawy pracuje w szpitalu Ujazdowskim, wstępuje do organizacji wojskowej kierowanej przez gen. Karasiewicza-Tokarzewskiego i otrzymuje rozkaz wyjazdu na zachód. Jako kurier przybywa do Budapesztu, potem przez Jugosławię do Francji i do Anglii.

Po rozmowie z gen. Sikorskim zostaje skierowany na kurs walki konspiracyjnej i spadochronowej, w 1941 r z kolei do Polski. Na skutek pomyłki w nawigacji ekipa wyskoczyła koło Łowicza, tuż za tzw. granicą Rzeszy. Zostali zatrzymani przez straż graniczną, dali się zaprowadzić do strażnicy i tam dopiero wystrzelali całą załogę niemiecką.

Po dotarciu do Warszawy zostaje skierowany do dowódcy Wachlarza i obejmuje kierownictwo III Odcinka Polesie. Rozpoczyna energiczną działalność organizacyjną i dywersyjną – niszczenie linii telefonicznych, zrywanie torów kolejowych, likwidacja agentów hitlerowskich.

Grupa uderzeniowa pod jego dowództwem niszczy na Kanale Królewskim jednostkę Marynarki Wojennej przejętą przez Niemców. W roku 1942 podczas wyprawy dywersyjnej w okolicach rzeki Horyń łamie nogę, zostaje aresztowany i osadzony w więzieniu w Pińsku. Był spokojny, miał bardzo dobre dokumenty – włoski paszport Alfred Pacconi z zaświadczeniem podpisanym osobiście przez Gauleitera Kocha, że jako zasłużony dla III Rzeszy otrzymuje majątek Orły Wielkie koło Dawigródka.

Gestapowcy sprawdzają autentyczność zaświadczenia podpisanego przez Kocha. W więzieniu jest bity i torturowany. Błyskawicznie Wania zmienia zeznania. Przyznaje się, że jest Włochem wychowanym w Polsce i należy do ogólnoniemieckiej organizacji antyhitlerowskiej "Unia Chrześcijańska" walczącej z Hitlerem.

Podaje znane mu z wywiadu dane dyslokacji wojsk niemieckich i nazwiska wyższych dowódców niemieckich. Spowodowało to poważnie przesunięcia na froncie wschodnim. Na mocy decyzji gen. Grota 18 stycznia 1943 roku nastąpiło odbicie Wani i pozostałych więźniów z więzienia w Pińsku. Organizatorem i dowódcą grupy uderzeniowej był Jan Piwnik znany powszechnie jako "Ponary".

Kpt. Wania po przyjeździe do Warszawy obejmuje funkcję szefa Kedywu Obszaru Białystok, Okręg Nowogródzki, Białostocki i Poleski. Podczas jednej z wypraw zostaje ranny, powrót do Warszawy i leczenie. Następnie zostaje mianowany dowódcą 84 p.p. 30 DP. AK. W walce pod Małozakami zostaje ciężko ranny. Po stronie wroga bierze udział batalion Wehrmachtu oraz oddziały pomocnicze policji białoruskiej i SS Galizien.

Wraca w początkach lipca 1944 r. do Warszawy na leczenie. Wybucha Powstanie Warszawskie. Walczy na Mokotowie. Z rozkazu "Montera" gen. Chruściela przeprawia się na drugi brzeg Wisły celem nawiązania kontaktu z Armią Czerwoną i dowództwem W.P.. Po nawiązaniu kontaktu został aresztowany, wysłany na wschód i internowany. Otrzymał dwukrotnie Krzyż Orderu Virtuti Militari, dwukrotnie Krzyż Walecznych AK, Krzyż Powstańczy, Partyzancki oraz wiele odznaczeń krajowych i zagranicznych. Był ścigany i tropiony przez Niemców, zmieniał pseudonimy występując jak: Wania, Walenty, Witold,

Walter, Dawid, Pani Zula. Mężczyzna silnie zbudowany, prawie 2 metry wysokości. Tak rozpisałem się o działalności mego serdecznego przyjaciela, który działał na tak rozległych terenach.

Należy wspomnieć o Wachlarzu i Kedywie.

WACHLARZ była to organizacja dywersyjna powołana w drugiej połowie 1941 roku po ataku hitlerowców na Związek Radziecki. Gen. "Grot" Stefan Rowecki w porozumieniu z Naczelnym Wodzem gen. Władysławem Sikorskim powołał nową organizację do prowadzenia działań sabotażowych na dawnych krańcach wschodnich a także poza dawnymi granicami II Rzeczypospolitej Polskiej. Tereny objęte działalnością Wachlarza zostały podzielone na 5 odcinków. Sięgały one od Dynaburga, Rygi aż do Winnicy i Charkowa na południe. Od morza Bałtyckiego po morze Czarne.

Dowódcą III odcinka Polesie obejmującego Pińsk – Homel, Możysz był kpt. Paczkowski. W miarę jak oddziały sowieckie zaczęły odnosić coraz to większe sukcesy posuwając się na zachód i po aresztowaniu kurierów, emisariuszy, między innymi gen. Karasiewicz-Tokarzewskiego, płk Okulickiego, Wachlarz zostaje rozwiązany i zostaje utworzony "Kedyw".

Kedyw – Kierownictwo Dywersji. Celem sabotaż, dywersja. Działa ona samodzielnie i bezpośrednio podlega Komendzie Głównej Armii Krajowej.

Wywiady z Władysławem Cholewą, Otmarem Poźniakiem i dr Danielskim.

Każda wypowiedź była dla mnie bardzo cenna i tu miałem możliwość dowiedzieć się na czym mi tak szalenie zależało co inni mówili o nas farmaceutach.

Władysław Cholewa był Delegatem Rządu Rzeczypospolitej na Województwo Lubelskie.

Podam pierwsze obwieszczenie urzędowe Władysława Cholewy.

Z polecenia Rządu Rzeczypospolitej obejmuję z dniem dzisiejszym władzę na terenie Województwa Lubelskiego. Od wszystkich żądam posłuchu zarządzeniom moim i podległych mi organów. Wszystkie poczynania odnoszące się do akcji zbrojnej są podporządkowane rozkazom Komendanta Okręgu Wojskowego Armii Krajowej.

Podpisał Władysław Cholewa 25 lipca 1944 r.

Z wicewojewodą mecenasem Poźniakiem jak również z dr Danielskim kontaktowałem się często, z wojewodą Cholewą dwukrotnie. Wszyscy z uznaniem wyrażali się o ofiarności farmaceutów. Zresztą na ten temat wypowiadali się już nasi koledzy i koleżanki ale dla mnie wielkie znaczenie miała wypowiedź ludzi, którzy zasięgiem swoim obejmowali cały teren Lubelszczyzny a nie byli farmaceutami. Zapytałem się wojewody Otmara Poźniaka dlaczego władze ujawniły się? Odpowiedział, że przewidywali co nastąpi ale dla historii ma wielkie znaczenie fakt, że urzędująca władza została aresztowana a na jej miejsce powołana inna.

Na Lubelszczyźnie zgrupowane były największe siły partyzanckie. Przeważającą ich część stanowiły oddziały AK. Okręgiem Lubelskim dowodził płk gen. brygady "Marcin" Kazimierz Tumidajski. Latem 1944 roku utworzył dwie wielkie jednostki: 3 D.P. dowodzoną przez płk dypl. Adama Switalskiego ps.. "Dąbrowa" i 9 D.P. której dowódcą był gen. bryg. Ludwik Rittner ps. "Halka"

Ppłk. Roman Drewnowski był inspektorem Inspektoratu Białą Podlaska z siedzibą w Radzyniu. Oni to oświadczyli, że gdyby oddziały partyzanckie nie miały oparcia w ludności miejscowej nie mogłyby działać. Apteki były jej filarami.

Największym zwartym oddziałem partyzanckim Armii Krajowej liczącym około 7300 ludzi była 27 Dywizja Piechoty AK zwana także Wołyńską.

Dywizja została zorganizowana niemal ze wszystkich czynnych jednostek AK

działających na Wołyniu. Dywizja współpracowała z dowódcami radzieckimi, podobnie było na innych terenach. Przywitanie dowódców przy spotkaniu prawie wszędzie było takie same - Witamy was w imieniu władz i wojska polskiego na ziemi polskiej a dowódcy radzieccy witali naszych dowódców na ziemi ukraińskiej, białoruskiej i litewskiej jako gospodarze. Potem przystępowano do rozmów.

27 Dywizja Wołyńska AK była to największa jednostka partyzancka Polski Walczącej. po przejściu przez Bug stoczyła wiele walk z Niemcami i współdziałała z armią radziecką. Gen. sowiecki zaprosił oficerów 27 Dyw. do siebie celem omówienia dalszego współdziałania, chciał wszystkich oficerów poznać i dokonać przeglądu oddziałów dywizyjnych. Następnie generał sowiecki poinformował, że na podstawie rozkazu wyższego dowództwa oddziały polskie użyte zostaną do służby pokojowej wobec tego muszą być przemundurowane i rozbrojone. Płk Kotwicz ps. Twardy oświadczył, że jak długo wojna trwa a Niemcy okupują Warszawę tak długo żołnierze Armii Krajowej są zobowiązani walczyć z Niemcami. Los 27 D.P. był przesądzony gdyż otaczał ich silny pierścień wojsk radzieckich złożonych z piechoty, artylerii i wojsk pancernych. Żołnierze płacząc składali broń, rozbrojeni uformowali się w długą kolumnę i z oficerami szli w milczeniu by stawić się na Majdanek. Po przejściu kilku kilometrów pułkownik zatrzymał kolumnę, zrobił odprawę i dał rozkaz rozejścia się, życząc im i sobie rychłego spotkania w wolnej Warszawie. Nadano jeszcze dramatyczną depeszę do Londynu - Sowietci nas rozbrajają 27 D.P.

Niewielu dotarło do Warszawy, wielu aresztowano i osadzono w Skrobowie, w obozie gdzie Niemcy w czasie okupacji trzymali Żydów i po ich uśmierceniu jeńców radzieckich. Władza ludowa pracowicie i szybko przygotowała ten obóz na przyjęcie uwięzionych Akowców.

Nie będę podawał nazwisk oficerów dywizji z którymi siedziałem, ograniczę się tylko do dwóch osób tj. ks. kapelana Antoniego Piotrowskiego ps. Prawdzic i ppłk Tadeusza Sztamberg-Rychter ps. Żegota.

Żegota w czasie okupacji działał na Lubelszczyźnie. W roku 1943 stanął na czele kompanii Warszawskiej a w jej skład wchodziło dużo studentów, którzy zdążyli do lasów zatrzymując się i nocując w aptece i mieszkaniu moich teściów.

Jedną z wielu jego akcji było odbicie 72 więźniów z więzienia w Biłgoraju. Wśród uwolnionych znajdował się znany wykładowca prawa prof. Ehrlich, członek delegatury w Lublinie pochodzenia żydowskiego. W Biłgoraju znajdowało się około 600 uzbrojonych Niemców. Żegota miał 100 ludzi. Mur więzienny został sforsowany po drabinach. Głośno mówiono o tym wyczynie na Lubelszczyźnie. Miało to ogromne znaczenie dla podniesienia ducha narodowego. Następnie Żegota był szefem sztabu 27 D.P. Wołyńskiej AK a w końcowej fazie pełnił obowiązki dowódcy tejże dywizji.

Ks. Antoni Piotrowski ps. Prawdzic był wikarym w Kowlu a od czerwca 1940 roku proboszczem i naczelnym kapelanem 27 D.P. AK. W czasie pobytu w obozie odprawiał msze św. Wino sporządzał sam z rodzynek. Udzielał sakramentów i odprawiał egzekwie nad zmarłymi w obozie.

Gdy powiadomiono nas, że grupami będziemy wracali do Polski ks. Piotrowski zwrócił się z prośbą by mógł wyjechać jako ostatni. Wyjeżdżaliśmy grupami ale nie do Polski lecz do różnych obozów rozsianych na terenie ZSRR. Najpierw powiadomiono nas, że wszyscy internowani, którzy są urodzeni na terenach na wschód od Sanu i Wisły względnie mają na tych terenach rodziny, krewnych, znajomych i są silnie związani z tymi terenami aby zgłosili

się do komendantury i oni wyjadą o jeden miesiąc wcześniej. Miesiąc czasu powinien im wystarczyć na załatwienie wszystkich spraw rodzinnych, majątkowych itp. Nie może być uprzywilejowanych i wszyscy muszą wrócić w tym samym terminie do kraju. Zgłosiło się dużo. Każdy dzień możliwości wcześniejszego opuszczenia obozu był dla nich zachętą. Rzeczywistość okazała się inna, wszystkich potraktowano jako obywateli radzieckich. Lamenty, reklamacje itd. nic nie pomogły.

Odpowiedź władz – sam się zgłosiłeś, nikt cię nie zmuszał, to była twoja wola. Tej perfidii i tego kłamstwa nikt nie był w stanie przewidzieć.

Wielka szkoda, że nie udało się przewieźć ks. Piotrowskiemu do Polski przepięknego ołtarza składanego, przed którym odprawiane były msze święte, wyrzeźbionego przez kolegów. Został mu również zabrany przepiękny ornat wykonany przez niewiasty AK, które dzieliły z nami wspólny los a było ich około 20. Ornat zrobiony był z różnych kawałków płaszczy wojskowych różnych narodowości.

Wyżej wymienieni koledzy obozowi przez długi okres okupacji kontaktowali się z ogromną ilością ludzi poczynając od Kowla a skończywszy na Lublinie. Gdy pytałem ich o działalność farmaceutów na tak olbrzymich terenach twarze ich promieniowały. Były to ich odpowiedzi.

Wspomnę o oddziałach AK, które walczyły na Wileńszczyźnie, Nowogródzczyźnie i na Polesiu a których dowódcy byli ze mną, zaczynając od Generała Aleksandra Krzyżanowskiego ps. Wilk dowódcy okręgu Wileńskiego i Nowogródzkiego, który był gospodarzem na olbrzymim terenie 108 tys. km kw.

Dalsi dowódcy to:

Dowódca 3 Brygady Wileńskiej por. Gracjan Fróg ps. Szczerbiec

Dowódca 4 Brygady Narocz ppor. Longin Wojciechowski ps. Ronin

Dowódca 23 Brygady Braślowskiej por. rez. Witold Kisiel ps. Światłodycz

Dowódca Oddziału Rozpoznawczego por. kaw. Borys Sztark ps. Ptasznik

Ksiądz kapelan Józef Prejsser, który był kapelanem I Brygady Wileńskiej.

Z kilkoma kontaktowałem się często jak z Wojciechowskim i Sztarkiem, pracowali oni w kuchni a ja wtedy pełniłem funkcję kontrolera kuchennego. Wojciechowski zawarł w obozie związek małżeński. Urodziła się córeczka. Odbył się bardzo uroczysty chrzest. Dziewczynka pozostawała pod naszą opieką. Dawaliśmy cukier, tytoń – towar wymienny. Koledzy, którzy pracowali poza obozem przynosili to, co jej było potrzebne. Nikt do nikogo nie zwracał się o pomoc dla dziewczynki. Dawaliśmy z potrzeby serca i to sprawiało nam przyjemność.

Tomasz Zan major ps. Borek. Pradziadek jego to Tomasz Zan a ciotka Emilia Plater, służył jako ochotnik w korpusie gen. Dowbór Musnickiego a w r. 1920 wstąpił do Pułku Ułanów. Jako emisariusz M.S.Z. przebył Afrykę na przełaj. Brał udział w wojnie 1939 r. po wkroczeniu Armii Czerwonej z Wilna przedostał się do Kowna, uniknął internowania przez Litwinów i pozostał tam jako oficer dyspozycyjny wywiadu wojskowego na kraje bałtyckie. W lipcu 1941 r. przedostał się do Warszawy i przez Komendę Główną AK zostaje szefem ośrodka II południowo-wschodniego wywiadu. Od sierpnia był szefem oddziału dyspozycyjnego Komendy Głównej AK w Kedywie. Od lipca 1943 r. zaopatruje oddziały AK. W okresie Burzy otrzymał nominację szefa sztabu 30 Poleskiej Dywizji Piechoty AK.

Majora Zana często prosiłem by w mojej sali wygłaszał pogadanki. Był wspaniałym gawędziarzem. Przed wybuchem drugiej wojny światowej pełnił obowiązki służbowe jako emisariusz MSZ, pływał łodzią po rzekach Afryki Środkowej. Poznał wiele plemion. Załogę

stanowili miejscowi tubylcy. Wszędzie był serdecznie przyjmowany. Towarzyszący mu murzyni wiele mówili o waleczności białego człowieka podkreślając, że zabił już wielką ilość bawołów, które były podstawą ich wyżywienia.

Zan obdarował przywódcy szczepu dość dużą ilością bransoletek wykonanych z drutu miedzianego. W zamian za to otrzymał od niego córkę, która towarzyszyła mu przez cały okres podróży.

Przychodzi okres rozstania się z nią; nie mógł jej zabrać do Polski ze względu na żonę. Chcąc ukoić jej ból kupił gramofon i nocną koszulę. Gawędził godzinami bardzo interesująco. Nikt nie był w stanie sprawdzić czy mówił prawdę, a nie o to przecież chodziło. Słuchaliśmy go z dużym zainteresowaniem. Wprowadzał nas w inny świat, zapominaliśmy chwilowo o teraźniejszości.

Muszę wspomnieć o wspaniałym żołnierzu ur. w Rudniku mjr Stanisławie Trondowskim ps. Grzmot "Cichociemny" obrońcy Tobruku dekorowanym przez gen. Stanisława Kopańskiego Krzyżem Virtuti Militari.

Jeńcy Włosi wskazywali palcem na tego oficera, który tak dał im się we znaki. Jako cichociemny działał na zachodzie w roli dowódcy 82 pułku piechoty 30 dywizji piechoty poleskiej. Dowódcą tejże dywizji był ppłk Henryk Krajewski Cichociemny ps. Trzaska, który był jednocześnie Komendantem Okręgu Poleskiego AK.

Gdy wojska niemieckie cofały się pod naporem wojsk radzieckich cofała się również 30 D.P.P. AK. Dowództwo nad całością objął mjr Trondowski. Gdy znaleźli się na wschód od Wisły szli z odsieczą, z pomocą Walczącej Warszawy. Udali się do Białej Podlaskiej ażeby porozumieć się z gen.. Ludwikiem Bittnerem ps. Halka dowódcą 9 Dywizji Piechoty AK aby uzgodnić współdziałanie, gdyż dotarł do nich rozkaz Bora-Komorowskiego ażeby wszystkie oddziały AK szły na odsiecz walczącej Warszawy. Tymczasem zaczęło się rozbrajanie poszczególnych oddziałów 9 Dywizji Piechoty AK a jej dowódca gen. Halka został internowany w Riazaniu Diagilewo.

30 P.P. AK grupami zdążała do Warszawy, pod Mińskiem i Otwockiem zostali otoczeni przez wojska sowieckie, rozbrojeni, aresztowani i zawieziono ich do byłego obozu koncentracyjnego na Majdanku gdzie jeszcze nie zastygły piece krematoryjne.

Jeżeli chodzi o majora Trondowskiego poznałem go, wspaniały to żołnierz, dowódca bezkompromisowy, wrócił do kraju po 12 latach. Pracował przy wyrębie lasu w tajdze na dalekiej północy razem z gestapowcami, którzy po jakimś czasie zostali zwolnieni a on został.

SS-mani po powrocie do Niemiec byli organizatorami tak zwanej "Akcji balonowej". Przy sprzyjających warunkach atmosferycznych wypuścili kilka tysięcy baloników w których znajdowały się zdjęcia majora, jego nazwisko, imię i miejsce jego pobytu na terenie ZSRR. Niezależnie od tego SS-mani interweniowali w jego sprawie u Królowej Angielskiej, gdyż odznaczony był orderami angielskimi. Wrócił do kraju po 12 letnim pobycie na terenie ZSRR zniszczony, wycieńczony, kości i skóra. Na interwencję przez najbliższych u odpowiednich władz przez wiele lat odpowiedź była zawsze ta sama – U nas takiego nie ma.

Komendantem Obszaru Lwowskiego był płk gen. Władysław Filipkowski ps. Janka.

Rzucił on do walki 3 tysiące żołnierzy wypierając Niemców ze śródmieścia Lwowa a potem wkroczyła Armia Czerwona.

Komendantem Okręgu Lwowskiego był Władysław Czerwiński.

Komendantem Okręgu Tarnopolskiego był płk Franciszek Studziński.

Okręgowym delegatem Rządu Rzeczypospolitej Polskiej był Józef Przybyszewski ze Stronnictwa Narodowego.

Wspomnę jeszcze o mjr Januszu Mościckim ps. Jacek kuzynie prezydenta Ignacego Mościckiego. Janusz Mościcki był szefem lotnictwa Okręgu Lubelskiego. Człowiek poważny, zachowaniem swoim wzbudzał szacunek. Siedząc na pryczy w towarzystwie innych oficerów opowiadał o jednym z epizodów swego życia, który utkwiał mu w pamięci.

Mościcki został aresztowany przez Niemców i osadzony w ciężkim więzieniu. Od czasu do czasu Niemcy wypuszczali pojedynczo więźniów na dziedziniec. Spacerujących atakowały psy. Więzień bronił się a rozwścieczone psy obalały skazańca i zagryzały. Dla gestapowców było to wspaniałe widowisko. Taki sam los miał spotkać Janusza, lecz kilkakrotnie poszczute psy nie atakowały a łaściły się. Okazało się, że to były jego psy zabrane z majątku po aresztowaniu go.

Następnie zatrudniono go przy odgruzowaniu zbombardowanej kamienicy. Gdy wieczorem kończono pracę Niemcy wysadzili ruiny domu grzebiąc zatrudnionych. Znalazł się on wtedy w piwnicy i przy pomocy łomu wydostał się w nocy na zewnątrz.

Postawa i działalność farmaceutów na terenach na wschód od Wisły i Sanu w okresie okupacji.

W pierwszej części swoich wspomnień pisałem o olbrzymim wkładzie farmaceutów w walce z okupantem, podając ich nazwiska a mianowicie tych, których znałem osobiście. Będąc w obozie postanowiłem dowiedzieć się o postawie i działalności farmaceutów na terenach na wschód od Sanu i Wisły. Miałem ułatwiony kontakt z niżej podanymi osobami. Poznali mnie w czasie głodówki, pracy mojej w czasie pełnienia funkcji kontrolera kuchennego, wystąpienia mojego na apel komendanta obozu w sprawie dobrowolnego zgłaszania się oficerów do pracy i bliskiego mojego kontaktu z kolegą ze Szkoły Podchorążych Sanitarnych w Warszawie dr Alfredem Paszkowskim ps. Wania Cichociemnym serdecznym moim przyjacielem, który cieszył się w obozie olbrzymim autorytetem ze względu na swoją przeszłość i postawę w obozie.

Zaznaczam, że uzyskanie wywiadu nie należało do rzeczy łatwych ze względu na ich przeżycia, osobowość, niektórzy zamknęli się w sobie, inni otworzyli się. Oświadczenia ich dotyczące pracy farmaceutów dla historii farmacji są bardzo cenne.

Rozmawiałem z wojewodą podziemia AK, komendantami okręgów, podokręgów, dowódcami brygad, dywizji, pułków, szefami Kedywu, cichociemnymi, starostami, oficerami Wachlarza i wywiadów.

Zasięg działalności tych ludzi był olbrzymi, spotykali się z ludźmi na tak wielkich obszarach. Zaznaczam, że ze wszystkimi ludźmi, których nazwiska w moich wspomnieniach podaję rozmawiałem osobiście na temat działalności farmaceutów na tych terenach. Oto ich wypowiedzi:

"Oddziały polskie nie mogły by działać, gdyby nie poparcie materialne i duchowe miejscowej ludności, która współpracowała z partyzantką polską i sowiecką na wszystkich odcinkach mimo, że groziła za to kara śmierci. Wspomagali wybitnie oddziały partyzanckie żywnością, pieniędzmi, odzieżą, lekami, czym tylko mogli.

Każda apteka z polską obsadą była naszą ostoją polskości i punktem oparcia materialnego i moralnego".

Cieszyłem się bardzo słysząc te słowa. Niektórym twarze tylko promieniowały gdy ich pytałem. Były to ich odpowiedzi. Odpowiedź wszystkich była jedna – pozytyw, pozytyw i

jeszcze raz pozytywnie.

Nie pytałem ich, które to były apteki i o nazwiska tych ludzi, byłem zadowolony, wprost szczęśliwy, gdy wszyscy podkreślali ten tak wielki wkład materialny i zaangażowanie naszych kolegów i koleżanek. Żyją jeszcze zapewne aptekarze i pracownicy z tamtych stron, którzy nie napisali swoich wspomnień. Ale może oni, może ich bliscy przeczytają lub usłyszą te słowa. Miło im będzie dowiedzieć się tego, co oświadczyli o ich postawie i o ich patriotycznej działalności dowódcy podziemia.

Muszę wspomnieć i podkreślić, że wszyscy z którymi rozmawiałem mówili również o wielkim zaangażowaniu, ofiarności całej służby zdrowia, duchowieństwa i nauczycielstwa.

Apteki ze względu na swój specyficzny charakter pracy bardzo nam odpowiadały, gdyż można było wpaść do niej o każdej porze dnia i nocy, w niedzielę i święta, nie wzbudzając podejrzeń. Zaznaczam, że nasze dwa pokolenia w Zaklikowie w walce z okupantem nie mogły dać więcej, działalność opisałem na początku dokładnie.

Stwierdzam, że na podstawie wywiadów z dowódcami podziemia żadna z aptek i jej personel nie dała tyle co nasza. Jak cofnę się myślami wstecz, to więcej nie można było zrobić. Największą naszą nagrodą było, jest i będzie poczucie dobrze spełnionego obowiązku wobec Ojczyzny.

Pobyt w szpitalu w Skupinie

Zacząłem odczuwać ból w lewym stawie kolanowym. Zgłosiłem się do mego kolegi ze Szkoły Podchorążych Sanitarnych kpt. dr Alfreda Paczkowskiego, który 9 czerwca 1946 r. przybył do nas z więzienia na Łubiance w Moskwie a w obozie pełnił funkcję zastępcy komendanta szpitala.

Umieścił mnie w szpitalu i tutaj dowiedziałem się od niego, że 17 września 1944 r. przepłynął się przez Wisłę przedziurawioną łodzią mimo silnego ostrzeliwania niemieckiego z broni maszynowej. Jako emisariusz nawiązał kontakt z Armią Czerwoną, lecz został aresztowany. Siedząc w więzieniu na Łubiance nie wiedział nawet, że się wojna skończyła.

Gawędziliśmy długo na różne tematy. Fred spragniony był kontaktu z ludźmi, z Polakami. Chciał słuchać mowy ojczystej. Ze względu na brak możliwości leczenia i nie widząc moich wyników powiedział – Najlepiej będzie dla ciebie, gdy znajdziesz się w szpitalu w Skupinie. Akceptowałem jego propozycję i przewieziony zostałem do tego szpitala, oddalonego od Riazania około 100 km. W szpitalu tym przebywali jeńcy wojenni różnych narodowości.

Zaznaczam, że tylko dzięki niemu tam się dostałem. Wymagało to od Freda wiele trudu i starań. Przywieziono nas samochodem ciężarowym. Była noc. Z powodu braku łóżek polecono mi położyć się z Niemcem w jednym łóżku. Stanowczo sprzeciwiłem się temu, oświadczając, że może on jest jednym z tych którzy rozstrzelali i mordowali Polaków. Doszło do awantury. W końcu znaleziono dla mnie osobne łóżko. Naraziłem się władzom szpitalnym i Niemcom, których leżało tam dużo a niektórzy z nich pełnili obowiązki lekarzy.

Po zbadaniu i prześwietleniu lekarze stwierdzili gruźlicę stawu kolanowego. Nogę należało amputować. Nie wyraziłem zgody. Nałożono gips, zostałem unieruchomiony, leżałem jednak w łóżku a nie na twardej pryczy i nie gryzły mnie pluskwy, które tak dawały nam się we znaki.

Do szpitala w Skupinie zaczęli przyjeżdżać chorzy i osłabieni głodówką koledzy z Riazania. Głodówka w obozie macierzystym wybuchła po raz drugi. Solidaryzujemy się z kolegami pozostałymi w obozie. Do sali w której leżałem przyszedł komendant szpitala z

dość liczną towarzyszącą mu grupą. Oficer polityczny w stopniu kapitana spytał mnie co jest przyczyną, że nie przyjmujemy pokarmu. Odpowiedziałem, że robimy to samo co nasi koledzy w obozie w Riazaniu.

Skoro perswazje z jego strony nie dały wyników, zdenerwowany oświadczył, że jesteśmy głupcami. Replika moja była natychmiastowa. Głupcami jesteście wy. Jak mogliście głodujących Polaków umieścić razem z nami? Wiadomą jest rzeczą, że zrobimy to samo. Zdenerwowany wyszedł a za nim cała towarzysząca grupa, która w ogóle nie zabierała głosu.

Głodujemy. Przychodzi oficer niemiecki w stopniu majora w towarzystwie młodego oficera. Stanęli przede mną na baczność a major zwrócił się do mnie – Panie poruczniku, proszę przyjąć do wiadomości, że my nie korzystamy z przyznanego nam jedzenia, którego odmawiacie, wylewamy je do latryny. Wiemy, że walczyacie o słuszną sprawę. Nie odpowiedziałem a on wyszedł.

W czasie trwania głodówki wpadł na salę żołnierz radziecki w towarzystwie siostry oddziałowej. zwracając się do mnie oświadczył, że mam się udać z nimi do sąsiedniego baraku i spytał, czy jestem w stanie udać się sam, czy też muszą mnie zanieść na noszach. Przy pomocy kul, którymi się posługiwałem wkraczamy na salę. Jeden z oficerów zwrócił się do mnie, podobnie jak to miało miejsce w czasie pierwszej głodówki. Wy chcecie umrzeć dla propagandy a my wam nie pozwolimy.

Będziesz jadł czy nie? i wręczył mi kubek z mlekiem. Odpowiedziałem – Ulegam waszej przemocy fizycznej ale nie możecie mnie złamać psychicznie. Wypiłem mleko i wróciłem do mojej sali.

W stosunku do gen. Tumidajskiego ps. Marcin użyto siły. Zmarł w czasie karmienia. Gdy miał się odbyć pogrzeb generała, kilku chorych udało się do władz obozowych by pozwolono wszystkim, którym stan zdrowia na to pozwala wziąć udział w pogrzebie. Władze wyraziły zgodę.

Oficer sowiecki polecił fryzjerowi aby wszystkich ogolił a magazynierowi aby wydał ubrania, by wszyscy jak najkorzystniej się prezentowali. Zbiórka przed komendą szpitala. Gdy grupa chorych Polaków, którym stan na to pozwalał zaległa pod komendą szpitala, oświadczone – Co z was za Polacy, żołnierze, nie wzięliście udziału w pogrzebie waszego generała a myśmy tak długo na was czekali.

To co napisałem o gen. Marcinie oparte jest na oświadczeniach chorych, którzy codziennie, kilkakrotnie przychodzili do mnie relacjonując o wszystkim co się wydarzyło. Opinie wszystkich były zgodne. Ja przez cały okres pobytu w szpitalu leżałem w łóżku mając nogę w gipsie.

W nocy zostałem poinformowany, że kilku chorych zostanie uśmierconych i ja jestem w tej grupie i abym się nie zgadzał na proponowane zastrzyki wzmacniające. Po dwóch dniach wkroczył na salę komendant szpitala, naczelny chirurg i część personelu. Podeszli do mnie. Oficer polityczny w stopniu kapitana zwrócił się do mnie słowami – Już lada dzień wracacie do kraju, chorych nie zwolnimy, będziemy ich intensywnie leczyć, wzmacniać zastrzykami. Wy jesteście wśród nich.

Podziękowałem i jednocześnie oświadczyłem, że nie skorzystam z propozycji. Oficer polityczny nalegał coraz to silniej. Argumentował, że bez proponowanej z ich strony pomocy nie będę w stanie wrócić do zdrowia i tym samym do kraju.

Odpowiedziałem – Trudno, tylu Polaków w czasie powstań narodowych zostało wywiezionych z Polski i zostało tu na zawsze umierając w kopalniach lub przy wyrębie

lasów. Historia się powtarza. Dziury w niebie nie będzie a Wisła biegu nie zmieni, jeśli nie wróczę.. Ponieważ rozmowa nie odniosła skutku, kapitan polecił siostrze zrobić mi zastrzyk. Zaoponowałem. Doszło do awantury. Chwyciłem drewniak i oświadczyłem, że jeśli ktoś zbliży się do mnie, uderzę drewniakiem i porozbijam strzykawki.

Rozłoszczony kapitan wyszedł a za nim podążyła cała świta, nikt z pozostałych nie zabrał głosu. Twarzy oficera nie zapomnę nigdy. Śniada cera, ślady po przebytej ospie a z oczu jego biła nienawiść, której nie da się opisać. Okazało się, że dwie osoby zmarły po zastrzykach, kilka zostało sparaliżowanych. Alarm w szpitalu! W końcu znaleziono winnych, to niemiecki sabotaż; aresztowania itd.

Muszę wspomnieć o tej osobie, dzięki której wróciłem do kraju, gdyż miałem być uśmiercony zastrzykiem dożylnym a ona mnie ostrzegła. Osobą tą była siostra szpitalna pracująca na oddziale chirurgicznym w szpitalu w którym leżałem. Poprzednio dokładnie wszystko opisałem, o niej nie wspominałem obawiając się represji nawet po kilkudziesięciu latach. Czasy zmieniają się przecież.

Siostra nienawidziła NKWD i była wrogiem systemu, który tylu wymordował ludzi a kraj doprowadził do nędzy. Ofiarą represji stał się również jej mąż, który po aresztowaniu zaginął a ona z matką ciężko pracowały w kopalni węgla. Jak już poprzednio wspomniałem byłem jednym z sześciu, którzy mieli być zgładzeni zastrzykami dożylnymi. Dwóch po zastrzyku zmarło a trzech zostało sparaliżowanych. Chcąc ratować życie sparaliżowanym specjalnym samolotem z Moskwy przywieziono leki by uratować życie ofiarom sabotażu niemieckiego.

Wiadomość tę podały władze szpitalne. Siostra będąc na sali w ogóle nie odezwała się. Po pewnym czasie pełniąc w nocy dyżur wpadła na salę mówiąc – Widzisz jacy oni są okrutni i perfidni i jaką odegrali komedię. Podziękowałem jej, całując jej rękę.

Opowiadała o swoim mężu, który jako prymus ukończył politechnikę w Kijowie. Pracował jako inżynier w jednej z kopalń Dombasu. Zaproponowano mu wyjazd do Anglii by pracował tam w kopalni węgla jako robotnik, nie zdradzając, że jest inżynierem.

Po powrocie z Anglii, po pewnym czasie wydelegowano go do USA gdzie pracował jako górnik w jednej z kopalń. Po powrocie do kraju objął bardzo wysokie stanowisko pracując w Zagłębiu Donieckim. Pewnego razu przyjechała z USA grupa murzynów. na jednym z mitingów powiedzieli – Jakie macie tutaj wspaniałe warunki pracy, nie takie w jakich pracuje się u nas itd. Po mitingu inżynier znając doskonale język angielski zapytał na uboczu jednego z murzynów dlaczego tak mówi przecież u nich tak nie jest. Odpowiada murzyn – Mówię dlatego, bo mi bardzo dobrze za to płacą.

Następnej nocy mąż mój został aresztowany. Udałam się do NKWD pytając co się stało z mężem. Odpowiedź – To wielki szpieg, hańba naszego narodu, nie wróci już nigdy a ty jeżeli przyjdiesz do nas jeszcze raz w tej sprawie to też już nigdy nie wrócisz do domu. Jako ostrzeżenie będziesz pracowała z matką w kopalni jako robotnica. i tak się stało. Po pewnym czasie jako pielęgniarkę zatrudniono mnie w szpitalu, o mężu ślad zaginął.

Tobie Mario Wasilewno Holc dziękuję, że ostrzegłaś mnie. Nie pozwoliłem tym oprawcom na zrobienie śmiertelnego zastrzyku.

Obok mnie leżał na sali umierający młody podoficer, cierpiał bardzo. Oto jego ostatnie wypowiedziane słowa – Zdjąć ten wiszący nade mną portret Stalina, tego największego zbrodniarza świata, niech umrę nie patrząc na niego. Przechylił się na bok i skonał.

Nie spełniłem jego woli, czy to nie tchórzostwo z mojej strony? Usprawiedliwiam siebie,

przecież leżałem mając nogę w gipsie aż po biodro, chodziłem o kulach, portret wisiał wysoko, nie byłem w stanie tego wykonać. Byli na sali inni, to prawda ale głos konającego słyszę.

Informowano nas, że wszyscy chorzy, którzy nie nawiązali kontraktu z rodziną dostaną dodatkowe kartki, zaznaczając, że nie odnosi się to do Polaków. Odczułem to bardzo boleśnie, podobnie jak inni, dlaczego? Nawet gestapowcy otrzymali kartki pocztowe.

W kilka dni po ukończonej głodówce kazano nam się spakować. Zajechały samochody ciężarowe i zawieziono nas do macierzystego obozu Rianzań-Diagilewo. Wszyscy internowani podzieleni zostali na 5 grup. Każda z nich została skierowana w innym kierunku. Ja znalazłem się w autonomicznej Republice Maryjskiej Sus Longhier- Usti Szowi.

Umieszczono mnie w izbie chorych, było nas około dwudziestu. Pozostali zatrudnieni byli przy wyrębie lasu, bądź w tartaku. Sprzęt był zużyty i bardzo trudno było wykonać normę od której zależał przydział chleba a gestapowcy bardzo dokładnie wyliczali Polaków z wykonanej pracy.

Nie będę pisał w jakich jechaliśmy warunkach i jak długo. Utkwił mi głęboko w pamięci incydent, który miał miejsce gdy wyładowywaliśmy się z wagonów. Ze względu na to, że nogę miałem w gipsie funkcjonariusze NKWD wynieśli mnie z wagonu towarowego i zanieśli do stojącego obok samochodu ciężarowego. Żołnierze byli wściekli a jeden z nich zwrócił się do mnie tymi słowami – Po co tam jedziesz i tak tam zdechniesz. Odpowiedziałem, że mi tam w obozie będzie lepiej niż jemu na wolności. Funkcjonariusz NKWD nie wytrzymał i oświadczył – Pamiętaj, że stamtąd dokąd jedziesz nie wraca nikt.

Wypowiedź funkcjonariusza NKWD pokryła się z tym co opowiadał jeden z podoficerów wezwany przez władze aby im zabił byczka. Od niego dowiedziałem się, że wśród ogromnych lasów i bagien, niedaleko od naszego obozu znajdują się dwa olbrzymie cmentarzyska. Na jednym z nich spoczywają rodziny Tatarów Krymskich /niewiasty i dzieci/. Zostali oni przywiezieni tutaj, mieszkali pod namiotami i w czasie zimy zmarli wszyscy. Po nich przyjechała druga grupa, około 10.000 jeńców Paulusa. Po nich również zostało olbrzymie cmentarzysko. Podoficer dowiedział się o tym od mieszkańców, gdzie dokonał uboju.

Obok obozu w odległości około 1 km było kilka chałup. Ludzie żyli tam ubogo i w bardzo prymitywnych warunkach. Opowiadający był w dobrym nastroju, był syty. Przyniósł kawałek mięsa i z kucharzem izby chorych zrobili gulasz. Zapach rozchodził się po sali w której leżeliśmy. Psychicznie byśmy poczuli się lepiej, gdyby poczęstował nas choćby 2 dkg mięsa.

To był obóz zagłady – praca w fatalnych warunkach. Spełniły się słowa komendanta obozu, który po przekroczeniu bramy powiedział – Witam was rękami Jeżowa. A wiemy kto to był Jeżow, Jagoda, Dzierżyński i Beria.

Życie toczy się normalnie, leżę w łóżku, mam nogę w gipsie, odwiedza mnie kilku oficerów węgierskich. Nie wiem skąd dowiedzieli się, że znam język angielski, którego nauczyłem się w obozie. Oficerowie byli sympatyczni, kulturalni. Powtarzaliśmy gramatykę ale przeważała konwersacja. O polityce nie rozmawialiśmy. Nie pytałem ich skąd się tutaj wzięli. Oni również nie pytali mnie o nic. Jeden z oficerów węgierskich wspomniął o asie lotnictwa niemieckiego odznaczonego między innymi Krzyżem Żelaznym z brylantami i wieńcem dębowym za zestrzelenie przeszło 300 samolotów na froncie wschodnim.

Z dużym zaciekawieniem słuchałem opowiadań o tym lotniku z którym Węgier siedział

razem w jednym z obozów. Lotnik ten z pochodzenia Niemiec mieszkał przed wojną w Argentynie czy Brazylii. Zgłosił się jako ochotnik do służby wojskowej chcąc walczyć w lotnictwie. Ze względu na nieodpowiedni stan zdrowia komisja lekarska zdyskwalifikowała go proponując mu inny rodzaj broni. Ochotnik powołał się wtedy na zarządzenie Hitlera upoważniające każdego Niemca mieszkającego poza granicami Rzeszy a chcącego walczyć za ojczyznę do służenia w tym rodzaju broni, który sam sobie wybiera. To zdecydowało, że znalazł się w lotnictwie.

Według jego wypowiedzi walka z przeciwnikiem w powietrzu jest bardzo wyczerpująca pod względem fizycznym a najbardziej psychicznym. 10-cio minutowa walka w powietrzu odpowiada 8-mio godzinnej pracy drwala.

Poziom wyszkolenia pilotów sowieckich z którymi stoczył tyle walk jest mierny. Również ich samoloty nie mogą się równać z niemieckimi. A to, że dostał się do niewoli było jego winą, jego błędem. W jednej z walk powietrznych trafił na godnego przeciwnika. Walczyliśmy dość długo. Za wszelką cenę postanowiłem go strącić. Po pewnym czasie zorientowałem się, że jestem już daleko poza linią frontu i nie wystarczy mi benzyny bym mógł wylądować na swoim lotnisku. Wracając wykorzystywałem prądy powietrzne, leciałem na różnych wysokościach by zużyć jak najmniejszą ilość paliwa.

W czasie niskiego lotu nad zagajnikiem samolot został ostrzelany, trafiony i musiałem lądować. Celowo uderzyłem w maszerującą kolumnę sowiecką chcąc jeszcze zabić jak największą ilość żołnierzy. Tak też się stało, ja zaś wylądowałem bez szwanku. Chciano mnie zlinczować. Życie swoje zawdzięczam oficerowi sowieckiemu, który sprawdzając moje dokumenty aż podskoczył z radości, gdy odczytał moje nazwisko i powiedział – Ty taki i owaki itd. Słownik rosyjski w tej dziedzinie jest bardzo bogaty. Tyle zestrzeleń naszych samolotów, ale wpadłeś i odesłał mnie do sztabu armii sowieckiej. Krzyż oficerski w towarzystwie wyższych oficerów niemieckich będących ze mną w niewoli utopiłem w rzece i nie skorzystałem z propozycji szkolenia lotników sowieckich.

Rozpisałem się o tym lotniku, zaciekał mnie. Prowadził ożywioną korespondencję ze swoją żoną, która mieszkała na terenach niemieckich zajętych przez Amerykanów. Powiadomiła go, że opływa we wszystko, niczego jej nie brak. Dbają o nią Amerykanie, gdyż widzą w tobie wybitnego sportowca. Lotnik wspomniał, że Hitler osobiście przypiął mu ten krzyż w czasie bankietu urządzonego na cześć bohaterów. Każdy odznaczony awansował o jeden stopień wyżej. Życzenia każdego z zasady zostawały spełnione. Stałem obok lotnika, który strącił około 200 samolotów alianckich na zachodzie. Życzeniem jednego z nas było uzyskanie dwutygodniowego urlopu celem zawarcia związku małżeńskiego, drugiego, zwolnienie siostry z obozu koncentracyjnego za słuchanie radia londyńskiego. Prośby ich zostały uwzględnione. W czasie trwającego bankietu zbliżył się oficer niemiecki powiadamiając, że siostra jego w tej chwili opuściła Dachau. Nie pamiętam, który z nich miał siostrę w obozie ale to nie jest istotne. Nie mogę sobie również przypomnieć nazwiska tego lotnika. Męczy mnie to, niedawno jeszcze pamiętałem.

Oficerowie węgierscy niepochlebnie wyrażali się o postawie moralno-etycznej Rumunów, Hiszpanów i Włochów z którymi byli przedtem w obozach. Bardzo pozytywnie wspominali Japończyków. W czasie pracy jeden Japończyk został uderzony przez żołnierza sowieckiego. Zauważył to ich dowódca kompanii kapitan i rozkazał wszystkim Japończykom natychmiast przerwać pracę co też uczynili. Po powrocie do obozu sowieckiego kapitan zwrócił się do komendanta obozu sowieckiego oświadczając – Jesteśmy jeńcami, a w myśl prawa

międzynarodowego praca nas nie obowiązuje i jeżeli w przyszłości taki wypadek się powtórzy nikt z nas już nigdy pracy nie podejmie. Postawa Japończyków z kapitanem na czele odniosła pożądany skutek.

Kontakt z oficerami węgierskimi urwał się. Nie przychodzili, nie wiadomo dlaczego. Uważam, że im zabroniono.

Ażeby wypełnić czas z pożytkiem dla siebie uczyłem się dalej języka angielskiego. Przychodził do mnie Jerzy Dzierżyński, który dość dobrze znał język angielski. Był on podchorążym, czy też podporucznikiem AK w jednej z brygad wileńskich w czasie okupacji. Po rozbrojeniu brygady oficer śledczy w czasie przesłuchania słysząc jego nazwisko zapytał go czy Feliks Dzierżyński nie jest może jego krewnym. Odpowiedział, że to jego stryj. Zaproponowano mu natychmiast zwolnienie i zajęcie wysokiego stanowiska. Odpowiedział, że skorzysta z propozycji ale pod warunkiem, że i jego koledzy oficerowie, którzy walczyli razem z nim w brygadzie wileńskiej również zostaną zwolnieni. Władze radzieckie zareagowały odpowiedzią - Twój stryj, to jeden z największych naszych bohaterów, komunistów a ty swołocz, kanalia.

Jest wieczór leżę w łóżku w izbie chorych, żarzy się malutka żarówka. Na szczęście pluskwy nie spadają na twarz, jak to było w poprzednich obozach. Odrywałem się od koszmaru naszego życia, wkraczałem w inny świat, świat poezji, którym jest moja rodzina, dom i ojczyzna. Widzę wszystkich, do których tak tęsknię.

Zbliża się jesień, podziwiam piękne lasy wokół Zaklikowa, na pewno jest tak pięknie jak było. Liście się czerwienią, oznaki zbliżającej się jesieni. Jednym z moich marzeń było, aby gdy wrócę, w co nigdy nie wątpiłem Wandeczka przywitała mnie polonezem A dur, przecież ona tak pięknie gra na fortepianie.

Nie wolno zbyt często i długo żyć w takim świecie, który chwilowo pomaga ale potem rozstraja wewnętrznie. Musi być zachowana równowaga i należy żyć w takich warunkach w jakich się jest.

Powiadają nas, że wracamy do kraju. Ile to już razy mówili. Nie wierzymy ale łudzimy się. Wsiadamy do samochodów ciężarowych. Jedziemy do stacji kolejowej i wsiadamy do stojących na bocznicach wagonów towarowych. Wagony piętrowe - deski, nieco słomy, okienko okratowane drutem kolczastym. Leżymy obok siebie. Jedziemy.

Głęboko utkwilo w pamięci codzienne kołatanie i otwieranie zaryglowanych drzwi i pytanie strażnika NKWD - Czy jest taki wśród was, z podaniem nazwiska. Jeżeli takowy się znalazł polecano mu zabrać rzeczy i wychodzić. Nie omijali żadnego wagonu, chociaż dokładnie wiedzieli w którym wagonie znajduje się wyczytywany, gdyż mieli dokładny spis.

Wpływało to bardzo ujemnie na psychikę każdego z nas. Widocznie oto im chodziło. Wywołany nigdy nie wracał. Trwało to przez cały okres podróży. Po powrocie do Polski spotykałem niektórych kolegów pytając ich co się dzieje z wywoływanymi w pociągu. Niestety, słuch po nich zaginął. Podróż trwała dość długo. Postoje były długie. W Moskwie staliśmy dwie doby. Przetaczano nasz transport, przecież to największy węzeł kolejowy w ZSRR. Następnym miejscem gdzie staliśmy dość długo była mała stacyjka, wokół lasy i pola - to Katyń. Służbę dyżurnego pełniła młoda Rosjanka w mundurze kolejowym z chorągiewką w ręku. Patrząc na tę stacyjkę nie mówiliśmy nic. Byliśmy przygnębieni i pogrążeni w smutku. Przecież to ostatnia droga naszych oficerów z obozu w Kozielsku.

Po kilku godzinach postoju ruszyliśmy dalej. Podane jedzenie trudno było przełknąć, niektórzy go nie tknęli. Był to wewnętrzny odruch, objaw wielkiego bólu i żalu z powodu

dokonanej tak wielkiej zbrodni na oficerach naszych walczących za Ojczyznę w 1939 roku. Pograżeni w smutku jedziemy dalej. Stacją docelową okazał się Brześć n/Bugiem. Umieszczono nas w koszarach. Byliśmy pilnowani ale mieliśmy do dyspozycji większy teren, po którym mogliśmy się poruszać.

Obiekt otoczony był murem na rogach którego stały wieżyczki ze strażnikami. Zasadniczo śledztwo i dochodzenie nie mało miejsca. Ograniczano się do przeglądu jak jesteście ubrani, obuci i czy w tym stanie możemy opuścić ZSRR. Jeżeli chodzi o mnie to przegląd wypadł pomyślnie, nie mieli zastrzeżeń. Miałem długi i niepodarty płaszcz żołnierza niemieckiego. Było nas bardzo dużo. Zjeżdżali się z różnych stron ZSRR. Wielu z nich żalosny przedstawiało widok. Siedzę na ławce, zawsze ktoś się dosiada i opowiada o swoim życiu, o ciężkiej pracy w kopalni lub przy wyrębie lasów. Najczęściej wspominali okropne chwile, gdy ładowali ich do wagonów bydłych rozdzielając rodziny.

Oddzielano mężów od żon i dzieci, wielu z nich nie spotkało się już nigdy a śmiertelność w wagonach była bardzo duża. Wysiedlano zawsze tuż przed świtem, gdy sen jest najgłębszy. Budzić ofiary należało cicho ale szybko i zdecydowanie aby nie wywołać paniki sąsiadów lub zbrojnego oporu wysiedlanych.

Obudzonych spędzano do jednego pomieszczenia, sprawdzano zgodność z listą. Następnie zebranych pozostawiano pod strażą i przestępowano do rewizji, prawie nigdy nie znajdowali broni. W rzeczywistości taka rewizja była niczym innym jak okazją do rabunku. Czas na spakowanie bagażu podręcznego był krótki, wolno było zabierać 100 kg na całą rodzinę. Żywność w ilości miesięcznego zapasu na rodzinę. A potem podjeżdżały furmanki, ładowano ludzi, ich rzeczy i pod nadzorem konwojentów z psami następował odjazd na punkt zborny.

Stąd pod nadzorem do najbliższej stacji kolejowej, gdzie na bocznicach stały wagony towarowe z zakratowanymi okienkami. Teraz rozpoczynał się dramat każdej rodziny. Głowę rodziny załadowywano do osobnego wagonu. Wśród zawodzeń i łkań rozpaczy rozdzielano rodziny. Aresztowani mężczyźni odjeżdżali do obozów pracując w kopalniach, przy budowie kanałów, wyrębie lasów.

Osierocone rodziny znalazły się w stepach Kazachstanu, w syberyjskich tundrach. Co rano okoliczna ludność znajdowała przy torze stężałe w zimie od mrozu, latem wzdęte od upału trupki dzieci lub starców.

Przy pracy w kopalni lub przy wyrębie lasów, często ich brygadzystami byli "Własowcy", którzy za wykonaną normę przez brygadę otrzymywali dodatkową porcję chleba. Znęcali się oni nad nimi byleby tylko dodatkowy chleb otrzymać. Jeśli ktoś był chory, słaby, własowiec bacznie go obserwował. Gdy się oddalił od grupy a był sam oprawca podążał za nim i bił go pałą. Niektórzy z nich nie wrócili już do łagrów, zostali już na zawsze w lesie lub kopalni.

Niektórzy z torturowanych wrócili do baraków ale już nie byli zdolni do pracy i tutaj w łagrze kończyli swój żywot a brygadę uzupełniali już inni. Wracając z pracy byli często przemoczeni a w zimie zamarały na nich mokre ubrania. W barakach było zimno, powybijane w oknach szyby. Nie mogli się rozebrać kładąc się do snu z powodu panującego tam strasznego złodziejstwa. Niektórzy przemoczeni rozbierali się a wstając rano nie mieli już swoich butów, spodni, fufajek i płaszczy, okradziono ich w nocy. Ile ci ludzie wycierpieli tylko dlatego, że byli dobrymi Polakami.

Jest piękny, jesienny dzień, siedzę na ławce, obok mnie kule. Usiadł koło mnie jakiś nieznajomy z pogodną twarzą. Zapytał – Jak długo tu pan jest i czy może się pan obejść bez

tych kul? Odpowiedziałem, że jestem tutaj około 10 dni a bez kul kroku nie zrobię. On był już kilka miesięcy a gdy pytał kiedy wyjedzie, odpowiedź była zawsze ta sama – Przyjdzie czas na ciebie. Zdążył się tutaj zorientować, że chorzy, kulawi, ułomni do Polski nie wyjeżdżają. Wszystkich kierują na leczenie do szpitala a pamiętać należy, że ze szpitala nie wraca już nikt.

Powiedział do mnie – Musi pan iść sam względnie przy pomocy kolegów. Podziękowałem, on wstał i odszedł. Nie widziałem go już nigdy a słowa jego głęboko utkwily mi w pamięci, za kilka dni powiadomiono mnie, że jadę do kraju. Przy bramie sprawdzają dokumenty, ustawiamy się według uprzednio odczytanej listy. Idąc korzystałem z pomocy kolegów. Jeden z członków komisji zapytał gdy przekraczałem bramę – Z nogą twoją coś nie jest w porządku, musimy umieścić cię w szpitalu i wyleczyć. Z uśmiechem odpowiedziałem – Dziękuję, to zbyteczne. Przewróciłem się i boli mnie kolano a kule chwilowo pomagają w chodzeniu. Dość długo zastanawiali się, w końcu pytający machnął ręką i powiedział – To idź.

Całą noc staliśmy poza bramą, nikt nas już nie pilnował, paliliśmy ognisko, gdyż noc była bardzo zimna. W południe wsiedliśmy do stojącego już pociągu i przyjechaliśmy do Białej Podlaski.

W punkcie repatriacyjnym zaopatrują wszystkich w nowe dokumenty upoważniające każdego do bezpłatnego przejazdu koleją na okres kilku miesięcy celem umożliwienia odszukania rodziny. Wręczyli też nieco gotówki. Na stole leżał gruby zeszyt z notatkami. Ktoś poszukuje męża, syna, córki itd. z jednoczesnym podaniem adresu dokąd powracający z ZSRR ma się udać. Odczytuję pierwszy zapis – Wanda Bawankiewicz poszukuje męża, który oczekiwany jest w Zaklikowie. Cóż za szczęście! Boże, dzięki Ci za to.

Przy pomocy ludzi wsiadam do autobusu zdążającego do Lublina. Wszędzie spotykam się z wielką serdecznością i uprzejmością ze strony pasażerów. Wszyscy ustępują mi miejsca, proponują pomoc. Na usilne naleganie jednego z pasażerów przyjąłem od niego skórzany pasek, który zastąpił sznur obwiązujący mój płaszcz.

Szczęśliwie zajechałem do Lublina i udałem się do koleżanki żony dr Wąsowskiej i tam dowiedziałem się, że zmarli rodzice żony. Wandeczka i dzieci są zdrowi. Chciałem natychmiast połączyć się telefonicznie z pocztą w Zaklikowie ale telefon był już nieczynny. Następnego dnia uzyskałem połączenie i poprosiłem telefonistkę aby zawiadomiła żonę żeby zgłosiła się na pocztę ,gdyż mąż jest w Lublinie i chce z nią rozmawiać. Odległość poczty od apteki nieduża, około 100 metrów. Po pewnym czasie rozlega się w telefonie głos brata żony. Co z Wandeczką, dlaczego jej nie ma?

Szwagier odpowiada, że stoi obok ale jest tak wzruszona, że nie jest w stanie słowa wypowiedzieć. W końcu usłyszałem jej głos i to już wystarczyło.

Powiedziałem jej, że wieczorem przyjadę pociągiem i aby się nie zdziwiła, że zobaczy mnie wracającego o kulach. Odprowadzili mnie na stacje i jadę do rodziny, do której tak tęskniłem. Do Zaklikowa coraz to bliżej. Pociąg zwalnia, w końcu staje a serce bije coraz to mocniej. Pasażerowie otwierają drzwi, pomagają wysiąść a przede mną stoi Ukochana z rodziną. Padamy sobie w objęcia. chcę zrobić krok, o mało się nie przewróciłem. Przeszkodą okazała się najmłodsza córeczka. Klęcząc obejmowała i całowała moje nogi.

Mieszkańcy Zaklikowa entuzjastycznie witali mnie na stacji a wzdłuż pociągu ustawił się kordon harcerzy do pomocy przy wysiadaniu, gdyż wszyscy już wiedzieli, że wracam o kulach. Furmanką zajechałem do domu. Wchodzę do apteki by wejść na górę do mieszkania,

które jest na piętrze. Niestety za mną idą mieszkańcy Zaklikowa. Nie dali zamknąć apteki. Jedni wychodzili, drudzy przychodzili. Prosił abym słów kilka powiedział. Milczałem, nie mogłem się na to zdobyć. Panowała cisza, niektórym łzy płynęły z oczu, na pewno z radości i wzruszenia, że wreszcie wrócił mąż, pomoże żonie w wychowaniu dzieci i w pracy. Przecież Ona z takim trudem i pogodą ducha nosi na swych barkach ten tak ciężki krzyż.

Inni na pewno ubolewali widząc człowieka o kulach, z obrzmiałą twarzą i pomyśleli co oni z tym człowiekiem zrobili. W końcu musieliśmy zamknąć aptekę. Wszedłem na górę. Stół zastawiony a Wandeczka wita mnie polonezem A dur, o czym tak marzyłem.

Po kolacji gawędziliśmy. Siedzę na kanapie, zbliża się do mnie nieśmiało syn i wręcza mi składany drewniany metr, który był jego największym skarbem i mówi – To dla ciebie Tatusiu. Jego skarb stał się moim skarbem, przechowuję go.

Następnego dnia, w pierwszy dzień Wszystkich Świętych pojechałem furmanką na cmentarz by oddać cześć i hołd zmarłym rodzicom żony. Wspaniali to byli ludzie, godni podziwu, szacunku i naśladowania. Koło grobu gromadzą się tłumy witając mnie. Tak kończy się jeden z etapów mojego życia. Jest jesień 1947 roku.

Praca społeczna, zawodowa i naukowa 1948 – 1983 rok.

Prześladowanie i nękanie rodziny mojej i mnie przez Urząd Bezpieczeństwa.

Pozostaję pod opieką ukochanej żony, mam wszystko, mam co jeść, nie jest mi zimno i nie jestem nękany badaniami. Będąc w obozie czasami marzyłem ażeby najeść się do syta, myślałem o chlebie i ziemniakach, mleko już nie wchodziło w rachubę. Mam wszystko a ważę coraz to mniej. Po pewnym czasie zaczynam przybywać na wadze, wracać do sił i zdrowia.

Gdy wróciłem do Zaklikowa z ZSRR kładąc się do łóżka poprosiłem Wandeczkę by mnie przykryła dwoma pierzynami. Tak chciałem się wygrzać, pomimo, że w mieszkaniu było ciepło. Spełniła moje życzenie i zobaczyłem po raz pierwszy jak łzy popłynęły z jej oczu. Na pewno były to łzy szczęścia a jednocześnie rozpacz, gdy spojrzała na mnie – sponiewierany, spuchnięty z głodu. Minęło, to przeszłość ale nie sposób tego wykreślić z pamięci. Oprawcy znęcali się psychicznie, moralnie i fizycznie tylko dlatego, że byłem Polakiem i kochałem swoją Ojczyznę.

Stale nurtuje mnie myśl co jest z moją pracą doktorską. O kulach wybrałem się do Krakowa. Niestety nie zastałem już prof. dr Gieszczykiewicza mego promotora. Został on aresztowany i wywieziony przez hitlerowskiego okupanta do obozu, gdzie życie zakończył. Odnalazłem prof. Szafera mego koreferenta, został również znaleziony oryginał mej pracy doktorskiej w piwnicy Uniwersytetu Jagiellońskiego. Po powrocie do domu intensywnie zabrałem się do nauki.

15 maja 1948 r w auli U.J. zostałem promowany na doktora farmacji przez dziekana Wydziału Farmaceutycznego prof. dr Kocwę w asyście prof. dr Gatty-Kostiala i prof. dr Szafera, wszyscy w togach gronostajowych z insygniami profesorskimi. Towarzyszyła mi cała rodzina. Na sali zgromadziło się duże grono znajomych i przyjaciół, między innymi brat mój Stanisław. Obdarowany zostałem pięknymi kwiatami, przyjemnymi uśmiechami i wszelką radością bo nawet wiosenne niebo zdawało się uśmiechać. Piękny to był dzień. Potem wprost powrót do domu i do codziennej pracy.

Jadamy wspólnie posiłki w pięcioro – my rodzice, dwie córki i syn. Tak samo niegdyś zasiadali do stołu teściowie moi – w pięcioro, z dwiema córkami i synem.

Nim przystąpię do opisu mej pracy, muszę wspomnieć o działalności moich teściów,

którzy tyle dobrego zrobili dla mieszkańców Zaklikowa. Położyli oni fundamenty pod budowę pięknego gmachu, który wspólnie z mieszkańcami budowali, my zaś już w innych czasach i warunkach będziemy się starali gmach ten wykończyć przy pomocy społeczeństwa.

Władysław Słubicki urodził się w Koninie w 1875 r jako syn powstańca z 1863 roku, któremu skonfiskowano majątek po powstaniu i który zmarł młodo pozostawiając żonę z siedmiorgiem dzieci. Teść w roku 1904 uzyskał tytuł Prowizora Farmacji, zawarł związek małżeński z Zofią z Trentowskich, kupił aptekę w Zaklikowie w której pracował do 1947 r, do śmierci.

Był świetnym fachowcem patriotą o gorącym sercu i wielkim społecznikiem. Z tych cech charakteru wynikała bogata i wszechstronna jego działalność. Aptekę postawił na najwyższym poziomie. Kiedy więc w czasie okupacji przyjechał na inspekcję niemiecki inspektor dystryktu Lublin Engel podziwiał wyposażenie i zaopatrzenie apteki oświadczając, że w Niemczech nie spotkał takiej apteki. Nikt nie odszedł z tej apteki bez leku, bez pouczenia, bez dobrego słowa.

Mimo wyczerpanej pracy zawodowej poświęcił wiele czasu pracy społecznej, dzięki temu, że w aptece wyręczała go żona, którą przyuczył do zawodu i która w skutek długoletniej praktyki nabyła prawa pomocnika aptekarskiego.

Nie było instytucji, ani budowy, której nie byłby prezesem lub inicjatorem. Założył straż pożarną w Zaklikowie i w Lipie. Był aż do śmierci, to jest do 1947 r. prezesem Ochotniczej Straży Pożarnej. Wybudował obszerną remizę strażacką na rynku w Zaklikowie, gdzie mieściła się duża sala widowiskowa ze sceną. Założył Kasę Strzelczyka, która później przekształciła się w Bank Spółdzielczy istniejący do dziś.

Interesował się życiem wsi. Organizował wystawy rolnicze o zasięgu państwowym. Jedną z nich odwiedził słynny legionista płk Belina Prażmowski ówczesny starosta janowski. W 1918 r. rozbroił stacjonujący w Zaklikowie batalion austriacki a po wkroczeniu wojsk polskich do Lublina przekazał broń i amunicję na ręce Rydza Śmigłego i rozwiązał milicję. W 1920 r. był Przewodniczącym Ochotniczej Legii Obywatelskiej Obrony Narodowej.

We wrześniu 1939 r nie opuścił apteki, niosąc czynnie pomoc w lekach, opatrunkach i żywności tysiącom uciekinierów idącym w czasie działań wojennych przez Zaklików.

13. IX 1939 r. 27 samolotów niemieckich obsypało Zaklików w trzech nalotach bombami burzącymi i zapalającymi. W szczyt domu apteki uderzyła bomba zapalająca i wszystko naokoło zaczęło płonąć. Dom i aptekę ocalił teść przy pomocy mojej żony, która nosiła wodę ze studni. Przez cały okres okupacji zaopatrywał bezpłatnie w leki i środki opatrunkowe oddziały partyzanckie niezależnie od orientacji politycznej AL czy AK. Ważne było to, że walczyli z okupantem.

Zaraz po wyzwoleniu wziął udział w organizowaniu Liceum Ogólnokształcącego w Zaklikowie jako prezes Towarzystwa tegoż liceum. Zorganizował oprócz tego dwuletnią Szkołę Handlową. Po śmierci swej żony zajął się porządkowaniem cmentarza. Na własny koszt odnowił wiele zabytkowych grobowców a przegniłe zręby starego modrzewiowego kościółka na cmentarzu wymienił na nowe, ratując w ten sposób kościół od zapadnięcia.

Zmarł w 1947 r. Cały prawie ten ostatni dzień swego życia spędził na zebraniu, bo uchwalono właśnie budowę gminy więc chciał uzyskać jak największą kwotę na potrzeby gimnazjum. Bolało go serce ale córka nie mogła go uprosić aby spoczął w domu. Wrócił rad, że uzyskał dużą kwotę ale w kilka godzin później zmarł na serce.

Pogrzeb jego był wielką manifestacją ludności Zaklikowa. Tłumy cisnęły się do trumny żeby jej choć dotknąć. Grób zasypano górą kwiatów, bo dla wielu był dobroczyńcą, był ojcem miasta. Wspomagał też wiele osób materialnie i to w taki sposób, że nikt nie wiedział skąd się znalazł u niego węgiel, mąka czy kartofle. Domyślali się tylko i przychodzili dziękować. To też na płycie grobowej umieściliśmy napis – "Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią".

Posiadał wiele odznaczeń, najwięcej chyba strażackich ale najcenniejszym i najmądrzejszym był chyba krzyż papieski – "Pro ecclesia et pontifice". Niewiele osób może się nim poszczycić a dostał go za zasługi dla kościoła, społeczeństwa i wiary, której zawsze czynnie bronił nawet z narażeniem życia i hojnie wspomagał kościół.

Order ten wręczył mu osobiście biskup lubelski Jego Ekscelencja Fulman, który przyjechał na wizytację duszpasterską do Zaklikowa.

U schyłku lata 1945 roku na rynku w Zaklikowie orkiestra wojskowa grała "Kwiaty Polskie" i hymn narodowy "Jeszcze Polska nie zginęła". Na oczach mieszkańców postawiono pod ścianą dwóch mężczyzn z opaskami na oczach i rozstrzelano. Byli to Akowcy. W grupie tej znalazł się również mój teść ale na usilne prośby, błagania i interwencje mieszkańców w ostatniej chwili został zwolniony. Egzekucja wykonana została przez Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Teściowa tak się tym przejęła, że zmarła.

Wspomnieć należy jeszcze o innym incydencie. W nocy przez balkon wdarli się do mieszkania bandziory o lewicowych zapatrywaniach i obrabowali mieszkanie. Zachowywali się ordynarnie, córka – żona moja stanęła w obronie ojca. Tylko dzięki Opatrzności Boskiej i zbiegowi okoliczności uniknęła śmierci. Skąd u tych ludzi bierze się tak straszna nienawiść, zaślepienie polityczne, które nie zna granic?

Zofia Trentowska Słubicka ponad dwadzieścia lat pracowała z teściem w aptece, nauczycielka z zawodu. Była ona wspaniałą pianistką, właściwie powinna była ukończyć konserwatorium ale kariera muzyka w tych czasach nie była popularna. Pracowała również społecznie, udzielała bezpłatnie lekcji gry na fortepianie i prowadziła chór kobiety.

W czasie wojny bolszewickiej założyła "Koło Polek" do opieki nad żołnierzami na froncie. W kole pracowało bardzo czynnie kilka sekcji. Na dworcu kolejowym był bezpłatny bufet zaopatrzony w żywność, papierosy i bieliznę. Zawiadomienie o pociągu z transportem żołnierzy przychodziło nieraz w ostatniej chwili ale zawsze jakoś zdążyło się na czas i gdy z pociągu wysypywali się żołnierze, najedli się, napili dowoli, przebrali w czystą bieliznę, zostawiając brudną i zawszoną. Kobiety z "Koła Polek" prały ją i reperowały bez szemrania. Z pośpiechem pracowała sekcja pralni i reperacji.

Istniała też sekcja korespondencji z żołnierzami na froncie. Miały panie "swoich synków", miała ich kilku i Teściowa. Jeden z nich przyjechał po wojnie podziękować za listy, które sprawiały mu dużą radość i podtrzymywały na duchu, bo był zupełnie samotny. Za całość pracy w "Kole Polek" otrzymała jako prezes "Krzyż Zasługi" ze srebrnymi literami Z.P. na fioletowej wstążce z legitymacją uprawniającą do zniżki na kolejach. Był to krzyż za udział w wojnie i ceniła go sobie wysoko.

Badania i nękanie mnie przez Urząd Bezpieczeństwa.

Władze bezpieczeństwa wzywają mnie często na przesłuchanie, zarzucając mi, że jestem wrogiem klasowym, oficerem przedwojennym a w czasie okupacji należałem do reakcyjnego podziemia. Metody badań UB w Lublinie daleko odbiegały od tych, które stosowane były na terenie ZSRR. Funkcjonariusze NKWD zachowywali się grzecznie, chodziło im tylko bym

potwierdził swoją przynależność do AK, która według nich była organizacją wroga ZSRR i takie stwierdzenie byłoby dla nich wystarczające. Natomiast kpt. UB przy pierwszym spotkaniu zachowywał się ordynarnie, po chamsku, krzykiem chciał mnie zastraszyć. Na moje pytanie dlaczego krzyczy i co upoważnia ciebie do zwracania się do mnie przez ty, przecież świń z tobą nie pasłem.

Takiej reakcji z mojej strony funkcjonariusz UB nie spodziewał się, zamilczał a po chwili zaczął spokojnie, nie podnosząc głosu zadawać pytania. Badania szły zawsze w tym samym kierunku, zarzucają mi przynależność do wrogiej ustrojowi organizacji podziemnej i że byłem reakcjonistą itd.

Gdy mówiłem, że razem z teściem dawaliśmy bezpłatnie leki i środki opatrunkowe oddziałom G.L. i A.L. przez cały okres okupacji narażając nasze życie i rodzin, nie zwracali na to nigdy uwagi. Badania trwały przez długi okres i zadawane pytania były prawie takie same.

Przyznam się, że badania ze strony UB w Lublinie były dla mnie zaskoczeniem, nigdy nie spodziewałem się, że po kilkuletnim pobycie w specjagrach NKWD na terenie ZSRR i prowadzonych tam badaniach w Polsce dadzą mi spokój. Byłem w błędzie. Chodziłem na badania o kulach, nie robiło to na nich najmniejszego wrażenia.

Stosunek ludności był do mnie zupełnie inny, po prostu wygląd mój wzbudzał litość. Lekarze u których się leczyłem, między innymi u prof. dr Onyszkiewicza kierownika katedry chirurgii Akademii Medycznej w Lublinie i u jego mistrza prof. dr Adama Grucy chirurga, ortopedy, kierownika katedry Akademii medycznej w Warszawie był zupełnie inny. Przychylali wprost nieba by mi pomóc abym mógł chodzić o własnych siłach. Pomoc ze strony tych wybitnych lekarzy dawała wyniki ale trwało to wiele lat.

Czuję, że pętlę, którą funkcjonariusze UB rzucili mi na szyję zaciskają coraz to silniej. Dochodzi do konfrontacji uwięzionego przedtem zawodowego wachmistrza kawalerii Ławryszczuka, który był ze mną w obozie w Riazaniu pod nazwiskiem Zawadzki ps. Irbej. Oświadczył, że należałem do NSZ, doszło między nami do ostrej wymiany zdań – zaprzeczyłem. Ławryszczuk zachowywał się w więzieniu UB fatalnie – sypał innych, może go bito, nie wiadomo czym się kierował. W obozie nie cieszył się dobrą opinią, zachowanie jego potępiali koledzy, nie będę podawał faktów.

Należy wspomnieć o dowódcy oddziału NSZ Zub- Zdanowicz ps. Ząb. Oddział jego stacjonował w Borowie oddalonym od Zaklikowa 14 km a tragedia, która rozegrała się w Borowie poruszona była na konferencji w Teheranie.

Wydarzenie to postaram się naświetlić, przecież niedaleko od Borowa mieszkałem. Zub- Zdanowicz pochodził z rodziny ziemiańskiej, ukończył prawo, był oficerem rezerwy kawalerii. Walczył w Norwegii i jako Cichociemny przy lądowaniu na terenie Polski złamał nogę. Zajął się nim oddziały NSZ.

Celem Zdanowicza to obrona ludności polskiej i walka z Niemcami bez narażania ludności polskiej i likwidacja komunistów i bandytów. W dniu 1.VIII 1943 r. Ząb otoczył oddział Słowika, zajął obóz i wykonał wyrok na zdrajcach, którzy siali dywersję w oddziałach AK i BCh. namawiając ich by przechodzili na stronę nieprzyjaciela. Akcją kierował "Ząb" osobiście. Walkę z bandytami w pojęciu Zęba można szeroko i różnie interpretować. Oddziały AL zaopatrywały się w żywność bezpłatnie w dworach i u bogatych gospodarzy, oddziały NSZ uznawały to za rabunek, gdyż oni zabierali wszystko pod groźbą użycia broni. Mord pod Borowem został opublikowany w prasie PPR i GL a odcinek z tej prasy został

wysłany do polskich komunistów w Moskwie.

Moskwa wiadomość tę przekazała państwu zachodnim a sprawę tę poruszono na konferencji w Teheranie. W wyniku interwencji Moskwy mocarstwa zachodnie wstrzymały na przeciąg szereg tygodni dostawy broni dla AK. Komendant Główny AK w specjalnym oświadczeniu odżegnał się od zbrodni borowskiej.

Oddziały komunistyczne na wszystkich spotkaniach i konferencjach podkreślały, że oddziały endeckie zmusiły nas do walki bratobójczej, musimy ją podjąć, walić będziemy tylko oficerów i tych panów, którzy szcują ciemnych chłopów przeciwko AL. Śmierć Hitlerowi i sługusom endeckim.

Walka rozgorzała, oddziały komunistyczne rozstrzeliwały nie tylko polskich oficerów ale również ludzi z wyższym i średnim wykształceniem, pochodzenie nie odgrywało żadnej roli. Wydali na mnie wyrok śmierci. Wykonawcami miały być oddziały Cienia i Przepiórki. Dlaczego wyroku tego nie udało się im wykonać – podałem na wstępie, nie będę się powtarzał.

Oskarżający mnie "Irbej" nie wiedział, że zaproszony zostałem na uroczystość poświęcenia Sztandaru NSZ w charakterze Ojca chrzestnego. W uroczystości tej nie wziąłem udziału. Doszło do ostrej wymiany zdań między hr. Wybranowskim mieszkającym w Borowie, wysiedlony z Poznańskiego, którego miejscowy NSZ uważał za przyszłego prezydenta a moim teściem.

Teść uważał, że poświęcenie sztandaru, odprawianie uroczystej mszy świętej w tym czasie jest niewskazane, gdyż nastąpią represje i aresztowania ze strony Niemców. Wybranowski innego był zdania, nie pożegnawszy się z teściem trzasnął drzwiami i wyszedł z apteki. Odbyła się uroczystość poświęcenia sztandaru, zainteresowanie było ogromne, zryw patriotyczny, lada chwila Polska będzie wolna. Rzeczywistość okazała się inna.

W uroczystości tej wzięli również udział konfidenci, którzy robili zdjęcia. Nastąpiły liczne aresztowania. Każdy zatrzymany odpowiadał, rzecz zrozumiała – o niczym nic nie wiem a pokazywane przez Gestapo zdjęcia jako uczestnictwo w tej uroczystości kończyły badania, znaleźli się w obozach koncentracyjnych.

Oddziały NSZ długo stacjonowały w Borowie i jego okolicach, ludzie w ogóle nie oddawali kontyngentów a Niemcy w ogóle nie pokazywali się na tych terenach. Niektórzy z wieśniaków obawiali się skutków, że tak dalej być nie może. Mieli rację i otóż 2.II 1944 r. Niemcy przeprowadzili krwawą akcję i pacyfikację, zginęło kilka tysięcy ludzi, mordowali ludność nie wyłączając kobiet i dzieci, spalono kilka wsi.

Oddział NSZ nie podjął walki, nie oddali ani jednego strzału – wycofał się. Wiadomą jest rzeczą, że w walce z Niemcami nie mieli szans wygrania ale ludność słysząc strzały miała możliwość skryć się w okolicznych lasach. Ci którzy pozostali przy życiu, tego im zapomnieć nie mogą. Wynik końcowy oddziału NSZ był tragiczny, wymordowano ludzi, spalono wiele wsi, potępili ich mieszkańcy, w końcu zostali zaatakowani przez Niemców.

Bardzo ciekawi mnie los dowódcy Zęba i jego oddziału. Będąc w Kanadzie w r. 1986 przypadkowo dowiedziałem się, że niedaleko szwagierki mieszka jej bardzo dobra znajoma Poray Wybranowska, nadzwyczaj czynna, oddana ludziom, kochająca Polskę. Żyje z renty, wykształciła dwóch synów, opiekowała się mężem, który był od niej o wiele starszy, ciężko chorował, była żoną Ząb- Zub Zdanowicza. Dowiedziałem się, że Ząb zmarł w USA i pochowany jest na cmentarzu w Doylestown w USA, mieści się tutaj Sanktuarium Matki Boskiej Częstochowskiej. Na cmentarzu tym spoczywają głównie żołnierze, oficerowie,

którzy walczyli o Monte Casino, Narwik lub na innych frontach a zmarli w USA. Odszukaliśmy grób krewnego szwagierki cichociemnego Karola Bayko zmarłego w USA. Znalazłem grób Zdanowicza ur. 1912–1982. Zmówiłem jak zwykle Ojciec Nasz, Zdrowaś Maria i Wieczne Odpoczywanie. Obok skromnego pomnika /wszyscy mają jednakowe/ wetknięte były dwie chorągiewki biało-czerwone. bunt wewnętrzny, chciałem je wyrwać za ten mord dokonany w Borowie – walka bratobójcza, on nie miał prawa tego uczynić jak napisał – osobiście kierowałem tą akcją. Nie zrobiłem tego, może ktoś z najbliższych, może żona wetknęła te chorągiewki. Żona jest w USA wielką działaczką "Solidarności". Do czego doprowadza fanatyzm ideologiczny i religijny – tutaj nie ma kompromisu.

Po rozmowie, którą prowadziłem z teściową i po przedstawieniu działalności NSZ w Borowie, stwierdziła, że zięć postąpił słusznie. Z żoną śp. Zdanowicza nie chciałem się spotkać – nie celem wątpliwości, że stanęła w obronie męża. Niechaj pamięć po nim dla niej będzie jak najlepsza – sprawy te są nieodwracalne, zraniłyby jej serce i ona na pewno uważała go za wielkiego bohatera, ponieważ awansował do stopnia podpułkownika.

Zdziesiątkowana ludność Borowa i okolic wraca do swoich ukochanych zabudowań, niestety pozostały tylko ruiny, zgliszcza i popioły. Zaczynają życie od nowa, ludzie przychodzą z pomocą, zawiązują się komitety, które działają po kryjomu, to są przecież bandyci, którzy pomagali oddziałom NSZ.

Dajemy poszkodowanym odzież, bieliznę, leki. Jesteśmy szczęśliwi, że służyliśmy im z pomocą. Jest koniec lipca 1944 r. przez Zaklików maszerują wojska sowieckie, dochodzą do Wisły. której nie przekraczają, ofensywa ruszyła dopiero za półtora roku. Ludzie przeżywają następną tragedię, gdyż muszą opuścić te tereny, które są miejscem walk i bombardowań. Wojska sowieckie przekroczyły Wisłę, ruszyły na zachód.

Ludność wraca i zaczyna życie już w nowej Polsce. Wchodzimy w etap następny, zaczyna działać Urząd Bezpieczeństwa, są liczne aresztowania, surowe wyroki, przecież mieszkańcy Borowa i jego okolic współpracowali z wrogami narodu, którzy dopuścili się mordu na oddziale AL w Borowie. Nie oszczędzają nikogo, są okrutni np. ksiądz, który odprawił mszę świętą w czasie poświęcenia Sztandaru NSZ skazany zostaje na wiele lat więzienia itd.

Ubowcy za wszelką cenę chcą mnie włączyć do grupy współpracujących z oddziałem NSZ, między innymi szczęściem dla mnie było to, że Irbej nic nie wiedział o propozycji ze strony NSZ abym był ojcem chrzestnym w czasie poświęcenia sztandaru. Badania trwają, coraz to ciemniejsze ołowiane chmury pokazują się na horyzoncie, jestem bezsilny.

Przychodzi raz do apteki znany mi gospodarz z sąsiedniej wioski i w rozmowie ze mną mówi, że mam duże kłopoty a on chce mi pomóc. Wspomina, że w czasie okupacji wieczorem z kolegą przychodzili do apteki po jej zamknięciu po leki, które były im bezpłatnie wydawane przez teścia i przeze mnie. Otóż towarzyszącym mu kolegą był Korczyński ps. Grzegorz, późniejszy wiceminister Obrony Narodowej.

Gdy gospodarz ten Paleń rozmawiał ze mną już był w niełasce; po ostrej rozmowie w Komitecie PZPR zaproponowano aby założył spółdzielnię produkcyjną – otóż jego reakcja, rzucił legitymację partyjną, oświadczając, że nie o taką Polskę walczył. Do końca życia pracował jako stróż nocny przy magazynach Gminnej Spółdzielni Samopomoc Chłopska. Cieszył się dalej u władz dużym uznaniem ze względu na swoją pracę w czasie okupacji w podziemiu – należał do GL i AL a bracia jego pracując w tychże organizacjach zajęli po wojnie wysokie stanowiska w PRL.

W czasie następnych badań powiedziałem , że z usług apteki korzystał ob. Paleń ze

Zdziechowic i Korczyński. Gdy w roku 1956 objął władzę Gomółka wszystko uległo radykalnej zmianie i już nigdy nie byłem wzywany do Urzędu Bezpieczeństwa.

Wszystko przemawiało za tym, że spokojnie przejdę przez życie wąską ścieżką, tego pragnąłem. UB już mnie nie nęka. Nie brałem pod uwagę, że działała Polska Zjednoczona Partia Robotnicza. PZPR, która atak skieruje na moje dzieci, które po ukończeniu szkoły średniej w Zaklikowie starają się dostać na studia wyższe.

Najstarsza córka Teresa stara się na wydział lekarski Akademii Medycznej w Lublinie. Mając dyplom przodownika nauki i pracy społecznej zdaje tylko z jednego przedmiotu – z chemii. Egzamin trwał tylko 3 minuty, była wspaniale przygotowana, bezkonkurencyjna. W pierwszych tygodniach po rozpoczęciu studiów dowiaduję się przez oddanego mi człowieka, że ma być skreślona ze studiów ze względu na ojca, który w czasie okupacji związany był z reakcyjnym podziemiem a po wyzwoleniu w 1944 roku został aresztowany przez NKWD i wywieziony na tereny ZSRR.

Na razie nie wyrzucono jej ze studiów, pozostała jednak pod ścisłą obserwacją studentki tegoż wydziału działaczki ZMP, która śledziła każdy jej krok, wypowiedź i postępowanie. Zaprzyjaźniły się, stały się koleżankami. Po pewnym czasie śledząca córkę powiedziała – Zostałam specjalnie skierowana do twojej grupy aby cię śledzić, jesteś przecież córką skrajnego reakcjonisty, z taką przeszłością. Nigdy nie spodziewałam się, że trafiłam na tak prawą i wspaniałą osobę jaką ty jesteś.

Syn nasz Zbigniew starał się o przyjęcie na Wydział Architektury Politechniki Warszawskiej. Zdał egzamin konkursowy uzyskując największą ilość punktów 35 na 35 możliwych. Będąc w sekretariacie Wydziału w celu uzyskania dla syna miejsca w domu akademickim usłyszałem słowa jednego z panów skierowane do sekretarki – Już dość mam kłopotów ze wszystkimi barwami i odcieniami z tym Bawankiewiczem.

Gdy wszyscy zainteresowani zostali załatwieni, zwróciłem się do sekretarki, podając moje nazwisko i prosząc o miejsce w domu akademickim dla mego syna. Pani spojrzała i po namyśle powiedziała – Słyszał pan wypowiedź dziekana.

Nawiązało się między nami jakieś powinowactwo; otóż jej mąż był oficer zawodowy zginął w Katyniu. Ja oświadczyłem, że byłem również oficerem zawodowym i cudem uniknąłem tego mordu. Dowiedziałem się, że na podstawie pisma skierowanego przez władze partyjne powołana została powtórnie komisja egzaminacyjna celem przeanalizowania wyników egzaminu wstępnego syna. Władze partyjne domagały się wyrzucenia syna ze studiów ze względu na reakcyjnego ojca więzionego na terenie ZSRR. Władze uczelniane po powtórnym przeanalizowaniu wypracowania syna nie wyraziły zgody na wykreślenie z listy przyjęć swego prymusa.

Najmłodsza Zosieńka została przyjęta do Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Krakowie.

Zgłosiło się 200 kandydatek. Po wstępnych eliminacjach do egzaminu zostało dopuszczonych 100 kandydatek. Egzamin trwał dwa tygodnie, jak w sporcie; ćwierćfinał, półfinał i finał do którego dopuszczono 20 kandydatek. Zosia w finale uzyskała największą ilość punktów zajmując pierwsze miejsce. Nie jest mi wiadomym czy wpłynęły do uczelni pisma ze strony władz partyjnych domagające się skreślenia z listy studentek, nie mogę na to odpowiedzieć. Najprawdopodobniej w myśl zasady – nigdy dwa bez trzech.

Dzieci z wyróżnieniem kończą studia.

Terenia pracuje w Instytucie Matki i Dziecka w Warszawie. Instytut jest wiodącym

zakładem naukowo-badawczym i leczniczym w pediatrii w Polsce. Sama jest kierownikiem zakładu. Pogłębia wiedzę z dziedziny pediatrii, ma bardzo łatwą możliwość nawiązywania kontaktu z ludźmi i dzięki temu współpracuje z kierownikami klinik tegoż Instytutu i zapoznaje się z najciekawszymi schorzeniami dziecka i sposobem leczenia i to ją pochłania.

Pewnego razu Terenia mówi do mnie – Tatusiu, zdaje mi się, że dość głęboko tkwię w pediatrii, poznałam ciało dziecka ale należy również poznać jego duszę i wtedy ma się pełny obraz. Ciało i dusza zazębiają się i tworzą jedną całość. Kończy psychiatrię dziecięcą. Ukazują się z nią liczne wywiady w prasie, wygłasza referaty na sesjach naukowych w Krakowie, Łodzi, Gdańsku itd. Bierze udział w konferencjach naukowych Instytutu, jest doktorem i autorem około 50 prac naukowych, bierze udział w sympozjach naukowych za granicą.

Cieszy się dużym autorytetem i szacunkiem w Instytucie, czego najlepszym dowodem jest wybranie jej na Przewodniczącą Solidarności – funkcji tej nie przyjęła – pracuje tutaj około 1300 osób.

Cofnę się wstecz. W latach sześćdziesiątych gdy byłem na jednym ze zjazdów higienistów polskich w Warszawie, w przerwie stało nas kilka osób obok siebie. Profesor dr Kacprzak u którego robiłem pracę habilitacyjną wskazując na mnie powiedział – To nasz pracownik z Lubelszczyzny, który swoją energią i pracą jest w stanie przenieść Zaklików nad morze. Profesorze, gdy patrzę na działalność córki, to do niej te słowa Pan, Rektorze adresuje. Jest ona w stanie wszystko zrealizować ale pod tym warunkiem, że musi wierzyć głęboko i być przekonana, że to co robi służyć będzie dobru człowieka.

Zosieńka ukończyła Wyższą Państwową Szkołę Teatralną w Krakowie, już przeszło 10 lat występuje w Teatrze Polskim w Warszawie. Chodziliśmy z żoną na wszystkie premiery i sztuki w których występuje. Wspomnę o sztuce "Zaczarowana królewna" napisanej przez Artuta Opmana, reżyserowanej przez Kazimierza Dejmka, który uważany jest za najlepszego znawcę sztuki polskiej i jest dyrektorem teatru.

Zosia gra tutaj 3 role – śpiewa, tańczy, jest piękna, tyle ma wdzięku i kobiecości. Oprócz niej i jej męża wystąpili: Szczepkowska, Rastawicka, Nehrebecka, Laura Łącz, Wiesław Gołas, Ignacy Machowski, Bogdan Baer, Damięcka, Teleszyński. Na scenie Teatru Polskiego występują: Barszczewska, Nina Andrycz, Mikołajska, Seniuk, Jędrusik, Holoubek, Szczepkowska, Mrożewska, Łapicki, Englert, Zakrzeński, Niwiński, Mikulski – to plejada aktorek i aktorów sceny polskiej. Cieszę się bardzo, że Zosia w takim zespole występuje już przeszło 10 lat, co nie należy do rzeczy łatwych, gdyż w teatrach angażuje się każdego tylko na jeden rok. Wiele stresów każda i każdy przeżywa – czy zaangażuje mnie Dejmek na ten sezon, czy też nie. Kto by się spodziewał, że córka nasza z tak głębokiej prowincji, urodzona w Zaklikowie, jako artystka wystąpi na scenie najlepszego teatru w Polsce. Występuje również w telewizji i filmie. Napawa mnie wielką radością, że tak jest przez wszystkich lubiana, spokojna, nie włącza się do żadnego obozu i na nikogo nic złego nie powie i szanuje każdego.

Jaka wielka to przyjemność, gdy szatniarki i bibliotekarki tak pozytywnie o niej mówią – w osobie tej nie ma pychy, zarozumiałości, zawsze taka przystępna, miła i uśmiechnięta, co tak rzadko zdarza się u artystek.

Z dużym zadowoleniem przyjąłem wiadomość, że w wyborach samorządowych w 1990 r. wytypowano ją jako kandydatkę na radną Śródmieście-Warszawa. Odmówiła ale wyniesienie jej świadczy o dużym zaufaniu jakim ją darzono.

Zbyszek z wyróżnieniem kończy architekturę. Wszystkie egzaminy przez cały okres trwania studiów zdawał zawsze przed wakacjami.

Dzień imienin Matki 23.VI spędził w Zaklikowie i już był po wszystkich zdanych egzaminach. Na pytanie z jakim wynikiem zdałeś odpowiadał – nie wiem. Otrzymany stopień w ogóle mnie nie obchodzi, dla mnie to nie jest istotne, ważne jest to, że jestem wewnętrznie przekonany, że przedmiot opanowałem. Nie chwalił się nigdy, nadzwyczaj skromny, nie lubił mówić o studiach, o sukcesach.

Dumny był z tego, że jego rekord nie został jeszcze pobity, to jest ilość przeskoczonych stołów kreślarskich i schodów na uczelni. Był bardzo dobrym sportowcem, uprawiał lekkoatletykę a najbardziej porywało go pływanie i jazda na nartach. Dobrze zbudowany, silny fizycznie, cechowała go wielka odwaga przechodząca w brawurę.

Gdy byłem z nim w Zakopanem, w okresie zimowym trener narciarskiej kadry narodowej zwrócił na niego uwagę i oświadczył mi, że to wielki talent, którego zmarnować nie wolno. Otóż moja propozycja – syn zamieszka w internacie w Zakopanem, ja zapewnię mu bezpłatny pobyt i utrzymanie i ja go będę trenował i oświadczam panu, że po trzech latach treningu żaden z chłopców góralskich nie dorówna mu.

Nie zgodziłem się, pozostało tylko zdjęcie ze Stanisławem Marusarzem, mistrzem olimpijskim, który położył swoją rękę na barkach syna i przytulił go do siebie. Przypominam sobie chwilę, gdy wyjeżdżaliśmy z Zakopanego. Trener był przy pociągu, żegnał nas, proponując raz jeszcze bym pozostawił syna. Widząc moją stanowczą postawę, oświadczył – Popełnia pan wielki błąd, gdyż marnuje się wielki talent narciarski. W czasie studiów na pływalni zainteresował się nim trener, który chciał go zaangażować do pływackiej kadry narodowej. Syn wyraził zgodę lecz po pewnym czasie zrezygnował. Powiedział mi – Tatusiu nie da się pogodzić studiów z treningami, z czegoś muszę zrezygnować, więc zrezygnowałem z treningów pływackich.

Po ukończeniu studiów wyjeżdża do Belgii, pracował tam bardzo dużo wykorzystywany przez pracodawców. W Brukseli ukończył wydział budowlany, konstrukcyjny, sanitarny i elektryczny. Pewnego razu w rozmowie ze mną powiedział – Tatusiu w swoim zawodzie jestem nie do zagięcia. Zapisał się jeszcze na trzyletnie studia urbanistyczne dla architektów Europy Zachodniej. Po jakimś czasie ze studiów tych zrezygnował, oświadczając, że niewiele mu one dadzą.

Projektował i budował przepiękne gmachy w Belgii, w Afryce i w krajach arabskich. Raz Zbyszek wspomniał jak poprosił kucharza murzyna do stołu ażeby z nim razem zjadł kolację. Syn był kierownikiem dużego zespołu, który budował miasteczko uniwersyteckie w Brazaville w Afryce Środkowej. Było ono projektowane i budowane przez firmę belgijską.

Murzyn był zaszokowany taką propozycją, to przecież wypadek bez precedensu usiąść razem z białym do stołu. Czarny wynajdywał różne trudności, w końcu powiedział, że musi wrócić do siebie, do wioski a podróż w nocy kryje dużo niespodzianek i niebezpieczeństw. Odpowiedź syna – razem zjemy kolację a potem samochodem odwiozę cię do domu. Tak też uczynił.

Stary murzyn rozplakał się i powiedział, że to najszczęśliwszy i najpiękniejszy dzień w jego życiu. Byliśmy zadowoleni, że mamy takiego syna, o takim podejściu do ludzi. Szanował każdego uczciwego i prawego człowieka, hojny, pomagał innym.

W Belgii zawiera związek małżeński z Belgijką – małżeństwo nieudane, nie rozumiała go. Pracował ponad siły, czuł się źle, skarżył się na ból serca ale do lekarzy nie chodził, brak

czasu. Był jak zaszczuty pies, gdziekolwiek zdążał, każda droga prowadziła do nikąd, do przepaści, zawsze w stresie, praca, wielka wrażliwość, był na obczyźnie sam, nie znalazł oparcia w żonie. Syn zamierzał wrócić do kraju, wygrał proces z pracodawcą, sąd przyznał mu kwotę 40.000 \$. Pracodawca był niewypłacalny, oszust, wykorzystywał wszystkich płacąc im tyle ażeby mogli żyć i nie odeszli od niego. Ukochany nie wytrzymał i zmarł na ciężki zawał.

Poprzedniego dnia była komunia święta jego syna, przystąpili razem do sakramentu i pojednany z Bogiem zmarł następnego dnia. Syn był głęboko wierzący, codziennie odmawiał różaniec. W czasie odprawionej żałobnej wszy świętej ksiądz przemówił podkreślając wielkie zalety charakteru zmarłego, potem powiedział – Serca wszystkich umierających na obczyźnie głęboko tkwią w ich rodzinnych krajach a korzenie zmarłego głęboko wrosły w Ziemię Polską.

Pożegnałem go swoim różańcem od Wandeczki. Różaniec jest teraz dla mnie jeszcze droższy, gdyż dotknąłem Jego czoła na którym złożyłem pocałunek. Zapaliliśmy na grobie znicz i dużą świecę przywiezioną z Polski. Zaczęło padać, chmury zakryły słońce, ulewny deszcz zgasił świecę.

Zabraliśmy ją ze sobą i zapalimy ją i będzie świeciła pełnym blaskiem, gdy Ukochany wróci do Polski i spocznie w grobie obok matki w Zaklikowie, w swojej Ojczyźnie. Tłumy żegnały Zbyszka, na grobie spoczęło kilkadziesiąt przepięknych wieńców, na czołowym miejscu leżał nasz, przywieziony z Polski o barwach narodowych. Kolega Zbyszka Klen obwoził nas samolotem po Brukseli i między innymi pokazał nam przepiękny zaprojektowany i wybudowany przez Niego gmach Philipsa.

Budynek ten jest pierwszym w Brukseli a zarazem w Belgii z taką klimatyzacją, jedno z pięter zajmują tylko urządzenia komputerowe na całą Belgię i łączy z całym światem.

Pytaliśmy się kilku architektów, techników, kreślarzy ażeby nam coś o nim powiedzieli. Odpowiedź wszystkich była jednoznaczna – człowiek nadzwyczaj prawy, dość zamknięty w sobie, niełatwo go zgłębić, przerastał innych, szanował każdego.

Jeśli chodzi o pracę zawodową, to wielki niepowtarzalny talent olbrzymiej wiedzy, jeden z najlepszych architektów w Belgii, takich jak on, to może trzech jest takich. Wspaniały organizator, bardzo wymagający od innych ale najwięcej wymagał i dawał od siebie. Zmarł w roku 1987 w Brukseli w wieku 46 lat jako jeden z najwybitniejszych architektów Belgii.

Jaka to byłaby wielka strata dla kultury i nauki gdyby zamiary UB i PZPR zostały zrealizowane a dzieci nasze nie ukończyłyby wyższych studiów. Co za szczęście, że czasy te minęły bezpowrotnie. Niechaj w dostaniu się na studia decydują wyłącznie zdolności i wiedza a nie przynależność partyjna.

Moja praca społeczna, zawodowa i naukowa – 1948– 1983 rok

Przyszedł czas, dzieci poszły do szkoły a ja w 1948 r. zostałem wybrany prezesem Koła Rodziców przy szkole podstawowej i stopnia licealnego w Zaklikowie. Funkcję tę sprawowałem przez 10 lat, to jest do roku 1959 kiedy Zosieńka, ostatnie moje dziecko opuściła szkołę i w myśl obowiązującego statutu dalej już tej godności piastować nie mogłem.

Jeżeli chodzi o działalność Komitetu Rodzicielskiego nie było wytycznych co do zadań i prac Komitetu. Komitet sam musiał sobie wypracować drogę, która powinien kroczyć. Nie była ona łatwa, dlatego, że dyrekcja i nauczycielstwo chciało podporządkować sobie Komitet Rodzicielski i ograniczyć jego pracę do zbierania funduszy, którymi miała dysponować

dyrekcja szkoły według własnego uznania. Taki komitet byłby biernym narzędziem w rękach dyrekcji i nie spełniałby swego zadania pośrednika między nauczycielstwem, rodzicami i uczniami. Jeżeli komitet nie jest całkowicie podporządkowany dyrekcji, zachodzi możliwość kolizji. Różnice zdań dadzą się jednak wyrównać jeśli odpadną sprawy ambicjonalne a obu stronom przyświecać będzie wspólny cel – dobro młodzieży i szkoły.

Jako prezes Koła powołałem Komitet rozbudowy budynku szkolnego. Dobudowano wtedy drugie skrzydło z salami lekcyjnymi, kuchnią, stołówką i obszerną salą gimnastyczną z natryskami. Budynek szkolny powiększył się w ten sposób trzykrotnie i został całkowicie zelektryfikowany, skanalizowany i zaopatrzony w wodę bieżącą i ogrzewanie centralne.

W sali gimnastycznej ogniskowało się przez długie lata życie kulturalne miasteczka, zabawy, koncerty, odczyty, zebrania, rozmaite kursy. Kilkakrotnie zorganizowałem kursy racjonalnego odżywiania i gotowania dla matek młodzieży szkolnej a prowadzone były przez specjalistów z Lublina. Po 10-cio letniej mojej pracy zostałem obrany Prezesem Honorowym tegoż Koła. Z ramienia Towarzystwa Wiedzy Powszechnej wygłaszałem przez szereg lat prelekcje na temat higieny, racjonalnego odżywiania, alkoholizmu, palenia tytoniu itd. dla rodziców, dla młodzieży szkolnej, dla robotników i dla rolników.

Docieraliśmy razem z żoną do okolicznych wsi piechotą, polnymi drogami, brnąc w błocie, bo nie było jeszcze wówczas twardych nawierzchni i autobusów. W Warszawie w Państwowym Zakładzie Higieny ukończyłem kurs racjonalnego odżywiania prowadzony przez prof. dr Szczygła.

W roku 1965 zorganizowałem i prowadziłem w Zaklikowie Uniwersytet Zdrowia. Wykładowcami byli pracownicy naukowcy Wydziału Lekarskiego i Rolnego z Lublina, pracownicy Instytutu Medycyny Pracy i Higieny Wsi z Lublina.

Z Instytutem tym współpracowałem przez kilka lat i byłem korespondentem i członkiem redakcyjnym pisma wydawanego przez Instytut. Uniwersytet po roku zakończył się piękną imprezą połączoną ze "Zgaduj zgadula" na tematy przerobione w czasie studiów..

W początkach lat pięćdziesiątych prowadziłem przez dwa lata wykłady z organizacji pracy i służby zdrowia na Wydziale Farmacji Akademii Medycznej w Lublinie. Poświęciłem się również pracy naukowej pod kierunkiem sławnego higienisty polskiego prof. Marcina Kacprzaka, wieloletniego rektora Akademii Medycznej w Warszawie na temat – "Przyczyny opóźnień rozwoju fizycznego dzieci wsi w porównaniu z dziećmi miast".

Młodzież wsi jest opóźniona w rozwoju fizycznym około 2 lata w stosunku do młodzieży miast. Pracę tę prowadziłem przez 20 lat. Badaniami objęto około 1500 dzieci. Prace rozpocząłem od ustalenia średniego ciężaru ciała i wzrostu dla dziewcząt i chłopców w wieku od 7 do 14 lat. Dalsza praca polegała na zebraniu dokładnych wywiadów w każdej rodzinie tych dzieci odnośnie ich warunków rozwojowych i bytowych, rodzeństwa, rodziców, dziadków i dalszej rodziny. Ankieta została opracowana bardzo wnikliwie i zawierała kilkadziesiąt pytań dotyczących rozwoju dziecka od wieku niemowlęcego poprzez przedszkolny i szkolny, sposobu odżywiania, warunków mieszkaniowych, liczebności rodzin, wykształcenia rodziców, postępów w nauce, przebytych chorób, ewentualnych obciążeń rodzinnych, alkoholizmu rodziców itp. Następnie porównałem warunki życiowe grupy kontrolnej, to jest dzieci normalnie rozwiniętych z warunkami dzieci opóźnionych w rozwoju fizycznym, zachowując tę samą liczbę badanych, wiek, płeć i pochodzenie społeczne.

Okazało się, że w grupie dzieci opóźnionych wykształcenie rodziców było niższe,

warunki bytowe gorsze, dzieci obciążone były pracą fizyczną, występowała duża liczebność rodzin, ciężka praca matek w czasie ciąży, alkoholizm ojców, niekorzystne czynniki dziedziczne itd.

W roku 1960 odbyła się Krajowa Konferencja Higieny Szkolnej w Warszawie z udziałem instytutów i zakładów naukowych oraz środków specjalistycznych w kraju i zagranicą. Na konferencji tej wygłosiłem referat przedstawiając wyniki mojej pracy.

Była to praca nowatorska, pierwsza tego rodzaju w kraju i jak już wspominałem prof. Kacprzak żywo się nią interesował i przyjeżdżał do Zaklikowa aż trzy razy w gronie swych asystentów. Bardzo często jeździłem do profesora do Warszawy na konsultacje.

Na temat swojej pracy i innych zagadnień z dziedziny higieny napisałem kilkanaście prac i wygłosiłem szereg referatów na zjazdach higienistów krajowych. Wielokrotnie też ukazywały się moje artykuły na łamach "Farmacji Polskiej", "Wychowania Fizycznego" i itd.. Nie poprzestałem na dociekaniach teoretycznych, z pracy naukowej wyciągałem wnioski, jak zaradzić opóźnieniom rozwoju i praktycznie je usunąć.

Wynikała stąd bogata działalność na polu podniesienia higieny ogólnej i higieny żywienia oraz związku z tym szereg ważnych dla Zaklikowa inwestycji, których byłem przewodniczącym i inicjatorem. Byłem przewodniczącym Komitetu Elektryfikacji i w roku 1957 Zaklików został zelektryfikowany. Było to wielkie święto i ogólna radość. Ludzie padali sobie w objęcia z radości gdy błysnęło pierwsze światło a w sali gimnastycznej odbyła się wielka uroczystość z udziałem władz miejscowych, społeczeństwa połączona z występami i bankietem.

Następnie zbudowany został "Dom Higieny Osobistej" z pralnią, natryskami i pokojami hotelowymi, duże, przepiękne przedszkole, Stadion Sportowy. Na podstawie moich doświadczeń mogę stwierdzić, że pracę naukową trzeba prowadzić w oparciu o autorytety naukowe, które interesowałyby się żywo danym zagadnieniem. W moim przypadku wieloletni rektor Akademii Medycznej prof. Kacprzak kierował moją pracą. Profesor umiał przekonać odnośnie władze o konieczności budowy Stadionu Sportowego w Zaklikowie dla podniesienia tężyzny fizycznej u młodzieży.

Decyzja zaś o budowie stadionu a nie boiska w Zaklikowie nie była rzeczą łatwą ponieważ budowa stadionów sportowych przewidziana jest tylko w miastach powiatowych i wojewódzkich. W czasie ostatniego pobytu profesora w Zaklikowie, który był pobylem najdłuższym a znając ogromne, rozległe zainteresowania i horyzonty profesora zawiozłem go na Lipę, wsi oddalanej od Zaklikowa 7 km. Lipa położona jest na piaskach i otoczona lasami sosnowymi na skraju Puszczy Solskiej. Posiada specyficzny mikroklimat zaliczany do najcieplejszych w kraju, co predysponuje ją na miejscowość leczącą układ krążenia i wypoczynkową jak Nałęczów.

W latach pięćdziesiątych w czasie wiercenia studni dla nasycalni pokładów kolejowych w Lipie trysnęło pod silnym ciśnieniem źródło ciepłe, silnie cuchnące siarkowodorem, nieprzydatne do picia ani do celów technicznych. Otwór zabito, woda się sączyła a wokół kałuż osadzały się żółte naloty siarki.

Profesor zainteresował się wodą i pobrał do analizy butelkę cuchnącego płynu mówiąc – Zajmę się tą sprawą. Zauważyłem wówczas, że to może być chwila historyczna dla Lipy i warto ją uwiecznić na zdjęciu. Profesor kazał mi wziąć do ręki butelkę z próbką i tak powstała wspólna fotografia – niestety ostatnia.

Obok Zaklikowa znajduje się rybołówstwo Antoniówka. Spod skał wapiennych na

modrzewiowym wzgórzu, spod kamieni starych drzew wytryskują tam źródła zwane "Na Zjawieniu" a woda ich według wierzeń miejscowej ludności jest cudownym lekiem na oczy. Zainteresowałem się tą sprawą, przeprowadzono badania, które wykazały obecność ciał radioaktywnych w wodzie z Antoniówki.

Sprawa ta jednak zakończyła się tylko na analizach. Zwróciłem się znowu do prof. Kacprzaka, który obiecał pojechać i zająć się wodą radioaktywną. Niestety jednak choroba i śmierć nie pozwoliły na urzeczywistnienie tego zamiaru. Sprawa więc jest otwarta i godna zainteresowania.

W Warszawie z profesorem spotykałam się często, zawsze bardzo chętnie mnie przyjmował. Informowałem go dokładnie co robię i jakie mam zamiary na przyszłość. Zawsze słuchał uważnie udzielając trafnych uwag i wskazówek. Pytałem profesora kilka razy o wodę w Lipie, na co odpowiedział – Skierowałem próbkę w odpowiednie miejsce ale w przedsiębiorstwach badawczych trzeba Kolego unikać pośpiechu a działać stanowczo i konsekwentnie.

Po pewnym czasie przystąpiono do opracowania dokumentacji. W roku 1974 wieś Lipa koło Zaklikowa została rozporządzeniem Rady Ministrów włączona do Uzdrowisk Polskich, ponieważ obfituje w źródła termiczne wód mineralnych bogatych w związki siarkowe i inne. Wody te są podobno jeszcze bogatsze niż w Busku Zdroju i Soleu, mogą więc znaleźć zastosowanie do leczenia schorzeń reumatycznych, dermatologicznych itd. Przewidziany jest tu szpital uzdrowiskowy, sanatorium na 2500 łóżek, basen kąpielowy oraz szeroka rozbudowa sieci usług.

Inwestycja ta miała wynieść wiele miliardów złotych a zaplanowana budowa uzdrowiska miała być ukończona w roku 1983. Jest rok 1990, nie zrobiono nic, dalej stoi studnia z zabitym otworem, woda sączy się dalej a wokół kałuż osadzają się żółte naloty siarki. W miejscu gdzie miał stanąć duży szpital i sanatorium rośnie duży las a na łąkach pasą się krowy..

Zaznaczam, że napisałem wiele prac naukowych i społecznych w dziedzinie higieny. Profesor Kacprzak pismem z dnia 27.III 1968 r. wystąpił do Rady Wydziału Farmaceutycznego Akademii Medycznej w Warszawie z prośbą aby Rada zwróciła się do Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej o nadanie mi tytułu docenta za całokształt prac naukowych i społecznych w dziedzinie higieny.

Niestety stopnia docenta nie uzyskałem z powodu śmierci profesora Kacprzaka. Już po jego śmierci Towarzystwo Higieniczne w Warszawie przyznało mi tytuł Członka Honorowego Polskiego Towarzystwa Higienicznego oraz nagrodę fundacji prof. Kacprzaka za całokształt pracy w działalności dotyczącej ochrony zdrowia.

Nadanie mi tytułu członka honorowego jak również otrzymanie wyróżnienia i nagrody fundacji prof. Kacprzaka jest dla mnie bardzo cenne, gdyż dotychczas jestem jedynym farmaceutą, którego to wyróżnienie spotkało.

Współpraca z Katedrą Higieny Ogólnej i Szkolnej i z Państwowym Zakładem Higieny w Warszawie, z Instytutem Medycyny Pracy i Higieny Wsi w Lublinie oraz z Katedrą Higieny Ogólnej Akademii Medycznej w Lublinie była dla mnie bardzo owocna i cenna, tym więcej, że będąc przez kilka lat przewodniczącym Oddziału Lubelskiego Towarzystwa Higienicznego i członkiem Zarządu Głównego tegoż Towarzystwa w Warszawie utrzymywałem szersze kontakty i łączyć mogłem naukę z praktyką.

Pracowałem w Związku Zawodowym pracowników Służby Zdrowia przy Lubelskim

Zarządzie Aptek. Z ramienia L.Z.A. zostałem wytypowany na posła na sejm PRL, nie przeszedłem, to było wiadomym ale fakt wytypowania mnie dał mi dużą satysfakcję. Byłem organizatorem i kierownikiem Uniwersytetu Zdrowia w Zaklikowie.

2. Przewodniczącym Koła Rodziców przy Szkole Podstawowej i stopnia licealnego przez 10 lat.

3. Wiceprzewodniczącym Komitetu Rozbudowy Szkoły.

4. Przewodniczącym Komitetu Elektryfikacji Zaklikowa.

5. Przewodniczącym Komitetu Budowy Stadionu.

6. Przewodniczącym Komitetu Budowy Domu Higieny.

7. Przewodniczącym Komitetu Budowy Przedszkola.

Zaznaczam, że wszystkie obiekty zostały wybudowane i służą mieszkańcom Zaklikowa.

Byłem radnym – przewodniczącym Komisji Zdrowia, Oświaty i Opieki Społecznej. W ramach tej komisji wiele zrobiłem w dziedzinie opieki nad ubogimi i starcami. Po usilnych staraniach udało się potroić dotacje państwowe na zasiłki dla podopiecznych. Przeszkolono kilkanaście siostr PCK. Przez wiele lat byłem przewodniczącym Koła Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. Z ramienia TPD otrzymaliśmy cenne produkty na dożywianie dzieci, organizowaliśmy kolonie i półkolonie letnie.

Jeżeli chodzi o naukę religii w szkole, to władze robią coraz to większe trudności. W końcu wychodzi zarządzenie, że religia może odbywać się tylko na wyraźne żądanie rodziców i za zgodą kuratorium. Trójki klasowe zbierały podpisy od wszystkich rodziców. Zaznaczyć należy, że rodzice niemal w 100% wyrażali swą zgodę. Na podstawie tego Komitet Rodzicielski wysłał pismo do Kuratorium a dla przyspieszenia sprawy pojechaliliśmy do Lublina. Tu spotyka mnie zawód.

Postanowiliśmy pojechać w składzie pięcioosobowym, na stacji kolejowej była nas trójka. gdy mieliśmy wejść do kuratora – dwie osoby ulotniły się i pozostałem sam. Rozmowa z kuratorem nie była łatwa. Zdawałoby się, że sprawa jest jasna – zgoda rodziców, Konstytucja PRL na którą się powoływałem. Po twardej i rzeczowej rozmowie kurator widząc moje zdecydowane stanowisko ustąpił. Nie miał innego wyjścia.

Delegaci nie chcieli się narażać, stchórzyli, obawiali się następstw ze strony PZPR, takie to były czasy.. Religii nauczano w szkole aż do 1959 r to jest do odejścia mego ze stanowiska prezesa Komitetu, podczas gdy w innych szkołach naszej diecezji lubelskiej nie wykładano już od kilku lat.

Nie sposób nie wspomnieć o reakcji wiceministra Zdrowia i Opieki Społecznej dr Pachy na moje wystąpienie na konferencji Wojewódzkiej Pracowników Służby Zdrowia w Lublinie. Jako delegat mówiłem o sprawach dotyczących farmacji, to jest zaopatrzenia ludności w leki, o produkcji leków, spadku ilości aptek, pracy i uposażeniu farmaceutów itp.

Minister podsumowując obrady konferencji 80% swego wystąpienia poświęcił mnie, krytykując moje niezgodne z prawdą przedstawienie zagadnień dotyczących zaopatrzenia i pracowników. Nie wytrzymałem a po wystąpieniu ministra nie prosząc o głos wstałem i powiedziałem – Nie jestem wrogiem Polski Ludowej, a tym, który widzi błędy i przedstawia je, lecz wrogiem jest ten, który widzi błędy i celowo je ukrywa.

Na sali zapanowała cisza, nikt już głosu nie zabrał, konferencja skończona. Idę do szatni po płaszcz, spotyka mnie wielka przykrość, wszyscy znajomi odsuwają się ode mnie, wkoło pustka i nikt słowa nie zamienił. Pojechałem do siebie czekając co będzie dalej.

Również wystąpienia moje na sejmiku gromadzkim, powiatowym i wojewódzkim, gdy

mówiłem o dyskryminacji wsi były nieprzychylnie przyjmowane przez władze partyjne i administracyjne. Nie mogłem się pogodzić dlaczego mieszkańcy wsi przy budowie dróg, boisk itp. muszą uczestniczyć w 50% kosztów a jeżeli chodzi o elektryfikację to pokrywają koszty w 100%. Mieszkańcy zaś miast w ogóle nie uczestniczą ani w kosztach ani w pracach. Mieszkańcy Zaklikowa również mieli dosyć i uważali, że łożą ponad swoje siły. Przyznawałem im rację a jednocześnie mówiłem, że to co robimy i budujemy zostanie u nas, my zaś, nasze dzieci i następne pokolenia będą z tego korzystać.

Członkowie komitetów widzieli mój wielki wkład pracy społecznej, tyle wyjazdów, tyle wydanych przyjęć, przecież to wielki wydatek finansowy. Jednocześnie tu zaznaczam, że przez kilkadziesiąt lat wszystkie wydatki jak koszty podróży itp. pokrywałem zawsze sam. Takie zajęte przez nas stanowisko nobilituje.

Wystąpienia moje zdenerwowały władze partyjne – tego wroga Polski Ludowej należy zniszczyć i pozbawić go pracy. Przychodzą do mnie znajomi, oddani mi ludzie i informują mnie o wszystkim. Zdawało się że teraz mnie zniszczą. Tymczasem Gomółka doszedł do władzy – dali mnie chwilowo spokój.

W roku 1957, gdy błysnęło światło w Zaklikowie odbyła się wielka uroczystość. W uroczystości tej wzięli udział przedstawiciele władz partyjnych i administracyjnych na szczeblu powiatowym i wojewódzkim. Ja pełniłem funkcję gospodarza jako przewodniczący Komitetu Elektryfikacji. Dowiedziałem się, że po tej uroczystości pierwszy sekretarz komitetu wojewódzkiego PZPR w Lublinie w rozmowie z miejscowym aktywem partyjnym zapytał się ich, co wy robicie, gdzie wy jesteście? Cokolwiek tutaj się dzieje, robi i buduje, słyszę tylko nazwisko Bawankiewicz.

Reakcja władz miejscowych – odtrącono mnie od wszystkich społecznie pełnionych obowiązków. Do tego dołączyła się również zawiść i zazdrość ze strony niektórych kacyków miejscowych, którzy postanowili sobie przypisać wszystkie sukcesy i osiągnięcia. Wielkim afrontem dla mnie było otwarcie stadionu sportowego, nie zaproszono mnie na uroczystość otwarcia a przecież byłem przewodniczącym Komitetu Budowy Stadionu; w czasie przemówienia nie wspomniano nawet o jego przewodniczącym..

Celem moim było powiązanie prac naukowych z życiem i dążenie do usuwania czynników wpływających ujemnie na rozwój dzieci oraz utworzenie w Zaklikowie modelu wzorcowego, opartego na zasadach naukowych naszego ośrodka w sensie warunków zdrowotnych, kulturalnych i socjalnych. Była to praca długofalowa, która prowadziła przez elektryfikację, aktywizację, konkursy czystości, porządku i estetyki, budowę różnych gmachów użyteczności publicznej i inwestycji, jak – Dom Higieny, Dom Ludowy, Zakłady Gastronomiczne, rozbudowa szkoły, budowa przedszkola, boiska sportowego, doprowadzenie wody bieżącej, kanalizacji oraz wykładów z dziedziny higienizacji i oświaty zdrowotnej. To wszystko zostało zrealizowane z wyjątkiem doprowadzenia wody bieżącej i kanalizacji. W dziedzinie tej zrobiłem dużo, byłem przewodniczącym tego komitetu. Została zrobiona dokumentacja i przystąpiliśmy do realizacji. Niestety, zawiść i zazdrość wzięły górę, zorientowałem się, że muszę ustąpić, zrzekłem się tej funkcji przewodniczącego. Władze partyjne, administracyjne chętnie przyjęły moją rezygnację a prace postanowili sami dalej kontynuować. Niestety kończy się już rok 1990 do Zaklikowa nie doprowadzono wody bieżącej i nie jest skanalizowany – prace są w toku.

Dla realizacji każdego przedsięwzięcia potrzebni są ludzie, metody i środki. Jeżeli chodzi o ludzi, to tylko tacy coś zdziałają, którzy są przekonani o słuszności i celowości swego

zadania i są w stanie przekonać odnośnie władze i miejscowe społeczeństwo, że celowe jest skupienie czynów społecznych i wykorzystanie funduszu gminnego w celu realizacji wybranego, konkretnego przedsięwzięcia.

Ten, kto stoi na czele Komitetu musi być głęboko przeświadczony o potrzebie i możliwości realizacji zamierzonego celu, musi mieć zapał i siłę wewnętrzną aby przekazywać je innym, musi żyć tym zagadnieniem i wierzyć, że realizuje rzecz wielką.

Największą nagrodą dla entuzjastów oddanych pracy społecznej jest ich wewnętrzne przekonanie, że to co zrobili i robią jest słuszne

Jeżeli chodzi o metody pracy, to są one zależne od warunków miejscowych. Jeżeli potrafimy wszystkich zainteresować i wciągnąć do pracy całe społeczeństwo miejscowe, organizacje i instytucje wówczas znajdą się środki potrzebne do realizacji danego przedsięwzięcia.

Trzeba jednak pamiętać, że praca każdej organizacji opartej nawet na najpiękniejszych zasadach daje wyniki tylko wówczas, gdy jej członkowie ożywiają swoim sercem i entuzjazmem. Bardzo niekorzystnym zjawiskiem jest wyolbrzymianie trudności przed przystąpieniem do pracy, gdyż osłabia to wiarę w możliwość realizacji przedsięwzięcia. Uważam, że należy tu stosować zasadę mickiewiczowską - "mierz siły na zamiary a nie zamiary według sił".

Moje prace naukowe

Na temat swej pracy i innych zagadnień napisałem kilkanaście prac. Podaję tytuły niektórych prac:

1. Możliwości pracy społecznej i naukowej farmaceuty na wsi na podstawie doświadczeń własnych.

2. Organizacja i przebieg Pierwszego Wojewódzkiego Konkursu porządku, czystości, estetyki i aktywizacji dla miasteczka, osiedli i wsi o znaczeniu ponadgromadzkim Województwa Lubelskiego w r. 1962/63 na przykładzie Zaklikowa.

3. Metody i osiągnięcia na drodze podniesienia higieny, zdrowotności i estetyki małych miasteczek i osad Województwa Lubelskiego na przykładzie Zaklikowa.

4. Organizacja i przebieg Wojewódzkiego Konkursu czystości, porządku, estetyki i aktywizacji dla miasteczek, osiedli i wsi o znaczeniu ponadgromadzkim Województwa Lubelskiego w roku 1963/64 na przykładzie Zaklikowa powiatu Kraśnik.

5. Horyzonty farmaceuty na wsi.

6. Praca społeczna, kulturalna i naukowa farmaceutów wiejskich Województwa Lubelskiego w okresie 20-lecia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

7. Informacja o stanie sanitarnym powiatu Kraśnik.

8. Przyczynki do analizy zużycia leków przez mieszkańców wsi i miast na przykładzie zasięgu Apteki Społecznej powiatu Kraśnik w r. 1970.

9. Wiejski Dom Higieny Województwa Lubelskiego i jego budowa w Zaklikowie pow. Kraśnik.

10. Zrzeszenie Ludowych Zespołów Sportowych pow. Kraśnik woj. Lubelskiego ze szczególnym omówieniem Ludowego Zespołu Sportowego w Zaklikowie do roku 1967

11. Rola farmaceuty w rozwiązywaniu problemu opieki i pomocy dla ludzi starszych na wsi na podstawie doświadczeń własnych.

12. Badania nad przyczynami opóźnień w rozwoju fizycznym dzieci ze szkoły podstawowej w Zaklikowie.

13. Konkursy czystości, porządku, estetyki, aktywizacja i znaczenie ich na przykładzie Zaklikowa. woj. Lubelskiego.

14. Problem wodociągów dla wsi lubelskiej i rozwiązanie tego zagadnienia w Zaklikowie pow. Kraśnik.

15. Postępy w nauce dzieci z dwuletnim opóźnieniem rozwoju fizycznego ze szkoły podstawowej w Zaklikowie z roku 1970 w porównaniu z postęпами dzieci opóźnionych z roku 1960 na tle warunków bytowych.

16. W trosce o podniesienie tężyzny fizycznej dzieci w wieku szkolnym.

17. Rozwój i warunki bytowe dzieci ze szkoły podstawowej w Zaklikowie z roku 1970 w porównaniu z dziećmi z roku 1960.

18. Czy zatamowanie rozwoju fizycznego dzieci w wieku szkolnym ma wpływ na ich postępy w nauce.

19. Praktyczne osiągnięcia w praktykowaniu zasad racjonalnego odżywiania.

20. Wyniki badań nad wyżywieniem dzieci opóźnionych w rozwoju fizycznym i normalnie rozwiniętych ze szkoły podstawowej w Zaklikowie.

21. Porównanie rozwoju fizycznego i warunków życiowych dzieci rocznika 1953 z Zaklikowa i kilku wybranych wsi na glebach urodzajnych i nieurodzajnych powiatu Kraśnik.

22. Wpływ i znaczenie kursu racjonalnego odżywiania dla rozwoju młodzieży szkolnej w oparciu o wyniki badań nad dziećmi w Zaklikowie.

Nie przestawałem na badaniach teoretycznych. Z pracy naukowej wyciągałem wnioski, jak zaradzić opóźnieniom rozwojowym i jak praktycznie je usunąć. Wynikła stąd bogata działalność na polu podniesienia higieny ogólnej, żywienia oraz w związku z tym szereg ważnych dla miasteczka inwestycji, których byłem inicjatorem i przewodniczącym.

Praca ta absorbowała mnie i poświęciłem jej kilkadziesiąt lat wytężonego wysiłku a celem jej było dobro przyszłych, wyrastających pokoleń. Chciałem i dążyłem do utworzenia w Zaklikowie modelu wzorcowego opartego na zasadach naukowych, małego ośrodka w sensie wyrównania warunków zdrowotnych, kulturalnych i socjalnych z większymi ośrodkami.

Prowadziłem ożywioną korespondencję i instytucjami naukowymi, z władzami, organizacjami społecznymi, komitetami itd. Teczki pękały w szwach, od czasu do czasu segregowałem, wiele paliłem, przecież nie sposób przechowywać wiele tysięcy wypełnionych ankiet. Najważniejsze podania, pisma, odpowiedzi, protokoły przechowałem, mam około 9 wielkich skoroszytów, może w przyszłości ktoś z tego skorzysta. Wspomnę o jednej z nie zrealizowanych inwestycji.

Jako przewodniczący Komisji Zdrowia kilkakrotnie występowałem na sesji z wnioskiem budowy nowego Ośrodka Zdrowia, motywując tym, że obecny znajduje się w byłym budynku gminy, który wybudowany został jeszcze za czasów cara. Pomimo jego adaptacji należy wybudować nowy, piękny Ośrodek Zdrowia ze specjalistycznymi gabinetami, apteką i mieszkaniami dla pracowników służby zdrowia. Zaczniemy starania, piszmy podania do władz, zabezpieczyliśmy piękny teren pod budowę, przeglądamy dokumentację. Zaakceptowaliśmy przepiękną dokumentację ośrodka dostosowanego do nowoczesnych wymogów. Odbывают się spotkania w małym gronie tj. naczelnika gminy, kierownika ośrodka zdrowia, moim i kilku jeszcze zaproszonych osób.

W rozmowie postanowiono powołać Komitet Budowy Ośrodka. Nieśmiało zostaje wysunięta moja kandydatura. Odpowiedziałem, że przewodnictwa Komitetu Budowy Ośrodka nie przyjmę nigdy, pomimo tego, że kilkakrotnie wnioskowałem konieczność jego budowy.

Widzicie przecież ile pełnię odpowiedzialnych funkcji i ile czasu zajmuje mi budowa przedszkola itp. Uważam, że przewodniczącym Komitetu powinien być lekarz pełniący obecnie obowiązki kierownika Ośrodka Zdrowia.

Po mojej wypowiedzi zapanowała cisza, nikt głosu nie zabrał. Były to lata siedemdziesiąte. Już mamy rok 1990 a Komitet Budowy Ośrodka Zdrowia dotychczas jeszcze nie został powołany – mówi się tylko na ten temat a konkretnie nie robi się nic. Konkretem jest to, że został przydzielony i zatwierdzony piękny teren pod budowę, której byłem wnioskodawcą.

Wypowiedź moja na zebraniu w sprawie powołania PRON.

Władze partyjne i administracyjne w Zaklikowie postanowiły powołać Gminny Komitet Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego – PRON. Różne były wypowiedzi na ten temat, w końcu ja zabrałem głos i powiedziałem – Różne były powoływane Komitety i organizacje jak Front Narodowy, Front Jedności Narodu, Komitet Ocalenia Narodowego, teraz Komitet Odrodzenia Narodowego, jedynym wyjściem, by kraj ratować i wyjść z tej ciężkiej sytuacji, to niech przy stole zasiądą – Pierwszy Sekretarz KC gen. Jaruzelski, Prymas Polski Kardynał Glemp i Wałęsa, niechaj podadzą sobie ręce i przemówią do Narodu. Spotkanie to niechaj będzie transmitowane na całą Polskę przez telewizję i radio, to jest jedyne wyjście, innego nie widzę.

Po moim wystąpieniu nikt już głosu nie zabrał. Władze, które to zebranie zorganizowały nie były zadowolone z mego wystąpienia. Na wielu twarzach uczestników zebrania widziałem uśmiech, dowód aprobaty. Rozeszliśmy się. Do apteki zaczęli przychodzić mieszkańcy oświadczając – Prawdę pan powiedział, podpisujemy się pod tym.

Walka o ochronę środowiska

Dla mieszkańców Zaklikowa i jego okolicznych wiosek zrobiłem dużo jeżeli chodzi o ochronę środowiska. W latach sześćdziesiątych władze powiatowe postanowiły wybudować 2 km od Zaklikowa zakład utylizacyjny w którym padłe zwierzęta i odpady z rzeźni miały być przerobione na mączkę jako dodatki paszowe wysoko białkowe dla zwierząt.

Władze centralne postanowiły na Radnej Górze 3 km od Zaklikowa wybudować cementownię, cała produkcja miała być przeznaczona dla ZSRR. Postanowiłem zamiary te storpedować. Jeżeli chodzi o budowę zakładu utylizacyjnego udałem się sam do władz powiatowych, nie mogłem znaleźć nikogo, który by mnie towarzyszył, nikt nie chciał władzom się narazić. Rozmowa z władzami była trudna, żadne argumenty nie trafiały do zmiany ich decyzji. W końcu oświadczyłem, że zmuszony będę o waszym postanowieniu powiadomić obyw. Franciszka Blinowskiego rodaka z Zaklikowa, który był wtedy kierownikiem ekonomicznym Komitetu Centralnego a zamiarem jego jest będąc na emeryturze osiąść na stałe w Zaklikowie. To był udany szantaż z mojej strony.

Jeżeli zaś chodzi o budowę cementowni to niestety wnioskodawcą był sam Franciszek Blinowski. Postanowiłem zamiar ten storpedować przy pomocy trzech rodaczek z Zaklikowa:

1. Waleria Chrzanowska, krewna Franciszka Blinowskiego, koleżanka z ławy szkolnej, siła biurowa zatrudniona w aptece w Zaklikowie. Napisała list do Blinowskiego w ostrej formie, zarzucając, że jeżeli nie wycofa się z tego zamiaru to mieszkańcy Zaklikowa i jego okolic nigdy mu tego nie wybaczą.

2. Wiele zdziałała Maria Bielecka, doktor geologii, która z racji wykonywanego zawodu współpracowała z prof. dr Krupińskim konsultantem krajowym w tejże dziedzinie.

3. Niezawodna jak zwykle okazała się moja żona.

W ten sposób piękna, rekreacyjna, wypoczynkowa miejscowość została uratowana.

W miejscu gdzie miał powstać zakład utylizacyjny na tak zwanej "Kokoszej Górze" wśród pięknych lasów tokują nadal cietrzewie.

Na Radnej Górze, gdzie miała powstać cementownia, to perła Lubelszczyzny – tak nazwał ówczesny biskup lubelski Stefan Wyszyński, który wiele wolnych chwil tam spędzał. Pozostały te przepiękne wzgórza, jary, mieszany las, łąki a w dolinie płynie piękna rzeczka Karasiówka. W lasach mają swoją ostoję lisy, zatrzymują się tutaj sarny, dziki, jelenie i łosie. W tym roku oszczeniła się tutaj wilczyca. Bogata flora, którą zachwycał się prof. dr Jukub Deryg botanik prof. Uniwersytetu Warszawskiego, który zamierzał zachować ten zakątek, tworząc tutaj rezerwat przyrody.

Goście mile widziani.

Wielu wybitnych osobistości odwiedziło nas i aptekę w Zaklikowie. Za najwybitniejszych wymienię tu prof. Proń, założyciela Muzeum Farmaceutycznego w Krakowie. Wspaniały człowiek, pełen entuzjazmu i niezmiernie sympatyczny. Przejrzał on w swych poszukiwaniach za zabytkami apteki prowincjonalne. Z młodzieńczą energią i zwinnością wspinał się po drabinach na strychy, zbiegał do piwnic i odnajdywał cenne zabytki. No i w naszej aptece krokwie na strychu podparte były bezcennymi, kamiennymi odważnikami, w innej zbierano deszczówkę w średniowiecznej misie itp.

Z radością znalazł kilka bezcennych rzeczy u nas. Znalazł i zabrał ze sobą, do muzeum menzurkę z podziałką na uncje. Widział tylko jedną taką we włoskim muzeum farmaceutycznym. Zabrał też kompletną kolekcję opakowań Polskiego Towarzystwa Farmaceutycznego. Wszystkie te opakowania służyły do preparatów wyrabianych przez mgr Władysława Słubickiego. Jest to, jak powiedział zbiór unikalny. Zabrał też dyplomy orderów mego teścia i przeznaczył je do specjalnej gabloty w muzeum.

W związku z moją pracą naukową na temat "Opóźnień rozwojowych dzieci wsi" odwiedzał kilkakrotnie Zaklików a przy okazji aptekę prof. dr Marcin Kacprzak, wieloletni rektor Akademii Medycznej w Warszawie w towarzystwie swoich asystentów, którzy obecnie są profesorami.

Profesor żywo interesował się wszystkim i swoim autorytetem popierał moją niełatwą pracę. W związku z moimi pracami dotyczącymi higieny wsi był kilka razy w Zaklikowie prof. dr Jan Brzozowski kierownik Katedry Higieny Akademii Medycznej w Lublinie. Zwiedził aptekę i chwalił jej zabytkowy wystrój.

Odwiedzali również aptekę pracownicy Instytutu Medycyny Pracy i Higieny Wsi w Lublinie. W grupie tej uczestniczyła dr Stankiewiczowa i docent dr Stponar. Interesowali się oni moją pracą. Byłem w ścisłym kontakcie z tym Instytutem. Podziwiali wystrój i urządzenie apteki. Współpracowałem z Instytutem kilka lat i byłem korespondentem i członkiem redakcyjnym pisma wydawanego przez Instytut.

Kilkakrotnie odwiedzał nas, również i aptekę prof. dr Mirosław Mossakowski z żoną, członek rzeczywisty PAN, obecnie sekretarz nauk medycznych PAN. Żywo interesował się moją pracą i urządzeniem apteki, którą odwiedził.

Odwiedzał nas również w Zaklikowie prof. dr Ryszard Manteuffel pracownik naukowy i dydaktyczny SGGW w Warszawie, członek korespondent i członek rzeczywisty PAN, mój przyjaciel z obozu w Riazaniu. Pierwszy raz przyjechał zaraz po powrocie z ZSRR i jak pisze żona w Kronice Apteki opowiadał z uczuciem i wdzięcznością o działalności obozowej przyjaciela farmaceuty Wiktora. Ryszard cierpiał na wrzody powodowane awitaminozą i

wyleczył się olejem produkowanym przeze mnie.

Pokazywał te blizny po wrzodach. Następnie razem przyjechali oboje z żoną Elżbietą wierzchem na koniach. Objechali w ten sposób Polskę kilkakrotnie od gór do morza i od Odry do Bugu wizytując działalność stacji doświadczalnych państwowych gospodarstw rolnych. Żona Elżbieta obdarzona zdolnościami rysunkowymi i poetyckim prowadziła w Polskim Radiu audycję dla dzieci i młodzieży. Przyjeżdżali jeszcze kilkakrotnie, za każdym razem odwiedzali i chwalili wystrój apteki.

Odwiedził nas również Otmar Poźniak, który w czasie okupacji pełnił funkcję zastępcy Okręgowego Delegata Rządu Rzeczypospolitej Polskiej na Okręg Lubelski. Spotykałem się z nim często w obozie dyskutując z nim na różne tematy.

Kontakty z nim dawały mi bardzo dużo, to był polityk, wspaniały prawnik, człowiek wielkiej i głębokiej wiedzy, o rozległych zainteresowaniach. Odwiedzałem go często w Lublinie, był lektorem języka rosyjskiego na wyższej uczelni. Wspaniale opanowany miał rosyjski język literacki, w obozie często proszony był do komendanta łagru, który spragniony był słuchania pięknej mowy ojczystej. Obydwaj byli również wspaniałymi znawcami literatury rosyjskiej.

Również często przyjeżdżał mgr Stanisław Magierski farmaceuta, członek ZWZ AK Jacek II. Zaprzyjaźniony był z naszym domem – Stanisław, był kolegą ze studiów szwagierki mgr Anny Giard. Magierski walczył nie tylko bronią. Zimą 1943 r. farmaceuta z zawodu a muzyk z powołania napisał melodię i tekst piosenki dla oddziału Nertwy /Wojciech Rokicki/ zatytułowanej "Kołysanka Leśna". Za każdym razem, gdy przyjeżdżał do nas, siadał i grał Kołysankę Leśną.

Dziś do ciebie przyjść nie mogę
Zaraz idę w nocy mrok
Nie wyglądaj za mną oknem
W mgle utonie próżno wzrok.
Po co ci kochanie wiedzieć,
Że do lasu idę spać
Dłużej tu nie mogę siedzieć
Na mnie czeka leśna brać.
Księżyc zaszedł hen za lasem
We wsi gdzieś szczękają psy,
A nie pomyśl sobie czasem,
Że do innej tęskno mi.
Kiedy wrócę znów do ciebie
Może w dzień, a może w noc
Dobrze będzie nam jak w niebie
Pocałunków dasz mi moc.
Gdy nie wrócę, niechaj wiosną
Rolę moją sieje brat,
Kości moje mchem porosną
I użyźnią ziemi szmat.
W pole wyjdź pewnego ranka
Na snop żyta ręce złóż
I ucałuj jak kochanka

Ja żyć będę w kłosach zbóż.

Kołysanka stała się wkrótce najbardziej popularną piosenką partyzancką w całym okupowanym kraju. Śpiewano ją z pewnymi odmianami tekstu, głównie w Lubelszczyźnie, również na Kielecczycyźnie, Wołyniu, Podolu i Wileńszczyźnie. Autor grając kołysankę był skupiony, wracał w inny świat duchowy.

Na zapytanie moje, co było impulsem tekstu i melodii odpowiedział – Cóż to była za młodość, kochali Ojczyznę i ukochaną dziewczynę. Byli w rozterce, w końcu zwyciężała miłość Ojczyzny i szli do lasu.

Autor nie był radosny, na pewno myślami wracał do czasów, kiedy to bohaterzy podziemia do których on należał, po powrocie siedzieli w więzieniach. Miał przyjechać do nas i spędzić kilka dni Melchior Wańkowicz autor książki "Bitwa o Monte Cassino" na odstrzał głuszca, zapalony myśliwy. Jak mówił, chce nagrać tok głuszca, mam wspaniałą aparaturę japońską a jak będę umierał, wsłuchiwać się będę w tę cudowną pieśń królewskiego ptaka. Czekaliśmy na niego, nie przyjechał, choroba stanęła na przeszkodzie.

Będąc w Warszawie, dość często tutaj przyjeżdżałem w sprawach naukowych, odwiedzałem Alfreda Paczkowskiego ps. Wania – kolegę ze Szkoły Podchorążych Sanitarnych i zarazem kolegę z łagru, z którym razem siedziałem. Miał duże trudności ze znalezieniem pracy. W końcu po wielu staraniach z mojej strony zaistniała możliwość zatrudnienia go w Ośrodku Zdrowia w Zaklikowie – był wakat lekarza. Zawiadomiłem go o tym, serdecznie mi podziękował oświadczając, że udało mu się znaleźć pracę niedaleko Warszawy – będę dojeżdżał, przecież w Warszawie mam mieszkanie.

Pewnego razu zjawiła się u nas ekipa telewizji amerykańskiej. Chcieli z nami przeprowadzić wywiad i sfotografować wnętrze apteki. Niestety w całym Zaklikowie wyłączono światło, posiedzieli ze trzy godziny i odjechali. Do dziś nie wiem z czyjego przyjechali polecenia, kto ich skierował a sam nie pytałem oto.

Apteka na Zamku Królewskim.

Bardzo zaniepokoiły mnie niepomysłne wiadomości dotyczące apteki na Zamku Królewskim w Warszawie. Udałem się więc z delegacją do prof. Lorentza odpowiedzialnego i kompetentnego w tej sprawie, Niestety profesora nie zastaliśmy. Po powrocie napisałem list do niego. Otrzymałem odpowiedź.

Wielce Szanowny Panie!

W imieniu profesora pragnę Panu bardzo podziękować za list i żywe zainteresowanie się sprawą apteki na Zamku Królewskim w Warszawie. W programie wyposażenia wnętrz zamkowych przewidziane jest urządzenie apteki. Obecnie Komisja Wnętrz Kuratorium Zamku Królewskiego w Warszawie w konsultacji z doc. dr Wojciechem Roeske dyrektorem Muzeum Farmacji w Krakowie opracowuje szczegółowy program wyposażenia wnętrza.

Z wyrazami szacunku i poważania Kurator Oddziału MNW Zamek Królewski

dr Jerzy Baranowski W-wa 2.V 1979 r

Redakcja Farmacji Polskiej została poinformowana o treści odpowiedzi Kuratora.

Wielką stratę poniosła Kultura Polska i zarazem Farmacja Polska, że tego nie zrealizowano, to jest karygodne ale niestety nieodwracalne.

Moje zainteresowania.

Oprócz pracy zawodowo-społecznej-naukowej dużo czytałem. Bardzo interesowały mnie dzieła naukowe z filozofii, psychologii, ekonomii, historii świata, religii itp.

Wszystkie te dzieła streszczałem aby je sobie przyswoić. Zebrało się tych streszczeń już

wiele tomów. Z beletrystyki przeważnie czytałem książki laureatów Nagrody Nobla, które również streszczałem.

Moje hobby – sport, filatelistyka, turystyka, myślistwo. uprawiałem sporty – pływanie, narty, łyżwy, gimnastykę i wycieczki piesze. Przewędrowaliśmy z żoną Karkonosze, Góry Stołowe, Beskidy, Sudety, Tatry, Pojezierze Mazurskie i całe wybrzeże. Byliśmy w ZSRR, w Moskwie, Krymie, w Rumunii, Bułgarii, na Węgrzech, w Jugosławii, Belgii, Francji, Holandii, Luksemburgu, w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie.

Byłem zapalonym myśliwym. Przemierzyłem piękne tereny łowieckie w Zaklikowie i w obrębie kilkudziesięciu kilometrów. Upolowałem kilkanaście dzików, kilkadziesiąt lisów, wilka, wiele głuszców i cietrzewi, nie licząc setek kaczek, zajęcy i kuropatw. W ten sposób poznałem znakomicie lasy Janowskie, Lipskie. Puszcze Solską i leśne stawy.

Nocowałem z kolegami myśliwymi w szałasach, stodołach, gajówkach. W czasie tych polowań nawiązywała się więź koleżeńska z ludźmi różnych zawodów, stanów i wykształcenia, nawiązywały się trwałe przyjaźnie.

Otrzymane odznaczenia, medale i dyplomy.

Za moją pracę otrzymałem wiele odznaczeń, medali i dyplomów.

Za pracę społeczną otrzymałem Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Złoty Krzyż Zasługi, Odznakę Zasłużonego Działacza Powiatu Kraśnickiego województwa Lubelskiego i Tarnobrzeskiego.

Odznakę Wzorowego Pracownika Służby Zdrowia. Ze strony Polskiego Towarzystwa Farmaceutycznego Medal Ignacego Łukasiewicza.

Ze strony Polskiego Towarzystwa Higienicznego:

Złotą odznakę honorową członka Polskiego Towarzystwa Higienicznego. Dyplom członka honorowego Polskiego Towarzystwa Higienicznego. Medal Jubileuszowy 80 lat P.T.H. za zasługi dla Higieny, Nagrodę Specjalną z funduszu Marcina i Wandy Kacprzyków za całokształt działalności w dziedzinie higieny.

Ze strony Towarzystwa Wiedzy Powszechnej Złotą Odznakę Zasłużonego Popularyzatora Towarzystwa Wiedzy Powszechnej.

Z ramienia Towarzystwa Przyjaciół Dzieci Odznakę Zasłużonego Działacza T.P.D. i medal dr Jordana.

Medal – Za udział w wojnie obronnej 1939 r.

Ze strony Polskiego Związku Łowieckiego – Brązowy i Srebrny Medal za zasługi w realizacji zadań Polskiego Łowiectwa.

Oprócz tego posiadam kilkadziesiąt dyplomów uznania od różnych Władz, Zarządu Aptek itd.

Zostałem wybrany Farmaceutą Polski 1982 r. Piękną ocenę mojej pracy podał prof. dr Marcin Kacprzak – "Gdyby każdy obywatel Zaklikowa włożył jako dług społeczeństwu choć dziesiątą część tego co włożył i wciąż wkłada dr Bawankiewicz Wiktor to Zaklików byłby znany nie tylko w kraju lecz i daleko poza jego granicami".

W końcu po kilkudziesięciu latach praca moja została oceniona przez władze miejscowe i w roku 1985 otrzymałem "Dyplom Honorowego Obywatela Zaklikowa"

Wysoko to wyróżnienie sobie cenię, gdyż dotychczas jeszcze nikt oprócz mnie go nie otrzymał. Podaję treść dyplomu –

Obywatelska postawa społeczno-zawodowa Obywatela dr Wiktora Bawankiewicza związana z miejscowością Zaklików sięga okresu okupacji a szczególnie 40-lecia PRL. W

okresie tym kieruje w sposób nienaganny pracą apteki w Zaklikowie. Wykonując obowiązki zawodowe czynnie włączył się do prac społecznych jako radny Gminnej Rady Narodowej i członek Prezydium. Pełnił również funkcje Przewodniczącego Komisji Oświaty, Kultury i Spraw Socjalnych Gminnej Rady Narodowej w Zaklikowie. Przez aktywne zaangażowanie się w prace na rzecz środowiska zdobył uznanie i szacunek wśród mieszkańców i aktywu społeczno-gospodarczego Gminy. Skutecznie inicjował prace organizatorskie Społecznych Komitetów Budowy Domu Kultury, Przedszkola itp. w Zaklikowie. Z należytą troską i oddaniem działał również w Gminnym Komitecie Pomocy Społecznej.

Powyższe zasługi stanowią podstawę do nadania Obywatelowi Honorowego Obywatelstwa miejscowości Zaklików. Fakt ten stanowi jednocześnie skromną formę podziękowania za aktywną pracę dla dobra społeczeństwa miejscowości Zaklików.

Zaklików 1985 r

Naczelnik Gminy Zaklików

podpis Kazimierz Łosek

Najwyższą cenę sobie wypowiedź mojej żony w Kronice Apteki w Zaklikowie.

"Patrząc z perspektywy czasu trudno zrozumieć w jaki sposób jeden człowiek mógł tyle zdziałać, a to co napisałam, rzuca tylko pewne światło na tę niezwykłą postać – historyczną postać Farmacji Polskiej".

Żona moja Wanda Bawankiewicz z domu Słubicka urodziła się w Zaklikowie 26 IV 1912 r. Ojciec jej był właścicielem apteki w Zaklikowie. W roku 1931 wstąpiła na Romanistykę Uniwersytetu Warszawskiego, skąd po zaliczeniu pierwszego roku przeniosła się z miłości do rodziców i Zaklikowa na Wydział Farmaceutyczny Uniwersytetu im. Józefa Piłsudskiego. Ukończyła go w grudniu 1935 r i przystąpiła do pracy w aptece w Zaklikowie, gdzie pracowała bez przerwy do 1983 roku – 47 lat

Wyszła za mąż w r. 1936. W Krakowie urodziła się najstarsza córka Teresa, w czasie okupacji przyszedł na świat Zbigniew i najmłodsza córeczka Zofia.

Dzień 15 IX 1939 r. był strasznym dniem dla Zaklikowa. Dwukrotnie przeleciały dwa klucze po dziewięć samolotów i zaczęło się bombardowanie Zaklikowa. W jednej chwili wypadły szyby w aptece, bomby padały jedna po drugiej, huk przeraźliwy, jak pisze żona. Wszyscy schronili się w piwnicy – Mówiliśmy przez cały czas z ojcem "Kto się w opiekę". W głowie miałam pustkę, żadnych innych myśli prócz tej modlitwy i nawet nie było miejsca na strach. U sąsiadów bomba zabiła trzy osoby, we wspólny szczyt naszego i sąsiedniego domu padła bomba zapalająca, bo oprócz burzących zrzucali także Niemcy i wiele zapalających, to też nieszczęsne miasteczko stanęło w jednej chwili w ogniu, w morzu płomieni.

Przerażona ludność uciekała do lasu pod ostrzałem niemieckich karabinów maszynowych. Na domiar złego chory psychicznie wpadł w furję pod wpływem bombardowania i z nieludzkim wyciem skierował się do apteki. Udało się jeszcze w ostatniej chwili zamknąć drzwi apteki ale chory wybił drągiem szybę i uderzył drągiem w plecy ojca. Ojciec przewrócił się, zdołał jednak podnieść się i odpędzić krzykiem furjata.

W tej chwili zaczął się drugi nalot w czasie którego furjat zarząbał siekierą cztery osoby, nim go obezwładniono. Kiedy się ściemniło Zaklików wyglądał jak morze płomieni. Wszystko płonęło bezkarnie, gdyż nikogo nie było w domach.

Żona krążyła między matką i córką, które chwilowo znajdowały się w małym domku pod lasem a ojcem skacząc często przez płomienie. Gdy przyszła po raz trzeci ojciec wyprowadzał właśnie ryczące krowy z płonącej obórki sąsiada a dach na naszym domu leżał w gruzach i zaczął się palić pałap w narożnym pokoju, sufit był wygięty i kapały z niego

iskry. Żona błagała ojca żeby odszedł bo zaraz się sufit zawali. Nie odszedł, postanowiła więc zginąć razem z nim. Odezwał się wówczas serdecznie – Jeśli chcesz Wanduś zobaczyć jak stary strażak ratuje swój dom, to zostań ze mną i pomagaj mi!.

Nosiła wodę na pierwsze piętro i podawała ojcu. W ten sposób wybrała cały zapas wody ze studni. W końcu ojcu omdlały ręce ale właśnie przechodził koło apteki strażak z siekierą i obaj wyrąbali sufit i ciepłe miejsca w ścianach, którymi przesuwali się iskry. W ten sposób dom został uratowany ale wszędzie wyglądało rozpaczliwie, zupełnie jak na obrazach Grotgera – gruzy, zgliszcza, kurz i szkło z porzbijanych szyb i obrazów i nieznośny gryzący w oczy dym.

Dopiero teraz dostrzegliśmy to wszystko i ogarnęła nas rozpacz ale w tej chwili zaczął bić nasz stary zegar, który jest już w naszej rodzinie ponad 100 lat. Bił dźwięcznie, równo, nie zaszkodziły mu wstrząsy, ani kurz ani płomień. Poczuliśmy, że jesteśmy jednak w swoim uratowanym domu, padliśmy sobie w objęcia i zapłakaliśmy i łzy te przyniosły ulgę. Po północy żona poszła do dziecka, ojciec zaś czuwał całą noc, bo niebezpieczeństwo ciągle było bliskie, wypalało się naokoło i płonęły olbrzymie zapasy węgla w komórce. Prócz tego krążyli złodzieje, że to niby chcą ratować a brali co się dało.

Jak pisze żona – Zaklików to ruina, sterczą okropne kominy, oczodoły okien zieją swądem, ukazują się smętne gruzy, popalone belki, potrzaskane jak zapałki, zieją olbrzymie leje po bombach. Cała dzielnica północna od kościoła, który ocalał, mimo, że Niemcy mierzyli weń bombami, spalona część zachodnia aż do łąk, ocalała tylko kuźnia i domek obok.

Dzielnica wschodnia aż do gminy również spalona. Ocalało tylko pół ulicy Janowskiej w pobliżu lasu. Dzielnica południowa "Na piaskach", gdzie mieszkała nędza żydowska, polska i cygańska spaliła się już rok temu w pożarze. Cały rynek spalony, ocalał tylko nasz dom i dom narożny drugiego strażaka. Dom był tak zniszczony, że nie dało się w nim mieszkać.

Gdy wróciłem z wojny obronnej 1939 r. widząc tak wielkie zniszczenie załamałem ręce – moją radością było życie mych najdroższych. Gdy żona opowiadała mi o tym tak strasznym bombardowaniu przypomniałem i skojarzyłem sobie, że tego dnia będąc nad granicą polsko-radziecką, koło Brodów miałem przepiękny sen. Otóż święta Teresa od Dzieciątka Jezus nad rodziną naszą rozpostarła ręce, które robiły wrażenie, że są skrzydłami i tak też się stało.

Gdy szedłem na wojnę Wandeczka powiedziała – Weź książkę o świętej Teresie ze sobą. Zabrałem ją i towarzyszyła mi przez cały okres wojny. Książkę tę ofiarowała mi Wandeczka w dniu moich imienin w 1935 r.

Pisząc te wspomnienia mam ją przed sobą z jej dedykacją – Ukochanemu Wiktorowi książkę o naszej drodze Świętej ofiaruje Wanda 28 VIII 1935 r.

Żona w czasie okupacji wychowała swój drobiazg – troje dzieci, nie opuszczała domu z lęku przed łapankami, nawet nie chodziła na stację kolejową oddaloną od nas o jeden kilometr. Pracowała w aptece, wydawała opatrunki i leki oddziałom leśnym, opatrywała rannych i poparzonych w czasie niemieckiej akcji na Łązek i Borów. Raz nawet gdy Niemcy wpadli do apteki na rewizję czy nie ma rannych bandytów. Żona opatrywała jednego i w ostatniej chwili udało się jej zamknąć go w szafie, za płaszcami.

W Zaklikowie zatrzymał się z rodziną znany działacz śląski kurator szkolnego Okręgu Śląskiego Miłosz Sołtys. Znał biegle niemiecki i uczył nas tego języka co się żonie potem ogromnie przydało. Zorganizował on także tajne nauczanie w którym brała udział nauczając

chemii i egzaminowała na tajnej maturze. W czasie pacyfikacji udało się jej w niezwykle sposób ocalić ojca. Zostaliśmy wtedy wysiedleni z domów na rynek. Opisałem to dokładnie. Kazałem jej iść na stację i uwolnić ojca. Wsunąłem jej pod pachę świadectwo przemysłowe. Zwolniono ojca i trzymała pod rękę swój skarb i napisała potem, że zdała najtrudniejszy w życiu egzamin. Wszystkie chemie, mineralogie to pestka wobec tego – Prawdopodobnie byłam tylko narzędziem w ręku Boga.

Brat żony mgr inż. Zbigniew Słubicki absolwent Politechniki Warszawskiej, artylerzysta obrońca Warszawy całą okupację spędził w niewoli niemieckiej w Offlagu II C w Waldenbergu. Pisywał listy na które odpowiadaliśmy. W dniu jego imienin marzec 1941 r. żona moja napisała wiersz do brata –

Tęsknota naszych serc i miłość wielką ku Tobie
Ślemy Ci Drogi Zbyszku nasz, w imieninowej rozmowie.
I choć nas dzieli szmat nieosiągalną wielkością
Tyś nam najmiłszy syn i brat, Tyś dumą nam i radością.
I przyjdzie kiedyś taki dzień, że znowu Cię ujrzymy
I wypłaczymy wszystkie łzy, miłością otoczymy.
Tulimy Cię do naszych serc, całując z całej siły,
Niech Bóg Cię w swej opiece ma, nasz bohaterze miły.

Na list ten odpowiedział brat Waldenberg 2 IV 1941 r.

Jak najmiłsza melodia Waszych życzeń słowa
Przypłynęły tu do mnie od Was z Zaklikowa,
Niosąc sercu pociechę, radość i osłodę,
Które piło spragnione jak kryniczną wodę.
Pieści je fala uczuć Waszych tak serdecznych,
Tak wiernie w nim odbitych i tak mu koniecznych.
Niosąc ze sobą powiew gniazda rodzinnego
Ponad wszystko na świecie zawsze najdroższego.
Upaja się słowami miłości dowoli,
Tej co nie zna różnicy w dobrej czy złej doli,
Potężnym mostem uczuć jesteśmy złączeni i
Jak nikła ta różnica wobec tych przestrzeni.
Piękna będzie ta chwila kiedy znowu wszyscy
I uczuciem i miejscem znajdziemy się bliscy.
O tym to dniu szczęśliwym marzę dniem i nocą,
Ufam, że kiedyś przyjdzie wszczęty Bożą mocą.

Liczna była wymiana wiadomości i myśli między rodzeństwem. Niektóre wiersze czytane były przez jeńców obozowych. Po powrocie z niewoli szwagier oświadczył – Twoje Wandeczko pisane wiersze podnosiły nas na duchu, umacniały, dodawały sił, były najlepszym lekarstwem duchowym tak nam w niewoli potrzebnym.

Tak żona piórem krzepiła serca tysiącom oficerów będących w obozie na obczyźnie.

Przytoczę ostatni wiersz pisany do brata –
Trzy lata temu odszedłeś od nas w daleki bój,
Po męsku znosząc swoje cierpienia, żołnierski znój.
Lżej pewnie było na polu chwały przy dziale stać,
Niż na obczyźnie z dala od swoich w niewoli trwać.

Lżej pewnie było słuchać jak ziemia od wstrząsów drży,
Niż liczyć szelest tych monottonnych, tych szarych dni,
A przecież hartu ducha nie tracisz i mężnie trwasz,
Czy Ty swą wartość Najmilszy Bracie, żołnierzu znasz?
Takie pogodne są Twoje listy i tyle serca w nich ślesz,
Że nas umacniasz i rozweselasz, czy o tym wiesz.
Wierzymy mocno i niezachwianie, że Bóg połączy nas,
Tylko przetrwajcie tacy niezłomni jak dziś, prosimy Was.

Zaraz po wyzwoleniu zostałem aresztowany przez NKWD i wywieziony w głąb Rosji. Szukała mnie w kraju, odnajdywała mnie wszędzie podróżując autostopem z żołnierzami, pociągami towarowymi lub wprost na lokomotywie. Dotarła nawet do gen. Świerczewskiego, który bardzo źle i z przekąsem wyrażał się o panach z AK.

W okresie mojej nieobecności umarła jej Matka, siostra wyjechała z chorym na gruźlicę synkiem do Szwajcarii, i zmarł ojciec i pozostała sama z trójką drobnych dzieci – lata 2, 4 i 6 i apteką, którą prowadziła po śmierci ojca. Było jej ciężko a gdy uginąca się pod ciężarem pracy, wróciłem i pracowaliśmy razem do października 1983 roku.

Nie pracowała bezpośrednio społecznie, brała udział we wszystkich moich pracach w ten sposób, że mogłem w każdej chwili odejść spokojnie, bo pracowała wówczas za dwoje.

Była moją "sekretarką", gdy wspólnie redagowaliśmy tysiące pism, listów itp. Z powodu braku maszyny do pisania przepisywała wszystko ręcznie. Bardzo często musiała gościć rozmaite osoby w sprawach Zaklikowa. Dowiadywała się nieraz w ostatniej chwili, że np. sześcioro panów będzie na obiedzie. Wniosła również duży wkład w życie kulturalne miasteczka występując niejednokrotnie jako pianistka na koncertach i różnych imprezach.

Najbardziej ceniła sobie występ w Roku Szopenowskim. Grała wówczas szereg mazurków Szopena i poloneza A–dur. Wielokrotnie tłumaczyła różnym osobom pisma i listy z francuskiego i na francuski, tłumaczyła te z z angielskiego i niemieckiego.

Kilkakrotnie zwracała się do niej dyrekcja Liceum Ogólnokształcącego o wykładanie francuskiego ale zawsze z żalem odmawiała z powodu braku czasu.

Jeżeli miała chwilę czasu to pisała kronikę rodzinną obszerną. Pisała 20 lat, skończyła na tomie XVIII . Kontakt z szkołą nie zerwała, zawsze była zajęta w czasie matur pisemnych gdyż rozwiązywała zadania z matematyki i tłumaczenia z łaciny.

Żona pierwsza wystąpiła z propozycją żeby rynek miejsce targowe zamienić na piękny skwer i tak też się stało. Kamienie z rynku zostały usunięte, wytyczono aleje, posadzono piękne drzewa i krzewy ozdobne. Postawiono wiele ławek, gdzie ludność odpoczywała w cieniu pięknych kwitnących lip.

Towarzyszyła mi, gdy miałem prelekcje z oświaty zdrowotnej we wsiach okalających Zaklików. Lasami brnęliśmy w śniegu lub w błocie ażeby znaleźć się w klubie rolnika, świetlicy, remizie strażackiej lub w szkole. Autobusy jeszcze wtedy nie docierały.

Odwiedzała również ze mną ludzi starszych, potrzebujących pomocy, którzy byli na dożywociu u swoich dzieci a które nie opiekowały się nimi. Robiło to wielkie wrażenie na gospodarzach i na sąsiadach, gdy nieoczekiwanie tam zjawialiśmy się.

Przyjście nasze lotem błyskawicy rozchodziło się po wsi. Skutki tych wizyt dawały dobre wyniki; zaniedbanym i opuszczonym rodzicom dzieci zaczęły okazywać większe zainteresowanie.

Dewizą jej życia to pomoc bliźniemu i tak też czyniła zawsze; rezygnowała ze swoich

przyjemności, pracowała uginając się pod ciężarem, nie narzekała nigdy. Podam przykład. Wybieraliśmy się we czwórkę na polowanie, przyszli myśliwi. Postanowiłem zrezygnować, gdyż właśnie tego dnia miał przyjechać samochód z towarem do apteki a każdy z nas wie ile z tym jest pracy. Wtedy żona powiedziała – Jedź, dam sobie radę sama. Wprost wypchała mnie. Wiedziała jak wielką dla mnie przyjemnością jest polowanie. Była straszna zadymka, psa z budy by nie wypędził. Świadkiem tej rozmowy była mieszkanka Zaklikowa zaprzyjaźniona z nami. Nieśmiało oświadczyła – Przepraszam ale powiem coś na ten temat. Ludziom, którzy w taką pogodę wybierają się na polowanie uczeni powinni zbadać mózgi.

Miała racje ale chęć spędzenia czasu w kniei, w takich warunkach nikt nie jest w stanie zrozumieć oprócz zainteresowanego. Polując miałem wyrzuty sumienia – sama Wandeczka została, czułem się źle. Na szczęście samochód z towarem nie dotarł do apteki, ugrzązł w śniegu. Ja zaś zmarznięty, przemoczony, zmarnowany, zadowolony wróciłem do domu. Nie upolowaliśmy nic, nawet zwierzyna w takich warunkach kryjówek swoich nie opuszczała.

W aptece w Zaklikowie przepracowała 47 lat i jak podaje w Kronice "Apteka w Zaklikowie" przez nią opracowanej – Zawsze pracowałam według mojej najlepszej wiedzy i woli, robiąc wszystko, co w danej chwili trzeba i nie patrząc czy to do mnie należy, czy nie należy. Od maja 1979 roku do lipca 1980 r. w czasie choroby i operacji męża pracowałam w aptece sama na całym etacie i dłużej będąc zatrudnioną i płatną na pół etatu. Dziś myślę, odchodząc, że jednak dużo działałam dla Zaklikowa i dla apteki, choć niby nic. Pokochałam tu wszystkich i wszyscy są mi wzajemni. okazując mi to przy każdej okazji, nie pozwalając np. stać w uciążliwych kolejkach. I ja aptekę bardzo pokochałam, każdy jej zakątek, każdą butelkę. Wszystko jest mi bliskie i drogie i chciałabym aby przyszłe pokolenia farmaceutów, które tu będą pracować uznały tę starą aptekę jako zawsze młodego i żywego przyjaciela o którego trzeba sercem dbać i jak to określił prof. Proń, nie trzeba zmieniać jej wystroju ani nie unowocześniać, gdyż jest to apteka zabytkowa, której patyna wzrasta z czasem.

Kronice Apteki w Zaklikowie opracowanej przez mgr Wandę Bawankiewicz przyznano w konkursie drugie miejsce i nagrodę 3000 zł.

Wpis do Kroniki przedstawicieli Cefarmu –

Tak też osiągnięcia państwa na polu działalności zawodowej dla farmacji oraz w innych dziedzinach życia i nauki pozostaną własnością kultury i historii narodu.

Przedstawiciele Zrzeszenia P.Z.F. w Kielcach – Barbara Kozicka, J. Magnuszewska, T. Piłat Przedsiębiorstwo Z.F. Cefarm 15.III 1983 r.

Pracujemy wspólnie w wielkiej miłości i harmonii w chwilach wolnych i w czasie urlopu zwiedzamy Polskę i świat. Robimy kilkunastokilometrowe wycieczki, pływamy, jeździmy na łyżwach i nartach. W czasie zabaw tanecznych żona była bezkonkurencyjna – gimnastyka, taniec i balet to był jej żywioł. Muszę wspomnieć, że żona opracowała wspaniałą zielnik uwzględniający wszystkie rośliny lecznicze rosnące na terenach okolic Zaklikowa.

Czas płynie spokojnie, bez wstrząsów. W dniu rocznicy naszego ślubu wręczałem jej zawsze bukiet kwiatów i mówiłem – Gdybym był kawalerem, to zawsze prosiłbym o twoją rękę, nie wiem tylko jakie jest twoje stanowisko. Nigdy nie usłyszałem z jej ust odpowiedzi. Jej słodki i pełen dobroci uśmiech był odpowiedzią, takie odnosiłem wrażenie. Jedną z jej cech to głęboka wiara i miłość do ludzi.

Przez cały okres naszego małżeństwa nigdy nie usłyszałem ażeby o kimś wyraziła się ujemnie. Takiej osoby w życiu nie spotkałem. W odczuciu wielu otaczających ją osób, nie mówiąc już o najbliższych, należy się jej krzyż papieski – "Pro ecclesia et pontifice", taki jaki

otrzymał jej Ojciec.

Z odznaczeń posiadała tylko – "Odznakę wzorowego pracownika Służby Zdrowia" i kilka dyplomów uznania. Za tajne nauczanie i pracę konspiracyjną została Kombatantem.

Gdy zaczynają pękać lody komunistyczne i słychać z daleka melodie z rogu wolności pierwsza przypięła na fartuszkę aptecznym znak "Solidarności".

Ludzie przychodzą do apteki aby tylko zobaczyć czy to jest prawda, że zrywamy kajdany niewoli. Tak, to jest prawda – noszony znak "Solidarności" to był pierwszy zwiastun wolności w Zaklikowie.

Żona kilkakrotnie wspominała, Farmacja Polska apeluje do koleżanek i kolegów zachęcając ich do opisanego swych przeżyć w latach 1939–1945. Włączmy się do tego!

Ociągałem się uważając to za stratę czasu, przecież tyle konkretnego przez ten czas można zrobić. Ziarno rzucone przez żonę zaczęło kiełkować a wielu życzliwych mi ludzi znających moją przeszłość namawiało mnie do opisanego mych wspomnień.

W gronie tych ludzi znalazł się prof. dr M. Kacprzak pod którego kierownictwem napisałem wiele prac naukowych. Był on też dokładnie zorientowany w mojej działalności w obozie na terenie ZSRR. Oto jego wypowiedź – Pana działalność w obozie to najpiękniejsza karta historii pańskiego życia a oświadczenia generałów, pułkowników, dowódców i wojewodów AK o działalności farmaceutów na terenach na wschód od Wisły i Sanu muszą się znaleźć w historii farmacji.

Zaczęliśmy pisać nasze wspomnienia. Jeżeli chodzi o moje dotyczące pobytu mego w obozie na terenie ZSRR to przedstawiłem je w formie umożliwiającej do opublikowania.

W roku 1979 wysłaliśmy wspomnienia nasze do redakcji "Farmacji Polskiej" a w jesieni tegoż roku otrzymałem notatkę od docenta dr W. Głowackiego, której wyjątki podaję – Właściwie to dużych skrótów tekstu nie zrobiłem z wyjątkiem pominięcia obrony Wisły przez pułkowników Roweckiego i Komorowskiego, gdyż uważałem, że szczegóły te nie dotyczą bezpośrednio wspomnień kolegi. Pomiąłem nazwiska generałów AK-owskich, którzy dawali Koledze opinie o działalności farmaceutów, sądzę bowiem, że podanie tylko ich zdania zawęży krąg opiniodawców o postawie społecznej farmaceutów w czasie wojny a przecież taki pogląd na tę działalność miało i rzuca całe nasze społeczeństwo.

Maszynopis Żony Kolegi odebrałem. Jest on tak formą jak i treścią odmienny od dotychczasowych wspomnień. Dużo wierszy, nie wiem jeszcze jak ten pamiętnik p. Wandy najlepiej przystosować do druku. Oczekuję prędkiego zwrotu tekstu wspomnień Kolegi abym mógł jak najprędzej wysłać do redakcji "Farmacji Polskiej".

W październiku 1979 r. powiadomiłem p. doc. W. Głowackiego, że rezygnuję z ogłoszenia mych wspomnień w druku. Oto odpowiedź doc. Głowackiego

Poznań 30.XI 1979 r. Drogi Kolego Doktorze.

Decyzja Kolego o wstrzymaniu druku swych wspomnień była dla mnie sprawą nieoczekiwaną. Nie przypuszczałem, że Kolega zostanie czymś urażony. Jeżeli tak się stało, nie było to w żadnym wypadku w moim zamierzeniu. Co do treści samych wspomnień Kolegi to jeszcze raz stwierdzam, że jest ona bardzo ciekawa, relacje Kolegi są niezmiernie cenne i w ostatecznej formie zostałyby one na pewno opublikowane. Redakcja "Farmacji Polskiej" żałuje co do stanowiska Kolegi, bo uważa relacje Kolegi również za cenne. Zwracam więc w załączeniu tekst wspomnień Kolegi nadesłanych mi.

Łączę koleżeńskie pozdrowienia i wyrazy prawdziwego poważania W. Głowacki.

Oto moja odpowiedź –

Szanowny Panie Docenciel

Z powodu choroby opóźniłem się w odpisywaniu na Jego list. Otrzymaliśmy zwrot moich wspomnień i wspomnień mojej żony. Wycofałem mój rękopis nie dlatego abym był czymkolwiek urażony ale dlatego, że uważam, że cytowane przeze mnie opinie wojewodów i generałów Akowskich są bardzo istotne i chwalebne dla Farmacji Polskiej, jako tych, którzy pełnili funkcje wojskowe i administracyjne na wschód od Sanu i Wisły. Cytuję ich właśnie wypowiedzi, ponieważ kilka lat spędziłem z nimi w obozie. Twierdzę, że nie ma wśród żyjących farmaceutów nikogo, kto by mógł podać te opinie jako świadek naoczny.

Wybitny społecznik, humanista wieloletni Rektor Akademii Medycznej w Warszawie prof. W. Kacprzak z którym pracowałem wiele lat i rozmawiałem z nim na temat moich wspomnień podkreślał zawsze, że wypowiedzi takich ludzi są chlubą dla Farmacji Polskiej. Gdyby p. docent zmienił swoje stanowisko to chętnie prześlę moje wspomnienia.

Co się tyczy wspomnień mojej żony, to wydaje mi się niezrozumiałe stanowisko redakcji "Farmacji Polskiej", że są to wspomnienia zbyt osobiste, ponieważ pracę tę przeczytało kilku wybitnych polonistów i historyków i wszyscy zgodnie uznali, że jest ona bardzo oryginalna i ma wartość historyczną, pamiętnikarską i psychologiczną.

Łączymy wyrazy szacunku i poważania. W. W. Bawankiewiczowie.

Tak koło się zamknęło, odpowiedzi nie otrzymałem.

Kończąc wspomnienia o żonie muszę podkreślić, że była nadzwyczaj dobra, mądra, szlachetna, wielkiego charakteru, wspaniała patriotka, matka, żona, miła, uprzejma i siała wokół siebie dobroć.

W pracy mojej zawodowo – społeczno – naukowej była moją podporą i oparciem. Budowaliśmy razem przez kilkadziesiąt lat przepiękny dom od fundamentów a na każdej cegielce można by było napisać – Bóg, Ojczyzna, Rodzina i Miłość, i to wypełniało treść naszego życia.

Pomimo utrudnień i przeszkód ze strony Urzędu Bezpieczeństwa i władz partyjnych dzieci nasze z wyróżnieniem kończą studia wyższe. Widzieliśmy wyraźną "Opatrzność Boską". Odwiedzamy dzieci, jesteśmy na wszystkich premierach córki. Aż wprost wierzyć się nie chce, że córka farmaceutów z tak głębokiej prowincji występuje na scenie najlepszego w Polsce teatru kierowanego przez dyr. Kazimierza Dejmka.

Kiedyś jako narzeczeni uwielbialiśmy teatr, chodziliśmy często do Teatru Polskiego podziwiając wybitnych artystów scen polskich a teraz podziwiamy grę córki i jej męża, który również jest aktorem.

Jeżeli chodzi o starszą córkę, to po ukończeniu Wydziału Lekarskiego pracowała przez szereg lat w klinice pediatrycznej i zrobiła specjalizację z pediatrii i psychiatrii dziecięcej, ma doktorat, napisała wiele prac naukowych, uzyskała nagrodę Ministerstwa Zdrowia, jest pracownikiem naukowym i kierownikiem Zakładu w Instytucie Matki i Dziecka w Warszawie. Jest wspaniałym lekarzem, organizatorem i społecznikiem. To samo odnosi się do syna.

Staliśmy przed gmachem wspaniałym Philipsa w Brukseli, którego on był projektantem. Chłopak z nad rzeczki Sanny, który również wygrał konkurs na zabudowę nowego osiedla w Brukseli – wybitny architekt.

Święta Bożego Narodzenia, Wielkanocy, wakacje i urlopy spędzaliśmy wszyscy razem w Zaklikowie. Do stołu codziennie zasiadało około 13 osób, panowała radość. Żona klamrą spinała to, co było najpiękniejsze i najszlachetniejsze, klamrą tą była miłość.

W czasie wakacji wszyscy czuli się wspaniale, biegali po polach, lasach i łąkach, pływali w

rzece i zalewie, przecież to była ich młodość beztraska i spędzone lata dzieciństwa. Wnuki i wnuczki czuli się najlepiej u dziadków, w otoczeniu kochających ich rodziców. Przychodziła smutna chwila rozstania, kończyły się święta, wakacje, najbliżsi odjechali, my pozostawaliśmy sami. Praca zawodowa, naukowa, społeczna pochłaniała nas.

Spotyka mnie wielka tragedia.

Praca zawodowa zaczęła się stawać dla nas coraz to cięższa, postanowiliśmy odejść na emeryturę – przekroczyliśmy wiek emerytalny. O postanowieniu naszym powiadomiliśmy nadrzędne władze farmaceutyczne "Cefarm" w Kielcach i miejscowe władze w Zaklikowie.

Przyjechał dyrektor "Cefarmu" i w mojej obecności przeprowadził rozmowę z naczelnikiem gminy w Zaklikowie, który zobowiązał się znaleźć mieszkanie dla przyszłego kierownika apteki. Sprawa przeciągała się, odwlekała i żadna ze stron nie wykazuje zainteresowania w rozwiązaniu tego problemu, widocznie odpowiadał im obecny stan rzeczy.

Czujemy się coraz bardziej zmęczeni pracą. Na własną rękę zaczynam się starać o odpowiednie mieszkanie dla przyszłego kierownika apteki. Szukamy również dla nas miejsca na cmentarzu. Wykopany został grób obok rodziców żony.

W końcu samo życie rozwiązało wszystko. Przychodzą do apteki trzy nieznane nikomu osoby i kupują tabletki przeciwbólowe. Żona wydaje je a oni oświadczają, że jest to cena zawyżona. Nie pomogła odpowiedź żony, że od trzech dni cena uległa zmianie, ani też odczytane przez siłę biurową zarządzenie dotyczące zmiany ceny. Dla żony tak prawej i uczciwej zarzut taki niesprawiedliwy okazał się tak silny, że nie wytrzymała nerwowo i rozplakała się, odczuła straszny ból u podstawy czaszki, musiała się na chwilę położyć i następnego dnia nastąpił wylew.

Odwiedzaliśmy ją w szpitalu, przyjechały córki, które otoczyły ją troskliwą opieką. Zawsze pogodna głośno odmawiała różaniec. Zapełniała się sala szpitalna, przychodzili chorzy z całego oddziału, by wziąć udział w modlitwie różańcowej przez nią prowadzonej. Stan jej zdrowia zaczął się powoli polepszać, mogła już poruszać głowę, zaczęła stawiać pierwsze kroki. W rozmowie ze mną wspominała, że boli ją głowa a ból jest zlokalizowany u podstawy czaszki i pokrywa się z miejscem, kiedy to odczuła straszny ból po incydencie, który miał miejsce w aptece.

Ordynatorka oddziału w rozmowie ze mną oświadczyła – Praca nasza jest bardzo ciężka a mogłaby być przyjemnością, gdybyśmy mieli takich pacjentów jak pana żona. Zawsze pogodna, uśmiechnięta, spokojna, choć wiem, że cierpi, przecież głowa przez tak długi okres czasu leżała w jednym położeniu, którego zmieniać nie było można.

Ordynator oświadczyła, że stan zdrowia pacjentki jest dobry i że za kilka dni opuści szpital. Byliśmy szczęśliwi, rozmawiałem z żoną jaką tu przynieść sukienkę. Nie odpowiedziała, uśmiechnęła się tylko. Pożegnałem ją, gdy byłem przy drzwiach zawołała mnie. Podeszedłem do niej i powiedziała – Mam do ciebie prośbę, gdy wrócisz do domu, odmów dwie cząstki różańca..

Odmówiłem i od tej pory odmawiam cząstkę różańca codziennie i odmawiać będę do końca życia. Następnego dnia otrzymuję telefon ze szpitala – nastąpił drugi wylew. Natychmiast przyjechałem. Leżała już w oddzielnej sali, przytomności nie odzyskała. Jak mówiły pacjentki, rano wstała, zrobiła kilka kroków, chwyciła się za głowę i zawołała "Jezus Maria" upadła na łóżko, to były jej ostatnie słowa. Pochowaliśmy ją w nowowytbudowanym grobie. Zjechała się cała rodzina, już przedtem przyjechał syn z Belgii. Żegnali ją wszyscy

mieszkańcy Zaklikowa. Pograżeni w smutku płakali mówiąc – Co będzie z nami, odeszła nasza Pani.

Płytę pokryły wieńce kwiatów. Nad trumn pochylił się sztandar ZBoWiD-u Zaklikowa, była przecież kombatantką. Za działalność w walce z najeźdźcą, dostarczała i wydawała leki oddziałom walczącym, opatrywała rannych i brała udział w tajnym nauczaniu. Spośród licznych przemówień utkwiała mi w pamięci wypowiedź miejscowego proboszcza, który znał ją już kilkadziesiąt lat. Oto jego słowa – Jej życie to było głoszenie Ewangelii Świętej.

Odszedł mój "Skarb Największy". Była ostoją w smutku i w radości i oparciem w każdej chwili mego życia. Pozostały wspomnienia, które odtwarzam i jej różaniec z którym się nigdy nie rozstaje i odmawiam codziennie jedną cząstkę.

Rozstanie z Zaklikowem

Zdaję aptekę, przyjeżdża dyrektor z Kielc. Proponują, jeżeli miałbym ochotę, to mógłbym jeszcze pozostać i pracować. Podziękowałem. Żegnam życzliwych mi ludzi, wszyscy są mi bliscy. Wstąpiłem do proboszcza; oto jego słowa – Ludność Zaklikowa poniesie dużą stratę z waszym odejściem, powstała olbrzymia wyrwa, której nigdy niczym nie da się zasypać. Przyznam się, że ja czułem się pewny, gdy wyście byli w Zaklikowie i z was miałem wielką podporę.

Opinie pozostałych ludzi były podobne. Przed moim wyjazdem naczelnik gminy zwołał prezydium gminy na które i mnie zaproszono. W sali zgromadzili się członkowie prezydium, przedstawiciele stronnictw politycznych i społecznych. Ofiarowali mi kwiaty i dziękowali za tyloletnią pracę zawodową i społeczną.

Nie powiedziałem nic, nie mogłem, po policzkach spływały łzy, których nie mogłem powstrzymać, pożegnałem wszystkich, ściskając im dłonie – oni płakali również. Tak rozstałem się z tymi z którymi tyle lat pracowałem. W rękach trzymałem wiązanek kwiatów, które złożyłem na grobie Ukochanej i tak rozstałem się z Zaklikowem.

Moja emerytura.

Przyjechałem do Warszawy, do mieszkania w którym mieliśmy z tobą Wandeczko zamieszkać. Teraz jestem sam. Mieszkam u Tereni i u Zosi, czasem u siebie, szukam miejsca, którego niestety znaleźć nie mogę.

Jest mi ciężko; odejście Najdroższej, przestałem pracować zawodowo i społecznie, zmiana środowiska. Starego drzewa nie przesadza się, nie chce się przyjąć., usycha, a jeżeli się przyjmie to choruje i wegetuje tylko.

Jeżeli chodzi o nas i o mnie to żyliśmy życiem dzieci, cieszyliśmy się ich sukcesami, głęboko przeżywaliśmy ich potknięcia, których nie było wiele i tak było zawsze.

Zdawało mi się, że moje dzieci pozostały na tym etapie kiedy chodziły do szkoły, potrzebując oparcia i miłości rodziców. Tymczasem pozakładały rodziny, troszczą się ich losem, nie jestem im tak potrzebny i to również dla mnie nie jest obojętne ale z tym pogodzić się trzeba. Może należę do ludzi twardych, nie tak łatwych do współżycia.

Przytoczę słowa prof. M. Kacprzaka, gdy przyjeżdżałem do niego, do Warszawy i to dosyć często w sprawach naukowo-społecznych; pytał się – Jak tam działa pan na Zaklikowie? Pytanie takie o czymś mówiło ale zdaje mi się, że zachodzi duża różnica między tym co robię dla dobra mieszkańców Zaklikowa a moim życiem rodzinnym – a może się myłę.

Obydwie córki są dla mnie bardzo dobre, okazują tyle serca, wyrozumiałości, choć same cierpią po stracie Matki. Są inne usposobieniem i reagują inaczej. Terenia żywiołowa, pełna

temperamentu, życia, nie mieści się w sobie.

Zosia pogodna, spokojna, pełna godności, tyle ma tych cech po Mamusi. Obydwie cechuje prawość, dobroć, miłość do ludzi. Kochają ojca i każda chce go uszczęśliwić na swój sposób i stąd często wynika różnica w ich postępowaniu. Córki, syn i ich rodziny są mi najbliżsi.

Pisałem o naszych dzieciach ale nie sposób nie wspomnieć o zięciach.

Romek mąż Tereni jest doktorem nauk weterynaryjnych, pracuje w Instytucie Medycyny Doświadczalnej i Teoretycznej Polskiej Akademii Nauk w Warszawie. Jest bardzo cenionym pracownikiem naukowym. Opublikował już przeszło 60 samodzielnych prac naukowych. Wygrywa światowy konkurs i zatrudniony został w jednym z największych instytutów naukowych pod Waszyngtonem. Wysoko ceniono jego prace nad mózgiem, zaproponowano mu pozostanie w tym instytucie. Z propozycji tej nie skorzystał, jak również z objęcia kierownictwa zakładu naukowego w Republice Federalnej Niemiec i w Finlandii. Wrócił do kraju, swojej ojczyzny i rodziny. Dbą o dom i jest bardzo dobrym ojcem, mężem i synem, jest dobry, sprawiedliwy i cechuje go wielkie poczucie odpowiedzialności. Ma wspaniałe wyniki naukowe, często wyjeżdża do Moskiewskiej Akademii Nauk jak również do Gruzińskiej Akademii Nauk. Zaproszony został do Akademii Medycznej we Władywostoku aby podzielił się z nimi swoimi metodami i osiągnięciami naukowymi. W najbliższym czasie wyjedzie do Indii.

Bogdan mąż Zosi jest aktorem. Państwową Szkołę Teatralną w Krakowie kończy z wyróżnieniem. W chwili obecnej już przeszło 10 lat występuje razem z córką w Teatrze Polskim w Warszawie.

Zięć gra w filmach i wyjeżdża za granicę, jest bardzo cenionym aktorem. To tytan pracy, pochłania go praca zawodowa i społeczna. Jest bardzo dobrym ojcem, synem i mężem, cechuje go niesamowita punktualność; człowiek prawy, bezinteresowny. Obaj Romek i Bogdan kochają ludzi i starają się w miarę ich możliwości im pomóc.

Jeżeli chodzi o ich stosunek do mnie, to jest bardzo poprawny, szanują mnie i starają się tak postępować aby ta moja jesień życia była spokojna i łagodna.

Wnuczki i wnuki sprawiają mi również dużo radości, która wzrasta w miarę jak dorastają. Tak samo było z moimi dziećmi. Każda i każdy po swojemu kochają dziadka, tak mi się zdaje. Pamiętają o moich imieninach i o prezentach gwiazdkowych pod choinką, przeważnie przez nich wykonanych, co wysoko cenię lub też kupią jakiś prezencik za pieniądze przez nich zaoszczędzone.

Moje życie w Warszawie

Po przeprowadzeniu się do Warszawy żyję zupełnie w innych warunkach i realizuję to, co niegdyś zamierzaliśmy robić, gdy będziemy na emeryturze – to jest pogłębiać swoje wiadomości, zwiedzać i dać coś z siebie społeczeństwu w którym się żyje.

Realizuję to ale niestety sam, zwiedzam Warszawę, zaczynam od kościoła.

W pamięci głęboko utkwiły mi słowa śp. Matki, która powiedziała jak przyjeżdżam do nowego miasta to pierwsze moje kroki to kościół. Ja na przestrzeni kilkudziesięciu lat robię to samo. Zacząłem od Katedry św. Jana – najstarszy to kościół w Warszawie. Tutaj zaprzysiężono Konstytucję 3-go Maja. Katedra uległa całkowitemu zniszczeniu w czasie wojny i Powstania Warszawskiego, w jej wnętrzu odbywały się krwawe walki. Zwiedzającego wzrusza w podziemiach sarkofag Sienkiewicza, jak również sarkofag śp. prymasa Stefana Wyszyńskiego, który stale tonie w kwiatach.

Modląc się w kościele, czerpię siłę duchową tak potrzebną człowiekowi do życia – zmusza do refleksji i utwierdza człowieka, że w życiu liczy się to tylko co człowiek w życiu zrobił dobrego.

Dużo mnie łączy z Warszawą, tutaj studiowałem, poznałem moją przyszłą żonę z którą razem ukończyliśmy studia farmaceutyczne, tutaj również ukończyłem Szkołę Podchorążych Sanitarnych, która mieściła się w Zamku Książąt Mazowieckich w Ujazdowie.

Odwiedzam szwagra Zbyszka Słubickiego brata Wandeczki – człowiek nadzwyczaj uczynny, subtelny, wielkiej wiedzy, o szerokich zainteresowaniach, ma bardzo wiele cech wspólnych z Wandeczką.

Spotykam się również z kolegami z którymi chodziłem do gimnazjum w Jarosławiu, kolegami uniwersyteckimi ze Szkoły Podchorążych Sanitarnych i z tymi z którymi siedziałem w Spec-łagrach NKWD na terenach ZSRR.

Wziąłem udział w uroczystości odsłonięcia tablicy pamiątkowej śp. Aleksandra Krzyżanowskiego ps. Wilk byłego Komendanta Obszaru północno-wschodniego AK. Zebrało się nas w kościele św. Jacka około 6000 osób. Na uroczystość tę przyjechali byli jego oficerowie i żołnierze z całej Polski. Przepiękne nabożeństwo ze sztandarami AK, odezwały się fanfary. Ładysz zaintonował pieśń obozową

O Panie, który jesteś w niebie
Wyciągnij sprawiedliwą dłoń
Wołamy z cudzych stron do Ciebie
O polski dach, o polską broń
O Panie skrusz ten miecz, co siekł nasz kraj
Do wolnej Polski nam powrócić daj
By stał się twierdzą nowej siły
Nasz dom, nasz kraj.

Śpiewał cały kościół a z oczu popłynęły łzy. Ksiądz wezwał do apelu poległych żołnierzy, podoficerów i oficerów, którzy zginęli w czasie walk wyzwoleniczych na Wileńszczyźnie i tych, którzy zmarli w więzieniach i łagrach.

Generał zmarł na Rakowieckiej w 1951 r. Na zakończenie odśpiewano "Boże coś Polskę". Wszyscy podnieśli prawą rękę do góry, dwa rozwidlone palce w kształcie V, to znak wiktorii i zwycięstwa. Spotkałem tutaj wielu kolegów z grup wileńskich z którymi dzieliłem wspólny los w łagrach NKWD.

Uczestniczyłem również w mszy św. w kościele świętego Stanisława Kostki, gdzie odbyła się uroczystość odsłonięcia i poświęcenia tablicy pamiątkowej ku czci pomordowanych i poległych obrońców Wołynia – Żołnierzy 27 Dywizji Wołyńskiej AK.

Z wieloma siedziałem w obozach. Mszę świętą odprawił ks. prałat płk Antoni Piotrowski ps. Prawdzic kapelan 27 D.W. AK a następnie kapelan obozowy. W czasie mszy świętej asystował ks. Popiełuszko.

Zawsze przystępowałem do komunii świętej, którą ofiarowałem poległym na placu boju i zamordowanym żołnierzom w łagrach NKWD.

Przyjaźniłem się z ks. Piotrowskim w obozie a po powrocie do Polski utrzymywałem z nim serdeczne stosunki przyjacielskie.

W dniu 5.IV 1989 r o godz., 18-ej w kościele garnizonowym w Warszawie odbyła się uroczysta msza św. w intencji pomordowanych oficerów polskich w Katyniu. Polska delegacja przywiozła w dwóch urnach ziemię pobraną z mogił katyńskich. Tysiące osób

wzięło udział w tej uroczystości – tłok niesamowity pomimo tak strasznej pogody – deszcz ze śniegiem. Musiałem wejść, przepychałem się do przodu, nie było to łatwe ale musiałem być przy ołtarzu.

Głośno powiedziałem – Idę na swój pogrzeb. Ludzie rozstąpili się i powiedzieli niech pan usiądzie, są jeszcze wolne fotele – usiadłem. Przed głównym ołtarzem ustawiono brzozy krzyż z umieszczonym pośrodku żołnierskim hełmem otoczonym koroną cierniową z drutu kolczastego. Przed krzyżem leżał wieniec. Na jego biało-czerwonej szarfie napis złotymi literami – Ofiarom polskim pomordowanym w Katyniu.

O godz. 18-ej rozlega się dźwięk kościelnych dzwonów, rozpoczyna się msza święta, wierni wstają z miejsca, płaczą i zostają wniesione dwie urny z ziemią z katyńskich mogił. Mszę św. celebrował kapelan pod przewodnictwem kanclerza kurii ks. prałata Zdzisława Króla. Kazanie wygłosił Generalny Dziekan Wojska Polskiego ks. płk Florian Klewiado i kanclerz kurii ks. Król.

Przystąpiłem do komunii św. ofiarując Ją pomordowanym kolegom i jednocześnie Bogu podziękowałem za moje cudowne ocalenie. Po ukończonej mszy świętej ucałowałem dwie urny, które zostały umieszczone w kaplicy "Pamięci Żołnierza Polskiego" w tymże kościele. 18 IV jedna z urn została złożona w Grobie Nieznanego Żołnierza. W tej uroczystości również wziąłem udział.

Miejsca dla przedstawicieli władz i delegacji zostały ogrodzone koziółkami z aluminium a wstęp wyłącznie za zaproszeniami. Idę śmiało – pytają się o kartę wstępu, odpowiadam uczestniczę w swoim pogrzebie, zdumieni i zaskoczeni nie odpowiedzieli nic i tak znalazłem się przy grobie Nieznanego Żołnierza. Mała urna umieszczona została w dużej urnie w której znajdują się urny z ziemią na której walczył i ginął żołnierz polski za "Wolność swoją i innych narodów." Urnę tę również ucałowałem.

Pojechałem na cmentarz komunalny na Powązkach i tam złożono drugą urnę przy pomniku Ofiar Katynia. Zaciągnięto wartę honorową w asyście oficerów WP reprezentujących wojska lądowe, lotnicze i marynarki wojennej. Mszę św. odprawił bp. Zbigniew Kraszewski a w czasie wygłoszonej homilii powiedział, że w Kozielsku było wielu kapelanów, również był naczelny rabin wojska polskiego. Wszyscy zostali rozstrzelani w Katyniu. Na grobie leży płyta granitowa z napisem – Oficerom polskim spoczywającym w Ziemi Katyńskiej.

W imieniu kombatantów żołnierzy września przemówił gen. dyw. Franciszek Skibiński wspominając, że ziemia przywieziona z Grobów Katynia przypomina, ostrzega i nakazuje – Nigdy więcej wojny i nigdy więcej zbrodni. Obok płyty złożyłem kwiaty i zapaliłem znicz.

W Kosogórach gdzie są groby naszych oficerów usypano kopiec na którym stanął obelisk kamienny z napisem w języku rosyjskim w nieporadnym polskim tłumaczeniu – Tu są pogrzebani niewolnicy oficerzy Wojska Polskiego w strasznych męczarniach zamordowanych przez niemiecko faszystowskich okupantów jesienią 1941 r.

W kościele św. Jacka Dominikanów 24.IV 1989 r odbyło się nabożeństwo żałobne poświęcone ofiarom Katynia a na płycie marmurowej umieszczono cyfry 1940 r. Dwa lata wmurowywano tę tablicę. Wziąłem udział i jak zwykle przystąpiłem do komunii św. poświęcając Ją kolegom moim rozstrzelanym w Katyniu.

Po tej uroczystości z taśmy odtworzono wywiad z kpt. służby czynnej, który we wrześniu 1939 r. znalazł się w więzieniu NKWD w Stanisławowie. Opowiadał w jakich to strasznych warunkach tam bytowali, rozstrzelano 2/3. Pozostałych wyprowadzono z więzienia, te ślaniające się trupy, wsadzono do pociągu i wieźli nas na wschód do Starobielska.

Chorowałem na czerwonkę – konającego w czasie transportu wyrzucono mnie z wagonu. Nie wiem jak długo leżałem w rowie, zaopiekowano się mną, wróciłem do zdrowia a potem znalazłem się w armii Andersa.

Gdy zostaliśmy rozbrojeni przez Sowieców w 1939 r pod Lwowem, oficerowie chcieli być odtransportowani do Stanisławowa a NKWD oświadczyło, że tam będzie się formowała armia polska a wy będziecie jej dowódcami. Tymi uroczystościami, klamrą spinam sprawę Katyńską.

W kościele Nawiedzenia N.M.P. odbył się inauguracyjny wieczór kultury chrześcijańskiej, powiadomiono o tym Jana Pawła II a tekst depechy odczytał Mieczysław Voit, który razem z Ojcem świętym występował w teatrze Rapsodycznym w Krakowie. Msza św. poprzedzona była częścią artystyczną opracowaną przez Andrzeja Łapickiego. Teksty recytowane były przez najlepszych aktorów scen warszawskich. Wystąpił Voit, Zapasiewicz, Olbrzyski, Łapicki, Englert, Holoubek a wśród aktorek Ślaska, Szczepkowska, Nehrebecka, Dworakowska, Horowianka. Przemówił prymas Glemp podkreślając, że kultura polska mocno związana była i jest z Kościołem.

Utwory poetów naszych nie mogą być zakopane, klejnoty należy pokazać i niechaj świecą pięknym blaskiem widocznym dla wszystkich.

W kościele Świętego Krzyża odbyła się uroczysta msza św. w związku z 70-letnią rocznicą odzyskania niepodległości. Uroczystość uświetniły liczne poczty sztandarowe AK. Piękny był sztandar Huty Warszawa "Solidarność". Odśpiewano "Boże coś Polskę", "Wolność daj nam Panie". Prawie wszyscy podnieśli prawą rękę do góry z rozwartymi dwoma palcami tworzącymi znak V – wolności i zwycięstwa. Na dole w podziemiach urządzono wystawę poświęconą dziejom 70-lecia Polski.

W archikatedrze świętego Jana po odprawionej uroczystej mszy św. Prymas Polski dokonał odsłonięcia i poświęcenia tablicy pamiątkowej ku czci śp. Józefa Piłsudskiego. Prymas wspomniał, że w murach katedry umieszczonych jest wiele tablic ku czci tych, którzy pracowali, żyli i umierali dla Ojczyzny. Zgromadziło się wiele osób, katedra przepełniona, poczty sztandarowe AK, grupa sędziwych żołnierzy Marszałka, legioniści, peowiaci. Wzruszający był widok dwóch starych legionistów z laskami prowadzonych przez najbliższych, w maciejówkach na głowach.

17.II 1990 r w kościele św. Jakuba przy placu Narutowicza odbyła się uroczystość poświęcona AK. W ciągu dwóch ostatnich lat poświęcono tutaj kilkanaście pięknych witraży przedstawiających losy Polaków i ich czyny zbrojne podczas wojny.

Przybyłych przywitał miejscowy proboszcz ks. prałat Henryk Żochowski, następnie ks. bp. Zbigniew Kraszewski generalny duszpasterz kombatanów. Z ramienia Episkopatu Polski odmówił "Anioł Pański". W części artystycznej wystąpili – Barbara Horowianka i Mieczysław Voit. Przewodniczący Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej powiedział – Ta piękna dzisiejsza uroczystość powinna wszystkich uczestników natchnąć wiarą w odzyskanie pełnej niepodległości Polski. Ten proces rozpoczął się w czerwcu 1979 r. pamiętnym wezwaniem Jana Pawła II na placu Józefa Piłsudskiego w Warszawie – Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi – Tej ziemi.

Po opuszczeniu kościoła uczestnicy spotkania, poczty sztandarowe a było ich około 40-tu przeszli zwartą kolumną na ulicę Spiską pod Nr. 14 i pod tablicą pamiątkową gen. Stefana Grota Roweckiego złożono wieńce i kwiaty. W domu tym aresztowano gen. Grota. W uroczystości tej uczestniczyła córka gen. Grota i brat generała.

W Katedrze św. Jana po uroczystej mszy św. w godzinach nadwieczornych wystąpiła Filharmonia Warszawska grając utwory Pendereckiego, kompozytor dyrygował. To było coś wspaniałego, tego nie da się opisać, to należy przeżyć.

W kościele prawosławnym na Woli odbyła się wielka uroczystość w związku z 1000-leciem chrztu Rusi. Mszę celebrował zwierzchnik Kościoła Prawosławnego Bazyli. Stary to już człowiek, twarz wielce uduchowiona, w czasie uroczystości śpiewał chór przepięknie na głosy.

Wydarzenia i spotkania.

Jednym z największych wydarzeń to drugi przyjazd do Polski Ojca św. Jana Pawła II

Wita Go Warszawa cała. Jak zwykle całuje ziemię, która tak Mu jest droga. Głęboko utkwiły mi w pamięci słowa Papieża – Witam wszystkich Polaków mieszkających w mojej Ojczyźnie i mam serce otwarte dla wszystkich moich rodaków.

Przed Pałacem Kultury i Nauki ustawiony był ołtarz, nieprzebrane tłumy z całej Polski. Wiele sztandarów i transparentów, między innymi "Solidarności" około 30 metrów długości z napisem – "Solidarność była, jest i będzie". W uroczystościach w Warszawie uczestniczyło około 5,5 miliona ludzi.

Spotkanie z Prymasem Polski kardyn. J. Glempem. W kościele sióstr Wizytek odbyło się spotkanie z pracownikami służby zdrowia czynnie zaangażowanymi zawodowo. Prymas dzielił się z nami opłatkami. Ja życzyłem Prymasowi ażeby w tych ciężkich czasach mądrze i godnie prowadził Kościół.

Prymas oświadczył – Jestem pełen wiary i głębokiej nadziei, że mi się to uda. Moja odpowiedź – My wszyscy jesteśmy o tym przekonani, gdyż Kościół i Prymas mają mocne oparcie w całym narodzie. Prymas uścisnął mi dwukrotnie dłoń i uśmiechał się.

Waldorff o Paderewskim. Według ankiety Gallupa Paderewski z rządu przez 40 lat był najpopularniejszym artystą USA. Miał wiele wielbicieli i krytyków; na czele krytyków stał Bernard Show. Artysta nie związał się z żadnym stronnictwem, według niego jedynym moim stronnictwem to Polska. Ciało jego spoczywa w kurhanie na cmentarzu wojskowym w Waszyngtonie. Życzeniem mistrza jest aby jego ciało spoczęło w wolnej Polsce.

W roku 1987 na warszawskim Torwarze odbyło się spotkanie dyskusyjne "Pić czy być" zorganizowane przez Marka Kotańskiego. Wielu zabrało głos w dyskusji, ja również oświadczałem, że największą rolę w walce z alkoholizmem ma państwo, gdyż ono produkuje, rozprowadza i ustala ceny.

Należy ograniczyć produkcję a miejscem sprzedaży powinien być "Pewex". Dochody uzyskane ze sprzedaży w 50% powinny być przeznaczone na zakup leków. Jest rzeczą niedopuszczalną, wprost karygodną, ażeby ograniczać operacje w szpitalach z powodu braku środków znieczulających i usypiających. Obserwuje się zatroskane matki i ojców w pogodni za lekami dla najbliższych, niestety w aptekach ich nie ma. Należy sprowadzać surowce do produkcji leków a tych leków, których u nas nie ma powinno się sprowadzać z zagranicy i sprzedawać za złotówki.

Wiadomą jest rzeczą, że Państwo czerpie z monopolu spirytusowego setki miliardów dochodu. Jeżeli uwzględnimy ilość dokonywanych przestępstw, opuszczonych dni pracy, koszty leczenia alkoholików, rozkład małżeństw, to straty okazałyby się na pewno większe od pozornych dochodów. Po mojej wypowiedzi Kotański rzucił mi się na szyję, ucałował, podziękował, oświadczałem – Pańskie wystąpienie pomoże w przyszłej pracy.

Publiczność wypowiedź moją przyjęła nie milknącymi oklaskami. Niektórzy przychodzili

do mnie, dziękowali, gratulowali mówiąc – Powiedział Pan prawdę ale na pewno pana wystąpienie nie ukaże się w telewizji. Mieli rację.

Jestem członkiem Klubu Inteligencji Katolickiej w którym odbywają się zebrania i wygłaszane są referaty dotyczące spraw naszych, przyczyn kryzysu – wypowiedź – winę ponosi partia. Prelegentów i dyskutantów cechuje wysoki poziom wiedzy. Studiowali, zapoznali się z dokumentami zgromadzonymi w archiwach krajowych i zagranicznych. Niestety archiwa ZSRR nie są dostępne.

Referaty dotyczące spraw drugiej wojny światowej, życiorysy wybitnych Polaków jak Piłsudskiego, Andersa cieszą się dużą frekwencją. Duże zainteresowanie i ożywioną dyskusję wywołały referaty poświęcone sprawie żydowskiej. Prelegent dr Szapiro zarzucił Polakom, że w czasie okupacji wydawali Żydów, nie pomagali im; Polacy powinni byli wznieść powstanie, które ogarnęłoby całą Polskę. W dyskusji zabrał głos inż. Jankowski "Cichociemny" oświadczając – Byłem członkiem Komendy Głównej AK. AK nigdy nie występowało przeciwko Żydom, pomagaliśmy im.

Również ja zabrałem głos oświadczając, że po wyzwoleniu zostałem aresztowany i znalazłem się w Specłagrze NKWD na terenie ZSRR. W obozie tym znalazło się również kilkunastu Żydów, którzy tropieni w czasie okupacji wstąpili do AK, zostali przyjęci i przetrwali będąc w oddziałach leśnych; to wypowiedź dr Ałapina, który był ze mną. teraz ja się pytam zwracając się do dr Szapiry i innych prelegentów, co wyście robili z Polakami w tym czasie? Urzędy Bezpieczeństwa były opanowane przez Żydów, wymieniłem Różańskiego, Światło, Fejgina itd. torturowali Akowców i skazywali ich na śmierć. Nie przekonałem prelegentów ani też tak licznie zgromadzonych Żydów. Wywiązała się dyskusja. Wzrok tak licznych Żydów skierowany był przeciwko mnie, tyle nienawiści. Gdyby ich wzrok był strzałą, to ciało moje przeszyte zostałoby kilkakrotnie.

Spotkanie z inż. Stanisławem Jankowskim ps. Agaton odbyło się w Pałacu Staszica zorganizowane przez koło ZBoWiD PAN, którego jestem członkiem. Prelegent "Cichociemny" wydał książkę pt. "Z fałszywym Ausweissem w prawdziwej Warszawie".

Opowiadał bardzo ciekawe i zajmujące rzeczy. Był adiutantem gen. Bora Komorowskiego i z nim znalazł się w niewoli po upadku powstania warszawskiego.

Prelegent wspomniał, że jest wśród nas wielce zasłużony bohater AK łącznik kursujący Warszawa – Berlin – Paryż – Hiszpania w mundurze gen. Wehrmachtu, znał doskonale język niemiecki, francuski. Musiał wstać witany oklaskami – inż. Leski.

Poproszono go by coś powiedział o sobie. Nadzwyczaj skromny, oświadczył – Nic specjalnego nie zrobiłem, chciałem szukać przygód w roli gen. Wehrmachtu. Szczęśliwie przetrwałem okupację ale niestety po wyzwoleniu zostałem aresztowany i oskarżony o współpracę z zachodem, siedziałem w celi śmierci. Rok 1956 dał mi wolność.

Duże zainteresowanie w Klubie Inteligencji Katolickiej wzbudził referat dotyczący procesu 16-tu.

Podkreślić należy, że referaty opracowane przez prelegentów są na bardzo wysokim poziomie, dotyczy to również dyskutantów. Dyskusje są bardzo ciekawe wiele wnoszą.. Niestety ludzie są wielce rozgoryczeni mówiąc opanowała nas komuna, nie doczekamy się lepszych czasów, jest coraz gorzej.

Umiarkowani – nie należy się poddawać. Historia wykazuje, że we wszystkich ludziach świata tkwi jakaś siła wewnętrzna, która w czasach prawie już beznadziejnych wyzwala się i w końcu dobro zwycięża.

Wypowiedź optymistów i realistów – Należy poczekać, dorasta młode pokolenie, odważne, bez obciążeń przeszłości; oni wezmą władzę w swoje ręce i kroczyć będą drogą zdążającą do prawdy, wolności i sprawiedliwości.

Bardzo dużo dają i wnoszą prelekcje Ojca Krzysztofa Kasznicy.

Wspaniały to człowiek, wielkiej inteligencji, o bardzo bogatym wnętrzu, dr praw i teologii. Mówiąc o kompromisie to osiąga się pewne zamierzone cele rezygnując na rzecz partnera z urzeczywistnienia innych. Kompromis jest to załatwienie pewnej spornej sprawy w ten sposób że ani jedna ani druga strona nie osiąga w pełnej mierze swych pierwotnych celów. Drogą dialogu można wiele osiągnąć. Podstawowym warunkiem jest dobra wola stron obojga. Chęć spotkania się jest objawem pozytywnym. Spotkanie nie daje wyników gdy dwie strony twardo stoją przy swoim, to wtedy mamy monolog. Wynik kompromisu musi być rozsądny i moralny. Nawet zły kompromis jest lepszy od żadnego. Zawarty kompromis między prymasem Wyszyńskim a rządem był mocno krytykowany, niektórzy uważali, że z komunistami nie należy wdawać się – byli w błędzie. Kościół coś osiągnął, na tym pozostał i przetrwał. Są pewne granice ustępstw, których przekroczyć nie można, nie wolno.

Porozumienie między rządem a Kościołem prowadzi do rozbitcia Kościoła, jeżeli porozumienie oparte jest nie na przesłankach ewangelicznych np. Kościół Wschodni odłączył się i rozpadł, tak samo było z Kościołem Anglikańskim.

Okrągły stół był wynikiem rozsądnego kompromisu, tych wyników nikt się nie spodziewał, po kilku tygodniach osiągnięto to, czego chcieliśmy osiągnąć w ciągu kilku lat. Część ludzi z aparatu rządzącego doszła do wniosku, że sytuacja gospodarcza staje się coraz to gorsza, we wszystkich dziedzinach jest upadek – skorumpowali się, nie można tego rozwiązać sposobami i metodami Breżniewa, czego chciał beton partyjny ale na szczęście nie wszyscy byli tego zdania.

Beton Gomołki nie ustąpił – jego wypowiedź nie oddam władzy – tak zrobił i doszło do rozlewu krwi w Gdańsku. Gdyby nie mądry kompromis mogłoby dojść do tego, co działo się w Chinach lub w Kambodży z czerwonymi kmerami, kiedy tak zginęło kilka milionów ludzi.

Najgorszy jest zły kompromis zawarty między sobą a Bogiem oparty nie na prawdzie, sprawiedliwości i etyce moralnej – usprawiedliwia tylko siebie, że się jest w porządku.

Jędrzej Tucholski w klubie PAX wygłosił referat na temat książki napisanej przez siebie pt. "Cichociemni".

Imponowali mu skoczkowie. Leżąc w szpitalu dowiedział się, że Franciszek Pukacki ps. Gryms wygłosi referat na temat działalności "Cichociemnych". Udał się na to spotkanie. Opowiadań słuchał z wypiekami na twarzy i wtedy postanowił napisać książkę o tych bohaterach. Pukackiego znałem bardzo dobrze z obozu. W sali w której mieszkałem na moją prośbę wygłosił pogadankę o swojej działalności żołnierskiej. Wspaniały żołnierz, partyzant, kolega, porwał wszystkich, nieustraszony w boju – urodzony dowódca.

Bardzo ciekawe były spotkania z prof. Suchodolskim, Ernestem Brylem, Michałem Rusinkiem – prezesem Polskiego Oddziału Stowarzyszenia Kultury Europejskiej, z Mirą Zimińską Sygietyńską, Igorem Śmiałowskim, Osiecką, Janem Nowakiem – Jeziorańskim itd. nie sposób wszystkich wymienić.

Muzea

Zwiedzanie muzeów w których mieszczą się obrazy, rzeźby, wyroby ludowe to jest na prawdę uczta duchowa.

Muzeum Narodowe. Zgromadzono tutaj obrazy najwybitniejszych malarzy jak Matejko,

Chełmoński, Fałat, Gierymski, Mehoffer, Wyczółkowski, Pankiewicz, Wyspiański, Siemiradzki, Poznańska itd. Wiele tkanin i rzeźb. Nie sposób nie wspomnieć o mistrzach innych krajów. Bogato reprezentowana jest rzeźba sakralna od czasów najdawniejszych.

Muzeum Wojska Polskiego. Mieści się tutaj 219000 eksponatów przedstawiających dzieje oręża polskiego od czasów najdawniejszych do chwili obecnej. Z okresu okupacji zgromadzono wiele broni. Bogato reprezentowane są mundury żołnierzy naszych walczących na wschodzie i zachodzie. Nie sposób nie zatrzymać się przy ubiorach więźniów naszych w Oświęcimiu, Dachau, Majdanka itp. Na zewnątrz armaty, czołgi, samochody pancerne; niektóre z nich przebyły szlak bojowy z Leningradu do Berlina.

Muzeum Historyczne m.st. Warszawy. Przedstawiono tutaj dzieje Warszawy od X wieku do chwili obecnej. Zgromadzono wiele dzieł sztuki obejmujących malarstwo, grafikę, rzeźbę, tkaniny, porcelanę, broń itp. Bogato reprezentowana jest sztuka sakralna. Z okresu okupacji są tutaj – Kennkarty, listy rozstrzelanych Polaków, gazetki wydawane w czasie okupacji, trytomowe dzieło Franka, akt kapitulacji Warszawy, broń powstańcza.

Muzeum Literatury Mickiewicza. Mamy tutaj jego metrykę urodzenia, świadectwo maturalne, rękopis "Grażyny", "Farysa", modlitewnik, meble z ostatniego jego mieszkania. Część tych mebli została zakupiona a część ofiarowała wnuczka. Znajdują się tutaj spinki, zegarek, fajka i figury szachowe po wieszcz. W Ossolineum we Wrocławiu znajduje się oryginał "Pana Tadeusza".

Muzeum M. Skłodowskiej-Curie. Z wielkim wzruszeniem oglądam dwa dyplomy przyznane jej "Nagrody Nobla" – to pierwsza kobieta na świecie, która nagrodę Nobla otrzymała. Znajduje się tutaj jej gabinet, rękopisy, notatki do wykładów, oryginalne przyrządy, którymi się posługiwała, okulary. Jest tutaj również jej płaszcz, który nosiła w ostatnich chwilach swego życia, ostatnie jej zdjęcia. Zmarła mając 68 lat. Wygląda jak staruszka. Nic dziwnego, przecież miała anemię złośliwą.

Smutne jest, że tak mało osób zwiedza muzeum tej tak wielkiej uczonej, naszej rodaczki.

Muzeum Archidiecezji Warszawskiej

Zgromadzono tutaj wiele rzeźb i obrazów o tematyce sakralnej. Dwie sale są poświęcone prymasowi Wyszyńskiemu. Jest tu jego klęcznik, sutanna i laska z czasów pobytu jego w więzieniu. Między innymi zwróciłem uwagę na testament Prymasa . Przytoczę trzy punkty z tego testamentu.

1. Kościołowi w Polsce służyłem jak tylko mogłem uwzględniając jego sytuację i potrzeby.

2. W stosunku do mojej Ojczyzny zachowałem pełną cześć i miłość.

3. Przez wiele lat służyłem bezinteresownie warstwom robotniczym i pomimo przemian społecznych i politycznych dzieło to nie zostało jeszcze dokonane; uważam, że zdrowy impuls osobowości ludzkiej zwycięży w tej walce. Świadom wyrządzonych mi krzywd przebaczam im z serca wszystkie oszczerstwa.

Jan Paweł II o Prymasie

W ciągu trzydziestolecia swego pasterzowania stał się nauczycielem, wychowawcą, służył ludziom i narodowi, mówił o godności człowieka i jego nienaruszalnych prawach w życiu osobistym, społecznym i narodowym i musi być policzony jako jeden z największych mężów w jego dziejach.

Muzeum Techniki w Pałacu Kultury

Zgromadzono tutaj niezliczoną ilość maszyn, urządzeń z tej dziedziny. Zwróciłem uwagę na "Enigmę". Jest to maszyna do rozpracowania szyfrów. Sporządzili ją Polacy konstruktorzy w 1933 roku. Niestety w kraju zlekceważono ten wynalazek, Anglicy chcieli go sobie przywłaszczyć. Niemcy nie mogli wyjść z podziwu i wpaść na trop jak można było odczytać ich szyfry.

Muzeum Kolejnictwa

Rozwój całego naszego kolejnictwa, lokomotywy, wagony, tabory naprawcze. Unikalne sztandary Związków Zawodowych, bilety klejowe, mundury, plakaty itp.

Pawiak - muzeum - więzienie

Za czasów cara siedzieli byli członkowie Rządu Narodowego z Trauguttem na czele, który został rozstrzelany na stokach cytadeli. W r. 1915 władze carskie opuszczają Warszawę. Wszystkich więźniów politycznych wywieziono i osadzono w więzieniach na terenie Rosji.

Uwięzieni odegrali później wielką rolę w rewolucji październikowej. W czasie okupacji między innymi znalazł się tutaj Starzyński, Grot-Rowecki; znajdują się tutaj listy, ubrania, grypsy i wiele rysunków wykonanych przez więźniów.

Muzeum Łowiectwa w Łazienkach

Zostało ono założone dzięki Polskiemu Związkowi Łowieckiemu. Zgromadzono tutaj olbrzymią ilość ptaków, ssaków występujących w Polsce. Bogaty zbiór trofeów myśliwskich, wieńce jeleni, porostki rogaczy, szable dzików, które na wystawach światowych zajęły od pierwszego do trzeciego miejsca.

Zgromadzono wielką ilość odznak, medali, plakatów, broń myśliwską.

Muzeum Karykatury

Wystawa karykatury Jana Matejki, Eryka Lipińskiego i Zbigniewa Jujka.

Wprost byłem zdumiony, nie wiedziałem, że Jan Matejko był takim wspaniałym karykaturzystą, zgromadzono tutaj 99 rysunków Matejki, aż 59 pochodzi z Muzeum Narodowego z Krakowa.

Zwróciłem uwagę na typy ludzi np. "Błazen Duchowny", "Przed kancelarią notariusza".

Obrazki filozoficzne: Dom Matejki, Zwierzęta, Tatarskie boje, Miłość, Ilustracje do bajek, Melancholia, Spłoszony koń.

Obrazki z życia Krakowa: Prezydent Krakowa, Dietl, Śpiewaczki operowe.

Z życia wsi: Karczma, Walka z lisem, Myśliwy, Polowania na zające.

W kręgu rodziny: Dzieci, Rodzina w karykaturze, Na polowaniach, Na spacerach, Na wycieczkach, Nauka jazdy na ośle, Kareta z kapucynem, Matejko z rodziną w Zakopanem. Niezależnie znany Cykl Portretów Królów Polskich.

Muzeum Dunikowskiego

W Królikarni zostało otwarte w 1965 r. w pierwszą rocznicę śmierci artysty. Gromadzi rzeźby, prezentuje twórczość Dunikowskiego z różnych okresów jego życia, między innymi pobyt w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu oraz pamiątki osobiste. Z brązu wykonane Głowy Wawelskie: Kościuszko, Rej, Traugutt, Wyspiański, Modrzejewska, Chopin, Mickiewicz, Słowacki, Śniadecki, Kochanowski, Norwid, Solski, Kopernik i wielu innych. Imponująco wygląda model gipsowy Dietla rektora U.J. późniejszego prezydenta miasta Krakowa.

Muzeum figur woskowych w Lugane /Szwajcaria/

Pokazano tutaj gwiazdorów naturalnej wielkości, są nimi Jan XXIII, prezydent USA John Kennedy, szereg z Jałty uwieczniają postacie Stalina, Churchilla i Roosevelta. Pokazano dalej

pierwszego laureata Nagrody Pokojowej Nobla z 1901 roku, założyciela Czerwonego Krzyża Henri Dunnaut, scenę z podboju kosmosu z Gagarinem i Walentyną Tiereszkową, nieśmiertelnego Charlie Chaplina, twórcę najgłośniejszego filmu "Światła rampy", którego był reżyserem, scenografem, kompozytorem, choreografem, kostiumologiem i odtwórcą głównej roli.

Muzeum Etnograficzne

Jest to muzeum Kultury i Sztuki Ludowej. Zbiory z całej Polski i egzotyczne, przeszło połowa eksponatów, to sztuka Ludów Afryki Murzyńskiej i Oceanii. Siedziałem, zwiedzałem godzinami, mamy tu całą kulturę polską.

Wystawy

Zacznę od Zamku Królewskiego spalonego w 1939 roku a z polecenia Hitlera przystąpiono do niszczenia tego co jeszcze pozostało. W uratowaniu wielu bezcennych arcydzieł sztuki oddał wielkie usługi prof. Lorenc. Gdy wywożono gruzy z Zamku, cenne obrazy wyjmowano z ram, zawijano je i wrzucano na wozy. Wszystko to znalazło się nad brzegiem Wisły.

Wśród gruzów znalazły się rzeźby, świeczniki itp. Przewieziono je potem po kryjomu do Muzeum Narodowego. Dzięki ofiarności całego narodu naszego odbudowano Zamek i zgromadzono w nim tysiące eksponatów a w salach tegoż Zamku odbywają się wystawy.

Wystawa Jagiellonów, Sejmu Czteroletniego, wystawa o Paderewskim.

Zgromadzono około 500 eksponatów. W czasie odsłonięcia pomnika grunwaldzkiego fundator powiedział – Marzenie mojego życia zostało spełnione. Dzieło na które patrzymy nie powstało z nienawiści do wroga. W tym dziele uwidoczniła jest głęboka miłość ojczyzny i wdzięczność dla tych przodków naszych, którzy szli nie po łup i zdobycz, ale by stanąć w obronie słusznej sprawy. Jego testament – Wszystkich tych, którym niechcący lub niesłusznie sprawiłem przykrość lub obraziłem pokornie przepraszam. Same słowa mówią o tym człowieku.

W Zamku odbyła się również Wystawa wachlarzy i porcelany z radzieckich muzeów. Przykuwają wzrok wyroby z carskich fabryk porcelany. Przepiękny jest serwis należący niegdyś do hr. Orłowa.

W Muzeum Narodowym zwiedzam kilka wystaw poświęconych malarstwu rosyjskiemu, począwszy od religijnych ikon aż do młodej sztuki radzieckiej. Organizatorzy pokazali najcenniejszy dorobek różnych epok, ich zwyczaje, uroczystości, portrety ludzi z różnych epok, krajobrazy, łąki, lasy, bagna i kwiaty.

Wystawa ikon rosyjskich w Muzeum Narodowym. Ikony pochodzą z Muzeum Leningradzkiego. W ogóle największy zbiór ikon na świecie znajduje się w Rosji. Ikony to obrazy sakralne przedstawiające Chrystusa, Matkę Boską, Świętych. W czasie zwiedzania słyszymy przepiękny chór zakonników nagrany na taśmie magnetofonowej w jakimś klasztorze.

Wystawa "Warszawa, której już nie ma" w Muzeum Narodowym. Przedstawia tutaj Polskę przedwojenną, okupację, Powstanie Warszawskie i czasy obecne. Wypowiedź burmistrza Nowego Jorku, gdy po wojnie zwiedzał Warszawę – Gdy patrzę na ruiny Warszawy wstydę się, że jestem człowiekiem.

W kinach gdy pokazano dokumentalny film o zniszczeniach Warszawy z pokonanej Rzeszy hitlerowskiej na sali rozległy się okrzyki – "Za mało".

Wystawa – "Warszawa walczy 1939-1945" w gazowni. Na pierwszym planie widzimy

Hitlera fanatyka, opętanego przez szatana. Przytoczę słowa jego wypowiedziane do dowódców – Pamiętajcie, że zniszczenie Polski to pierwszy nasz etap. Przy prowadzeniu wojny prawo w ogóle nie wchodzi w rachubę, prawo należy do silniejszego a nikt zwycięzcy nie będzie sądził. Należy wykluczyć litość, postępować brutalnie, przecież na czapkach jednostki mają trupie czaszki. Należy zabijać mężczyzn, niewiasty i dzieci polskiego pochodzenia.

Współczesne malarstwo kanadyjskie w Muzeum Narodowym. Obrazy nie trafiają do mnie. Tak np. Jesienny ogród bez drzew, Martwa natura na autostradzie, mnóstwo kawałków żelaza, śrub, świdrów, obcęgi. Znikoma frekwencja.

Wystawa młodych malarzy i rzeźbiarzy. Radykalni i abstrakcyjni wystawili kilkaset dzieł. Również i ta wystawa nie trafia do mnie. Np. "Jezus ukrzyżowany" w dzinsach, trumna to przewrócona wieża obserwacyjna. Również i tutaj frekwencja bardzo mała.

Wystawa Skarbów Biblioteki Narodowej w Pałacu Rzeczypospolitej. Wystawa czynna była tylko trzy dni. Tłumy, kolejka kilkuset metrowa, warto było stać na wietrze, zadymce ażeby zobaczyć "Kazania Świątokrzyskie", "De revolutionibus orbium coelertium " Kopernika, "Uniwersal Połaniecki", pierwsze wydanie książki Guttenberga, "Psałterz Floriański" ofiarowany Królowej Jadwidze.

Wystawa wybitnych satyryków w Muzeum Etnograficznym. Pierwsza nagroda karykatury, obraz zatytułowany "Do dna" przedstawia wyłaniające się z topieli dłonie trzymające kieliszek.

Druga nagroda karykatury napis – Pijąc szkodzisz sobie, rodzinie, społeczeństwu, nie pijąc szkodzisz państwu. Bardzo dużo młodzieży niezorganizowanej odwiedziło wystawę. Rozmawiałem z nimi, byli zatroskani mówiąc – do czego wódka doprowadza.

Wystawa ludów Kaukazu w Muzeum Etnograficznym. Zgromadzono kilkaset eksponatów wypożyczonych z Muzeów Etnograficznych Narodów ZSRR. W związku ze 100-leciem istnienia Muzeum Etnograficznego 1888–1988 pokazano wszystko z dokładnymi opisami. Muzeum posiada około 70.000 eksponatów sztuki ludów Afryki, Oceanii, Ameryki pld. itp. Bardzo bogato reprezentowana jest sztuka ludowa Polski.

Podziwiać należy niektórych naszych podróżników i ludzi nauki, którzy pracowali na tych terenach kilkadziesiąt lat i cały swój dorobek kolekcjonerski ofiarowali Muzeum.

Wystawa Barwy polskiego oręża w Zachęcie. W związku z 70-tą rocznicą powołania państwa polskiego. Zgromadzono tutaj ponad 300 dzieł historyczno-batalistycznych sławiących trud wojenny polskiego żołnierza poczynając od średniowiecza a kończąc na współczesności. Chwała oręża polskiego wyrażona została przy pomocy środków artystycznych, które kryją w sobie miłość i wolność ojczyzny. Zgromadzono tutaj obrazy najwybitniejszych naszych artystów. Głęboko utkwiał mi w pamięci obraz przedstawiający żołnierza po upadku powstania listopadowego. Umierający pisze kredą na ścianie więziennej – "Jeszcze Polska nie zgi..." nie dokończył.

Z obrazów współczesnych Monte Cassino i bitwa w lasach janowskich. Żołnierze różnych ugrupowań politycznych w tej stoczonyj w czasie okupacji największej bitwie partyzanckiej byli zaopatrywani w leki przez teścia, żonę i mnie; ma się rozumieć bezpłatnie.

Zwiedzam wystawę podarowanych 399 obrazów przez pp. Porczyńskich. Kolekcja ta za zgodą Ojca św. Jana Pawła II nosi Jego imię.

Papież powiedział, że ten wielki dar Porczyńskich stanowi wielki wkład nie tylko w kulturę polską ale również światową. Ofiarowana kolekcja to skarb bezcenny. Mamy tutaj 10

obrazów Rembranta, kilka Rubensa, van Dycka, Durera, van Gogha i innych.

W Zachęcie wystawa – Oświęcim ostrzega. Wpłynęło kilkaset prac. pierwszą nagrodę przyznano Markiewiczowi – Pałaca świeca a obok stopy trupów.

W Zachęcie wystawa poświęcona Sztuce Radzieckiej. Zgromadzono wiele eksponatów, plakatów, obrazów wypożyczonych z Muzeum Leningradzkiego i z galerii Trietiakowskiej. Wśród eksponatów znalazł się portret Lenina malowany przez Brodskiego – Lenin w Smolnym.

W Zachęcie wystawa Józefa Szajny. Zgromadzono tutaj wiele obrazów i rzeźb, głównie o tematyce obozowej. Szajna był więźniem Oświęcimia, Buchenwaldu.

W Zachęcie wystawa poświęcona Szillerowi. Wielki to był reżyser i dramaturg. Niełatwe miał życie. W r. 1932 został aresztowany we Lwowie za działalność komunistyczną, potem więzień Oświęcimia. W Polsce Ludowej niedługo był dyrektorem teatru, zwolniony został przez ministra Sokorskiego.

W Muzeum Literatury Adama Mickiewicza wystawa poświęcona działalności Witkacego, który był malarzem, filozofem, dramaturgiem. Zgromadzono tutaj wiele jego obrazów, portretów, przepiękne pejzaże. W jednej z sal zgromadzono portrety malowane przez artystę będącego pod wpływem narkotyków,. Znajdują się tutaj również sztuki teatralne napisane przez autora.

W Pałacu Kultury i Nauki wielka wystawa Instrumentów muzycznych.

W Wilanowie wystawa poświęcona Janowi Sobieskiemu. Zgromadzono tutaj pamiątki po Janie III i obrazy wypożyczone z muzeów całej Polski.

W Zachęcie wystawa malarstwa i rzeźby żydowskiej. Jest to fundacja Nissenbaumów. Zygmunt Nissenbaum przyjechał do swego rodzinnego miasta do Warszawy. W Niemczech jest przewodniczącym Żydów tam zamieszkałych. Zgromadził olbrzymią ilość obrazów i rzeźb z całej Polski najwybitniejszych artystów. Organizator zadał sobie wielki trud, jeżeli w Polsce na jakimś obrazie znalazł się choć jeden Żyd – już znalazł się na wystawie. Mamy tutaj obrazy wybitnych malarzy jak Cybis, Gierymski, Malczewski, Matejko, Podkowiński, Stachowicz, Kotsis, Poznańska, Tetmajer, Witkiewicz, Gerson i wielu innych i rzeźby Dunikowskiego.

Wystawa eksponatów z Indonezji. Indonezja to największy archipelag świata. Składa się z 13.000 wysp wzdłuż równika między Australią a Azją. Zgromadzono wiele eksponatów np. Koran, maski, laski wodzów, bębny, noże rytualne, głowy Buddy, amulety, biżuteria, wyroby ze srebra, mosiądzu, kubki, lichterze, instrumenty, tkaniny itp. Nie sposób nie wspomnieć o Andrzeju Wawrzojniaku, który był 9 lat ambasadorem w Indonezji, a oprócz tego kapitanem żeglugi wielkiej. Zebrał około 4000 eksponatów, które w darze ofiarował Państwu.

W muzeum Dunikowskiego w Królikarni "Rysunki dzieci żydowskich z lat 1936–1941"

Wystawa pod tytułem "Wypędzeni – wymordowani" ma stałą siedzibę w Stadtmuseum w Dusseldorfie. Rysunki dzieci pokazano we Francji, Holandii, Danii a teraz w Polsce. Zgromadzono tutaj kilkaset obrazów, uszeregowano je tematycznie, jak Zagrożenie, robotnicy, chłopcy, literatura, obce kraje, tematy religijne. Rysunki dzieci żydowskich zebrał nauczyciel malarz Juliusz Lewin, który zginął w obozie koncentracyjnym w roku 1943. Są tam również obrazy Lewina.

Zwiedzam Łazienki, Wilanów, kościoły, cmentarze na Powązkach. Tutaj spoczywają prochy najwybitniejszych bohaterów, ludzi nauki i kultury. Zmówiłem modlitwę przed mogiłą zmarłych, zamordowanych kolegów z obozu.

Stoją krzyże brązowe na bruku, to symbol walki na ulicach Warszawy. Obok pomnik Baczyńskiego – przyszyły Norwid i pomnik Kamińskiego redaktora Biuletynu w czasie okupacji i autora książki pt. "Kamienie na szaniec".

Piękny jest pomnik Bohaterów Getta według projektu Rappaporta. Wykonany został z szarego bazaltu skandynawskiego. Z bazaltu tego miał być wykonany pomnik Hitlera. Na terenie tym wśród zieleni mieściło się w czasie okupacji getto. Przed wojną były to brudne, zatłoczone Nalewki.

W czasie okupacji przejeżdżałem tramwajem przez getto – stały już mury okalające tę dzielnicę, tramwaje nie zatrzymywały się, nie wolno było ani wsiąść ani wysiąść. Łatwa była ucieczka z getta, jeżeli ktoś się na nią zdecydował.

Nie sposób wymieniłem gdzie jeszcze byłem, co zwiedziłem, wszystko jest mi drogie, ograniczałem się tylko do tego co mocno utkwilo mi w pamięci.

Imprezy artystyczne

W sali Kongresowej Pałacu Kultury i Nauki wystąpił Zespół Pieśni i Tańca "Śląsk" i "Mazowsze". Wspaniali to ambasadorzy kultury naszej, występują na całym świecie. Porywają publiczność swoją dynamiką, śpiewem, tańcami, strojami. tego nie da się opisać, opowiedzieć, to trzeba przeżyć. Odtwarzam te imprezy w pamięci i pozostaną ze mną i towarzyszyć mi będą przez całe życie.

W Sali Kongresowej odbyło się spotkanie z wybitnymi artystami w związku z 25 leciem twórczości Wojciecha Młynarskiego. Sala była wypełniona po brzegi. Wspaniale wypadł duet – śpiewał Młynarski i Gołas "W co się bawić". Wystąpili wybitne piosenkarki i piosenkarze. Kunicka śpiewając "Marionetki" porwała publiczność. Jubilatowi zaśpiewano 100 lat.

W Sali Kongresowej wystąpił "Izraelski Zespół Pieśni i Tańca". Zespół ten występuje w tych krajach, które przygarnęły Żydów. Zapłata są pieśni i tańce tych narodów. Zespół odtńczył krakowiaka, polkę, kozaka, tango argentyńskie itd. Cudownie tańczyli w strojach narodowych, tańcem i śpiewem porwali publiczność. Zjechali się Żydzi z całej Polski, niektórzy wytwornie ubrani, niektórzy bardzo skromnie. Młodzież obojga płci miała na ramionach szale koloru biało-szarego. Na zakończenie wielu Żydów wychodzi na scenę, obejmują się, tańczą, odbieram wrażenie, że są szczęśliwi. Gdy na scenie zjawiała się Irena Szewińska zastała przez występujący zespół owacyjnie przywitana.

W Sali Kongresowej wystąpił "Zespół pieśni i tańca z Orenburga". Repertuar oparty był na folklorze kozackim. Piękne stroje narodowe – występami swoimi, tańcami, cóż za dynamika, śpiewem, szczególnie dumkami kozackimi wzruszają do głębi.

W Sali Kongresowej XI 1990 r. pod kierownictwem W. Młynarskiego i Kiedrzyńskiego impreza pt. "Pani Minister tańczy". Dla mnie była to wielka przyjemność, gdyż śpiewano piosenki lat naszej młodości. Chodziłem z tobą Wandeczko na rewie w Morskim Oku, Qui pro Quo. Występowali tam Zula Pogorzelska, Ordonówna, Loda Hałama, Orsza, Bodo, Dymśa, Krukowski i Chór Dana. Cudowne były melodie – piosenki autorzy – Włast, Petersburski i Tuwim, dużo oni wnieśli do kultury polskiej.

Młynarski wspaniale prowadził konferansjerkę, również śpiewał, recytował wiersze i skecze pisane przez niego, śpiewano piosenki stare i nowe. Jak zwykle bardzo dobrze wypadła Kunicka, Majewska. Koncert otworzyła i zakończyła Irena Santor.

W czasie tych imprez towarzyszy mi zawsze Terenia, gawędzimy i zawsze było nam dobrze i wszystko mijało jak sen, pozostaną wspomnienia.

Teatr

Często jestem widzem, chodzę na sztuki o niebagatelnej treści i grane przez wybitnych aktorów sceny polskiej. Nie opuszczam żadnego przedstawienia w którym grają Zosia i Bogdan w Teatrze Polskim.

Kordian Juliusza Słowackiego. Wystąpili tutaj – Holoubek, Szczepkowska, Kalenik, Ordon, Baer, Teleszyński, Łapicki, Machowski, Barbasiewicz, Mrożewski. Z aktorek – Szczepkowska, Nehrebecka, Łącz, Jastrzębowska, Dmochowska, Rastawicka i moi kochani Zosia i Bogdan.

Cudownie wypadła Zosia w roli anioła razem z Nehrebecką pocieszając omdlałego Kordiana wspierając go psychicznie. Zosia wspaniale odegrała rolę, była sobą, tyle dobroci i miłości.

Po przedstawieniu odbył się wieczór wspomnień o Szillerze w związku z setną rocznicą jego urodzin. Śpiewano jego piosenki. Wzruszający był tekst rozmowy między Szillerem i Jaraczem, obydwaj więźniowie Oświęcimia. Upadali ze zmęczenia nie mając już siły pchać taczki z kamieniami, wstali wzajemnie pomagając sobie, podali sobie ręce i powiedzieli – Jak wrócimy do kraju, to walczyć będziemy oto aby dobro panowało na świecie i aby każdy człowiek był sobie bratem.

"Zemsta" Fredry w reżyserii Dejmka. Przepięknie oboje tańczą poloneza. Każdy ruch opracowany przez prof. Szczukę. Zdaje się, że Zosia tańcząc nie dotyka desek, wisi między niebem a ziemią.

"Obłąd" Jerzego Krzysztonia. Powieść napisana przez autora okazała się bestsellerem i z półek zniknęła momentalnie. Prof. Antoni Kępiński pisze, że w literaturze naszej czegoś podobnego nie spotyka się. Akcja toczy się w szpitalu psychiatrycznym w Tworkach. W powieści tej spotykamy Sokratesa, Kopernika, Szekspira, Pascala, Kartezjusza, Dostojewskiego, św. Augustyna, Tomasza z Akwinu i Franciszka z Asyżu. Wspaniale grają – Nehrebecka, Łaniewska, Dmochowska, Komorowska, Szczepkowska, Żarnecki, Zakrzeński, Teleszyński, Kalenik, Niwiński, Englert, Pawlicki, Damięcki, Zosia i Bogdan.

"Pwrót poła" Niemcewicza. Sztuka była grana na wyspie w Łazienkach. Na scenie tej w czasie panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego grali aktorzy króla – tedy spacerował król. Ja siedziałem na ławce amfiteatru, skąd niegdyś dostojnicy obserwowali występy aktorów. Kto by się spodziewał, że córka moja urodzona w Zaklikowie, tam ukończyła szkołę podstawową i liceum występuje jako aktorka Teatru Polskiego na scenie, na wyspie w Łazienkach.

"Zaczarowana Królowna" autor Artur Opman ps. Or-Ot, reżyseria Dejmka. Bilety były wysprzedane na kilka miesięcy naprzód. Zachwycony byłem grą Zosi i Bogdana.

"Żywoć Józefa " Mikołaja Reja reżyserowany przez Dejmka. Dejmek pracował nad sztuką kilka lat. Po wystawieniu sztuki Żywoć Józefa i Chwalebne Zmartwychwstanie" prof. Julian Krzyżanowski napisał – Wystawienie i opracowanie tych sztuk przez Dejmka otwiera mu drogę powodzenia w skali międzynarodowej. Byłem razem z Zosią i podziwiałem grę Bogdana.

"Szewcy" Witkacego. Występuje tutaj trzech szewców – trzy klasy społeczne i trzy ideologie. Dyskutują jak należy zorganizować ludzkość, jej prace, rozrywki, wyżywienie. Witkacy miał oryginalny pogląd – był niedoceniony. Po Wyspiańskim to najwybitniejsza osobowość tamtej epoki. Bogdan wygłosił wspaniały monolog.

"Wesele" Wyspiańskiego. Byłem z Zosią. Wspaniale wypadł Gołas i Bogdan w roli Chochoła.

"Drzewo" Myśliwskiego reżyserowane przez Dejmka. Treść ochrona środowiska. Nie

dopuścić do wycięcia lasów. Byłem z Zosią. Bogdan grał i jak zwykle wypadł wspaniale.

"Jan Michał z Montaigne" – Józef Hen. Autor lata wojny spędził na terenie ZSRR, napisał książkę filozoficzną o Michale z Montaigne, który jest jednym z największych pisarzy i myślicieli francuskich a którego przedmiotem zainteresowania był człowiek. Montaigne nie może zrozumieć jak czasem ludzie o różnych poglądach i zapatrywaniach nienawidzą się. Nigdy nie było na świecie ludzi o tych samych mniemaniach – nie ma dwóch jednakowych ziaren. Ustala skalę różnic i wspólności między różnymi ludźmi. Jednocześnie twierdząc, że człowiek upodabnia się do tego środowiska w jakim żyje. Jest wrogiem fanatyzmu religijnego i ideowego, bardzo tolerancyjny uważa, że dla żadnej sprawy nie warto oddać życia.

"Portret" Mrożka. Sztuka wystawiona w Teatrze Polskim, reżyserowana przez Dejmka. Treść – dwaj przyjaciele z czasów dzieciństwa i szkolnych rozchodzą się na tle poglądów politycznych. Jeden z nich oskarża Akowca kolegę, który zostaje skazany na karę śmierci. Oskarżający czuje się źle, dręczą go wyrzuty sumienia. Akowiec po wielu latach wraca, jest sparaliżowany a opiekuje się nim później kolega donosiciel. Autor stwierdza, że stalinizm to choroba nowotworowa, która, gdy dopadnie człowieka toczy go przez całe życie.

"Romulus Wielki" Durenmata. Autor studiował teologię, filozofię i historię. Utkwiły mi w pamięci poglądy autora:

1. Problemy dotyczące wszystkich ludzi, które by miały szanse powodzenia muszą być rozwiązywane przy współudziale wszystkich ludzi.

2. Każda próba rozwiązania jakiegoś problemu dotyczącego wszystkich ludzi przez jednostkę musi być skazana na niepowodzenie.

Wspaniały był Holoubek grający rolę Romulusa. Przed wieloma laty rolę tę odegrał Świderski, który w moim odczuciu był lepszy, co oświadczyłem w czasie przerwy. Świderski moją wypowiedź przyjął z wielkim zadowoleniem.

"Mefisto" – autor Klauss Mann syn Tomasza Manna. Rodzina jego została wysiedlona z Niemiec, wspólnie z ojcem redagowali pisma antyfaszystowskie. Autor współpracował z Huxleyem, Romain Rollandem, Ernestem Hemingwayem, Ilią Erenburgiem. Brał udział w kongresach antyfaszystowskich zorganizowanych w Paryżu i w Moskwie.

Przytoczę jego wypowiedź – Nikt na świecie nie potrafi tak nienawidzić jak komuniści. Nikt na świecie nie potrafi tak wszystko zniszczyć jak komuniści.

"Maestro" – Jarosław Abramów Neverly. Celem tej sztuki jest wykazanie, że wybitni ludzie nauki, sztuki, literatury nie powinni być więzieni, gdyż wtedy nauka, sztuka, literatura ponoszą wielką szkodę. Autor pisał pamiętnik, między innymi przytaczam wypowiedź Rubinsteina – Można człowieka pozbawić wolności, odebrać majątek, zniszczyć jego zdrowie, pozbawić rodziny, przyjaciół ale nikt nie jest w stanie zabrać mu jego myśli, uwielbienia przyrody, sztuki, miłości. W każdym człowieku tkwi tęsknota i dążenie do życia na najwyższym poziomie intelektualnym.

"Bracia Karamazow" Fiodora Dostojewskiego. Teatr Narodowy. Autor uważa, że muszą nastąpić radykalne zmiany polityczne i społeczne. Szuka drogi, którą powinna kroczyć ludzkość. Kapitalizm i socjalizm ujemnie wpłynęły na losy ludzkości. Przewrót musi nastąpić ale nie radykalny, gdyż niszczy wtedy wartości humanistyczne. Należy iść drogą wskazaną przez Chrystusa.

W Teatrze Powszechnym wystąpił zespół wrocławski.

"A kto z nami trzyma sztamy" przedstawienie zaczęło się hejnałem radiowym lwowskiej

fali. Grę stanowią piosenki batiarskie, śpiewki uliczne, przeboje lat dwudziestych spopularyzowane przez "Lwowską falę". Mają swoich legendarnych bohaterów Szczepcio i Tońcio. Spektakl kończy się szlagierem "Tylko we Lwowie". Scenariusz opracował Dzieduszycki a reżyserowała Dzieduszycka. Spektakl został przyjęty przez publiczność z wielkim entuzjazmem, wykonawcom zaśpiewano "Sto lat".

"Kupiec Wenecki" Wiliama Shakespeare. Z wielką radością i zadowoleniem wziąłem udział w tym przedstawieniu, przecież tam grają moje dzieci. Pomimo tego, że sztuka została napisana tak dawno obserwuje się ją z dużym zainteresowaniem. Fabuła – bogaty kupiec wenecki popada w ruinę finansową. Okręty jego powracające z towarami do Wenecji w czasie burzy zatoneły. Dług, który Antonio zaciągnął u Shyloka na zakup towarów, nie jest w stanie spłacić. Lichwiarz domaga się, według zawartej umowy ma prawo wyciąć Antoniowi funt mięsa ale nie wolno przelać ani kropli krwi, co jest niemożliwe. Autor przedstawił Shyloka dwuznacznie – w jednej scenie Shylok odrzuca zaproszenie wzięcia udziału w obiedzie – jeść z wami, pić z wami i modlić się z wami, nigdy. W następnym akcie idzie na ucztę – je, pije z tymi chrześcijanami, którzy go przedtem zaprosili. Shylok stał się symbolem kilkudziesięciowiekowej tradycji żydowskiego ludu – upokorzenie skrzywdzonego człowieka a z drugiej strony symbol zapiekłej nienawiści, żądzy zemsty i odwetu, gdyż nie będzie mógł wyciąć funta mięsa dłużnikowi. Długa polemika – sprzeczne to jest z prawem, nie osiąga celu. Kto nabył prawo czerpania wody ze studni, ten nabył prawo dostępu do studni – to samo jest z wycięciem kawałka mięsa – przecież to jest niemożliwe bez przelania kropli krwi.

Byłem na tej sztuce razem z tobą Wandeczko przed wojną granej na scenie Teatru Polskiego. Żyda grał Junosza Stępowski – to było arcydzieło, znęcał się nad kupcem, byłem u kresu wytrzymałości psychicznej, chciałem wejść na scenę odtrącić Żyda, Wandeczka zatrzymała mnie.

Żyda miał zagrać Holoubek – odmówił, zagrał inny aktor, nie ma w ogóle skali porównawczej. Pamiętać musimy, że te sceny drastyczne zostały pominięte – nie drażnić Żydów – jacy oni są potężni.

Rozstaję się z teatrem. Przed kilkudziesięciu laty siedziałem z Tobą Wandeczko w pierwszych rzędach i podziwiałem grę wspaniałych aktorów. Teraz siedzę sam ale nie jestem sam. Na scenie córeczka wystąpiła aż 6 razy oklaskiwana przez publiczność. Kto by się tego spodziewał?

Spotykam się z kolegami, którzy żyją i żegnają tych, którzy odchodzą.

Przez kilkadziesiąt lat mego pobytu w Zaklikowie często przyjeżdżałem do Warszawy na konferencje naukowe, na zjazdy krajowe jako delegat związkowy. Uczestniczyłem również w różnych kursach dotyczących higieny. Organizowane one były przez prof. Kacprzaka z którym spotykałem się bardzo często, gdyż pod jego kierownictwem robiłem pracę habilitacyjną.

Spotykałem kolegów z obozu, rozmawiałem z nimi. Różnie im się życie układało.

Wspomnę o dr Ałapinie. W obozie czytał nam gazetę "Prawdę" tłumacząc wspaniale bez zastanawiania się na język polski, jednak nie dorównywał kpt. Mickunasowi, który był bezkonkurencyjny. Dr Ałapin nie ukrywał swego żydowskiego pochodzenia i mówił, że w czasie okupacji ukrywał się i postanowił wstąpić do AK. AL ze względu na ideologię była mu bliższa – rozumowo należy wstąpić do oddziału leśnego AK, co też uczynił. Rozumował – Niemcy wojnę przegrają, powstanie Polska niepodległa, która będzie pod wpływem wschodu

albo zachodu. Jeżeli wstąpię do AK, w razie przyjęcia mnie będę bezpieczniejszy. Wkraczające oddziały sowieckie rozbijają i aresztować będą oddziały Akowców. Ja jako Żyd o poglądach lewicowych posiedzę a potem mnie zwolnią. Gdybym wstąpił do oddziałów AL a Polska byłaby pod wpływem zachodu, to Anders mi tego nigdy nie wybaczy. Ałapin był szczery, otwarty, sprawdziło się jego rozumowanie. Oddział jego AK został rozbity a oficerowie aresztowani i znaleźli się w Specłagrze NKWD na terenie ZSRR i on również. Po kilku latach wrócił do Polski. Zrobił habilitację i był ordynatorem na oddziale psychiatrycznym w Tworkach. Rozmawiając z nim oświadczył, że jest u kresu wytrzymałości psychicznej, nie może patrzeć i znieść tego, że zamyka się ludzi prawych, uczciwych w zakładzie psychiatrycznym tylko dlatego, że się różnią poglądami politycznymi. Podawał mi wiele takich przykładów. Utkwiło mi w pamięci jak opowiadał o zachowaniu się i traktowaniu kapitana MO, którego wyznaczono do wzięcia udziału w akcji przeciwko bandzie wrogów Polski Ludowej. Grupa, którą dowodził kapitan zaatakowała samochód, ku jemu wielkiemu zdziwieniu nikt nie stawiał oporu, broni nie posiadali, zachowywali się spokojnie a w samochodzie znajdował się obraz Matki Boskiej Częstochowskiej przez nich przewożony. Kapitan mocno zareagował u swoich władz, został osadzony w Tworkach, bito go i torturowano w okropny sposób, wbijano mu igły pod paznokcie. Nie załamał się pomimo zadawanych mu tortur oświadczając, że tak się nie postępuje i występuje z milicji. Decyzji swojej nie zmienił, w końcu został zwolniony. Gdy przechodził przez ulicę na skrzyżowaniu najechał na niego samochód i zabił go. Jak później dowiedziałem się Ałapin znalazł się w Anglii, tam pracował i tam też umarł.

Wspomnę o oficerze Brygad Wileńskich. Z wykształcenia prawnik, który siedział ze mną w obozie. Spotkałem go przypadkowo w tramwaju w Warszawie – wysiedliśmy i gawędziliśmy długo. Opowiadał o wielkich trudnościach w znalezieniu jakiegokolwiek pracy. Nie aresztowali go ale stale był badany przez UB. W ciągu tygodnia sześć razy przychodzą funkcjonariusze UB i zabierają mnie na przesłuchania. Zawsze oto samo pytają – imię i nazwisko, data urodzenia itp. Po kilku godzinach przesłuchania zwalniają. Do domu wraca około godziny 5-ej rano. Trzeba się umyć, coś zjeść, iść do pracy przecież z czegoś musi żyć. Jedna noc w tygodniu jest dla mnie wolna, nie przychodzą po mnie ale nigdy nie wiem która. Leżę w łóżku, nie mogę zasnąć i czekam. Każde stuknięcie lub otwarcie drzwi kamienicy – przychodzą po mnie, tak to trwa do rana. Jestem zupełnie wykończony. Gdybym był więźniem, to byłoby dla mnie lepiej. Dowiedziałem się, że umarł na zawał. Tak wykańcza się ludzi nie aresztując i nie bijąc.

Po przyjeździe już na stałe do Warszawy w 1983 roku zawiązuję kontakt z niektórymi kolegami z obozu. Jest ich niewielu. Spotykamy się w kole ZBoWiD w PAN, do którego należę w Pałacu Staszica. Kolega z obozu kpt. Zdzisław Rożnowski jest sekretarzem tego koła. Wspominamy dawne czasy, jak ułożyły się losy innych.

Wielu po powrocie zostało aresztowanych, prześladowanych, torturowanych, skazanych na wiele lat więzienia. Niektórzy zostali powieszani, inni rozstrzelani. Tych, których rok 1956 zastał w więzieniu zostali zwolnieni. Wszyscy mieli wielkie trudności ze znalezieniem jakiegokolwiek pracy.

Otóż kolega Rożnowski Zdzisław po powrocie nie mógł otrzymać żadnej pracy – przyczyna przynależność do AK. Nie mając z czego żyć i gdzie mieszkać pisze podanie do Bieruta przedstawiając swoje losy i jednocześnie prosząc o zamknięcie go, motywując, że w więzieniu będzie miał skromne warunki życiowe i dach nad głową, którego nie ma. Pomimo

polecającego pisma z kancelarii Bieruta miał wielkie trudności z zatrudnieniem, w końcu znalazł pracę.

Rożnowski wspomniał, że spotkał na ulicy generała Ludwika Bittnera, który w czasie okupacji był dowódcą 9-ej Podlaskiej Dywizji Piechoty AK a potem więziony w Riazaniu. Zamienił z nim kilka słów. Generał przedstawiał żalosny widok. Pochylony, w zniszczonym, starym ubraniu zatrudniony był przy budowie trasy WZ w charakterze zastępcy magazyniera. Wydawał łopaty, kilofy itp.. Rozmowa z generałem trwała krótko. Rożnowski załamał się, rozplakał się, pocałował go w rękę i odszedł.

Niektórzy bardzo cierpieli po powrocie jeżeli chodzi o ich sprawy rodzinne, różnie to bywało. Podam kilka przykładów. Otóż jeden z powracających pułkowników zachorował i umieszczono go w szpitalu w Białej Podlasce. Odwiedziła go żona oświadczając, że wyszła za mąż, między nami wszystko skończone, do mieszkania nie masz po co wracać.

Żona jednego wyszła za mąż za pułkownika, później awansował do stopnia generała w Ludowym Wojsku Polskim. Biedak załamał się, ożenił, rozpił się i umarł.

Jeden z oficerów w obozie trzymał w kieszeni klucze do swojego mieszkania, mówiąc jak będzie miło – jak wrócę, to już nie będę dzwonił tylko wejść i tak też zrobił. Wrócił w nocy, otworzył drzwi a w sypialni obok żony leży mężczyzna, który zerwał się z łóżka będąc przekonany, że to napad. Żona wyjaśniła wszystko.

Ci cierpieli dodatkowo, wypadków podobnych było wiele. Jeżeli chodzi o mnie, to żona okazała się godną szacunku i czci. Była wspaniałą Polką, matką i żoną. Cześć Jej!

Wspomnę jeszcze o ppłk, który w obozie leżał obok mnie. Martwił się losem swojej żony. Koledzy pytali go w jakim wieku jest żona, czy ma dzieci, czy ładna itp. Zapytany odpowiedział – Dopiero się ożeniłem, żona jest młoda i piękna. Koledzy pocieszali go ażeby się nie martwił, gdyż taką niewiastą zawsze ktoś się zaopiekuje i pocieszy i na pewno jest jej bardzo dobrze. Ppłk do tego tematu już nigdy nie wracał.

Tym, którzy odeszli

Zmarł ks. płk były kapelan w Instytucie Przeciwgruźliczym na Woli ks. Antoni Piotrowski kapelan 27 Dywizji Wołyńskiej i nasz kapelan w obozie. Poprzednio wspominałem o nim. Piękna to postać, przyjaźniłem się z Nim, odwiedzałem go, wielka to dla mnie strata.

Jego testament – Niech mnie nikt nie żegna i nie przemawia nad grobem. Wielotysięczny tłum żegnał swego kapelana, nie przemawiał nikt. Ojciec święty obdarzył go godnością swojego honorowego kapelana.

Żegnam następnych kolegów obozowych. Kol. Jerzego Dzierżyńskiego bratanka Feliksa Dzierżyńskiego. Jeden z oficerów Brygad Wileńskich żegnał zmarłego. Podkreślił, że to był wspaniały żołnierz, Polak i patriota. Ziemia na której walczył zajmowana była i okupowana przez kolejnych trzech wrogów – Niemców, Litwinów i Rosjan. Jerzy wierny był swoim zasadom – bezpartyjny. Rezygnował z proponowanych wysokich stanowisk. W jego biurku po śmierci znaleziono kopię listu do gen Jaruzelskiego z protestem przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego i oświadczeniem, że problem ten należało rozwiązać jedynie drogą dialogu.

Żegnam kol. Zdzisława Rożnowskiego o którym poprzednio wspominałem. Często spotykaliśmy się w klubie ZBoWiD PAN, gdzie pełnił funkcje przewodniczącego klubu. Duża dla nas to strata. Znałem go dobrze, gdyż leżeliśmy na pryczy w Riazaniu obok siebie.

Bardzo boleśnie odczuliśmy śmierć kolegi dr Alfreda Paczkowskiego ps. "Wania". jednego z największych partyzantów Armii Krajowej. Poprzednio o nim wspominałem dwukrotnie.

Postanowiłem uczcić pamięć mego kolegi tablicą pamiątkową. Powołałem komitet, którego zostałem przewodniczącym i zabraliśmy się do pracy.

Napotykam na olbrzymie trudności. Pytano, dlaczego jemu, gdzie ma być tablica umieszczona, treść zapisu na tablicy, skąd wziąć pieniądze, dlaczego tablica ma być w kościele, może gdzie indziej. Wielu odmawia udziału w pracy itd.

Zostaje nas czterech – dr med. Grubiński Mirosław, dr med. Tumiłowicz Stanisław, Benedykt Nowakowski i ja. W dniu 28 XII 1987 w Kościele Matki Boskiej Częstochowskiej Patronki Armii Krajowej w 46 rocznicę skoku do Polski odbyła się uroczystość odsłonięcia tablicy ppłk dr med. Alfreda Paczkowskiego ps. "Wania".

Uroczystość była poprzedzona odprawieniem Mszy Świętej celebrowanej przez proboszcza ks. Prałata Adama Tymienieckiego. W uroczystości uczestniczyło 10 pocztów sztandarowych Armii Krajowej i około 600 osób, tablice ufundowali koledzy ze Szkoły Podchorążych w Warszawie.

Podczas nabożeństwa dzielili się wspomnieniami koledzy – towarzysze broni "Wani" – dr Franciszek Chmielewski, mgr Mirosław Spiechowicz i dr Wiktor Bawankiewicz. Mówiliśmy o pobycie w Szkole Podchorążych Sanitarnych, w walce z najeźdźcą od 1.IX 1939 r. do IX 1944 r. oraz o pobycie w Obozie Internowanych Oficerów Armii Krajowej w Speclagier NKWD w Riazaniu od jesieni 1944 r. do 11.XI 1947 r.

Podaję treść mego przemówienia. – Jest rok 1944 Powstanie Warszawskie. Stolica płonie, ludność walczy. 15 września łącznik przyniósł rozkaz od gen. "Montera" Chruściela dowódcy Powstania Warszawskiego następującej treści – wyznacza się kapitana "Wanię" do nawiązania łączności z Armią Radziecką. 13 września w nocy Wania wraz z kilkoma innymi osobami przedziurawioną łodzią przepłynęli przez Wisłę. Mimo silnego ostrzeliwania niemieckiego z broni maszynowej udało im się przepłynąć rzekę bez szwanku. Jest 9.VI 1946 r. otwiera się brama i do obozu Speclagru NKWD Nr. 179 Riazan–Diagelewo przybywa mężczyzna prawie 2 m. wysokości. Był to Alfred Paczkowski. Padliśmy sobie w ramiona, to przecież mój kolega ze Szkoły Podchorążych Sanitarnych w Warszawie. Pytam się jego skąd przychodzisz? Odpowiedź – z Łubianki z Moskwy. On mnie się pyta skąd ty tu się wzięłeś? Odpowiedziałem, że już prawie dwa lata jestem tutaj. Fred spragniony był kontaktu z ludźmi, chciał usłyszeć mowę polską, dowiedzieć się co się dzieje. Siedząc sam w celi na Łubiance nie wiedział nawet, że się wojna skończyła. W obozie w Riazaniu pełnił funkcję zastępcy komendanta szpitala. Zawsze pogodny, uśmiechnięty, pomagał chorym jak tylko mógł. Mało komu jest wiadome, że ratując życie choremu oddaje mu swoją krew. Po kilkuletnim pobycie na terenie ZSRR wraca do kraju. Różnie układało mu się życie, praca, wzloty i upadki, pracował w przychodniach ZBoWiD, Związku Inwalidów Wojennych społecznie. Fred zaczął spisywać swoje wspomnienia wojenne i wydana została książka pt. "Ankieta Cichociemnego". Ta pasjonująca książka wydana w 1984 r zniknęła z półek momentalnie.

Kończąc podziękowałem za udział w tej uroczystości kolegom ze Szkoły Podchorążych Sanitarnych w Warszawie, którzy tę tablicę ufundowali, towarzyszom broni, rodzinie, krewnym, pocztom sztandarowym AK i tym wszystkim, którym droga była pamięć Paczkowskiego. Dziękuję za przybycie przedstawicielom Ambasady USA w Warszawie attache wojsk lotniczych.

Serdecznie dziękuję ks. prałatowi za umożliwienie umieszczenia tablicy pamiątkowej w tym właśnie kościele Matki Boskiej Częstochowskiej patronki Armii Krajowej. Tedy kroczył

Fred pamiętnej nocy jako emisariusz celem nawiązania kontaktu z armią radziecką, która znajdowała się po przeciwnej stronie Wisły na Pradze.

Kościół stoi w połowie drogi między byłą naszą Szkołą Podchorążych Sanitarnych, która mieściła się w Zamku Książąt Mazowieckich na Ujazdowie a mostem Poniatowskiego. Za chwilę odsłonimy tablicę pamiątkową w rocznicę skoku twego do Polski. Fred jesteścieś dumni z ciebie, godnie i wysoko w rękę trzymałeś Sztandar Szkoły Podchorążych Sanitarnych jako niezłomny żołnierz, patriota i lekarz. Pozostaniesz na zawsze chlubą i dumą Szkoły, bohaterze nasz.

Po odsłonięciu tablicy odśpiewano pieśń obozową Armii Krajowej – O Panie, który jesteś w niebie.... Pieśń ta krzepiła i wzmacniała serca nasze, śpiewaliśmy ją po mszy świętej odprawianej w obozie.

Z pozostałych pieniędzy ofiarowanych przez kolegów zakupiłem książki "Ankieta Cichociemnego" wydaną przez Freda i posłałem ją kolegom S.P.S. w kraju i zagranicą, tym, którym była bliska postać tego bohatera. Zaznaczam, że wiele osób zaangażowanych w wykonanie tablicy i innych czynności pracowało bezpłatnie lub po cenie kosztów. Tak był szanowany i ceniony przez społeczeństwo Warszawy. Pozostało nam jeszcze około 50.000 zł i kwotę tę przeznaczaliśmy i przekazaliśmy Komitetowi, który uczcił pamięć dr Paczkowskiego i majora Trondowskiego tablicą pamiątkową, która umieszczona będzie w kościele Jezuitów pod wezwaniem św. Boboli na Rakowieckiej.

Często rozmawiałem z Fredem, łączyła nas przyjaźń ze Szkoły Podchorążych Sanitarnych, siedzieliśmy w obozie a po powrocie często spotykaliśmy się i bywaliśmy u siebie.

W rozmowach pytałem się jego –

1. Dlaczego nie napisał dalszego ciągu ks. pt. "Ankieta Cichociemnego"?

2. Dlaczego ciebie wyznaczono do nawiązania łączności z dowództwem sowieckim na Pradze?

3. Dalsze twoje losy po tamtej stronie Wisły.

Oto jego odpowiedź – Nie napisałem dalszego ciągu mych przeżyć, to sprawa niełatwa. Jak wiesz lata wojny z Niemcami były dla mnie bardzo ciężkie. Walczyliśmy z wrogiem, mogłem wszystko napisać. Musiałbym teraz opisać moje losy w więzieniach i łagrach sowieckich na wschodzie – o dramacie "Burzy", wylać z siebie gorycz i oskarżać nie tylko Stalina lecz i naszych sojuszników. Za ich zgodą zostaliśmy upokorzeni a dzięki łaskawości Stalina otrzymaliśmy taką niepodległość jaką dziś mamy. I to zapłata za wzięcie na siebie całego ciężaru wojny we wrześniu 1939 roku. Za lotników nad Anglią, za Tobruk, za Monte Cassino i za setki tysięcy ofiar w kraju.

Dlaczego mnie wyznaczono do nawiązania łączności z dowództwem sowieckim na Pradze?

Znałem dobrze gen. Komorowskiego, przed wojną był dowódcą mego pułku. W czasie okupacji rozmawiałem z nim kilkakrotnie. Ostatnio spotkałem się z nim w połowie lipca 1944 roku w obecności generała "Montera", mówiłem jak układają się stosunki z partyzantką sowiecką na wschodzie, jak przebiegała "Burza" na Polesiu. Podkreślałem, że lepiej by było wysłać na tereny wschodnie małe grupy lub pojedynczych oficerów, nie ujawniać się całymi oddziałami, które będą musiały z nimi walczyć we własnej obronie. Wtedy zapytał mnie "Monter" czy zgodziłbym się iść. Odpowiedziałem, że tak.

Przypuszczam, że rozmowa ta zadecydowała, gdy zaszła potrzeba wysłania ludzi na

Pragę. Wojska pierwszego Frontu Białoruskiego zajęły Pragę, ściągnięto oddziały I Armii Wojska Polskiego gen. Berlinga. Część tych oddziałów dokonała desantu na zachodni brzeg Wisły tworząc przyczółek na Czerniakowie i Żoliborzu. Nad Warszawą pojawiły się samoloty sowieckie zrzucając broń i żywność. To obudziło nadzieję na pomoc ze wschodu. 15 IX od dowódcy powstania gen. bryg. Antoniego Chruściela ps. "Monter" drogą radiową ppłk Józef Rybicki dowódca oddziałów walczących na Mokotowie otrzymał rozkaz wystania na Pragę trzech oficerów. Mieli oni przedstawić dowództwu sowieckiemu aktualne położenie wojskowe powstania, wskazać miejsce zrzutów broni oraz uruchomić łączność radiową. Do wykonania tych zadań ppłk Rybicki wyznaczył mnie jako dowódcę.

W Powstaniu Warszawskim byłem oficerem sztabu "Mokotów". Długo i szczegółowo opowiadał jak przedostali się na Solec, rozmowę z ppłk Mazurkiewiczem ps. "Radosław".

15 września z miejsca gdzie dziś znajduje się pomnik Saperów szeroką krypą przeprawili się na drugi brzeg Wisły. Zostaliśmy ostrzelani przez Niemców, na szczęście nikt nie został ranny. Żołnierze berlingowcy pomagali nam wyjść na brzeg a ja wyjaśniłem cele naszego przybycia – dotarłem do dowództwa Armii Czerwonej, przekazałem im mapy, przedstawiłem szczegółowo położenie i uzbrojenie oddziałów powstańczych i niemieckich. Skończyło się tylko na rozmowach.

Sowieci zaproponowali mi wstąpienie do wojska i awans na majora, odmówiłem przecież jestem oficerem Armii Krajowej i nie mogę wstąpić do żadnej innej. Moja armia bije się za Wisłą. Dajcie mi spadochron i zrzućcie mnie na Warszawę. Odpowiedzieli nie mamy spadochronów.

Wobec tego wysunąłem propozycję, że chcę rozmawiać z Mikołajczykiem. Wiedziałem, że Mikołajczyk był w Moskwie. Odbyły się dalsze rozmowy w sztabie NKWD pod Rembertowem i znowu proponują mi wstąpienie do wojska i etat majora – odmówiłem. Po rozmowach byłem przekonany, że zostanę aresztowany przez władze NKWD. Wobec powyższego zebrałem moich trzech kolegów i powiedziałem im, że zwalnię was z Armii Krajowej i macie wolną rękę. Ja nie mogę uciekać, przyszedłem tutaj jako oficer łącznikowy.

Potem przywieziono mnie do Lublina, płk NKWD zapytał mnie jakie jest moje życzenie, odpowiedziałem, że chcę rozmawiać z Mikołajczykiem w sprawie pomocy powstańcom. Pułkownik wyraził zgodę. Miałem możliwość ucieczki z Lublina przez kilka godzin byłem sam, niepilnowany przez nikogo. Następnego dnia wsadzono mnie do samolotu i wylądowałem na lotnisku w Moskwie, stamtąd na Łubiankę. Bez przerwy badania, oskarżenia a szczegółowo na rzecz Niemiec.

Warunki na Łubiance były straszne – zimno, podstawą wyżywienia była dzienna porcja chleba 200 gr, kubek wody, wodnista zupa i tyleż kaszy. Byłem tak osłabiony, że nie miałem siły chodzić. Siedziałem sam, bez litości są strażniczki więzienne – zapytana, nie odpowiedziała żadna, twarze kamienne. Raz tylko zobaczyłem ironiczny uśmiech na twarzy, gdy poprosiłem ażeby dała pociągnąć papierosa – paliła sama.

Potem przeniesiono mnie do więzienia Lefortowskiego, tam było lepiej ale w celi niesamowicie zimno. Tam spotkałem wielu ciekawych ludzi. Raz zaprowadzono mnie do jakiejś sali, stał tam gen. Okulicki, którego znałem osobiście, widziałem się z nim przed wojną i przed powstaniem – poznałem go natychmiast. Okulicki zapytany czy mnie zna odpowiedział – nie znam tego człowieka, ja zapytany odpowiedziałem to samo.

Po wielu miesiącach powiadomiono mnie, że jestem uwolniony od zarzutu szpiegostwa i że pojedę do obozu pod Moskwą i spotkam tam swoich kolegów. Pojedzie z wami

konwojent – proszę nie uciekać, gdyż pilnujący was ma rozkaz strzelać gdybyście usiłovali uciekać.

Przyjechał do Riazania, tu spotkaliśmy się, gawędziliśmy wiele godzin itd. Dostarczałem do szpitala tran, potajemnie produkowane szare mydło a potem znalazłem się w szpitalu obozowym jako pacjent w związku z moją nogą.

Przytoczę ostatnia przeprowadzona z nim rozmowę. Jest maj 1986 roku

Będąc u niego zapytałem go – Fred jesteście już w pełni jesieni naszego życia, słońce chyli się ku zachodowi, tyle przeszedłeś, o twojej działalności z okresu wojny i okupacji można byłoby nakręcić niejednen film, który by porwał widzów. Powiedz, co w życiu uważasz za najważniejsze? Odpowiedź –

Po pierwsze – być zawsze optymistą.

Po drugie – pielęgnować tradycje i kulturę polską.

Po trzecie – rodzina kochająca się i zwarta jest ostoją narodu.

Po czwarte – czynić dobrze, kochać bliźniego, i pomagać innym.

Pojechałem do Kanady – po powrocie, już nie żył, zmarł 11.VI 1986 roku w Warszawie. Pojechałem na Powązki – zapalam znicze, odmawiam Zdrowaś Mario i Wieczne Odpoczywanie i głęboko chylę czoło przed tym bohaterem i moim przyjacielem.

Fred leży w specjalnej kwaterze przeznaczony dla kawalerów Virtuti Militari. Olbrzymie są zawsze trudności aby kawalerowie Virtuti Militari A-kowcy mogli spocząć w miejscach im przeznaczonych. Nawet po śmierci nie ma dla nich miejsca.

Tak samo było z Fredem, odznaczony 3-krotnie Orderem Virtuti Militari /zaznaczam, że 3-go złotego przyznanego mu nie otrzymał – nie dbał oto/. Po ostrej wymianie zdań jeden z przedstawicieli grupy decydujących nie wytrzymał nerwowo i oświadczył – Wszystkich Akowców należałoby z tego cmentarza wyp...

W końcu spoczęło tam jego ciało, leży wśród swoich.

Wziąłem udział w pogrzebie ks. Jerzego Popiełuszki – 3 XI 1984 roku.

Jako Polak i w czasie odprawianej mszy św. przez ks. Piotrowskiego mego serdecznego przyjaciela z obozu w kościele św. Stanisława Kostki zakończonej odstonięciem i poświęceniem tablicy pamiątkowej zamordowanym żołnierzom 27 Dywizji Wołyńskiej. Ksiądz Jerzy Popiełuszko jako wikary tejże parafii asystował w czasie mszy św. ks. Piotrowskiemu.

Ksiądz Popiełuszko został zamordowany przez funkcjonariuszy UB za to, że pragnął aby ludzie dobrej woli mogli budować przyszłość opartą o zasadę miłości, dobroci, prawdy i sprawiedliwości. Na pogrzeb przyjechali ludzie z całej Polski, wzięło w nim udział około 500.000 ludzi. Pięcioma ulicami płynęły bukiety kwiatów do trumny męczennika podawane z rąk do rąk. Nie zabrakło również mego skromnego bukietu. Burzliwymi oklaskami przywitano przedstawiciela ambasady USA.

Mszę św. odprawił Prymas Polski Józef Glemp. Odśpiewano "Boże coś Polskę". Setki tysięcy ludzi podniosły prawe ręce do góry z rozwartymi palcami w kształcie V jako znak zwycięstwa. W śpiewanym hymnie przez takie tłumy rozszalało się tyle energii, która nie może zginąć i której nikt nie jest w stanie się oprzeć.

W każdą niedzielę, każdego miesiąca w tymże kościele odprawiana jest msza święta za ojczyznę. Wziąłem w niej udział w listopadzie tegoż roku. Odprawił ją proboszcz parafii ksiądz Bogucki witając rodziców księdza i jego rodzinę, delegacje i ludzi przybyłych z całej Polski, od Karpat do morza, od Bugu do Odry.

W kazaniu podkreślił, że każdy mord dokonany na księżach w historii narodu naszego, począwszy od biskupa Stanisława Szczepanowskiego staje się punktem zwrotnym, naród łączy się i powstaje coś nowego, czego w chwili obecnej nikt nie jest w stanie przewidzieć.

Ksiądz Popiełuszkę określił męczennikiem, patronem "Solidarności" a grób jego będzie sanktuarium narodu polskiego. Kończąc powiedział – Panowie opamiętajcie się i pamiętajcie, że nikt nie jest w stanie zatrzymać pochodu idącego do prawdy i sprawiedliwości.

Wziąłem udział w spotkaniu z oficerami byłego Offlagu II C w Woldenberg a obecnie Dobiegniewo. Podzielili się ze słuchaczami wspomnieniami o ich tam pobycie i warunkach tam panujących. Zabierając głos w dyskusji zapytałem czy jest to prawda, że w barakach w których niegdyś mieszkaliście obecnie hoduje się świnię?

Pytanie drugie – ilu uwięzionych polskich oficerów na terenie Niemiec wróciło po zakończeniu wojny do kraju?

Odpowiedź na pytanie pierwsze – Tak, w barakach tych hoduje się świnię.

Odpowiedź na pytanie drugie – Co się tyczy ilości polskich oficerów na terenie Niemiec, to wróciło od 80-90% do kraju.

Po tej odpowiedzi oświadczyłem, że to jest karygodne ażeby w barakach, w których cierpieli polscy oficerowie teraz hodować świnię.

Jeżeli chodzi o polskich oficerów, którzy po wrześniu 1939 r. zostali aresztowani w ilości 15.000 znaleźli się w trzech obozach – w Starobielsku, Kozielsku i Ostaszkowie. Oficerowie z Kozielska zostali rozstrzelani w Katyniu a los oficerów ze Starobielska i Ostaszkowa jest dotychczas nieznan; wiemy tylko, że żaden z nich do kraju nie wrócił.

Zaznaczam, że z Niemcami prowadziliśmy wojnę, czego nie można powiedzieć o ZSRR, który był naszym sprzymierzeńcem.

Po moim wystąpieniu nikt głosu nie zabrał. Po zakończeniu spotkania szwagier mój Zbigniew Słubicki, który był więziony w Waldenbergu powiedział – Śmiała i odważna była twoja wypowiedź. Pamiętać należy, że był to 1983 rok.

Zjazdy – Spotkania

W roku 1987 odbył się zjazd wychowanków Szkoły Podchorążych Sanitarnych w Warszawie. Program bardzo bogaty, wziąłem udział. W kościele garnizonowym msza święta, apel poległych, zmarłych, zamordowanych wychowanków S.P.S.

Wygłoszono szereg referatów – "Historia Zamku Ujazdowskiego", "Szpital Ujazdowski w czasie okupacji". Zamek książąt mazowieckich, w którym mieściła się nasza szkoła, w czasie działań wojennych został zniszczony. Można go było odbudować, niestety marszałek Rokossowski kazał mury wysadzić w powietrze, oparły się tylko fundamenty.

Zapelowałem do kolegów informując jednocześnie, że został zawiązany komitet uczczenia pamięci dr Paczkowskiego wychowanka naszej szkoły, jednego z największych partyzantów AK w czasie okupacji tablicą pamiątkową. Umieściłem makietę tablicy pamiątkowej i apelowałem do wszystkich wychowanków o dobrowolne złożenie ofiary.

Obiad w Adrii, złożenie wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza i zwiedzanie Zamku Królewskiego. W sali rycerskiej w r. 1935 przyjmowany byłem przez Prezydenta Rzeczypospolitej i ministra Spraw Wojskowych po nominacji oficerskiej. Szkoła została założona 1923 roku, ukończyła ją 639 a w chwili zjazdu żyło jeszcze 192.

W jesieni 1984 r w Jarosławiu odbyła się duża uroczystość związana ze 100-leciem założenia gimnazjum. Wziąłem udział w tym zjeździe jako absolwent tej szkoły. Zgromadziło się nas około 2000. W godzinach rannych na dziedzińcu szkoły uformował się

pochód, w skład którego wchodził absolwenci, pedagodzy i uczniowie tegoż liceum by złożyć wieńce kwiatów przed pomnikiem "Walki i Zwycięstwa".

Na ulicach, którymi przechodził pochód zgromadziły się tłumy, oklasków nie było końca, okna i balkony domów przepięknie udekorowane. Witac tak można tylko zwycięskie wracające oddziały wojskowe po wygranej wojnie.

W kościele parafialnym – obecnie kolegiacie ksiądz biskup Tokarski odprawił mszę świętą. Biskup jest wychowankiem naszego gimnazjum. W czasie uroczystej akademii w hali sportowej wygłoszono referat przedstawiający historię szkoły i podkreślający wielki wkład wychowanków we wszystkich dziedzinach nauki, kultury, literatury w walkach i bohaterskich wyczynach na wszystkich frontach, na przestrzeni kilkudziesięciu lat.

Potem udaliśmy się do liceum podziwiając wystawę. W jednej z gablot umieszczone były zdjęcia i krótkie życiorysy wybitnych wychowanków ale już nie żyjących. W grupie tej znalazł się prof. Adam Gruca wybitny chirurg – ortopeda, prof. Leja światowej sławy matematyk, Mieczysław Orłowicz wybitny krajoznawca autor wielu przewodników, płk Stefan Maczyński były dowódca Orląt Lwowskich, gen. Antoni Chruściel ps. Monter dowódca Powstania Warszawskiego.

Wieczorem bankiet. Następnego dnia zwiedzam miasto. Tyle zmian. Nad wejściem do kasyna garnizonowego wisi tablica marmurowa upamiętniająca żołnierza września Zielińskiego twórcy piosenki "Serce w plecaku".

Zwiedzam muzeum, podziemia Jarosławia i wystawę filatelistyczną, zwróciłem uwagę na znaczki pocztowe wydane w czasie Powstania Warszawskiego, których wartość jest bezcenna. Chciałem zobaczyć dwa małe domki drewniane w których niegdyś mieszkałem, jeden się ostał nad Sanem, po drugim nie ma śladu.

Pojechałem do Wiązownicy wioski oddalonej od Jarosławia 8 km po tamtej stronie Sanu. Tutaj ukończyłem z bratem trzecią klasę podstawową a potem spędzaliśmy w Wiązownicy wakacje przez 10 lat. W wiosce tej ciocia moja była kierowniczką urzędu pocztowego. W czasie działań wojennych ludność wiele wycierpiała. Po 1939 roku tereny na wschód od Sanu, w tym również Wiązownię zagarnął ZSRR. Wielu jej mieszkańców zostało aresztowanych i deportowanych na tereny sowieckie a ci, którym udało się przeżyć opowiadali w jakich żyli warunkach pracując przy wyrębie lasów na dalekiej północy, w kopalniach i kołchozach. Rodzina mego kolegi z którym chodziłem do szkoły a teraz u niego zamieszkałem również została wywieziona, wróciła połowa, reszta tam zmarła. Wszyscy, którym udało się przeżyć płaczą gdy opowiadają o tych czasach – jak jechali w bydłych zamkniętych wagonach. Wielu umarło z głodu i zimna a oprawcy NKWD ciała naszych najbliższych zabierali i wrzucali do rowów i dołów przydrożnych.

Po odzyskaniu niepodległości prawie cała wieś została spalona przez bandy ukraińskie a ocaleli ci, którym udało się zbiec, szukając schronienia na polu lub w lesie. Po budynku w którym niegdyś była poczta a myśmy tam mieszkali nie ma śladu. W ogródku rośnie kilka krzaków zdziczałego bzu. Rośnie nadal duża akacja do której się przytuliłem.

Tam gdzie niegdyś stał drewniany kościół nie ma nic. Kościół został spalony przez bandy ukraińskie, teraz w tym miejscu stoi drewniany krzyż. W tym właśnie kościółku przyjąłem pierwszą komunię świętą. Ukląłem głęboko wzruszony, ucałowałem ziemię a łzy popłynęły z oczu.

Byłem nad Sanem, w którym kąpaliśmy się przez tyle lat. Płynie tym samym korytem, teraz już nie wylewa jak niegdyś – ujarzmiony został przez człowieka. Moją radością była

możność wygłoszenia prelekcji w kościele w czasie mszy świętej na temat alkoholizmu. Zaznaczam, że jako młody chłopiec z bratem i kolegą nosiliśmy cegły przy budującym się kościele.

Wracając z Wiązowni pojechałem do Rzeszowa i na grobie ojca złożyłem pocałunek, położyłem wiązankę kwiatów i wróciłem do Warszawy.

W r. 1985 jadę na wczasy nad morze by zwiedzić jego zachodnie wybrzeże, którego nie znam. Biorę udział we wszystkich wycieczkach organizowanych przez kierownictwo biura wczasowego. Zwiedzam Szczecin, Świnoujście, Międzyzdroje, Kamień Pomorski. Miło mi było usłyszeć jak kierownik ośrodków wczasowych powiedział do mnie – W okresie wieloletniej mej pracy kierownika kulturalnego ośrodków wczasowych nie spotkałem takiego wczasowicza jak pan, który by tak wszystkim interesował się, jak architekturą, historią, życiem gospodarczym, ruchem społecznym i kulturalnym tej ziemi.

Zwiedziłem Woliński Park Narodowy i jego muzeum. Chciałem zobaczyć fabrykę produkującą niegdyś rakiety V1 i wyrzutnię pocisków rakietowych na wyspie Uznam. Niestety, ta część wyspy wchodzi w skład terytorium NRD.

Jako ciekawostkę podam – Zwiedzamy cmentarz w Szczecinie. Kierownik wycieczki zatrzymał się przy grobach wykonanych z pięknego granitu w których spoczywają królowie cygańscy Kwiekowie z żonami. Każdego roku w dniu Wszystkich Świętych przy ich grobach gromadzą się cyganie. jedzą i piją a każdy przechodzień, który się zatrzyma przy ich grobach jest częstowany wódką i kanapkami.

Wyjeżdżam z Zosią i jej rodziną na dwutygodniowe wczasy nad morze do Jastrzębiej Góry. Bardzo mi było przyjemnie i miło z nimi. Mój tam pobyt opłaciła Zosia, oponowałem, nie było siły. Zgodziłem się z uczuciem zadowolenia i zarazem dużego zażenowania. Mieszkaliśmy w pięknym pensjonacie z widokiem z jednej strony na cudne morze a z drugiej strony na przepiękną Szwajcarię Kaszubską.

Kąpaliśmy się, zwiedziliśmy Gdańsk, Gdynię, Hel. Przejeżdżaliśmy obok hali sportowej w której odbywał się zjazd "Solidarności" z udziałem 850 delegatów, którzy w czasie obrad zostali aresztowani. Wziąłem udział w wycieczce zorganizowanej przez dyrekcję domu wczasowego. Zwiedziliśmy Oliwę, ratusz w Gdańsku, katedrę i kościół św. Brygidy. W kościele św. Brygidy w każdą niedzielę we wszy świętej o godz. 11.00 uczestniczy Wałęsa ze swoją rodziną.

Jadąc autokarem zaapelowałem do uczestników wycieczki aby dobrowolnie zaofiarowali składkę na zakup kwiatów by położyć je u stóp pomnika "Solidarności". Niestety propozycję moją pominięto milczeniem. Kupiłem więc sam wiązankę kwiatów i zapaliłem znicz – ogień to symbol wiary.

Nikt się nie włączył, nawet kierowca autokaru nie chciał się zatrzymać przed pomnikiem. Na moją interwencję kierowca autokaru zgodził zatrzymać się w niedalekiej odległości od pomnika. Niewiele osób wyszło z autokaru by towarzyszyć mi, gdy u stóp pomnika składałem wiązankę kwiatów i zapalałem znicz.

Wspominam o tym celowo – może w przyszłości ktoś czytając zwróci uwagę i niechaj pamięta jakie to były czasy – panował terror, strach, kłamstwo i upodlenie.

W Bazylice w Oliwie wysłuchałem koncertu. Właśnie wtedy odbywał się Międzynarodowy Festiwal Muzyki Organowej. Zdawało mi się, że przekraczam próg i wchodzę do innego świata. Przy zwiedzaniu Westerplatte przy wejściu wartowni witają i oprowadzają nas byli obrońcy. Funkcję tę spełniają społecznie. Jeden z nich w rozmowie ze mną oświadczył, że po

powrocie z niewoli niemieckiej do kraju, nie można się było przyznać, że byliśmy obrońcami Westplatte. Wielu z nas było aresztowanych i osadzonych w więzieniach a kpt. Dąbrowski zastępca majora Sucharskiego został aresztowany, skazany na karę śmierci, po roku 1956 został zwolniony i zrehabilitowany. W chwili obecnej mieszka w Krakowie pracując jako kamasznik.

Zwiedzam miejsce, w którym przed wojną mieścił się obóz Szkoły Podchorążych w Cetniewie nad morzem. Dołożyłem też swoją cegiełkę pracując przy budowie pięknego kościoła Jezuitów w Jastrzębiej Górze.

W maju 1986 roku korzystając z zaproszenia szwagierki i siostrzeńca jadę do Kanady i Stanów Zjednoczonych po raz drugi. Przed kilku laty na ich zaproszenie byłem tam u nich ale razem z tobą Wandeczko. Zwiedziliśmy wtedy szmat ziemi w Kanadzie i USA – Nowy Jork, Waszyngton, gmach Narodów Zjednoczonych itp. Będąc u kolegi w Toronto byliśmy nad Niagarą, podziwialiśmy piękne duże jezioro tego kraju, muzea, zamki itp.

Będąc teraz, ale już sam z siostrzeńcem zwidziłem rezerwat Indian szczepu Muhawków. W rezerwacie tym mieszka około 6000 Indian, mają piękne domy, przed którymi stoją ich samochody, mają swoją szkołę, szpital, własną policję porządkową składającą się wyłącznie z Indian. Ciekawe, nauczyciele również są Indianami. Nie płacą oni podatków za wykonywane przez nich wyroby rękodzielnicze, pamiątkarskie indiańskie. Mają wolny wstęp na wyższe studia, nie zdają egzaminów wstępnych a studia są bezpłatne. Indianie w tej wiosce są wyznania rzymsko-katolickiego, msza św. odprawiana jest w języku angielskim, śpiewy w języku indiańskim i angielskim. Proboszcz tejże parafii jest Francuzem jezuita, pasterzuje już 30 lat. Zachwycony jest prawością i pracowitością swoich indiańskich parafian. Wjeżdżając do wioski Ka-na-wa-ke wzrok przykuwa napis na olbrzymim drzewie następującej treści – Umieszczenie nas tutaj, w Waszyngtonie uważają za zrównanie nas z białymi. Ottawa zaś to jest już postęp dla Indian. My zaś jesteśmy ofiarami ludobójstwa. Tu żyliśmy wypierani na północ. Naszą broń był łuk i dzida a białych broń palna i wódka. Przeciętny wiek to 34 lata.

Będąc w USA odwiedziłem Polskę Częstochowską Doylestown. Na cmentarzu obok kościoła setki grobów zmarłych Polaków walczących o Polskę poza jej granicami. Leżą tutaj – śp. gen. Bortnowski, gen. Narbut Łuczyński, gen. Aleksander i gen. Chruściel ps. Monter dowódca Powstania Warszawskiego.

W USA zwiedzam Nowy Jork, jestem na tarasie najwyższego drapacza chmur, podziwiam Statuę Wolności, w Waszyngtonie zaś Kapitol, Biały Dom, cmentarz i skromny grób R.J. Kennedych. Przejeżdżając przez USA ze wzruszeniem czytam Most Kościuszki. Mijamy Saratogę, tutaj walczył Kościuszko, niedaleko Akademia Wojskowa imieniem T.Kościuszki, którą ukończył Eisenhower i Mac-Arthur. Było mi tam bardzo dobrze, nadzwyczaj wszyscy uprzejmi i gościnni, wysoka stopa życiowa. Z radością jednak wracam do kraju, do mojej Ojczyzny.

W roku 1988 wziąłem udział w uroczystościach pogrzebowych śp. majora Piwnika ps. Ponury "Cichociemny". Zostały jego prochy sprowadzone do Polski z ZSRR a starania trwały 19 lat. Bohater zginął pod Lidą w walce z Niemcami. W Wąchocku zgromadziło się kilkadziesiąt tysięcy ludzi z całej Polski. W uroczystościach wzięło udział 9 biskupów z arcybiskupem Gulbinowiczem na czele, około 100 pocztów sztandarowych ugrupowań AK. Rzęsistymi brawami oklaskiwany był przemarsz "Cichociemnych" ze swoim sztandarem.

Niewielu już z nich pozostało. Przyjechali wszyscy, którym stan zdrowia pozwolił by

oddać hołd i cześć swemu koledze "Cichociemnemu". Urna z prochami bohatera spoczęła w klasztorze w Wąchocku. Pogrzeb Piwnika był wielką manifestacją narodowo-patriotyczną. Odśpiewano "Boże coś Polskę" i modlitwę – pieśń obozową AK

O Panie, który jesteś w niebie
Wyciągnij sprawiedliwą dłoń
Wołamy z cudzych stron do Ciebie
O polski dach, o polską broń.
O Boże, skrusz ten miecz, co siecze kraj
Do wolnej Polski nam powrócić daj
By stał się twierdzą nowej siły
Nasz dom, nasz kraj.

Echa tej modlitwy pieśni płynęły ponad jodłami docierając do wszystkich zakątków Gór Świętokrzyskich, przecież tutaj walczyłeś.

Pielgrzymka do Rzymu i Watykanu 19-26/X 1989 r

Bardzo się cieszę, że wziąłem udział w tej pielgrzymce, marzyłem od dawna by zwiedzić Watykan, zabytki Rzymu i być na Monte Cassino. Planowaliśmy z Wandeczką, że pojedziemy razem – niestety pojechałem sam.

Zwiedzanie zaczynamy od Colloseum – olbrzymia budowla na 50.000 miejsc siedzących. To miejsce śmierci tysięcy chrześcijan upamiętnione ustawionym krzyżem drewnianym.

Z tego miejsca w Wielki Piątek Ojciec Święty rozpoczyna drogę krzyżową. Po odniesionych zwycięstwach cesarze względnie wodzowie szli od Colloseum do Kapitolu u stóp świątyni Jowisza złożyć ofiary – szliśmy tą drogą. Mijamy Łuk Konstantyna, Tytusa, ruiny pałacu w którym Juliusz Cezar został zasztyletowany, ruiny pałacu Nerona i grób Romulusa, dochodzimy do Capitolu, który został zbudowany na gruzach świątyni Jowisza. W lochach Capitolu uwięziony był św. Piotr i Paweł. Zwiedzamy bazyliki, kościoły.

Jedziemy serpentynami, zwiedzamy klasztor benedyktynów a potem idziemy na cmentarz poległych naszych bohaterów na Monte Cassino. Spotkało mnie tutaj duże wyróżnienie. W imieniu dwóch naszych grup przeszło 100 osób składam wieniec z goździków biało-czerwonych na grobie poległych żołnierzy.

Wracając wjeżdżamy na "Autostradę Słońca", zwiedzamy katakumby w których spoczywa kilkaset tysięcy zmarłych.

Muzeum Watykańskie by go zwiedzić należałoby poświęcić kilka tygodni, tyle tutaj nagromadzono na przestrzeni setek lat rzeźb, obrazów, posągów itp. Bezcenne usługi w gromadzeniu tych skarbów oddali papieże. Wzrok przykuwa Kaplica Sykstyńska malowana przez Michała Anioła. W chwili obecnej odnawiają ją Japończycy. W jednej z sal to malarstwo Rafaela, zwraca uwagę Attylla wódz Hunów. Jedna z sal poświęcona jest Janowi III Sobieskiemu. Cudowny obraz "Bitwa pod Wiedniem" namalowany przez Jana Matejkę ofiarowany papieżowi.

Bazylika św. Piotra i spotkanie z Janem Pawłem II. W tym miejscu gdzie znajduje się Bazylika św. Piotra, Piotr został ukrzyżowany i tutaj znaleziono Jego grób. Przy ołtarzu gdzie znajdują się relikwie św. Piotra Ojciec Święty odprawia mszę w niedziele, święta i w czasie wielkich uroczystości.

Przepiękne ołtarze, malowidła, rzeźby oszałamiają człowieka. Nie mogłem się oprzeć urokowi dwóch rzeźb wykonanych przez Michała Anioła w bocznej kaplicy, otóż Matka Boska trzyma na ręku Pana Jezusa zdjętego z krzyża. W jednym z kościołów rzeźba

Mojżesza z olbrzymimi rogami na głowie. Obie rzeźby wykonane są z białego marmuru. przez cztery lata malował sklepienie Kaplicy Sykstyńskiej stwarzając wiekopomne dzieło o tematyce biblijnej.

Spotkanie z Ojcem Świętym

Zetknąłem się z Nim czterokrotnie, dwa razy na audiencji generalnej, raz w czasie odprawianej przez Niego mszy św. a za czwartym razem odmawialiśmy wspólnie różaniec.

Miło nam było usłyszeć słowa Ojca Świętego witającego pielgrzymkę w Archidiecezji Warszawskiej, podszedł do nas, zamienił kilka słów, fotograf zrobił zdjęcie z papieżem, mam je, stałem w odległości 1,5 m od Ojca Świętego.

20/X Ojciec Św. odprawił mszę świętą, przywitał premiera Tadeusza Mazowieckiego, szeroko było to komentowane w prasie włoskiej, gdy Ojciec Św. nigdy nie wymienia imienia dostojnika, tu zrobił odstępstwo.

Wszystkim udzielił błogosławieństwa. Poświęcił różańce, miałem ich kilkadziesiąt, zakupiłem je w Muzeum Watykańskim z zamiarem ofiarowania najbliższemu, krewnym i znajomym, co też uczyniłem. Przystąpiłem do Komunii świętej, którą ofiarowałem rodzinie mojej i zmarłym, pomordowanym w więzieniach, obozach i łagrach.

Dziękuję Ci Boże za możliwość wzięcia udziału w tej tak wielkiej, tyle dającej mi pielgrzymce.

Zwiedzam, podróżuję, najchętniej jadę do Zaklikowa, tutaj przecież kilkadziesiąt lat pracowałem zawodowo, społecznie i naukowo, tu głęboko zapuściłem korzenie i tutaj jest moje serce. Zaklików stał się dla mnie jeszcze droższy, gdyż tam leży moja żona a w wybudowanym grobie obok Niej spocznie ciało syna po sprowadzeniu Go z Brukseli.

Gdy przyjeżdżam do Zaklikowa wszyscy mile mnie witają, okazując szacunek i poważanie. Przytoczę kilka wypowiedzi jego mieszkańców – Po waszym odjeździe powstała w naszym miasteczku ogromna wyrwa, której nigdy nie da się zasypać. Gdziekolwiek tylko się spojrzy widać owoce pracy dwóch pokoleń. Zostawiliście po sobie najlepszą pamięć, jaką w ogóle można zostawić.

Byliście przykładem dla mieszkańców, służyliście im radą i dobrym słowem. Niewiele użyliście. Całe wasze życie to praca, kościół i pomoc bliźniemu. Jeden ze starszych mieszkańców Zaklikowa, tam urodzony i zamieszkały powiedział mi – Aptekę traktowałem i traktowano jako przedsionek kościoła a teraz jak do niej przychodzi widzę Waszych Rodziców i Was.

Jedna z mieszkanki powiedziała – Pana żona swoim życiem wywarła wielki wpływ na społeczeństwo i dzięki Niej ludzie są lepsi. Inna wypowiedź – Dokładaliście wiele starań aby każdy potrzebujący otrzymał lek; mówiono gdy jakiegoś leku nie ma, to jedź do Zaklikowa i tam go otrzymasz.

Dokładaliśmy wiele starań aby każdy potrzebujący otrzymał lek, nie było nigdy braków z naszej strony zawinionych. Wiele to kosztowało pracy, odeszliśmy z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku. Gdy jestem w Zaklikowie wygłaszam prelekcje w kościele na temat alkoholizmu i narkomanii. Prelekcje te wygłaszam również w kościołach sąsiednich parafii.

Co roku już od ośmiu lat z rzędu idzie piesza pielgrzymka z Janowa Lubelskiego przez Zaklików do Częstochowy. Pielgrzymka liczy od 1000 do 1500 osób, młodzież stanowi 80%. Nocują u mieszkańców, są rozchwytywani. U nas jak zwykle, tak się już przyjęło nocują księża i klerycy. Odchodząc ofiarowują nam znaczek pielgrzyma. Wieszamy je na kilimie a mamy już osiem. W r. 1988 przybyła jeszcze chustka pielgrzyma ofiarowana mi przez

księdza prowadzącego pielgrzymkę. Ksiądz zwrócił się do mnie z prośbą abym przemówił do pielgrzymów. Zgodziłem się, szedłem z nimi 7 km. W Radomyślu koło kościoła pod starym dębem, pomnikiem przyrody w czasie mszy św. wygłosiłem krótką prelekcję, wspominając również o moim wprost cudownym ocaleniu od mordów Katynia.

Powiedziałem również, jak to Prymas Stefan Wyszyński będąc w Zaklikowie jeszcze jako biskup lubelski zatroskanym moim dzieciom o los ojca powiedział – Ojciec wasz żyje i za dwa lata wróci z ZSRR i tak też się stało.

Muszę wspomnieć o niektórych rozmowach z mieszkańcami, jednocześnie zaznaczam, że jest to dla mnie krępujące i żenujące, gdyż to mnie bezpośrednio dotyczy.

Niektórzy mieszkańcy w rozmowie ze mną, gdy ich spotykam i zamienię z nimi kilka słów całują mnie w rękę, dziękując za życzliwość, dobre słowo, za poradę i za wydane leki. Pamiętać należy, że farmaceuta na prowincji musi być często również lekarzem.

Gdy siedziałem, na ławeczce przy grobie żony na cmentarzu podeszła do mnie mieszkanka z sąsiedniej wsi i powiedziała – Pan na pewno już nie pamięta jak byliście razem z żoną w mieszkaniu moich rodziców. Byłam wtedy małą dziewczynką, przyszliście do nas interesując się losem babci i dziadka. Było im źle, rodzice moi krzywdzili ich. Ja jako mała dziewczynka nie mogłam interweniować ale strasznie nad tym bolałam. Po waszej bytności u moich rodziców stosunek ich do moich dziadków uległ radykalnej zmianie. Obecność wasza lotem błyskawicy rozeszła się po całej wiosce. Dziękuję wam za to i ucałowała moją rękę.

Zaznaczam, że z żoną odwiedzaliśmy wielu staruszków o których wiedzieliśmy, że dzieje im się krzywda. Miałem wspaniałe rozeznanie. Wiele to nam zajęło czasu, przecież tyle wsi i sołectw w obrębie gminy a musieliśmy dotrzeć do wszystkich, którym potrzebna była nasza interwencja.

Szliśmy piechotą, wracaliśmy często zziębnięci, obłoceni, zmoknięci ale byliśmy zadowoleni, powiem, że czasami nawet szczęśliwi, że mogliśmy pomóc bliźnim, krzywdzonym przez tych, którzy często swe życie im poświęcili.

Codziennie odwiedzałem grób i całuję płytę pod którą leży żona, zapalam znicz i stawiam bukiet z polnych, leśnych kwiatów, które tak lubiła. Często jestem w nocy na cmentarzu – cisza, z oddali słyszę szczekanie psów; pogrążony w zadumie rozważam i jest mi dobrze.

Mieszkam teraz w Warszawie na Woli na styku miasta ze wsią. W kierunku zachodnim rozciągają się gospodarstwa wiejskie. Idąc na spacer z przyjemnością słucham ujadania psów na łańcuchach i pianie kogutów. Zdaje mi się, że psy tutaj szczekają inaczej niż w Zaklikowie. Odnosi się to również do piania kogutów. Jedynie w krakaniu wron nie ma różnicy.

Moje życie osobiste.

Mieszkam sam, mieliśmy z Wandeczką tam zamieszkać razem – stało się inaczej. Na obiady chodzę do Domu Kombatanta oddalonego ode mnie około 250 m. Obiady w niedzielę, święta i soboty jadam u córek, które starają się aby obiady były jak najlepsze, by ojca ugościć. Dobrze mi wtedy w gronie najbliższych i czekam na te dni.

Z obiadów w Domu Kombatanta jestem zadowolony, dania gorące, zawsze o tej samej porze godz. 13-ta.

Należałoby coś powiedzieć o Domie Kombatanta, o podopiecznych w jakich warunkach mieszkają i żyją. Dom jest duży, piękny ze świetlicami, wokół dużo zieleni, mieszka w nim sto kilkadziesiąt osób, zajmują przeważnie pokoje jednoosobowe mając do dyspozycji małą

kuchenkę i łazienkę i zapewnioną opiekę lekarską.

Różnie podopieczni wypowiadają się o swoich warunkach bytowania. Niektórzy narzekają, że jest im źle, niektórzy bardzo sobie chwalą, dziękując Bogu, że mają swój ką, że nikt ich już stąd nie wyrzuci, nikomu nie przeszkadzają, nie słyszą przekleństw od tych, których oni wychowali, potem wyrzucili z własnego mieszkania.

Najgorsza jest starość, nikomu nie są potrzebni, wegetują i czekają na śmierć. Niektórzy są pogodni, inni zgryźliwi, rozgoryczeni, trudno im się pogodzić z tym, że niegdyś rządili a teraz nikt się z nimi nie liczy, są niepotrzebni i nie mają żadnych perspektyw. Mieszka tutaj żona po zmarłym gen. Sosnkowskim, ma dwupokojowe mieszkanie, obecnie się wyprowadziła, na pewno znalazła lepszą opiekę i warunki mieszkaniowe.

W Domu Kombatanta odwiedzam i gawędzę z legendarnym Tońciem - Henrykiem Vogelfaengerem, zagranicą Henryk Barker.

Tońcio to historia, to legenda. Wesołej Lwowskiej Fali partner Szczepcia. Przyjaźń ze Szczepciem trwała wiele dziesiątków lat, razem chodzili do gimnazjum, do jednej klasy i siedzieli w jednej ławce obok siebie. Po zdaniu matury wstąpili na wydział prawa, który ukończyli. Drogi się rozeszły. Tońcio został doktorem praw, Szczepcio pisał, wciągnął potem Tońcia i byli twórcami legendarnej Lwowskiej Fali. Rozmawiając z nim zapytałem dlaczego przybrali imię Szczepcio i Tońcio?

Otóż odpowiedź - mieszkaliśmy niedaleko od siebie, jeden w parafii św. Szczepana a drugi św. Antoniego, to jest ich rodowód Lwowskiej Fali. Po 1939 r. znaleźli się za granicą, śpiewali razem na zachodzie, pod obstrzałem nieprzyjaciela przedostawali się z bunkra do bunkra umilając chwile żołnierskiego trudu.

Często wspominał jak to gen. Maczek na jednym ze spotkań zdjął ze swego naramiennika gwiazdę, którą mnie przekazał mianując mnie podporucznikiem, Bardzo ucieszyłem się z tego awansu a gwiazdkę przypiąłem do mego beretu w którym chodziłem.

W 1985 r. prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Raczyński za moje zasługi dekorował mnie Krzyżem Kawalerskim Odrodzenia Polski. Cały czas mieszkał w Londynie, utrzymywał się ucząc łaciny, zmarła mu żona, wychował syna, który później pojechał do Afryki pld. Tońcio wszędzie czuł się źle - w Anglii miał dobrą opiekę, tęsknił za Polską. Będąc w Polsce, znów samotny, człowiek stary - legenda. Odwiedzali go ale dość rzadko Lwowiacy. W grupie tej znalazł się Janicki - reżyser, który patronuje Lwowiakom. Janicki wspomina, że Tońcio był mistrzem "Bałaka" to gwara uliczna Lwowa i przez całe życie żył życiem Lwowa. Zawsze wesoły i dowcipny. Jak mu życiono aby się starzał powoli odpowiadał - Nie mogę się szybko starzeć, gdyż brakuje sił.

Życzeniem Tońcia było być pochowanym w grobie gdzie spoczywa jego żona. Przyjechał syn, pali ciało a prochy w urnie zabrał ze sobą i pojechał do Londynu. Tońcio zmarł na jesieni 1990 r. w wieku lat 86.

Praca społeczna

Żyjąc w społeczeństwie należy coś dać z siebie, jak długo starczy sił. Postanowiłem zająć się problemami uzależnień tj. od alkoholu i narkomanii. Jak już poprzednio wspominałem w Zaklikowie i jego okolicach wygłosiłem szereg pogadarek dotyczących higieny. Ukończyłem w Warszawie kurs z zakresu oświaty zdrowotnej zorganizowany przez prof. Kacprzaka.

Nie jest dla mnie obojętne, że mamy w Polsce około 300.000 narkomanów i około 5 milionów alkoholików. Jeżeli wszyscy nie włączymy się do walki z tymi plagami społecznymi, to społeczeństwo zginie. Ja się włączyłem. Zaznaczam, że wśród moich najbliższych nie ma

ani narkomanów ani też alkoholików.

Przestudiowałem wiele książek, broszur dotyczących zagadnień narkomanii. Spotykam się z przedstawicielami świata nauki pracującymi w tej dziedzinie, z socjologami, pedagogami, psychologami, z Markiem Kotańskim prezesem Monaru, z dr Andrzejewską przewodniczącą Zarządu Towarzystwa Zapobiegania Narkomanii, z ks. doc. dr Cekiera kierownikiem Katedry Psychologii Klinicznej i Osobowości KUL w Lublinie, który jednocześnie prowadzi Poradnię Katolicką w Warszawie.

Zwiedziłem szpitale, poradnie odwykowe, wziąłem udział we wszystkich sympozjach krajowych i w zjeździe światowym, który odbył się w Warszawie 1983 roku.

Ukończyłem 6-cio miesięczny kurs poświęcony zagadnieniom narkomanii, alkoholizmowi i paleniu tytoniu. Po dwóch latach intensywnej pracy przygotowałem prelekcje dotyczące narkomanii, alkoholizmowi i paleniu tytoniu, które wygłaszam w szkołach dla młodzieży, rodziców, w klubach i kościołach.

Proboszczowie poszczególnych parafii są bardzo ostrożni, nie dziwię się im, przecież prelegenta ktoś musi znać i polecić. Pokazuję zaświadczenie wydane przez ks. doc. dr Czesława Cekierę i po zapoznaniu się z jego treścią proboszcz omawia już ze mną kiedy, o której godzinie i do kogo wygłoszę prelekcję.

W roku 1985 w kościele paraf. Dzieciątka Jezus na Żoliborzu odbyło się zebranie, którego celem było założenie Katolickiego Stowarzyszenia Przeciwdziałającego Narkomanii. Udział w nim wzięło około 40 osób z całej Polski zajmujących się tym zagadnieniem. W grupie tej i ja się znalazłem. Odczytana została depesza przesłana przez bp. Zimniaka z Katowic z życzeniami pomyślnych obrad. Bp. Zimniak zajmuje się zagadnieniem narkomanii z ramienia Prymasowskiej Kurii Biskupiej. Stowarzyszenie wysłało dwie depesze – jedną do ks. bp. Zimniaka a drugą do Prymasa Polski prosząc o błogosławieństwo.

Powołany zarząd napotyka na niesamowite trudności z zatwierdzeniem tego stowarzyszenia. Postanowiłem napisać list w tej sprawie do ks. biskupa. Oto jego treść –

Wielebny Księżę Biskupie. Minęło już prawie 1.5 roku, gdy 8.VI 1985 r w kościele paraf. Dzieciątka Jezus na Żoliborzu w Warszawie odbyło się założycielskie zebranie Katolickiego Stowarzyszenia Przeciwdziałającego Narkomanii. Otrzymaliśmy od ks. Biskupa depeszę z życzeniami pomyślnych obrad. Jestem jednym z członków założycieli, już tyle upłynęło czasu a my nie możemy oficjalnie działać w tej tak ważnej sprawie ażeby zapobiegać tej tak wielkiej chorobie psychicznej XX wieku. Uczestniczę w wielu konferencjach krajowych i zagranicznych poświęconych tym zagadnieniom. Ze strony dyskutantów pada coraz to więcej pytań dlaczego Kościół nie włącza się do tej akcji. Nie jestem upoważniony ażeby odpowiedzieć ani nie znam przyczyn opóźniających zatwierdzenie tego statutu.

W imię dobra zwracam się do ks. Biskupa o przyspieszenie i zatwierdzenie tego statutu, o ile to jest możliwe ażebyśmy mogli jak najwcześniej przystąpić do tej akcji pomocy bliźniemu pod patronatem Kościoła.

Z poważaniem W. Bawankiewicz

Ks. biskup Zimniak natychmiast odpisał, oto treść –

Czcigodny Panie Doktorze. Pragnę najserdeczniej podziękować za list Pana wyrażający zatroskanie w zaangażowanie się Kościoła w zwalczaniu narkomanii w naszej Ojczyźnie, co związane jest między innymi z zatwierdzeniem przez Episkopat Katolickiego Stowarzyszenia Przeciwdziałania Narkomanii. Boleję nad tym wraz z Panem, że sprawa tak bardzo się przewleka. Mogę jednak Panu Doktorowi już dziś odpowiedzieć, gdyż mam ku temu

podstawy, że po pozytywnym tym razem zaopiniowaniu przez Radę Główną sprawa Stowarzyszenia znajdzie się w dniach 18 i 19 listopada na posiedzeniu Konferencji Plenarnej Episkopatu; w związku z czym żywię nadzieję, że Stowarzyszenie uzyska już definitywnie "placet" pasterzy Kościoła w Polsce. Jestem wdzięczny za list i pozostaję w pełni szacunku dla Pana Doktora, łączę najserdeczniejsze pozdrowienia Panu.

+ Janusz Zimniak

W Warszawie w listopadzie 1988 r. odbyło się sympozjum, którego celem było szukanie metod ażeby dziecko uzależnione mogło wrócić do rodziny i społeczeństwa. Będąc członkiem Towarzystwa Rodzin i Przyjaciół Dzieci Uzależnionych wziąłem udział.

Wygłoszono szereg referatów, niektórzy zaś mówili w jaki sposób skupiają wokół siebie uzależnionych. Podziwiać należy tę tak bezinteresowną działalność niektórych ludzi. Podam przykład -

Syn gospodarza spod Przemyśla studiował KUL. Po ukończeniu dwóch wydziałów wrócił na rolę. Rodzice przekazali mu ziemię, którą uprawia razem z żoną z wykształcenia inż. rolnik. W pracy tej na roli pomagają im ludzie zagubieni, którzy zgłaszają się dobrowolnie. Mieszkają w dość prymitywnych warunkach a żyją z tego co sami wypracowali, czasami ktoś pomoże. Rocznie przewija się około 80 osób. Termin ich przybycia uzgodniony jest z gospodarzem. Nadzwyczaj ofiarni i mocno zaangażowani w walce z narkomanią są księża. Miałem możliwość przekonania się w czasie uczestnictwa mego na różnych konferencjach i sympozjach. Stosują inne metody, nie narzucają uzależnionym swej woli a zagubieni już inni wracają do rodziny i społeczeństwa. Wywiązała się ożywiona dyskusja i nie zabrakło mojej wypowiedzi. Oświadczyłem, że w walce z narkomanią najwięcej do powiedzenia ma państwo.

Po pierwsze - należy zaniechać uprawy maku względnie ograniczyć jego uprawę przeznaczając makowiny wyłącznie do leków farmaceutycznych. Zaznaczam, że zapasy zgromadzone u nas wystarczą na pięć następnych lat a w chwili obecnej uprawia się mak na areale 40.000 ha a do celów leczniczych wystarczy uprawa jego na 3000 ha.

Po drugie - dlaczego nie zatwierdza się Katolickiego Stowarzyszenia Przeciwdziałającego Narkomanii? Starania o zatwierdzenie tego Stowarzyszenia trwają już prawie 4 lata. Ksiądz doc. Cekiera konferował w tej sprawie z dwoma wicepremierami, obiecali, że Stowarzyszenie zostanie zatwierdzone. W końcu na obietnicach wszystko się kończy. Jednocześnie życzyłem księdzu Cekierze aby trzeci z kolei wicepremier do którego się zwróci w tej sprawie słowa dotrzymał. Powiedziałem, że w tej sprawie napisałem list do ks. biskupa Zimniaka, który z ramienia Prymasowskiej Kurii Biskupiej zajmuje się sprawami narkomanii. Ksiądz biskup odpisał, zaznaczając, że bardzo nad tym ubolewa i spodziewa się, że wkrótce Stowarzyszenie zostanie zatwierdzone. Niestety kończy się rok 1988 i pomimo starań cisza. Oświadczyłem, że nie zatwierdzenie tegoż Stowarzyszenia przez kompetentne czynniki jest to wroga i szkodliwa działalność w stosunku do narodu polskiego.

Po trzecie - Apeluję do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, Ministerstwa Sprawiedliwości, Prokuratury Generalnej ażeby ich działalność w walce z producentami polskiej heroiny systemem chałupniczym jak również handlarzami narkotyków była bardziej owocna. Kupno narkotyków drogą nielegalną nie nastręcza żadnych trudności. Można je nabyć w dowolnej ilości. Oby wyżej wymienione resorty z taką energią, zaciekłością i zawziętością zwalczały nielegalnych producentów jak zwalczają członków Solidarności, którzy drukują i rozprowadzają odezwy i ulotki tegoż związku.

Wypowiedź moja przyjęta została brawami a ksiądz Cekiera w rozmowie ze mną oświadczył – To był strzał w dziesiątkę.

Wszyscy tak myślą a nikogo nie było stać na taką wypowiedź. Świadczy ona o wielkiej odwadze. Wypowiedź ta dotrze do wiadomości władz kompetentnych. Otóż czynniki kompetentne nie chcą się zgodzić aby w nazwie było słowo Katolickie i w tym tkwi przyczyna nie zatwierdzenia tegoż stowarzyszenia.

Jeśli chodzi o możliwość prowadzenia działalności lektorskiej w szkołach, klubach itp. upoważnia mnie do tego legitymacja wydana przez Zarząd Główny Towarzystwa Zapobiegania Narkomanii. Otrzymanie legitymacji nie należy do spraw łatwych. Niezależnie od tego pracuję w Warszawskim Towarzystwie Zapobiegania Narkomanii i jestem członkiem jego zarządu.

Współpracuję z Markiem Kotańskim prezesem Monaru. Już kilka lat biorę udział w spotkaniach zorganizowanych przez niego z młodzieżą uzależnioną i ich rodzicami.

Należę –

Do Związku Sybiraków

Do Związku Żołnierzy Armii Krajowej

Do Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej

Do Związku Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego 1939 – 1956

Należę do Klubu Inteligencji Katolickiej w Warszawie.

Wygłaszam tam referaty na temat alkoholizmu, narkomanii i wspomnienia z pobytu w Specplagrach NKWD dla oficerów Armii Krajowej na terenach ZSRR, po wyzwoleniu.

Pracuję również w sekcji Uczestników II Wojny Światowej i w sekcji Tradycja i Współczesność w ramach KIK. Uczestniczę również w pomocy realizacji recept członków tego Klubu. Nawiązany został kontakt zarządu Klubu z Kościołem, który otrzymuje leki z darów zagranicznych. Pomoc moja jako farmaceuty jest bardzo owocna a zarazem pracowita.

Pozostaje przede mną coraz to większy ogrom i zakres pracy, którą będę kontynuował tak długo jak długo starczy mi sił. Podkreślam, że wszystkie prace wykonuję w ramach czynu społecznego dla ludzi – bezpłatnie.

Światowy zjazd Sybiraków na Jasnej Górze 12 – 13. V 1990 r.

Słuchając radia Wolna Europa dowiaduję się – ogólnopolska pielgrzymka Sybiraków na Jasnej Górze odbędzie się w dniach 12–13/II 90 roku i że organizatorem tego zjazdu jest ks. Edmund Cisak. Natychmiast napisałem list do księdza zawiadamiając go, że z wielką radością przyjąłem tę wiadomość ale termin zjazdu jest nie do przyjęcia – połowa lutego serce zimy, prosząc go jednocześnie o zmianę terminu. Motywowałem to tym, że Sybiracy to ludzie przeważnie starzy i ze względu na porę 50% zrezygnuje z pielgrzymki a pozostała część uczestnicząca w tych uroczystościach zachoruje.. Cierpieliśmy z powodu zimy – chcemy ciepła. W imieniu dziesiątków tysięcy Sybiraków proszę o przesunięcie daty tej tak wielkiej uroczystości.

Przekonany byłem, że listów podobnej treści wpłynęło wiele. Jednocześnie na ręce ks. Cisaka przesałem kilkadziesiąt tysięcy złotych przeznaczając je na budowę Mauzoleum Męczenników Katynia i Zesłańców Sybiru. Pieniądze, to honoraria za wygłoszone prelekcje w kościołach na temat alkoholizmu, narkomanii i choroby AIDS.

Otrzymuję list od ks. Cisaka, że po uzgodnieniu z arcybiskupem Gulbinowiczem i przeorem na Jasnej Górze pielgrzymka odbędzie się w dniach 12–13 maja dziękując

jednocześnie za otrzymane pieniądze.

Pojechaliśmy na Jasną Górę autokarami przy pięknej pogodzie. Wzięliśmy udział we mszy św., przyjąłem komunię św. poświęcając ją zmarłym, rozstrzelanym rodakom na wschodzie. Ks. Cisak poświęcił Mauzoleum – wspaniałe, robi wielkie wrażenie.

Mauzoleum składa się z trzech części – w środku oficer z przestreloną głową i napis "Katyń" obok dwie olbrzymie płyty granitowe z nazwami obozów, które były miejscami zagłady. Wymienionych jest 50-siąt miejscowości jak: Archangielsk, Irkuck, Chabarowsk, Barnauł, Wołogda, Świerdłowski, Wierchojańsk, Kazachstan, Uzbekistan, Katyń, Kołyma, Peczora, Norylsk, Magadan, Nowa Ziemia itp.

Ponad – napis z mosiężnych liter tej treści – Jeśli my zapomnimy o nich, niech Bóg zapomni o nas.

Odzyskujemy przepiękny ołtarz, kielich mszalny wykonany w naszym łagrze. W darze dla ks. Pawła Zubki został wykonany pod koniec 1945 roku przez żołnierzy czwartej kompanii obozowej ołtarzyk, kielich mszalny, patera, dzwonek i dwa lichtarze. Ks. Paweł Zubko był proboszczem parafii w Witulinie na Podlasiu – kapelan oddziału Bch-AK.

Ołtarzyk ten przywiózł do kraju ks. Zubko w październiku 1947 r i przechował go u siebie do swojej śmierci. Następnie opiekował się nim ks. Jan Kurowski proboszcz parafii rzymsko-katolickiej w Serokoruli koło Kocka. O miejscu przechowywania ołtarzyka dowiedział się były więzień obozu rizańskiego a obecnie jego kronikarz Jerzy Polaczek. Prowadzona jest ożywiona korespondencja między ks. J. Kurowskim, kolegą Polaczkiem a mną. Ks. Kurowski zgodził się wydać ołtarzyk i inne przedmioty liturgiczne jeżeli otrzyma potwierdzenie ich odbioru ze strony odpowiedniej instytucji muzealnej lub pamięci narodowej.

Natychmiast udałem się z kolegą do Muzeum Archidiecezji Warszawskiej powiadamiając ks. dyrektora o celu naszego przybycia – sporządzono protokół, otóż jego treść, odpis.

Muzeum Archidiecezji Warszawskiej

Warszawa 11.04 1989 r.

Muzeum Archidiecezji Warszawskiej z radością przyjmuje propozycję Panów Wiktora Bawankiewicza oraz Benedykta Nowakowskiego z Warszawy, byłych Więźniów specjalnego NKWD 167 Riazan w latach 1944-48 pragnących przekazać do zbiorów Muzeum ołtarz oraz kielich mszalny wykonany w tamtejszym łagrze przez współwięźniów – żołnierzy i oficerów polskich. Obiekty te stanowią cenne świadectwo historii naszego Narodu, jego wiary i woli walki o niepodległość, historii wciąż jeszcze prześladowanej i ukrywanej. Zadaniem Muzeum Archidiecezji Warszawskiej jest gromadzenie, opracowanie naukowe i zestawianie obiektów artystycznych jako świadków piękna i historii w służbie Kościoła i Narodu. Ekspozycja tych unikalnych pamiątek w nowym gmachu Muzeum, w sercu stolicy byłaby prawdziwą narodową katechezą przemawiająca mocniej niż słowa.

Gdyby wspomniane obiekty stały się własnością Muzeum ze swej strony zobowiązujemy się wypożyczyć je na prośbę Komitetu Więźniów Obozu w Riazaniu na uroczystości religijno-patriotyczne.

Ks. Michał Janocha

wicedyrektor Muzeum Archidiecezji Warszawskiej

Odpis sporządzonego protokołu przesłałem koledze Polaczkowi, który pilotuje tę sprawę, napisałem list do ks. Kurowskiego powiadamiając go, że byliśmy u dyrektora muzeum – treść notatki sporządzonej przekażę mu odbierając ołtarz. Uzgodniliśmy termin przyjazdu powiadamiając go, że po odbiór przedmiotów liturgicznych zgłosi się Wiktor

Bawankiewicz z Nowakowskim, obaj z Warszawy.

Postanowiliśmy nie zwlekać z wyjazdem. Nowakowski nie mógł pojechać – stan zdrowia nie pozwalał. Pojechałem z kolegą obozowym Edmundem Całczyńskim, który zorganizował transport i samochodem pojechaliśmy do księdza, przyjął nas bardzo serdecznie i gościnnie przekazując nam ołtarzyk, paterę, tabernakulum, kielich, dwa lichtarze i dzwonek. Ku naszej wielkiej radości ten unikalny skarb znalazł się w naszych rękach.

Zapytałem się ks. o losy ołtarzyka i tych przedmiotów liturgicznych. Ks. Zubko będąc na emeryturze zamieszkał u jednego z wieśniaków w tejże parafii nie powiadamiając nikogo, że jest posiadaczem tych bezcennych przedmiotów liturgicznych. Przed śmiercią ks. Zubko podzielił się tą wiadomością z bliską mu osobą. Jak oświadczył ks. Kurowski silnie atakowany był przez ks. bp. jego diecezji aby te przedmioty liturgiczne przekazał do muzeum siedleckiego. Nie wyraził zgody oświadczając, że przekaże je byłym członkom obozu i tak też uczynił.

Chcieliśmy zostawić pokwitowanie odbioru, odmówił, oświadczając, że jemu to nie jest potrzebne, dla mnie najważniejsze jest to, że postąpiłem zgodnie ze swoim sumieniem.

Kolega E. Całczyński uzdolniony artystycznie odrestaurował ołtarzyk, który był zniszczony i dorobił niektóre brakujące elementy. I chociaż nie pamiętał pierwowzoru odtworzył brakujące części z innych przedmiotów wykonanych w obozie. Wizerunek orła intarsja na ołtarzyku jest motywem wziętym z metalowych sygnetów wykonanych z części zestrzelonych samolotów. Kielich zrobiony był z mosiężnej łuski od naboju a podstawa kielicha z duraluminium ze strąconego samolotu niemieckiego, podobnie patera i dzwonek. Wszystkie te skarby kolega odnowił, zajęło to jemu wiele tygodni pracy – nie byliśmy w stanie pokryć kosztów a najcenniejsze jest to, że zrobił to więzień łagru naszego, który tyle włożył serca i wykonał to bezpłatnie.

W obozie koledzy robili różnego rodzaju dewocjalia jak: krzyżyki, medaliki, różańce, ryngrafy, wiele przedmiotów niekiedy o wielkich wartościach artystycznych. Wykonywano je z drewna lub metalu przy pomocy najprymitywniejszych narzędzi, które sami wykonywali.

30 września 1989 r. w kościele pod wezwaniem św. Andrzeja Boboli w Warszawie przy ul. Rakowieckiej odsłonięto tablicę pamiątkową poświęconą Żołnierzom Polesia oraz zmarłym dowódcom 82 i 84 P.P.. AK. Wziąłem udział w tej uroczystości.

Dowódca 84 P.P.. AK dr Alfred Paczkowski, to mój kolega z Podchorążówki i serdeczny przyjaciel obozowy. Dowódca 82 P.P.. AK mjr Stanisław Trondowski ps. Grzmot – Twardowicz, mój kolega obozowy, wspianały Polak i dowódca – obaj "Cichociemni".

Jak już poprzednio wspomniałem dołożyliśmy cegiełkę w wykonywaniu tablicy przekazując kilkadziesiąt tysięcy złotych. Pieniądze te, to pozostałość z wykonanej tablicy poświęconej zmarłemu Kaczkowskiemu. 30 Dywizja Poleska walczyła o polskość na kresach Rzeczypospolitej Polskiej. Św. Andrzej Boboli jest patronem Polesia, ziemi, która w czasie ostatniej wojny doznała męczeńskiego losu w wyniku paktu Ribbentrop-Mołotow.

Tutaj powstawały grupy samoobrony jak ZWZ a od zimy 1942 roku działał III odcinek "Wachlarza", którego dowódcą był dr Paczkowski ps. Wania. W roku 1944 odtworzono 30 Dywizję Piechoty AK pod dowództwem płk Henryka Krajewskiego ps. Trzaska – cichociemny. W sierpniu 1944 r zgodnie z rozkazem Bora 30 D.P. AK pospieszyła z pomocą walczącej Warszawie.

19 VIII została otoczona w okolicach Otwocka przez Armię Czerwoną, rozbrojona i uwięziono wszystkich w obozie na Majdanku a potem zesłano do ZSRR. Do kraju wracali w

latach 1948–1956.

Symbolikę uroczystości podkreślał ustawiony przed ołtarzem, nad relikwiami św. Boboli nasz polowy ołtarzyk wykonany przez jeńców łagierników obozu w Riazaniu.

Zgromadzili się żołnierze 30 D.P. AK Mszę św. odprawił proboszcz parafii ks. Paciuśkiewicz w asyście 9 kapłanów, uroczystość uświetniły poczty sztandarowe AK.

Wszystkich przywitał Mirosław Spiechowicz żołnierz 30 D.P. AK i przedstawił dzieje Polesia podczas toczących się walk. W mszy św. wziął również udział ks. J. Kurowski, który ołtarzyk wykonany w Riazaniu nam przekazał.

Przemówił również ks. prałat Kazimierz Świątek. Ten wielce zasłużony dla Kościoła kapłan pozostał na Polesiu po 17.IX 1939 r i od 35 lat jest proboszczem Katedry Pińskiej – był świadkiem tworzenia się pierwszych oddziałów ZWZ. prałat oświadczył, że ziemia poleska przesiąknięta jest krwią męczenników i jednocześnie powiedział, że w Janowie Poleskim odkrył mogiłę 30 zakładników, którzy zostali rozstrzelani przez Niemców w odwet za rozbięcie więzienia w Pińsku przez Piwnika ps. Ponury i uwolnienie kpt. "Wanię" z towarzyszami. Wspomniał również, że Poleszycy wciąż w sercach noszą Polskę i Boga. Apel do wszystkich – Proszę o nas pamiętać.

Spotkanie opłatkowe z prymasem J. Glempem

Zgromadziliśmy się w kościele św. Michała przy ul. Puławskiej. Po odprawionej przez ks. Prymasa mszy św. w dolnej części kościoła przedstawiciele Klubu Inteligencji Katolickiej i młodzież należąca do tego klubu dzieliła się opłatkiem z Prymasem. W czasie mszy świętej przystąpiłem do komunii św. obok mnie klęczał prof. Stelmachowski marszałek senatu i prezes naszego Klubu Inteligencji Katolickiej. Tu spotkało mnie duże wyróżnienie, wielu księży rozdawało komunię św. Prymas bierze do ręki kielich i mnie pierwszemu udziela komunii św. pomimo tego, że klęczałem w środku.

Zdaje mi się, że chciał mnie uhonorować, gdyż poprzednio rozmawiałem z Nim pokazując mu paterę wykonaną w obozie a odnowioną przez kol. E. Całczyńskiego. Pierwsze spotkanie z ks. Prymasem przed odprawioną mszą św. trwało krótko z powodu braku czasu.

Gdy dzieliłem się z ks. Prymasem opłatkiem powiadomiłem Go, że jesteśmy w posiadaniu pięknego ołtarza, kielicha, dzwonka, dwóch lichtarzy i patery. To wszystko zostało wykonane przez aresztowanych żołnierzy Armii Krajowej w Spec-łagrach NKWD.

Ks. Prymas długo przyglądał się paterze i nie mógł wyjść z podziwu, że w łagrze można było coś tak pięknego wykonać i przywieźć do Polski.

Poinformowałem Go, że zamierzaliśmy najpierw ołtarz przekazać na Jasną Górę ale niestety tam nie ma miejsca. Silnie zareagował Prymas oświadczając, że ołtarzyk ten widzi w bocznej kaplicy Matki Boskiej a zresztą decyzja należy do Was. Odpowiedziałem tak ale głowa naszego Kościoła powinna o tym wiedzieć a wypowiedź ks. Prymasa będzie dla nas wiążąca.

Wobec takiej zaistniałej sytuacji – braku miejsca na Jasnej Górze zamierzamy te skarby przekazać do Muzeum Archidiecezji Warszawskiej. Ks. Prymas uśmiechnął się i oświadczył – Idźcie do dyrektora muzeum ks. Przekazińskiego, porozmawiajcie z nim a my już będziemy z nim w kontakcie.

Jest grudzień 1990 r. ołtarzyk znajduje się w mieszkaniu kolegi – jesteśmy w kontakcie z dyr. ks. Przekazińskim – wszystko posuwa się wolno – największymi przeszkodami to nasz wiek, choroby i starość. Zmobilizowaliśmy się po Nowym Roku i eksponaty te znajdą się w Muzeum Archidiecezji Warszawskiej.

Wspomnieć muszę o kol. Edmundzie Całczyńskim i o kol. Benedyckie Nowakowskim, obydwaj koledzy z łagru, kontaktuję się z nimi, spotykamy się i pracujemy.

Kol. Całczyński dużo o nim pisałem, utalentowany rzeźbiarz, twórca wielu pamiątek wykonanych w łagrze. Wielki był jego wkład w wykonanie pięknego ołtarza. To było arcydzieło – przed nim odprawiane były msze obozowe. Przy wyjeździe kapelanowi ks. A. Piotrowskiemu władze NKWD ołtarz, kielich itp. zabrali jak również przepiękny ornat wykonany przez niewiasty więzione w łagrze. Chciałem jeszcze podkreślić, że Mundek wykonał pieczętę Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Potrzebującym wydawano papiery i przepustkę z pieczętą i podpisami władz, były one tak wspaniale wykonane, że nie wzbudzały żadnych podejrzeń. W czasie rewizji, które były często przeprowadzane jeden z enkawudzistów znalazł zakopaną przepustkę zaopatrzoną w pieczętę z podpisami władz na placu obozowym. Nastąpiły aresztowania, w grupie tej znalazł się również Mundek – wiele wycierpiał siedząc w bunkrze.

Benedykt Nowakowski najmłodszy wiekiem w obozie oficer AK. Nadzwyczaj koleżeński, uczynny, zawsze uśmiechnięty, pogodny, przystojny, wspaniały Polak. W obozie nawiązuje kontakt z enkawudzistką, wiedzieliśmy o wielu zarządzeniach – oddał nieocenione usługi. Po jakimś czasie władze obozowe wpadły na trop – aresztowania itd.

Przyjaźnię się z Benkiem, wielki jest jego wkład pracy w organizowanie uroczystości pogrzebowych kolegów obozowych, w przygotowaniu zmarłym tablic pamiątkowych itd. W chwili obecnej cierpi bardzo na bóle stawów kolanowych.

Wspomnienia o ks. ojcu Rafale Władysławie Kiernickim i ołtarzu przywiezionym z obozu, który znajduje się teraz w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie.

Ks. Władysław Kiernicki, franciszkanin ojciec Rafał członek sztabu Lwowskiego Okręgu AK. Ks. Kiernicki odprawia mszę świętą codziennie przed pobudką w umywalni baraku oficerskiego. W korytarzach barakowych odprawiane były coroczne nabożeństwa majowe a także różańcowe. W r. 1946 wykonano ołtarzyk, który służył ks. Kiernickiemu. Miał małe tabernakulum z krucyfiksem z drzewa, kielich, paterę, pudełko na hostie i na komunikanty, dzwonek, kropidło, pisany ręcznie mszał oprawiony w skórę.

Płaszczki oficerskie, które były w dobrym stanie oddawano na ornaty, które pięknie zdobiono srebrnymi i złotymi haftami. Miedziane i aluminiowe druciki zdobywane z przewodów elektrycznych skręcano i cięto na odpowiednie długości i przyszywano do sukna tworząc różne ornamenty, znaki Krzyża, orły polskie, litery itp.

Przy pierwszej odprawianej mszy świętej ministrantem był mjr lotnictwa Janusz Mościcki /bratanek Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej/. Gdy udało się już nabyć wino przystąpiono do wypieku hostii i komunikatów z białej mąki pszennej.

W tym celu wykonano matryce blaszane z wykutymi wzorami, komunikanty wyglądały jak prawdziwe. Wielu z nas przystępowało do spowiedzi i komunii św, jednym z nich byłem ja.

Przy próbie ucieczki z obozu ks. Kiernicki został ciężko pobity przez konwojenta kolbą karabinu. Przebywał przez kilka tygodni samotnie w areszcie obozowym bez żadnej pomocy lekarskiej. Miał złamanie dwóch żeber, pęknięcie miednicy – przeżył.

W maju 1948 r. ks. Kiernicki przez władze sowieckie został uznany za obywatela ZSRR. Wydano mu skierowanie na wyjazd do Lwowa i zabrał ze sobą rzyzański ołtarzyk. Ołtarzyk spoczywał u niego w jakimś zakamarku przez 41 lat. We Lwowie ks. Kiernicki podjął pracę duszpasterską w archikatedrze lwowskiej. W r. 1958 władze radzieckie zabroniły mu pełnienie obowiązków duszpasterskich. Pracował jako stróż nocny parku Kilińskiego,

potajemnie dalej prowadząc posługę kapłańską, przede wszystkim jako spowiednik.

Po odzyskaniu możliwości sprawowania funkcji kapłańskich, podjął na nowo z całym oddaniem i poświęceniem i żarliwością pieczę duchową nad katolikami Lwowa i dalekich jego okolic, którą do dziś kontynuuje,

W czerwcu 1989 r. ks. Kiernicki obchodził w Krakowie jubileusz 50-lecia kapłaństwa. Ks. Kiernicki ukończył we Lwowie studia teologiczne i otrzymał z rąk bpa E. Baziaka święcenia kapłańskie w r. 1939. Będąc w Krakowie ks. Kiernicki spotkał się z Jerzym Polackiem więźniem obozu w Riazaniu, który opowiedział, że pisze historię naszych lat obozowych i o odnalezieniu ołtarzyka ks. Zubki. poinformował go, że zamiarem Rizańczyków jest umieszczenie pamiątek obozowych w Muzeum Archidiecezji Warszawskiej. Uroczystość przekazania do muzeum tych drogich nam pamiątek planowaliśmy połączyć ze spotkaniem Rizańczyków, ze wspólną Mszą św. odprawioną przez naszych kapłanów. Wówczas ks. Kiernicki przyrzekł kol. Polackowi przekazać uratowany przez niego ołtarzyk obozowy.

W sierpniu 1989 r. ks. Kiernicki otrzymał za pośrednictwem Konsulatu PRL we Lwowie zaproszenie ze strony Zarządu Głównego ZBoWiD na uroczystą akademię z okazji 50-lecia wybuchu II wojny światowej. Ks. Kiernicki przyjął zaproszenie. Z uwagi na wiek i stan zdrowia księdza, konsul ofiarował pomoc w przewiezieniu ołtarzyka do Warszawy zapewniając solennie, że przedmioty te będą oczekiwać na księdza w Warszawie w locum przygotowanym dla niego przez ZBoWiD.

Po przyjeździe do Warszawy ks. Kiernicki dowiedział się, że przedmioty te zostały złożone w Ministerstwie Spraw Zagranicznych z zamiarem przekazania ich do Muzeum Wojska Polskiego.

Nie wiedzieliśmy o tym a sam ksiądz znalazł się w trudnej sytuacji. Wbrew pierwotnym zamiarom uległ perswazjom działaczy i władz ZBoWiD i zgodził się na przekazanie ołtarzyka rizańskiego do muzeum Wojska Polskiego – nas tam nie było. Zachodzi pytanie, czy należy się pogodzić z tym co się stało i jak to się stało?

25 listopada 1989 r. ściągnięto ks. Kiernickiego ze Lwowa do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Warszawie aby dobrowolnie na oczach telewizji i zaproszonych gości przekazał te pamiątki obozowe na ręce dyrektora muzeum Wojska Polskiego. To jest typowy przykład postępowania pozostałej nomenklatury.

Udałem się do muzeum Wojska Polskiego ażeby te nasze eksponaty zobaczyć. Znajdują się one w specjalnej gablotce, wszystkie za szkłem, na górze napis – Żołnierze Armii Krajowej w obozach i więzieniach Stalinizmu.

Są tam dwa eksponaty – krzyżyk i różaniec zrobiony przez więźnia i nasze eksponaty; ołtarz polowy wykonany przez członków Lwowskiej Armii Krajowej internowanych w obozie w Riazaniu. Na ołtarzyku wzrok przykuwa umieszczona piękna rzeźba Chrystusa, kielich, komża, stuła, haftowany ornat i walizeczka tam wykonana. To dar ks. Kiernickiego ze Lwowa w r. 1989.

Przed powrotem do Lwowa w dniu 2.IX otrzymał na pamiątkę z rąk prezesa ZBoWiD płytę z piosenkami Anny German. 25 listopada 1989 r. udekorowano ks. Kiernickiego Krzyżem Partyzanckim.

Ks. Kiernicki odjeżdżając w związku z Jubileuszem 50-lecia kapłaństwa 1939–1989 ofiarował mi obrazek z jego dedykacją – Wiktorowi Bawankiewiczowi z przypomnieniem dawnej wspólnej niedoli, O.R.W. Kiernicki.

Czytam dość dużo, interesuje mnie wszystko – osiągnięcia w nauce, odkrycia i wynalazki

ze wszystkich dziedzin, ekonomia, polityka itp. Najchętniej czytam książki laureatów Nobla. Interesuję się książkami opisującymi II wojnę światową, czasy okupacji i Powstanie Warszawskie. Wspaniałe są książki wydawane w drugim obiegu jak "Archipelag Gułag", "Mord w Katyniu", "W cieniu Katynia" i książka wydana przez Andersa.

Książki te już teraz kupić można w księgarniach. Przeczytane książki streszczam, czynię to już przez kilkadziesiąt lat. Czytając i chodząc na różne odczyty, szukam odpowiedzi czy było potrzebne Powstanie Warszawskie, czy też nie. Inaczej patrzymy na to po kilkunastu latach. Bezsprzecznie z punktu wojskowego został popełniony błąd. Przecież było wiadome o zniknięciu 15000 polskich oficerów w ZSRR, o aresztowaniu polskich oddziałów na wschodzie, które walczyły razem z Armią Radziecką przeciwko Niemcom, rozbijaniu i aresztowaniu polskich oddziałów idących na pomoc walczącej Warszawie.

Należało przewidzieć, że Armia Radziecka nigdy nie przyjdzie z pomocą oddziałom AK walczącym w Warszawie. Mieszkańcy Warszawy chwycili za broń, walczyli, zagrzebiał róg wolności, nadeszła chwila by pomścić tak wielkie zbrodnie dokonane na narodzie polskim. Ofiary były wielkie, tylu poległych, rozstrzelanych, wywiezionych i tułaczka niewiast i dzieci.

Naród nie dał się ujarzmić, upodlić. Gdyby nie było zrywu mieszkańców stolicy, duchowej naszego narodu, należałoby się zastanowić jak zachowałaby się Armia Radziecka. Trudna odpowiedź, wiadomym jest, że miasto nie ujarzmione ległoby w gruzach, ofiary ludności na pewno byłyby większe, a oprócz tego sowieci wywieźliby dziesiątki tysięcy ludzi na Sybir.

Bohaterzy, którzy pozostali przy życiu pracowaliby ciężko w kopalniach, przy wyrębie lasów, do kraju wróciłaby znikoma ilość – tu poległ na polu chwały. Wywiezione niewiasty i dzieci umierałyby z głodu i zimna na dalekiej północy a tak cierpiały ze swoimi wśród swoich

Moje refleksje

1. Należy być w życiu optymistą, kochać bliźniego – chwalać Boga. Należy czynić dobrze ludziom, kochać rodzinę i Ojczyznę.

2. Nie należy nikomu niczego zazdrościć, źle życzyć i należy dążyć do celu metodami uczciwymi, nie kłamać nigdy.

3. Nie należy na nikogo nic złego mówić. Przykładem tego była moja żona, która w swym życiu, jak długo ją znałem na nikogo nic złego nie powiedziała, choć były powody ku temu.

4. Należy być zawsze radosnym. Każdy promyk słońca, kwiat, zieleń łąk, drzew i lasów, śpiew ptaków, szemrzący strumyk powinien być tego źródłem.

5. Jeżeli się pragnie coś osiągnąć, należy przystępować z wiarą, że to się osiągnie i wierzyć, że robi się rzecz wielką. Dążąc do celu nie wolno w pół drogi zrezygnować z powodu wygody lub lenistwa.

6. Każdy człowiek w czasie swego życia musi czasami przegrać. Nawet po poniesionej chwilowo porażce nie wolno mu rąk opuszczać.

7. Nie ma człowieka, który by nie popełnił błędów.

8. Człowiek w kulturze duchowej szanuje każdego uczciwego i porządnego człowieka niezależnie od jego pozycji społecznej, stopnia zamożności, wykształcenia i nigdy nie daje odczuć swej wyższości.

9. W kulturalnej dyskusji obowiązuje operowanie faktami, argumentami i sprawdzonymi dowodami. Kultura powinna obowiązywać w ataku jak i w obronie.

10. W stosunku do każdego należy być uprzejmym, nie można podkreślać swej

wyższości, mądrości i nie narzucać swego zdania. Należy szanować cudze poglądy, pomimo, że nie są zgodne z moimi.

11. Nikt nie ma patentu na mądrość i trafność ocen wszelkich sytuacji.

12. Robiąc cokolwiek nie można liczyć na wdzięczność ludzką, gdyż spotkać się można z dużym zawodem.

13. Każdy szanujący się dąży do zachowania swej godności, nie wolno się płaszczyć przed możniejszymi, silniejszymi i przed wpływowymi.

14. Nie wolno być dwulicowym, a więc zmieniać swe poglądy, by coś uzyskać, przypodobać się władzy czy przełożonym.

15. Należy być zawsze sobą i żyć w zgodzie z sobą. Odniesienie zwycięstwa nad sobą jest wielkim zwycięstwem.

16. Niektórzy ludzie z wiekiem stają się łagodniejsi, inni stają się złośliwi i arbitralni.

17. Nie należy się nigdy przejmować krytyką czy niechęcią ludzi nie na poziomie lub nie zasługujących na szacunek.

18. Bardzo często różne niedomówienia i domysły przyczyniają się do pogorszenia stosunków między ludźmi. Należy wtedy zapytać się o co osoba ma pretensje. Okazuje się często, że niechęć była pozorna i stosunki między tymi osobami powracają do normy.

19. Praca jest dobrem najwyższym, jakie dane zostało człowiekowi, jest ona błogosławieństwem i szczęściem a nie przekleństwem i karą. Praca musi być radością życia i jest wtedy gdy przynosi efekty a jeżeli ich nie ma może być przekleństwem.

Praca stwarza każdemu człowiekowi wartości materialne i wartości duchowe. Zadowolenia z pracy nikt nie może odebrać ani nie można nigdy utracić. Jeżeli człowieka czynu aktywnego spotkają niepowodzenia, nabiera wtedy zwiększonej energii. Człowiek czynny przez całe życie, gdy przejdzie na emeryturę lub rentę szybko się starzeje, gorzknije a nieraz umiera przedwcześnie. Błędem jest przeniesienie emeryta w inne warunki niż te do których przywykł i nie może wykonywać pracy nawet na bardzo zwolnionych obrotach. Podam przykład –

Z Zaklikowa odszedł na emeryturę dyrektor wielkiego gospodarstwa rybnego. Był tam urodzony i pracował kilkadziesiąt lat. Był w pełni sił, chciał być nawet brygadzystą, nie było miejsca dla niego. Przeniósł się do Warszawy, jest nieszczęśliwy i wegetuje. Zaznaczam, że był bardzo ceniony jako dobry dyrektor, nie wyrządził nikomu krzywdy i zostawił po sobie dobrą pamięć.

20. Nieszczęściem jest przeniesienie rolnika z chwilą uzyskania emerytury do miasta czy też do domu starców. Pisałem o tym poprzednio na podstawie moich kilkudziesięcioletnich obserwacji i doświadczeń, odwiedzałem tych ludzi z żoną. Idealnym rozwiązaniem byłoby żeby rolnik rencista mógł pozostać do końca życia na swoim gospodarstwie. Mając mały ogródek, oddzielne mieszkanie nie mieszałby się do prowadzenia gospodarstwa przez swych następców i zastępowałby ich w razie ich wyjazdu. Robiłby to z wielką przyjemnością a potrzeby ludzi starszych nie są duże.

21. Nigdy nie należy nikogo uszczęśliwiać na siłę i na swój sposób myślenia.

22. Człowiekowi do życia potrzebne jest – powietrze, chleb, woda, uznanie, radość życia, miłość, wiara i nadzieja.

Zakończenie.

Mieszkam w Warszawie na Woli na styku miasta ze wsią. W kierunku zachodnim rozciągają się gospodarstwa wiejskie. Wspomniałem już, że idąc na spacer z przyjemnością

słucham ujadania psów na łańcuchach i piania kogutów.

Zdaje mi się, że psy tutaj szczekają inaczej niż w Zaklikowie. Odnosi się to również do piania kogutów. Jedynie w krakaniu wron nie widzę różnicy.

Słońce chyli się ku zachodowi, patrzę przez okno, wieje silny wiatr, kołyszą się gałęzie drzew na których pozostała niewielka ilość pożółkłych liści, które lada chwila spadną.

Żona kilkakrotnie wspominała, że Farmacja Polska apeluje do koleżanek i kolegów zachęcając ich do opisanie swych przeżyć w latach 1939-49. Włączmy się do tego i my. Ociągałem się uważając to za stratę czasu – przecież tyle konkretnego przez ten czas można zrobić. Ziarno rzucone przez żonę zaczęło kiełkować i wielu życzliwych mi ludzi znających moją przeszłość namawiało mnie do opisanie mych wspomnień. W gronie tych ludzi znalazł się prof. Marcin Kacprzak pod którego kierownictwem napisałem wiele prac naukowych. Był on też dość dokładnie orientowany o mojej działalności w obozie, na terenie ZSRR. Oto jego wypowiedź –

Pana działalność w obozie to najpiękniejsza karta w historii pańskiego życia a oświadczenie generałów, pułkowników, dowódców i wojewodów o działalności farmaceutów, całej służby zdrowia, duchowieństwa, nauczycielstwa na terenach na wschód od Wisły i Sanu muszą się znaleźć w historii.

Zacząłem pisać wspomnienia nasze. Jeżeli chodzi o moje, dotyczące pobytu mego w spektakrach na terenie ZSRR to przedstawiłem je w formie umożliwiającej ich opublikowanie. W roku 1979 wysłaliśmy wspomnienia nasze do redakcji "Farmacji Polskiej". Otrzymałem odpowiedź – Wspomnienia Pana są bardzo ciekawe, relacje niezmiernie cenne a po dokonaniu korekty zostaną opublikowane.

Wycofałem mój rękopis, podkreślając, że cytowane przeze mnie opinie wojewodów i generałów akowskich są bardzo istotne i chwalebne dla Farmacji Polskiej, zacytowałem wypowiedź wielkiego społecznika farmaceuty, wieloletniego Rektora Akademii Medycznej w Warszawie prof. Marcina Kacprzaka. Gdyby redakcja zmieniła swoje stanowisko, to chętnie prześlę swoje wspomnienia.

Odpowiedzi nie otrzymałem – tak się koło zamknęło.

Biorę do ręki gazetę – czytam – Konkurs – "Wschodnie piętno najnowszej historii Polski". Archiwum Wschodnie, Związek Sybiraków, Stowarzyszenie Żołnierzy AK oraz Polskie Towarzystwo Historyczne ogłaszają konkurs historyczny na świadectwa związane z pobytami obywateli polskich w ZSRR i pod okupacją radziecką.

Przeczytana notatka to kropka nad literą "z". Przystąpiłem do konkursu, zajęło mi to bardzo dużo czasu, przeszło pół roku, rezygnowałem często z wielu ciekawych spotkań, wycieczek. Czasami tylko wygłaszałem prelekcje na tematy – narkomanii, alkoholizmu, AIDS i pobytu mego w spektakrach NKWD. Uważałem, że pisząc wspomnienia, to mały wkład do historii minionych czasów, czynię to z nakazu i potrzeby serca.

Wiarygodne odtworzenie tych wspomnień nie byłoby możliwe, gdybym nie był w posiadaniu grubego brulionu stukilkudziesięciokartkowego w którym opisałem moje wspomnienia, wykłady, wypowiedzi wybitnych ludzi nauki, polityków, dowódców wojskowych i delegatów Rządu Londyńskiego, którzy dzielili ze mną wspólnie losy w łagrach NKWD. Bruliony te stanowią dla mnie wielki skarb, przecież pisałem je w spektakrach, za papier, ołówki płaciłem chlebem, który był podstawą naszej egzystencji. Jeden z brulionów jest w bardzo dobrym stanie – papier kredowy dość gruby, pismo bardzo czytelne, oprawiony w płótno przez kolegę obozowego. Drugi brulion nieduży – notatki, wspomnienia

na papierze pergaminowym a odczytanie wspomnień nastęrczają trudności.

Zaglądam do pamiętników, które pisała żona począwszy od 1939 r do 1983 r będąc w Zaklikowie a jest ich aż 18 tomów. Gdy jej zabrakło to ja teraz kontynuuję rozpoczętą jej pracę i napisałem już przeszło 600 kartek dość dużego formatu 22–28 cm Wspomnienia, pamiętniki tyle pisanych podań, odpowiedzi władz są potwierdzeniem wiarygodności tego o czym piszę. Podkreślić należy, że pamięć zawodzi i spojrzenie na niektóre zagadnienia zmieniają się z biegiem czasu i są inne.

Zaznaczam, że nasze dwa pokolenia w Zaklikowie w walce z okupantem nie mogły dać więcej. Największą naszą nagrodą było, jest i będzie poczucie dobrze spełnionego obowiązku wobec Ojczyzny.

Należy już zakończyć. Kochane moje córki i ich rodziny starają się aby starość moja była spokojna i pogodna. Obiady w niedzielę, święta i soboty jadam u córek, które starają się aby obiady były jak najlepsze, jadam w Domu Kombatanta. Dobrze jest mi wtedy gdy jestem w gronie najbliższych i czekam na te dni.

Czasami ja wszystkich zapraszam do siebie, starając się aby im było jak najprzyjemniej. Wspólnie odwiedzamy groby i żłobki w okresie świąt i uczestniczymy w procesjach Bożego Ciała.

Wielką dla mnie jest radością, gdy patrzę na córki odmawiające różaniec a najmłodsze pokolenia klęczą i odmawiają modlitwę poranną i wieczorną. Terenia ma otwarty przewód habilitacyjny, napisała 39 prac naukowych. W dniu wigilijnym powiadomiła mnie, że zadzwoniła do niej jakaś matka historyk z zawodu zawiadamiając ją, że napisała książkę a jeden z rozdziałów jej poświęciła, opisując lekarza o tak głębokim wnętrzu, przepojonego miłością bliźniego, kierującego się jedynie dobrem chorego – bezinteresownego. Taką ona jest.

Również w dniu wigilijnym w telewizji spotkanie córki, która jest aktorką z Zapasiewiczem. Pamiętano i o mnie, otrzymałem dwa zawiadomienia od Światowego Związku Żołnierzy AK w kraju i zagranicą tej samej treści abym podał dane, gdyż chcą przyznać mi Krzyż Armii Krajowej.

Niestety Orderu Virtuti Militari nie otrzymałem. Pisałem w tej sprawie do Zarządu Głównego ZBoWiD, do Ministra Obrony Narodowej – odpowiedź negatywna.

Dla mnie zaś największą nagrodą jest to, że przyczyniłem się do uratowania kolumny sanitarnej składającej się z około 800 żołnierzy w dniach 17.IX 1939 r., pisałem o tym obszernie – poprzednio.

Wielu uniknęło Katynia, łagrów i obozów pracy. Pisząc do Pana Prezydenta, kończę zdaniem – Listę ofiar Katynia, którą przywiózł Pan Prezydent będąc w Moskwie byłaby na pewno większa o jakieś 200 rozstrzelanych oficerów.

Klamrą spinam to wszystko, co napisałem. Staram się wszystko połączyć w wiążaną całość. Są po prostu jak zasuszone kwiaty na kartkach naszego życia i naszej działalności. Dzięki Tobie Wandeczko, Twojej postawie, zrozumieniu i pomocy mogłem tyle czasu poświęcić pracy społecznej i naukowej. Pracę tę Tobie poświęcam.

Spokój wewnętrzny zapewnia mi świadomość, że nikomu w życiu nic złego nie zrobiłem, pomagałem ludziom jak mogłem i nikogo nie nienawidzę i nikomu niczego nie zazdrozczę.

Z radością patrzę jak ludzie zapalają znicze i kładą kwiaty na Twoim grobie Wandeczko. Pragnąłbym, jak długo to dla mnie będzie możliwe kochać Boga, czynić dobrze ludziom.

Warszawa 27 grudnia 1990 roku Wiktor Bawankiewicz